

ROCZNIK KOSZALIŃSKI

**2008
KOSZALIN**

KOSZALIŃSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

**ROCZNIK KOSZALIŃSKI
NR 36**

KOSZALIN 2008

KOLEGIUM REDAKCYJNE

BOGUSŁAW POLAK - PRZEWODNICZĄCY
JERZY BANASIAK - SEKRETARZ
LESZEK ŁASKOWSKI, JERZY RUDZIK,
ANDRZEJ ZIEMIŃSKI

ISSN-01-37-5652

Wydawca:
Koszalińska Biblioteka Publiczna w Koszalinie
ul. Kościuszki 24
te. 094 343-25-54

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
-------------	---

Przeszłość daleka i bliska

Andrzej Chludziński , Nazwy osobowe burmistrzów Koszalina do 1350 roku*.....	11
Edward Rymar , Bogusław X wobec Koszalina w latach 1475-1480.....	29
Edward Rymar , Jak polska królowa zwiedzała Pomorze Zachodnie.....	37
Edyta Wnuk , Od bohaterstwa do zdrady. Przypadek „Reginy” z oddziału „Łupaszk”	41
Zenon Kachnicz , Gwardia Ludowa/Armia Ludowa - fakty a mity.....	49
Edyta Wnuk , „To miała być wilegiatura...” Przyczynek do dziejów sądownictwa wojskowego i adwokatury w Koszalinie	61
Józef Narkowicz , Miesięcznik „Pobrzeże”	71
Mariusz Surma , Struktura własnościowa rolnictwa na Pomorzu Środkowym w latach 1970-1989	87
Jerzy Rudzik , 1965. Przełom czy kontynuacja?	99
Rafał Marciniak , Operacja „Jesień '70” - Grudzień 1970 w województwie koszalińskim w dokumentach Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Koszalinie - wybór źródeł.....	117
Józef Narkowicz , Literaci w stanie wojennym	135
Leszek Laskowski , Przed i po Czerwcu '89 - przełom polityczny 1989 r. w lokalnej prasie.....	139
Arkadiusz Pater , Historiografia Koszalina współczesnego.....	149
Małgorzata Kachnicz-Fabich , „Młodzież w konspiracji antykomunistycznej na Pomorzu Zachodnim 1945-1956”, Koszalin 26 maja 2009	159
Wiesław Miller , Prasa w kryzysie, czyli gazety do lamusa?	169

Prezentacje, omówienia i recenzje

Jerzy Rudzik , Adwokaci w służbie ojczyzny	183
<i>(jr)</i> , W uścisku niedźwiedzia, czyli Sowici w Polsce	187
Mariusz Surma , Historia na nowo odkryta.....	191
<i>(jr)</i> , Powrót rotmistrza Witolda Pileckiego z komunistycznego piekła.....	195
<i>(jr)</i> , PRL Gomulki kontra „Kultura” Giedroycia.....	199
Bogusław Polak , Grzegorz Śliżewski – Grzegorz Sojda: Cyrk Skalskiego. Przyczynek do monografii.....	203

Adam Wirski , Wspomnienia koszalińskich pionierów	205
<i>(jr)</i> , Wystawa: X Departament. Ubecki młot na partyjnych „odchyleńców”	209

Pożegnania

Iłona Stec , Dr nauk med. Leon Konieczny. Kochał medycynę i swój zawód	215
<i>(ib)</i> , Leszek Figas, wieloletni koszaliński dziennikarz	217
Irena Boguszewska , Władysław Gołaszewski. Przez wiele lat był skarbnikiem Narodowego Banku Polskiego w Koszalinie	219
Iłona Stec , Redaktor Julian Pelczar. 50 lat w „Głosie”	221
Bogusław Polak , Marian Marchow. Był kawalerem Orderu Uśmiechu	223
<i>(jb)</i> , Stefania Zajkowska-Skupień. Stenia	225

Od Redakcji

Nowy numer Rocznika Koszalińskiego – mamy nadzieję – przynosi solidną porcję interesującej lektury. W przeciwieństwie do poprzednich wydań, charakteryzujących się założonym łańcem tematycznym i dominacją określonych wątków, często związanych z jakimiś lokalnymi wydarzeniami, to wydanie Rocznika jest pod każdym niemal względem zróżnicowane i trudno byłoby scharakteryzować je jednym czy dwoma zdaniami.

Chcąc ułatwić czytelnikom korzystanie z periodyku, podzieliliśmy całość na trzy części, przyjmując dla każdej z nich jedno wspólne kryterium. W pierwszym rozdziale, zatytułowanym *przeszłość daleki i bliska*, znalazły się materiały, o których można powiedzieć, że prezentują różne fragmenty lokalnej historii. Jednak tylko to je łączy, dzieli zaś cała reszta – zarówno obszar historycznych wędrówek, podejście metodologiczne, jak i cele publikacji.

Artykuł Andrzeja Chłudzińskiego, (otwierający zbiór), przedstawiający nazwy osobowe burmistrzów Koszalina od 1350 roku jest adresowany głównie do historyków i językoznawców, zajmujących się badaniami antroponimicznymi i stanowi ważną publikację w obszarze onomastyki i lokalnej historii. Z kolei artykuły profesora Edwarda Rymara, wybitnego mediewisty, o uwięzieniu księcia Bogusława X przez koszalinian oraz o podróży królowej Marii Ludwiki po Pomorzu Zachodnim, obok wartości naukowych, mają walor czytelniczo-popularyzatorski i są adresowane do szerokiego kręgu odbiorców.

Podobnie rzecz wygląda, gdy pochylimy się nad tekstami dotyczącymi dziejów najnowszych. Obok reportażowych opracowań Edyty Wnuk, przedstawiających dramatyczne losy ofiar stalinowskich represji, opowiedzianych w oparciu o niepublikowane wspomnienia Józefa Waszkiewicza, sędziego sądów wojskowych oraz zeznania Reginy, sanitariuszki z oddziału Łupaszki, która zdradziła swoich ludzi i poszła na współpracę z Urzędem Bezpieczeństwa, są także w Roczniku artykuły zbudowane niemal w całości z materiałów źródłowych i dokumentów, pracowicie zgromadzonych i opracowanych zgodnie z metodologią i regułami warsztatu naukowego przez ich autorów. Warto tu wymienić choćby publikacje Zenona Kachnicza pt. *Gwardia ludowa/Armia Ludowa – fakty i mity* oraz Rafała Marciniaka pt. *Operacja „Jesień ‘70” – Grudzień w województwie koszalińskim w dokumentach Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Koszalinie – wybór źródeł*.

Jednak historia najnowsza, zwłaszcza powojenna, to nie tylko czas bratobójczych konfliktów, ale także budowania nowego życia, nadziei i rozwoju wielu dziedzin ludzkiej aktywności. Starsi mieszkańcy Koszalina pamiętają zapewne lata sześćdziesiąte, w których prowincjonalne miasto na antypodach kraju zaczęło przeistaczać się stopniowo w tętniące życiem centrum kulturalne regionu środkowopomorskiego. O procesach tych oraz roli, jaką odegrało w nich Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, a później Koszaliński

Ośrodek Naukowo-Badawczy pisze Jerzy Rudzik w artykule pt. *1965 – przełom czy kontynuacja?*.

Aspiracje środowisk inteligenckich i twórczych w owym czasie owocowały różnymi wydarzeniami w życiu lokalnej społeczności. Jednym z nich było utworzenie w 1969 roku w Koszalinie miesięcznika regionalnego „Pobrzeże” o profilu społeczno-kulturalnym, o czym opowiada jego pierwszy redaktor naczelny Józef Narkowicz. Ale prasa, to nie tylko drożdże cywilizacyjnego i kulturalnego rozwoju, to również narzędzie, służące przekazywaniu propagandowych treści. O jej zmieniającym się obliczu w okresie politycznego przełomu „czerwca 1989 roku” pisze na łamach Rocznika Leszek Laskowski, zaś Józef Narkowicz dokonuje rozliczenia środowiska literackiego z postaw i zachowań koszalińskich twórców w okresie stanu wojennego.

Wśród materiałów dotyczących najnowszej historii, warto też zwrócić uwagę na jedyny w całym zbiorze artykuł o problematyce gospodarczej. Jego autor, Mariusz Surma, podjął temat dotyczący środkowopomorskiego rolnictwa w latach 1970-1989. Przedzierając się przez dziesiątki dokumentów, wytworzonych przez różne gremia ówczesnej władzy politycznej i gospodarczej oraz dokonując analizy porównawczej wielu danych statystycznych, pokazał na przykładzie lokalnego rolnictwa, jak rozwiązania systemowe gospodarki socjalistycznej i polityczne uwikłania oraz stosunki własnościowe, negatywnie wpływają na jej efektywność i rozwój.

Część druga Rocznika nazwaliśmy umownie *Prezentacje, omówienia i recenzje*. Cechą wspólną wszystkich zamieszczonych tu publikacji jest ich aktualność. Nie oznacza to, że wszystkie dotyczą zdarzeń bieżących, choć w przypadku recenzji, których jest tym razem aż osiem, tak się właśnie dzieje. Pozostałe, mimo, że zróżnicowane formalnie i tematycznie, także zachowują bieżącą perspektywę. Rozważania na pograniczu eseju Wiesława Millera, dotyczące kondycji prasy i dziennikarstwa, zawierają aktualne odniesienia do sytuacji i doświadczeń koszalińskiego dziennika „Miasto”, którego autor jest redaktorem naczelnym. Artykuł Arkadiusza Patera, prezentujący historiografię Koszalina współczesnego, mimo, iż jest próbą ogarnięcia dorobku dziejopisarskiego, dotyczącego powojennej historii naszego miasta od 1945 roku do lat nam współczesnych, również pisany jest z dzisiejszej perspektywy. Nic zresztą dziwnego, jest to bowiem jeden z rozdziałów pracy magisterskiej, obronionej w tym roku przez Arkadiusza Patera na Uniwersytecie Szczecińskim.

W sposób oczywisty znalazły się w tej części zbioru dwa artykuły, dotyczące aktywności środowiska akademickiego Politechniki Koszalińskiej. W pierwszym prof. Bogusław Polak prezentuje dokonania młodego Instytutu Polityki Społecznej i Stosunków Międzynarodowych, który powstał w październiku 2007, a już może się poszczycić prestiżowymi dokonaniem naukowymi swojej młodej kadry oraz sprawną organizacją studiów na cieszących się rosnącą popularnością wśród studentów kierunkach związanych z europeistyką.

W drugim zaś Małgorzata Kachnicz-Fabich ze Stowarzyszenia Humanistów i Artystów w Koszalinie relacjonuje przebieg ogólnopolskiej konferencji naukowej, zorganizowanej 26 maja 2009 roku przez Klub im. Armii Krajowej, działający przy Politechnice Koszalińskiej na temat udziału młodzieży w konspiracji antykomunistycznej na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-56.

Ważnym, bo dokumentującym twórczy dorobek Koszalina i jego mieszkańców jest w tej części wspomniany już blok recenzji, omawiających różne zdarzenia wydawnicze, wystawiennicze i edukacyjne. To, że jest on tak obszerny, a mógł być jeszcze większy, gdyby nie ograniczenia przyjęte przez redakcję, pokazuje jak wiele ciekawych rzeczy dzieje się w środowisku lokalnym.

Część trzecia, zamykająca rocznikowy zbiór, to tradycyjne *Pożegnania*, w których przypominamy sylwetki niektórych koszalinian, zmarłych niedawno, znanych i zasłużonych dla miasta i regionu. Ta smutna lista nieobecności zapewne nie jest kompletna, ale na pewno znajdujące się na niej nazwiska warto zapamiętać, a wspomnienia o ludziach, których nie ma już wśród nas, a którzy zdążyli zaznaczyć swój ślad na wspólnej drodze, zasługują, by zachować je dla przyszłych pokoleń.

Na koniec jeszcze wyjaśnienie: przygotowując do druku bieżące wydanie Rocznika, jak zwykle sygnujemy je datą roku poprzedniego (2008), bo większość publikowanych materiałów powstawała właśnie w tamtym czasie. Nie ograniczamy się jednak przyjętą cezurą, starając się na tyle, na ile to możliwe zachować aktualność periodyku. Stąd znaleźć można na jego łamach liczne ślady roku 2009, co – mamy nadzieję – odebrane będzie jako zaleta zbioru, a nie grzech niespójności.

W sumie oferujemy czytelnikom blisko dwieście trzydzieści stron interesującej, a na pewno różnorodnej tematycznie lektury, obejmującej różne okresy i obszary lokalnego życia. Na całość wydawniczą składa się trzydzieści artykułów napisanych przez siedemnastu autorów. To najliczniejsza chyba reprezentacja, goszcząca jednorazowo na łamach dotychczasowych edycji Rocznika. To także wyraz jego otwartości i różnorodności.

PRZESZŁOŚĆ DALEKA I BLISKA

Nazwy osobowe burmistrzów Koszalina do 1350 roku*

W niniejszym artykule zgromadziłem nazwy osobowe burmistrzów Koszalina do 1350 roku. Informacje o mieszkańcach regionu, w tym piastujących omawiane stanowisko, znajdujemy w takich źródłach, jak np. *Pommersches Urkundenbuch* (1868–1936, 1970–1990) czy *Liber beneficiorum Domus Corone Marie prope Rugenwold (1406–1528)* (1919)¹. Ponadto dla dziejów Koszalina istotna jest też rękopiśmienna kronika Johanna Davida Wendlanda, *Eine Sammlung unterschiedlicher die Historie der Stadt Köslin* (1749–1757), w roku 2006 wydana drukiem.

Zapisy nazw osobowych do 1500 roku notuje *Słownik staropolskich nazw osobowych* Witolda Taszyckiego – podstawowy punkt odniesienia do badań antropomicznych. Niestety, Pomorze w opracowaniu tym potraktowano po macoszemu. Znajdują się tam nazwy osobowe z zaledwie trzech źródeł pomorskich: *Pommersches Urkundenbuch*, *Codex Pomeraniae Diplomaticus* i *Pommerellisches Urkundenbuch*. Antroponimia pomorska jest dobrze opracowana w części obejmującej Pomorze Gdańskie², natomiast prawie wcale nie ma rozpraw, dotyczących Pomorza Środkowego i Zachodniego, za wyjątkiem kilku artykułów niżej podpisanego.

O ile opublikowano już dużo prac dotyczących Koszalina – zarówno przez badaczy niemieckich, jak i polskich – o charakterze mniej lub bardziej naukowym³, nie zajmowano się w nich szerzej sprawą władz miejskich w sposób zindywidualizowany. W 1865 roku ukazała się książka *Die Städte der Provinz Pommern* Gustava Kratza. Znajdują się tu informacje o miastach Pomorza w jego historycznych granicach. Wśród wielu wiadomości autor umieścił jako stały element opisu każdego miasta wykaz burmistrzów. Sięgał przy tym do wszelkich możliwych źródeł, aby dane te były jak najpełniejsze, dzięki czemu zgromadził mnóstwo nazw osobowych od początków epoki piśmiennej na Pomorzu.

W podobny sposób ujął temat w sto lat później Franz Schwenkler w książce

* Niniejszy tekst został ogłoszony na konferencji „Miasto w perspektywie onomastyki i historii”, Poznań, 5-7 stycznia 2009 r., zorganizowanej przez Uniwersytet Adama Mickiewicza. Publikacja pokonferencyjna pod red. Ireny Sarnowskiej-Giefing i Magdaleny Graf w druku.

¹ Dane bibliograficzne źródeł i opracowań znajdują się na końcu artykułu.

² Por. E. Breza, *Pochodzenie przydomków szlachty Pomorza Gdańskiego*. Gdańsk, 1978; H. Górnowicz, *Słownik nazwisk mieszkańców Powiśla Gdańskiego*. Gdańsk, 1992; B. Kreja, *Księga nazwisk Ziemi Gdańskiej*. Gdańsk, 1998; E. Breza, *Nazwiska Pomorzan. Pochodzenie i zmiany*. Gdańsk, 2000-2004, t. I-III.

³ Por. Ch. W. Haken, *Versuch einer diplomatischen Geschichte der Königlich Preußischen Hinterpommerschen Immediat- und vormaligen Fürst-Bischofschen Residenzstadt Cößlin*. Lemgo, 1765; J. E. Benno, *Geschichte der Stadt Coeslin von ihrer Gründung bis auf gegenwärtige Zeit*. Cöslin, 1840; F. Treichel, *Die Geschichte der Stadt Köslin. Köslin*, 1939; *Z dziejów Koszalina*, praca zbiorowa, „Biblioteka Słupska”, t. 7. Poznań-Słupsk, 1960; T. Gasztold, A. Muszyński, H. Rybicki, *Koszalin. Zarys dziejów*. Poznań, 1974; J. Spors, *Początki Koszalina*. „Rocznik Koszaliński”, 1983, nr 19, s. 41-64; *Koszalin w średniowieczu*, red. A. Wirski. Koszalin, 1998.

Köslin. Die siebenhundertjährige Geschichte einer pommerschen Stadt..., mającej aspiracje monografii. Nie podaje bezpośrednio źródeł swojej listy burmistrzów, jedynie bibliografię na końcu książki. Można się tylko domyślać na podstawie datacji i form zapisów, że opierał się na dziele Kratza, choć nie wymienia wszystkich podanych przez niego osób. Nie korzystał natomiast z *Kroniki Wendlanda*. Przytaczane przez niego formy nazw osobowych są niejednokrotnie błędne, a niektóre zapisy uwspółcześnia (np. zamiast formy źródłowej *Crasnic*, *Krasnic*, podaje formę *Crazig*, jaka – w odniesieniu do miejscowości – była używana dopiero od XVIII wieku!). Jego listę bezkrytycznie skopiowano na stronę internetową Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina⁴, a stąd – do Wikipedii⁵.

23 maja 1266 roku lokowano Koszalin na prawie lubeckim⁶. Od tego momentu można mówić o mieście, choć jeszcze nie w dzisiejszym rozumieniu. O urzędzie burmistrza na początku nie było mowy, cześć władzy spoczywała w rękach dwóch zasadźców-wójtów mianowanych przez biskupa, także sądownictwo zastrzegł sobie fundator – biskup Herman von Gleichen⁷. Dopiero z czasem miasto wykupiło te urzędy, od XIV wieku wójtowie sprawowali w imieniu biskupa jedynie władzę sądowniczą, a ostatecznie wójtostwo wykupiono od biskupa w roku 1464. Administracja miastem spoczywała w rękach rady. Początkowo składała się z 9 rajców, a od 1311 roku liczba ta powiększyła się do 12. Ze swego grona radni wybierali burmistrzów⁸.

Określenie „burmistrz” jest trochę nieprecyzyjne w kontekście historycznym, ponieważ niekiedy chodziło o inne osoby, które piastowały władzę w mieście, często kolegialnie (stąd kilka nazwisk w tym samym roku, nawet z tego samego dokumentu), np. syndyka, konsula (tak często nazywano burmistrza), prokonsula, senatora, niekiedy też podskarbiego. Te określenia i związane z nimi obowiązki zmieniały się w zależności od momentu historycznego i ówczesnych zasad sprawowania władzy. Nie zawsze było możliwe dokładne odtworzenie przebiegu kolejnych, pełnych kadencji ojców miasta, często znajdujemy zaledwie sporadyczną informację o urzędowaniu w danym roku przez określoną osobę, bez dokładniejszych danych, np. na temat momentu rozpoczęcia lub zakończenia pełnienia funkcji. Często w dokumentach źródłowych – po wymienieniu osób – pojawia się tekst: *consules et burgenses*, trudno więc jednoznacznie określić, która z osób była radnym, a która – zwykłym mieszczaninem.

Zawarta tu lista burmistrzów Koszalina zapewne nie jest kompletna. W przyszłości synteza danych ze wspomnianych oraz innych źródeł pozwoli zapewne stworzyć pełny wykaz burmistrzów do czasów współczesnych.

Analizą nazw osobowych zajmę się zgodnie z kolejnością chronologiczną (na

⁴ Adres: <http://www.przyjaciele.koszalin.pl/index.php?s=040013>.

⁵ Adres: http://pl.wikipedia.org/wiki/Kalendarium_historii_Koszalina.

⁶ Por. dokument lokacyjny w PU II 149, przedruk i tłumaczenie na polski w: „Źródła do historii Koszalina”, z. I, red. A. Wirski. Koszalin, 2006. W zeszytach tej serii także inne dokumenty, wymieniane przeze mnie w dalszej części artykułu.

⁷ Tamże.

⁸ T. Gasztold, A. Muszyński, H. Rybicki, *Koszalin...*, dz. cyt., s. 32-33.

ile udało mi się ją ustalić) ich występowania w poszczególnych źródłach i opracowaniach, co jest zaznaczone kolejną liczbą przed nazwą osobową. Zazwyczaj pierwszy zapis dotyczący danej osoby jest dla mnie pojęciem hasłowym, po nim nastąpi rok zapisu źródłowego (czasu sprawowania funkcji). Aby ułatwić odszukiwanie określonych nazw, po właściwym słowniku znajduje się indeks alfabetyczny antroponimów, odsyłający do pozycji określonej numerem. Decydujący o kolejności jest zapis z *Pommersches Urkundenbuch* lub *Liber beneficiorum...*, dopiero potem z opracowań. U Wendlanda niekiedy brak datacji, ale kolejność zapisów wskazuje, kiedy dana osoba sprawowała urząd. Zdarza się, że Wendland i Kratz podają inną kolejność osób – wtedy wiążące dla mnie jest ustalenie Kratza jako autora późniejszego. Chronologię wyznacza przede wszystkim pierwszy zapis datowany z jednego ze źródeł. Jeżeli zapis jest bez roku (tylko u Wendlanda) – decyduje kolejność źródłowa. Kratz oznaczał gwiazdką niepewną datację dokumentu – zmieniłem ją na znak zapytania umieszczony po roku. W nawiasach po zapisach źródłowych umieszczam inne informacje, dodawane w źródłach i opracowaniach.

Po zapisach podaję etymologie nazw osobowych, przedstawianych jako kolejne człony antroponimu odnoszącego się do danej osoby. Wyjaśniam je przy pomocy informacji z różnych opracowań, zawierających nazwy osobowe i miejscowe używane zarówno w Niemczech, jak i w Polsce⁹.

Słownik

1. **Marquardo** 1266 (*possessor*¹⁰) PU II 149, **Marquard** 1266 (razem z → 2. **Hartmanno**) Schwenkler 115.

I czł.: n.o. niem., o dwuznacznej etymologii: 1. złoż. z ap. stwniem. *marc(h)a*, gniem. *Mark* „granica, okręg” i ap. stwniem. *wart* „stróż, strażnik”, por. gniem. *Warte* „strażnica”, *warten* „pilnować”; 2. równe n.m. *Marquardt* (pow. Poczdam, Brandenburgia), por. n.o. *Marcuuard* 800, *Marcwardus* 1145, *Marquardus procurator de Osterweddige* 1183, *quidam Marcquardus* 1227, *Marquar(d)t Zoder* II 121, *confratris nostri, domini Marcuardi* 1187 PU I 84, *Mar[c]wardus capellanus Kazemari* 1218 PU I 137, *Marquardus sacerdos* 1222 PU I 157, *Markward(t)*, *Markwart*, *Marquard(t)*, *Marquart* Kohlheim FN 442, Bahlow DN 331, Bahlow PF 62, Naumann FNB 201, Gott 342, *Markward* Kohlheim GVL 197, *Markwart*, *Markwat* SSNO III 404, 405, SEMot V 170, 282, NPshe II 71.

2. **Hartmanno** 1266 (*possessor*) PU II 149, **Hartmann** 1266 (razem z → 1. **Marquardo**) Schwenkler 115.

I czł.: dwuczłonowa germ. n.o. (stwniem., gniem. *hart* „twardy, silny, wytrzymały, odważny, ostry” + stwniem. *man*, gniem. *Mann* „mężczyzna, człowiek”) Bahlow DN 208, Naumann FNB 132, por. *Hartmannus capellarius* 1135, *Wer-*

⁹ W podobny sposób opracowałem *Nazwy osobowe burmistrzów Sławna do 1864 roku*. W: *Historia i kultura Ziemi Sławińskiej*, tom II, red. W. Rączkowski, J. Sroka. Sławno, 2003, s. 41-51.

¹⁰ Łac. *possessor* „posiadacz, właściciel, dzierżyciel”, z kolei w komentarzu do dokumentu w PU jest niem. *Verwalter* „rządca, administrator”.

nerus Hartmanni 1267, *Claus Hardeman* 1397, *Hartmann Zoder* I 673, *Kohlheim* FN 305, *Hartman* Gott 236, SSNO II 298, VII 84, SEMot V 92–94, *Artman* 1206, *Hartman* 1243 NPshe I 305, *Hardt* Bahlow DN 206.

3. **Conradus Pyrnow** (określenie w indeksie: *Rathmann zu Cöslin*) 1286 PU II 593, **Conrad Pernow** 1286 (razem z → 4. *Johannes Schueneman*) Schwenkler 115.

I czł.: germ. n.o. dwuczłonowa *Konrad*, *Conrad* (stwniem. *kuoni*, gniem. *kühn* „odważny, waleczny” + stwniem. *rāt*, gniem. *Rat* „rada”, por. *Ratgeber* „doradca”), *Chönrad(us)* 892, *Konrad(us)* 1145 Naumann FNB 171, *Kohlheim* GVL 171, *Kohlheim* FN 388, *Conradus de Oldendorp* 1151 Zoder I 948, Bahlow DN 291, *Conradus* SSNO III 70, pol. *Konrad* Bubak 179, SEMot II 153, por. *Kühn* Gott 310, *Kun* SEMot V 151, *Rad* ib. 202, tu w formie zlatynizowanej (końcówka *-us*).

II czł.: od słow. n.m. *Pyrnow* 1288, *Pernowe* 1311, *Parnow* 1491, 1572, ob. *Parnowo* (gm. Biesiekierz, pow. koszaliński, woj. zpom.) DSNMS 73, PMT XIII 56, por. n.o. *Parnemann* (: n.m. *Parnow* na Pomorzu) Zoder II 277, *Pernau* (: n.m., ale z Austrii!) Gott 381.

4. **Johannes Scuneman** 1286 (określenie w indeksie: *Rathmann zu Cöslin*) PU II 593, **Johannes Schuenemam** [!] 1286 (*ciuis in Cussalin*) PU II 600, **Johann Schüremann** 1286 (razem → 3. *Conradus Pyrnow*) Schwenkler 115.

I czł.: n.o. pochodzenia hebr., potem przekształcona w gr. i łac., tu forma niem. *Jo-hann(es)* 1213 Naumann FNB 154, Bahlow DN 265, *Kohlheim* GVL 133, *Kohlheim* FN 351, *Joannes* SSNO II 406, pol. *Jan* SSNO II 403, SEMot II 59, Bubak 151, bardzo rozpowszechnione, por. *Johannes Molner* 1406, *Johannes Nygeman* 1482 Chl kosz 2003, 33, *Johannes Schorn* 1333 Chl sław 2003, 43, *Johannes Rūsenhagen* 1406 Chl sław 2003a, 11, *Johannes* 1406, 1410 Chl trzeb 2004, 44, *Johanne Lensyn* 1410, *Johannes Boytin* 1431, *Johannes Stabage* 1436, *Johannes* 1431, *Johannis Swartekop* 1434 Chl słup 2007, 123.

II czł.: niem. n.o. dwuczłonowa (śrwniem. *schure*, gniem. *Scheuer*, *Scheune*, dniem. *Schüne* „stodoła” + stwniem. *man*, gniem. *Mann* „człowiek”) jako nazwa zawodowa na określenie kogoś pracującego w stodole, ew. mieszkającego w niej lub obok, por. *Cunr. Schürman* 1272, *Siegebot zer Schüren* 1297, *Nickel in der schünen*, *Kuncze Scheuneman*, *Schünemesister* 1364 (Wrocław), *Scheuer(mann)*, *Scheunemann* Bahlow DN 453, Gott 430, *Scuneman* 1287, *Schuneman* 1325, *Scheuneman* 1364 Naumann FNB 258, *Ilsebethen Scheunemans* 1606, *Henning Scheuneman* 1621 = *Henning Schuneman* 1626 Zoder II 505, *Joh. Georg Scheurman* 1666, *Conrad Scheurman* 1679 Zoder II 504, *Scheuermann*, *Scheunemann* *Kohlheim* FN 576

5. **Smorro** 1286 (radny lub mieszczanin z Koszalina) PU II 593, **Smorro** 1288 (*consul*) PU III 32, **Johannes Smorre** 1294 (*consul*) PU III 205, **Smorro** 1294 PU III 207.

Żadne z opracowań niemieckich nie wymienia go. Nie jest to jednak przecież ta osoba, co → 24. *Johannes Smorre*, może jego ojciec?

I czł.: → 4. *Johannes Scuneman*.

II czł.: nazwa zapewne o genezie słow., ale dwuznaczna: 1. od zniemczonej

n.m. *Smorow* 1618, *Schmorow* 1628, ob. *Smorawina* (gm. Radowo Małe, pow. łobeski, woj. zpom.) DSNMSz 59, tej miejscowości zapewne dotyczy także zapis *pontem Smorovensem* 1348, w okolicy góra *montibus dictis Smorow* 1348¹¹; 2. od ap. *zmora* „duch nocny, mara”, por. n.o. *Zmora* SSNO VI 326, SEMot I 370, *Smorz*, *Smorzyk*, *Smorek* i in. (: *mor-*, por. *morzyć*, *zmora*) NPshe II 453, *Zmora* 1402, *Zmorek*, *Zmura* i in. NPshe II 744; por. n.o. *junior Joh[ann]es Smorre de Cuddesow* [Chudaczewo] *et junior Hermann[us] Smorre de Crolow* [Królewo] 1342 (Darłowo) PU 2 XI 120; za drugą etymologią przemawia to, że wszystkie zapisy kończą się konsekwentnie samogłoską *e* (w zapisach hasłowych) lub *o* (w zapisach pomocniczych), natomiast żaden nie ma tam spółgłoski *w* albo *v*, jak zazwyczaj bywało, gdy obcy kanceliści na Pomorzu zapisywali nazwy z sufiksem *-ow-*, choć zapisy bez spółgłoski także spotykamy¹²; → 24. *Johannes Smorre*.

6. **Zegenandus** 1288 (*aduocatus*, tu w znaczeniu „wójt”) PU III 32.

I czł.: germ. n.o. złożona (stwniem. *sigu*, gniem. *Sieg* „zwycięstwo” + śrwniem. *nenden* „ryzykować, odważać się, ośmielić się” jak w *Wignand*, *Wienand*), *Siegenand* 1265 (Hesja), *Segenand* 1266 (Rostok), *Synand v. Buseck* 1306 Bahlow DN 484, *Sigenandus sacerdos* przed 1290, *Sigand Zoder* II 614, NAND, SIEG Gott 362, 459, *Sigand*, *Siginant*, *Sig-* Gott 461; tu w formie zlatynizowanej (końcówka *-us*).

7. **Johannes dictus Crasnik** 1288 (określenie w indeksie: *Rathmann zu Cöslin*) PU III 32, **Johann Crazig** 1288 (razem z → 8. *Arnoldus [Lassan]*) Schwenkler 115, **Jo.[hannes] de Crasnic** 1289 (*consul*) PU III 64, **Johannes Crazenic** 1294 (*consul*) PU III 205, **Johannes Crasnic** 1294 PU III 207.

I czł.: → 4. *Johannes Scuneman*.

II czł. równy słow. n.m. *Craznir* [!] 1276 PU II 320, *Crasnich* 1278 PU II 372, *Crasnic* PU II 411, ob. *Kraśnik Koszaliński* (gm. Biesiekierz, pow. koszaliński, woj. zpom.) DSNMŚ 239-240, PMT XIII 43, NMP V 299, por. n.o. *Kraśnik* SSNO III 136, SEMot I 127 (: ap. *krasa*), *Krasnich*, *Kraßnick* (: ap. słow. *krasne* „piękny”) Gott 303, *Krasnik*, *Kraśnik* 1497 (: ap. *krasa*) Npshe I 456, *Kraśnicki* NPshe I 460 (: n.m. *Kraśnik*).

8. **Arnoldus**, [?!] **Lassan** 1288 (określenia w indeksie dot. dwóch osób – Arnolda i Lassana: *Rathmann zu Cöslin*) PU III 32, **Arnold Lassan** 1288 (razem z → 7. *Johannes Crasnik*) Schwenkler 115, *aduocatus* (tu w znaczeniu „wójt”) **Arnoldus** 1294 PU III 205.

Zapis z PU rozdziela przecinkiem dwie nazwy osobowe. W indeksie też figurują te nazwy w odniesieniu do dwóch osób. Czy to pomyłka? Być może nie, ale jeśli pomyłka, to może wynikała z tego, że był Arnold, proboszcz w Lassan: *Ar-*

¹¹ Obydwa zapisy XIV-wieczne pochodzą z niepublikowanych materiałów, zebranych przez dr Beatę Afeltowicz, której serdecznie dziękuję za ich udostępnienie.

¹² Por. A. Chłudziński, *Sposoby adaptacji słowiańskich nazw geograficznych z ziemi białogardzkiej w języku niemieckim*. W: VI Konferencja Kaszubsko-Pomorska pt. *Rozwój nazewnictwa lokalnego na Pomorzu Zachodnim. Pomorska toponomastyka i onomastyka na przestrzeni dziejów, materiały z Konferencji, Darłowo, 8-9 września 2000 r.*, red. W. Łysiak. Poznań, 2001, s. 56.

noldus plebanus de Lessan 1258 (Thuchowe) PU II 54, *Arnoldus plebanus de Lessan* 1269 (Szczecin) PU II 221, 1270 (Hilda) PU II 241, [...] *domini Arnoldi plebani ecclesie in Lessan* 1291 PU III 136. Niewykluczone, że to Schwenkler niesłusznie potraktował dwie osoby jako jedną. Wobec powyższych wątpliwości podaję etymologie obu członów (nazw), choć – być może – są to nazwy dwóch osób.

I czł.: germ. n.o. złożona (stwniem. *arn*, gniem. *Adler* „orzeł” + stwniem. *walt*, gniem. *walten* „rządzić, panować”, por. *Gewalt* „siła, władza”), por. n.o. *Arnoldus abbas de Monte* 1159, *Arnolt Elvenpenninghe* 1310 Zoder I 172, *Arnoldus* 1431 Rug 36, 1435 Rug 52, Chl słup 2007 111, *Arndt* Bahlow DN 37, *Arnhold(t)* ib., *Arnold Kohlheim* GVL 59, Bubak 46, *Arnoldus*, *Arnolt* SSNO I 66, 65, SEMot II 13, V 7, 278; tu z łac. końcówką *-us*.

II czł.: od zniemczonej słow. n.m. *Lesane* 1136, *Lessan* 1168, *Lessaz* 1177, *de Lessan* 1184, *Lessan* 1230, 1236, 1291, 1295, ob. ts. (pow. Ostvorpommern, M-PP) Jeżowa II 29, GBO II 79, NSMV 85, por. n.o. *Ludw. v. Lessan* 1274 (Greifswald), *Lassa(h)n* Bahlow DN 308, *Lessan* Gott 317, NPshe II 9 (: ap. *las*). Nie należy utożsamiać tej nazwy z n.m. *Latzene* 1512, 1532, *Lassene* 1565, ob. *Łasin* (gm. Będzino, pow. koszaliński, woj. zpom.) DSNMŚ 200, PMT XIII 46, NMP VI 280, Chl będz 2009, 118 ani tym bardziej z *Lase* 1278 PU II 372, *Laze* 1279 PU II 411, ob. *Łazy* (gm. Mielno, pow. koszaliński, woj. zpom.) DSNMŚ 26, PMT XIII 46, NMP VI 295.

9. **Rudolphus Faber** przed 1289 Wendland R 49, Wendland D 48, **Radolfus** 1288 (*consul*) PU III 32, **Radolfus faber** 1289 (*consul*) PU III 64¹³, **Radolfus Faber** 1294 (*consul*) PU III 205.

I czł.: germ. n.o. dwuczłonowa (stwniem. *hruod* „sława, zwycięstwo” + stwniem. *wolf*, śrwniem. *wulf*, gniem. *Wolf* „wilk”), por. *Hrodulfus* 801, *Rudolf(us)* 1204, *Rudolff* 1401 Naumann FNB 250, *Ruodolfi regis* 937, *Rodolfus prepositus* 1092, *Rudolfus de Bortvelde in Brunsewic* 1283 Zoder II 425, *Rudolf* (: HROD) Gott 262, Kohlheim GVL 243, Kohlheim FN 557, pol. *Rudolf* SSNO IV 513, SEMot V 210, 292, Bubak 270; tu w formie zlatynizowanej (końcówka *-us*).

II czł.: n.o. łac., równa ap. *faber* „kowal”, prawdopodobnie to tylko tłumaczenie z niem., por. *Faber dict. Hufnagel* 1208 Naumann FNB 103, *Faber* Zoder I 454, Gott 176, Bahlow DN 127, Kohlheim FN 228, 1260 SSNO II 21, III 113, VII 57, SEMot VII 59, NPshe I 183 oraz niżej.

10. **Johannes Lupus** przed 1289 Wendland R 49, Wendland D 48, **Wlf** 1286 (*consul* lub *burgens*) PU II 593, **Lupus** 1289 (*consul*) PU III 64, **Johannes Lupus** 1294 (*consul*) PU III 205.

I czł.: → 4. *Johannes Scuneman*.

II czł.: łac. forma *Lupus* niem. n.o. *Wolf* (: ap. *Wolf* „wilk”), por. *Henricus Lupus* 1226, *Johans Lupi* 1426, *Wolf(f)* Zoder II 860, *filia Lupi de Corlin* 1517 Rug 146, Chl sław 2006, 42, *Lupus* SSNO VI 266, SEMot VII 66, Gott 334, *Wolf(f)*

¹³ W tym dokumencie, oprócz osób podanych w powyższym zestawieniu burmistrzów, są jeszcze *consules*: *Otto comes de Euersten*, *VI. de Walle armiger*, *Trechow*, *Stephanus*. Niewykluczone jednak, że to pomyłka i chodziło o *burgenses* – mieszczan.

Bahlow DN 569, Kohlheim FN 727; por. wyżej.

11. **Volradus** przed 1289 Wendland R 49, Wendland D 48, 1286 (*consul* lub *burgens*) PU II 593, 1288 (*consul*) PU III 32, 1289 (*consul*) PU III 64.

I czł.: n.o. pochodzenia germ., dwuczłonowa (śrwniem. *wulf*, gniem. *Wolf* „wilk” + stwniem., gniem. *hart* „twardy, silny, ostry”), por. n.o. *Wulfhard* ok. 830, *Wolhart* 1257, *Wolfert* Naumann FNB 314, *Wulfardus* 1423, *Wülfer* Bahlow DN 572, *Wulf(f)* ib., *Hardt* ib. 206, *Wulf* Kohlheim GVL 297, *Wolfrad* ib., *Wolhard* ib. 296, Kohlheim FN 727, *Wolf* Gott 536, SEMot V 292, *Hart* ib. 92–94, por. *Vulfardo* 1432 Rug 41, Chl kosz 2003, 39; tu w formie zlatynizowanej (końcówka *-us*).

12. **Erhardus** przed 1289 Wendland R 49, Wendland D 48, **Euerhardus** 1289 (*consul*) PU III 64.

I czł.: n.o. pochodzenia germ., złożona (stwniem. *ēra*, gniem. *Ehre* „honor, cześć, zaszczyt” + stwniem., gniem. *hart* „twardy, silny, ostry”), por. *Erard* 1103, *Erhard* Naumann FNB 102, Bahlow DN 123, Kohlheim GVL 103, Kohlheim FN 223, Bubak 97, *Erhard(us)* SSNO II 14, SEMot II 35, V 41, 93, 100, *Erhart Būzene* 1355/83 (Halle), *Pauwel Erharde* 1459 (Halle) Zoder I 419, *Erhart* Gott 168, *Erard* (fem., nazwisko?) 1432 Rug 40, Chl kosz 2003, 27.

Z kolei drugi zapis to germ. n.o. złożona (I czł. stwniem. *ebur*, gniem. *Eber* „dzik” + II czł. jw.), por. *Everhard* 834, *Eberhardus* 1237 Naumann FNB 97, *Aevurhardus diaconus* 1019, *Thidericus Everhardi* 1277/84, *Lippold Eberhardts* 1605 Zoder I 410, *Everardus Galle* 1219, *Hans Evert Hanseman* 1679 = *Johann Eberhard Hanseman* 1680, *Evers* Zoder I 452, *Eberhard*, *Evrard* Gott 165, *Eberhard* Kohlheim GVL 94, Kohlheim FN 205, *Eberhar(d)t* Bahlow DN 108, *Ewerardus*, *Ewerhardus* SSNO I 3, SEMot V 38, 93. Zamiana *b*: w była w średniowiecznej niemieczyźnie częsta.

Trudno więc określić, czy mamy tu do czynienia z pomyłką, czy z formą skróconą w pierwszym zapisie. Obie formy zlatynizowane (końcówka *-us*).

13. **Hinricus de Plasten** przed 1289 Wendland R 49, Wendland D 48, **Hinricus Plast** 1288 (*consul*) PU III 32, **Hinricus de Plasten** 1289 (*consul*) PU III 64.

I czł.: germ. n.o. dwuczłonowa *Heinrich* (stwniem. *hag*, gniem. *Gehege* „ogrodzenie, ogrodzone miejsce”, z wpływami stwniem. *haimi*, śrwniem. *heim*, *hein* „ojczyzna; dom” + *rihhi* „potężny; władca, król”), dniem. *Hinrich* Naumann FNB 137, Bahlow DN 221, *Heinrich* Kohlheim GVL 138, dniem. *Henrik*, *Hinrich* ib. 141, 144, Kohlheim FN 314–315, *Henricus*, *Henryk* SSNO II 288, SEMot II 51, 52, pol. *Henryk* Bubak 130; zapisy z przejściem dniem. *ch* > *k*; tu w formie zlatynizowanej (końcówka *-us*), por. *Johannes filius Heinrichi* 1259, *Hinricus vel Heyneman de celario* 1273/1330 (Aken), *Reymbert Hinrikes* 1378, *Clauwes Hinricus* 1437 = *Claus Heynricus* 1437 Zoder I 703–704, *Hinricus Ghūstrow* 1411 Rug 19, Chl kosz 2003, 29, *Hinricus Ruczowe* 1432 Rug 42, Chl kosz 2003, 35, *Hinricus* 1433 Rug 45, Chl trzeb 2004, 43, *Hinricus Dame* 1436 Rug 60, Chl kosz 2003, 26, *Heinrich*, *Hinrich* (: HAG) Gott 231.

II czł.: n.o. pochodzenia zapewne niem., por. n.m. *Plasten* 1284, ob. *Gross Plasten*, *Klein Plasten* (pow. Waren, M-PP) Jeżowa II 47.

14. **Guntherus Wendelsdorp** przed 1289 Wendland R 49, Wendland D 48, **Gunterus** 1288 (*consul*) PU III 32, **Gunterus**, [?!] **Wendelsdorp** 1289 (*consul*) PU III 64.
I czł.: germ. n.o. dwuczłonowa (stwniem. *gund* „wojna” + stwniem. *heri*, gniem. *Heer* „wojsko”), por. *Gunteri* ok. 840, *Guntherus* 1256 Naumann FNB 125, *Guntherus cancelarius* 1013, *Gunthere* 1103, *Guntherus de Bredenheim* 1147 Zoder I 636, Gott 226, *Günther* Bahlow DN 192, Kohlheim GVL 130, Kohlheim FN 294, *Gunter* SSNO II 236, SEMot II 50, V 84, 100; tu w formie zlatynizowanej (końcówka *-us*).
II czł.: równy niem. n.m. *Wendelstorf* (2 miejscowości: pow. Bad Doberan, pow. Schwerin, M-PP) Zoder II 809; drugi czł. w formie dniem.
15. **Joh. de Nemitz** przed 1289 Wendland R 49, **Johannes de Nemiz** 1294 (*proconsul*) PU III 205, **Johannes de Nemeze** 1294 PU III 207, **Johannes de Nemiz** 1294? Kratz 77, **Johann de Nemitz** 1294 Schwenkler 115, **Johannes de Nemiz proconsul** 1298 PU III 343¹⁴.
I czł.: → 4. *Johannes Scuneman*.
II czł.: dwuznaczny: 1. równe słow. n.m., np. *Nemizze* 1225, ob. *Nehms* (pow. Segeberg, M-PP) Jeżowa II 44, 90, *Nemitz* k. Trebel (pow. Lüchow-Dannenberg, Dolna Saksonia) Kohlheim FN 471, *Nemitz* 1364, ob. *Niemica* (gm. Golczewo, pow. kamieński, woj. zpom.) DSNMSz 22, *Nemitz* 1250, ob. *Niemica* (gm. Malechowo, pow. sławieński, woj. zpom.) DSNMSz 36, Chł sław 2005, 126, także *Nemitz* 1335, ob. *Szczecin-Niemierzyn* DSNMSz 21, podobnie Zoder II 212, Schl 94; 2. możliwe, że równe niem. formie pol. n. etnicznej *Niemiec*, por. *Nemetz*, *Nemitz*, *Niem(i)etz* Naumann FNB 212, Kohlheim FN 471, *Niemetz* Gott 367, Bahlow DN 358, *Němec* Schl 94, *Niemiec* SSNO IV 45, SEMot IV 10, NPshe II 152; dodany przyimek łac. *de* „z” oznaczający pochodzenie, dlatego bardziej prawdopodobna pierwsza etymologia, por. *Johann von Poelitz* 1335 (*Besitzer v. Nemitz/Nemiz*) PU 2 IX 134, *Nicolaus de Nemeze* 1342 Chł sław 2003, 43.
16. **Joh. Vredeland** przed 1289, † 1319 Wendland R 49, Wendland D 48, **Johannes Vredelant** 1294 (*consul*) PU III 205, **Johannes Fridelant** 1294 PU III 207.
I czł.: → 4. *Johannes Scuneman*, tu w formie skróconej.
II czł.: równa n.m. *Friedland* (częsta w Brandenburgii, Meklemburgii, Dolnej Saksonii, b. Prusach Wschodnich, na Śląsku, Pomorzu), np. *Vredelant* 1244, 1276, 1282, *Vredeheland* 1270, *Vredeland* 1276, ob. *Friedland* (pow. Neubrandenburg, M-PP) GBO VI 25-27, NSMV 64, a więc oznaczająca pochodzenie, por. n.o. *Conr. Friedelant* 1319 (Kassel), *Niclos Fredelant* 1415 (Zgorzelec) Bahlow DN 148, *Hinrich Vredelant* 1330 (Koszalin, syn?) Bahlow PF 37 (: n.m. w Brandenburgii), *Thale vero relicta Alberti de Vredeland* 1343 (Darłowo) PU 2 XI 297, *Vredelant* 1381, *Hans Fredelant* 1437, *Hanß Fridland* 1491, *Friedland* Zoder I 526, także *Frede*, *Frehland* ib. 518, 520, *Katherina vxor Nicolai Vredeland* 1436 Rug 56, *Friedland* Kohlheim FN 254, *Friedländer* Gott 191, *Fredland* SSNO II 59, SEMot V 57, 155, *Frydlandski* SSNO II 63,

¹⁴ Dokument ten (nr 1854) jest fałszyfikatem, sporządzonym zapewne w XV wieku.

SEMot III 45, *Friedland, Friedländer* NPom II 128-129, *Frydland* NPom III 108.

17. ***Volpertus de Teterow*** przed 1289 *Wendland R 49, Wendland D 48, Volbertus* 1288 (*consul*) PU III 32, ***Volpertus de Teterow*** 1289 (*consul*) PU III 64, ***Volpertus de Teterowe*** 1294 (*consul*) PU III 205, ***Volpertus de Teterow*** 1294 PU III 207, ***Volbertus Theterowe*** 1298 PU III 343¹⁵, ***Volbertus Theterowe*** 1300 (świadek w Koszalinie) PU III 409.

I czł.: n.o. germ., będąca przekształceniem dwuczłonowej n.o. *Volkbrecht* (stwniem. *folk, volk*, gniem. *Volk* „lud; naród; wojsko” + germ. *berht*, stwniem. *beraht*, gniem. *berühmt* „błyszczący; świętny, budzący podziw, sławny”), por. *Folcbertus* 872, *Volbertus* 1151, *Volpertus de Wetemere* 1355 *Johannes Volprecht* 1266/1325, *Vol(l)brecht* Zoder I 506–507, Gott 509, Bahlow DN 536, Kohlheim GVL 284, Kohlheim FN 687.

II czł.: od słow. n.m. *Theterowe* 1236, *Thiterow* 1272, 1288, *Teterowe* 1285, ob. *Teterow* (pow. Güstrow, M-PP) *Jeżowa* I 30, II 19, NSMV 130, Mühlner 2003, 10.

18. ***Johanni Molendinario*** przed 1289 *Wendland R 49, Wendland D 48*.

I czł.: → 4. *Johannes Scuneman*, tu w formie łac. genetiwu z końc. *-i*, częściej w funkcji mianownika w północnych Niemczech, por. *Johanni* 1482 *Rug* 113, *Chl słup* 2007, 116.

II czł.: n.o. od ap. łac. *molendinarius*, także *molitor*, śrdniem. *molner*, gniem. *Müller* „młynarz”, por. *Johannes Molner* 1406 *Rug* 10, *Johannes Molitoris* b.r. *Rug* 160 (ts. osoba), *Johannes molendinator* 1431 *Rug* 34, *frater Jo(hannes) Molendinator* b.r. *Rug* 159 (ts. osoba), *Molner* 1284, 1395, 1416 *Naumann FNB* 210, *Cunradi Molitor* 1428, *magistro Hartungo Molitoris* 1445, *Molitor* Zoder II 175, Bahlow DN 345, Kohlheim FN 461, *Müller* Gott 357, *Molendinarius* SSNO VII 157, SEMot VII 68, *Molendinator* 1481 SSNO III 548, VII 158, SEMot VII 68, NPshe II 113, *Mielewczyk* i in. NPom I 279-281.

19. ***Hermannus de Lewiss*** od 1310 (*Consul*) *Wendland R 49, Hermannus de Lew* *Wendland D 48*.

I czł.: n.o. pochodzenia germ., dwuczłonowa (stwniem. *heri*, gniem. *Heer* „wojsko” + stwniem. *man*, gniem. *Mann* „człowiek”), por. *Heriman(nus)* 822, *Herman(us)* 1261, *Hermann* *Naumann FNB* 142, *Hermannus comes* 1061, *Hermen Rotgers* 1440, *Her(r)mann* Zoder I 728, Gott 241, Bahlow DN 232, Kohlheim GVL 141, Kohlheim FN 321, pol. *Herman* SSNO II 294, SEMot V 101, *Bubak* 132, tu w formie zlatynizowanej (końcówka *-us*), *Hermannus Gustrowe* 1432 *Rug* 42, *Chl kosz* 2003, 29, *Hermanus Wlf* 1435 *Rug* 52, *Chl kosz* 2003, 40, *Hermannus Gholtsmed* 1442 *Rug* 71, *Chl kosz* 2003, 28, *Hermano Tzarnsdorp* 1499 *Rug* 129, *Hermannus Czarenstorp* b.r. *Rug* 157 (ts. osoba), *Chl słup* 2007, 113.

II czł.: niem. forma patronimiczna, utworzona od hebr. n.o. *Levi* „przywiązanie, wierność”, mającej odniesienie biblijne (*Levi* był synem *Jakuba* i *Lei*) za pomocą suf. *-s*, por. n.o. *Levi* Gott 326, SEMot VII 12, *Levy* Bahlow DN 315, Bahlow PF 59, Kohlheim FN 422, *Lewis(z)* 1389 SSNO III 254, NPshe II 18 (: *Lewy*).

20. ***Spruk senior et iunior*** 1294 (*consul* lub *burgens*) PU III 205, ***Junior Spruck*** od

¹⁵ Dokument ten (nr 1854) jest fałszyfikatem, sporządzonym zapewne w XV wieku.

1311 (*Proconsul*, razem z → 21. *Lambertus Carnifex*) Wendland R 49, Wendland D 48, *dominus Iohannes Spruc* 1322 (Koszalin, ts.?) PU VI 144.

I czł.: to zapewne tylko określenie osoby młodszej wiekiem, zwykle względem ojca: łac. *iunior* „młodszy”.

II czł.: niem. n.o., dwuznaczna: 1. utworzona od ap. średniem. *sprick*, dniem. *Sprick* „sucha gałąź, patyk” (może w związku z wyglądem osoby), por. n.o. *Bertrammmus Spric* 1286 Kohlheim FN 632, *Sprick*, *Sprock*, *Spruck* Gott 468, 469; 2. może od n.m. *Sprucke* (Brandenburgia), por. n.o. *Spruch* Zoder II 640, *S(z)pruch* SSNO V 323, VII 254, SEMot V 307 (: stpol. *szpruch* „gadka” < św-niem. *spruch*), *Szproch* NPshe II 552 (ts.).

III czł.: → 4. *Johannes Scuneman*.

21. ***Lambertus Carnifex*** od 1311 (*Proconsul*, razem z → 20. *Junior Spruck*) Wendland R 49, Wendland D 48, 1311 Kratz 77, ***Lambert Fleischer*** [!] 1311 Schwenkler 115, ***Lambert*** 1330 (*Zeuge in Schlawe, Ratsherr in Köslin*, ts.?) PU 2 IX 34.

I czł.: germ. n.o. *Landberht* (germ. *land*, stwniem. *lant*, gniem. *Land* „kraj, kraina, okolica; obszar, terytorium; ziemia, pole” + germ. *berht*, stwniem. *beraht*, gniem. *berühmt* „błyszczący; świetny, budzący podziw, sławny”), z czasem przejście w *Lambrecht*, *Lambert*, por. *Lambertus* 1108, *Thomas Lamprechtes erve* (Halle) (1308) 1369, *Lamprecht Thornaw* 1453, *Lambrecht* Zoder II 10, *Lambertus de Erpense* 1354 Zoder II 41–42, *Lambertus Monetarius* 1335 (Stralsund) Bahlow PF 59, Bahlow DN 312, *Lambert* (dniem.), *Lambrecht*, *Lamprecht* (gniem.) Bahlow DN 306, Bahlow PF 58, Kohlheim GVL 174, Kohlheim FN 409, 410, Naumann FNB 185, *Land* Gott 315, *Lampracht*, *Lamprecht*, *Lamprechtus* SSNO III 224, SEMot II 77, *Land* ib. V 155, *Bercht* ib. 17; tu także w formie zlatynizowanej (końcówka *-us*).

II czł.: to zapewne tłumaczenie n.o. z niem. (: ap. w znaczeniu „kat, oprawca; hycel, rakarz”: św-niem. *henker*, średniem. *henger*, gniem. *Henker*; *Schinder*, por. św-niem. *schinthûs*, gniem. *Schlachthaus* „rzeźnia”; *Racker*) równe ap. łac. *carnifex* „ts.”, por. n.o. *Hengker* XIV w., *Henker* 1480, *Lodewicus carnifex* 1316, *Jacobus carnifex* 1370 Naumann FNB 140, *Carnifex* SSNO I 300, SEMot VII 55, *Henker* Zoder I 717, Kohlheim FN 318, *Henker*, *Henger* Gott 247, *Henger* NPshe I 302, *Racker*, *Rackmeister* Gott 397, *Jodenschinder* 1363, *Schinder* Bahlow DN 455, *Paßke Schinder* 1581 Zoder II 513, *Schinder*, *Schinner*, *Todtschinder*, *Huntschinder* (: *schinden* „obdzierać ze skóry”) Gott 433. Schwenkler podaje niem. n.o. *Fleischer* (: ap. *Fleischer* „rzeźnik”), ale chyba jedynie jako własne tłumaczenie, niepoparte zapisem źródłowym.

22. ***Henricus Vredeland*** od 1340 (*Proconsul*, razem z → 23. *Conradus Vulpis*, → 24. *Johannes Smorre*) Wendland R 49, Wendland D 49, ***Hinricus Vredeland*** 1311, 1331?, 1335? Kratz 77, ***Heinrich*** (*Friedland, Bürgermeister in Köslin*) 1330/35 PU 2 IX 73, ***Hinceke Vrideland*** [...] *consules in Cosselin* 1337 (Słupsk) PU 2 X 134, ***Hinricus Vredeland et Johannes Smorre proconsules in Cussalin*** 1339 PU 2 X 352.

I czł.: → 13. *Hinricus de Plasten*; tu w formie dniem. *Henrik*, *Hinrich* Kohlhe-

im GVL 141, 144, i zlatynizowanej (końcówka *-us*).

II czł.: → 16. *Joh. Vredeland*.

23. **Conradus Vos** (ts.?) 1298 PU III 343¹⁶, **Conradus Vulpis** od 1340 (*Proconsul*, razem z → 22. *Henricus Vredeland*, → 24. *Johannes Smorre*) Wendland R 49, Wendland D 48, **Conradus Vos** || **Vulpes** 1331?, 1339? Kratz 77, **Conradus Vos** 1322 (Koszalin) ts.? PU VI 144, **Konrad, Vos, Vosce, Vulpes, Wlpis** 1330 (*Bürger*), 1333/35 (*Bürgermeister*) PU 2 IX 71, **Conradus Vos** [...] *consules in Cosselin* 1337 (Słupsk) PU 2 X 134.

I czł.: → 3. *Conradus Pyrnow*.

II czł.: n.o. równa ap. łac. *volp(es)*, *vulp(is)*, dniem. *Vo(o)s(s)*, gniem. *Fuchs* "lis", por. n.o. *Otto Volpk* 1406 Rug 8, Chl słup 2007, 124, *Claws Vos = Clawes Fuchs* 1430 = *Claus Fosse* 1437 = *Claus Fochs* 1441 Zoder I 533, *Vulpus* Bahlow DN 538, Kohlheim FN 689, *Voß* Bahlow PF 92, Kohlheim FN 688, *Fuchs* Gott 193, Naumann FNB 111, *Vulpis* SSNO III 267, VI 4, SEMot VII 80, *Fos(s)*, *Fuchs*, *Lis*, *Wolpe* i in. NPom III 105-107.

24. **Johann** 1327/33 (*Bürger*), **Johanno** 1335 (*Bürgermeister in Köslin*) PU 2 IX 179, **Johannes Smorre** 1335?, 1339? Kratz 77 (tu po → 25. *Theodericus Wendelstorp*), **Johan[n]es Smorre** [...] *consules in Cosselin* 1337 (Słupsk) PU 2 X 134, *Hinricus Vredeland et Johannes Smorre proconsules in Cussalin* 1339 PU 2 X 352, 1339 Schwenkler 115 (tu po → 25. *Theodericus Wendelstorp*), **Joh. Smorre** od 1340 (*Proconsul*, razem z → 22. *Henricus Vredeland*, → 23. *Conradus Vulpis*) Wendland R 49, Wendland D 49.

Może to syn → 5. *Johannes Smorre*, bo raczej to nie ts. osoba.

I czł.: → 4. *Johannes Scuneman*; tu niekiedy w formie skróconej.

II czł.: → 5. *Johannes Smorre*.

25. **Thydericus Wendelsdorp** b.r. Wendland R 49, **Thudericus Wendelsdorp** b.r. Wendland D 49, **Tidericus Wendelstorp** (ts.?) 1294 PU III 207, **Theodericus Wendelstorp** 1335?, 1339? Kratz 77 (tu przed → 24. *Johannes Smorre*), **Dietrich** 1330 (*Bürger*), 1333 (*Ratsherr*), 1335 (*Bürgermeister in Köslin*) PU 2 IX 205, **Theodorus Wendelstorp** 1335 Schwenkler 115, **Thideke Wendelstorp** [...] *consules in Cosselin* 1337 (Słupsk) PU 2 X 134.

I czł.: germ. n.o. dwuczłonowa (stwniem. *thiot*, *diot*, śrwniem. *diet* „naród, ludzie” + *rihhi* „władca, król; państwo, panowanie, władza, siła”), por. n.o. *Thiadricus* 856/77, *Thidricus* 1001/10, *Dyderikes* 1368/81, *Ditrich* 1478 Naumann FNB 89, Naumann GBF 92, *Tidemann(us) = Tideric(us)* 1262/65 ib. 268, *Diederich(s)* Bahlow DN 93, *Dietrich* ib. 94, Kohlheim GVL 90, Kohlheim FN 187, *Theoderich* Kohlheim GVL 266, *Theodorich*, *Dietrich* Bahlow DN 94, *Diet* Gott 152–154, *T(h)eodericus*, *Thedricus*, *Diet*, *Dzietrych* SSNO I 560, 562, SEMot II 145, *Diet* SEMot V 33–34, 207; tu z końc. łac. *-us*, por. *Theodericus Banczin* 1406 Rug 8, Chl słup 2007, 111, *Tidericus Wend* 1434 Rug 47, Chl słup 2007, 124. Zapis Schwenklera zapewne zniekształcony.

¹⁶ Dokument ten (nr 1854) jest falsyfikatem, sporządzonym zapewne w XV wieku. Być może ta nazwa osobowa pojawiła się tu pomyłkowo.

II czł.: → 14. *Guntherus Wendelsdorp*.

26. **Sigfridus Holtze** † 1319 Wendland R 49, Wendland D 49.

I czł.: germ. n.o. dwuczłonowa (stwniem. *sigu*, gniem. *Sieg* „zwycięstwo” + stwniem. *fridu*, gniem. *Friede* „pokój, spokój, zadowolenie”), por. *Sifrid* 990, *filius eius Sigifridi* 997, *Sigifridus Zrubonis filius* 1011, *Sifridus Mortificator* 1230, *Siffridus de Wenden* 1407, *Nicolaus Sigfridus* 1586, *Sievers Zoder* II 613–614, *Siegfried* Gott 459, Kohlheim GVL 251, Kohlheim FN 618, *Siegfried*, *Seifert* Bahlow DN 483, 479, *Sigfridus*, *Zygfryt* SSNO VI 341, SEMot II 150, V 241, 57, pol. *Zygfryd* Bubak 329.

II czł.: niem. n.o., dwuznaczna: 1. utworzona od ap. śrdniem. *holt*, śrwniem. *holz*, gniem. *Holz* „las; drewno”, wówczas jako n. zawodowa; 2. równa n.m. typu *Holste* (pow. Osterholz-Scharmbeck, Dolna Saksonia), *Holtsee* (pow. Rendsburg-Eckernförde, Szlezwik-Holsztyn), *Holzen* (pow. Holzminden, Dolna Saksonia), zatem informująca o pochodzeniu, por. n.o. *de Holte* 1313, *im Holz* 1355, *Holt* 1366 Naumann FNB 146, *Peter Holze* 1413, *Hans Holte* 1414, *Swederus von Holt* 1422, *Valtin Holtz* 1550, *Arend vom Holtze vom Peterßhagen* 1620, *Hol(t)z*, *Hol(t)ze*, *Holzen* Zoder I 769, 770, 771, *Holz* Gott 257, Bahlow DN 246, Bahlow PF 45, *Hans Holteman* 1479 (Barth), *Holtz* Bahlow PF 45, *Holz*, *Holze* Kohlheim FN 689, *Holc* SSNO II 307, SEMot V 107, *Wacholc* NPom II 470–471.

27. **Eibertus Supermontem** b.r. Wendland R 49, **Ecbertus Super Montem** b.r. Wendland D 49.

I czł.: germ. n.o. dwuczłonowa (stwniem. *ekka*, śrwniem. *ecke*, *egge*, gniem. *Ecke* „kąt, okolica, róg, ostrze” + germ. *berht*, stwniem. *beraht*, gniem. *berühmt* „błyszczący; świetny, budzący podziw, sławny”), por. *Eggebert*, *Ebbrecht*, *Eibert* Gott 165, *Eckebrecht* Kohlheim FN 206, *Eckbert* Kohlheim GVL 94, *Egbertus*, *Ekbert*, *Ekbertus* SSNO II 3, SEMot II 32, V 40, 17; tu w formie zlatynizowanej (końc. *-us*).

II czł.: n.o. w postaci łac. wyrażenia przyimkowego *super montem* „(po)nad górą”, co jest zapewne tłumaczeniem n.o. niem., por. n.o. z czł. *über* „(po)nad, powyżej”: *Überfall*, *Überfeldt*, *Überhagen*, *Überheide* Zoder II 760, *Überwasser*, *Überbrück*, *Überweg*, dniem. *Averbeck*, *Averberg*, *Oberdie(c)k* Gott 500, *Überweg*, *Overbeck*, *Overwater* Bahlow DN 526.

28. **Joh. Sydow** b.r. Wendland R 49, Wendland D 49.

I czł.: → 4. *Johannes Scuneman*, tu w formie skróconej.

II czł.: od słow. n.m. *Sydow* 1280, ob. *Sydow* (pow. Eberswalde-Finow, Brandenburgia) Jeżowa II 17, też *Sydow* (pow. Havelberg, Saksonia-Anhalt), *Sydow* 1510, 1631, *Sidow* 1528, *Czidow* 1569, ob. *Żydowo* (gm. Polanów, pow. Koszaliński, woj. zpom.) DSNMS 94, por. n.o. *curia Arnoldi Sydow* 1382, *Hans Sydowen* 1390, *Herman Sydow* 1428 Zoder II 705, *Zydowessche vidua in Schyuelbyn* 1439 Rug 67, Chł świdw 2006, 344, *Sydow* Kohlheim FN 654, NPom II 444–445, *Żydow* SSNO VI 375, SEMot IV 20, VII 18.

29. **Heinrich Varchmin** b.r. Wendland R 49, Wendland D 49.

I czł.: → 13. *Hinricus de Plasten*.

II czł.: równy słow. n.m. *Verchemin* 1288, *Verchemyn* 1315, *Varchmin* 1572, ob. *Wierzchomino* (gm. Będzino, pow. koszaliński, woj. zpom.) DSNMŚ 145, PMT XIII 77, Chł będz 2009, 133, por. n.o. *Hintze Verchmynsche* 1451 Rug 89, Chł kosz 2003, 38, *Varch[m]in* (: n.m. słow.) Bahlow PF 91.

30. **Hermannus Wilcke** od 1343 (*Proconsul*) Wendland R 49, Wendland D 49.

I czł.: → 19. *Hermannus de Lewiss*.

II czł.: n.o. wieloznaczna: 1. dniem. i fryzyjskie skrócenie niem. n.o. *Wilhelm* (stwniem. *willio*, gniem. *Wille* „wola, chęć” + stwniem. *helm* „obrona, opieka, pomoc”, por. gniem. *Helm* „hełm”), 2. równa niem. n.m. typu *Wilke* (Saksonia-Anhalt, Śląsk, Wielkopolska), *Wilkau* (Brandenburgia, Saksonia, Śląsk), *Wilken* (b. Prusy Wschodnie); 3. równa pol. n.o. *Wilk* (: ap. *wilk*) SSNO VI 104, VII 287, SEMot I 342, z niem. końcówką *-e*, por. n.o. *Willic* ok. 825, *Wilico* ok. 1000, *Wilke* 1458 Naumann FNB 311, *Willekinus de Rosendale miles* 1238 = *Wilelmus de Rosendale miles* 1239, *Wilkinus de Schelerten* 1321, *Wylleke Cremere* 1349/1358, *Johannes Wilke* 1495, *Andreas Wilcken* 1585, *Hans Wilcke* 1631, *Wil(c)ke* Zoder II 838, *Willeke v. Tramp* = *Wilhelmus Trampo* ok. 1300 (Pomorze), *Willeke Stokvisch* 1338 (Stralsund), *Wilcke Rewerda* 1422 Bahlow DN 563, Bahlow PF 95, *Wilk*, *Wilke* Kohlheim FN 719, *Wille* Gott 531, *Wilk*, *Wilke* i in. NPom I 430, NPshe II 682.

31. **Gerhard Zybod** b.r. Wendland R 49, Wendland D 49, **Segebodo**, **Seghebode**, **Segebade**, **Sybod**, **Siegebode** 1333/35 (*Ratsherr in Köslin*) PU 2 IX 176, **Gherardus Sibode** || **Zybode** 1345?, 1357? Kratz 77, **Gherardus Sibode** 1345 Schwenkler 115.

I czł.: pochodzenia germ. *Gerhard(t)* (stwniem. *gēr* „włócznia” + stwniem., gniem. *hart* „twardy, silny, ostry”), por. *Ger(h)ardus* 799, *Gerhard(t)* Naumann FNB 115, Bahlow DN 165, *Gerhardus Hochingus* 1195, *Ekbertus filius Gerardi* 1258, *Jacoff Gerhardt* 1441, *Gerhard(t)* Zoder I 563, Gott 206, Kohlheim GVL 122, Kohlheim FN 269, pol. *Gerard* Bubak 118, por. *Gerhard*, *Gerhardus* SSNO II 99, SEMot II 45, V 66, 93, *Gerhardus Gustrowe* 1333 Chł sław 2003, 42, *Gherardus Stoed* 1434 Rug 51, Chł kosz 2003, 36; tu niekiedy z łac. końcówką *-us*.

II czł.: o genezie germ., równy n.o. dwuczłonowej (stwniem. *sigu*, gniem. *Sieg* „zwycięstwo” + stwniem. *boto*, gniem. *Bote* „posłaniec, zwiastun”), por. *Segebodo* 1267 PU II 182, *cum [...] domino Segebodoni abbati* 1280 (Kołobrzeg) PU II 416, *dominus Sigebodo* 1280 (Kamień Pom.) PU II 431 (te 3 zapisy dotyczą ts. osoby), *Johannes Seghebode* 1283 (Dargun) PU II 503, *Johannes Segebodonis* 1289 (Dargun) PU III 59, *Sigibodo*, *Segebade*, także w formach skróconych np. *Sieboth* Gott 459, 120, *Siegbod* Kohlheim GVL 251, *Zybot*, *Zybota* 1265 NPshe II 749 (: *zybać* „gibnąć, chwiać” lub od niem. n.o. *Sibol*).

32. **Christophorus** 1350 Wendland R 49, **Christoferus** 1350? Kratz 77, 1350 Schwenkler 115.

I czł.: poch. gr., w formie niem. *Christoff(er)*, por. *Cristoforus* 1019, *meister Cristofferum den stadsciberer* czy *Halle* 1422, *Christoff(ph)* Zoder I 876, *Cristofer Losße* 1496, *Christopher Krogers* 1585, *Christoffer* Zoder I 877, Bahlow

DN 298, Naumann FNB 83, *Christophorus* Gott 141, *Christoph* Kohlheim GVL 80, Kohlheim FN 167, *Christopherus*, *Christophorus* SSNO 173, SEMot II 75, pol. *Krzysztof* Bubak 185; tu w formie zlatynizowanej z końcówką *-us*.

Indeks alfabetyczny

Arnoldus (Lassan) 8.
 Carnifex 21.
 Christophorus || Christoferus 32.
 Conrad Pernow 3.
 Conradus Pynow 3.
 Conradus Vos 23.
 Conradus Vulpis || Vulpes 23.
 Crasnik 7.
 Crazig 7.
 Eibertus Supermontem 27.
 Erhardus 12.
 Faber 9.
 Gerhard Zybod 31.
 Gherardus Sibode || Zybode 31.
 Guntherus Wendelsdorp 14.
 Hartmann(o) 2.
 Heinrich Varchmin 29.
 Henricus Vredeland 22.
 Hermannus de Lewiss 19.
 Hermannus Wilcke 30.
 Hinricus (de) Plast(en) 13.
 Hinricus Vredeland 22.
 Holtze 26.
 Joh. Sydow 28.
 Joh. Vredeland 16.
 Johann Crazig 7.
 Johann Schüremann 4.
 Johannes Crasnik 7.
 Johannes de Nemi(t)z 15.
 Johannes Lupus 10.
 Johannes Schuenemam 4.
 Johannes Scuneman 4.
 Johannes Smorre 5. 24.
 Johanni Molendinario 18.
 Junior Spruck 20.
 Lambertus Carnifex 21.
 Lassan 8.

Lewiss 19.
Lupus 10.
Marquardo 1.
Molendinario 18.
Nemi(t)z 15.
Pernow 3.
Plast(en) 13.
Pyrnow 3.
Rudolphus Faber 9.
Schuenemam || Schüremann || Scuneman 4.
Sibode 31.
Sigfridus Holtze 26.
Smorre 5. 24.
Smorro 5.
Spruck 20.
Supermontem 27.
Sydow 28.
Teterow 17.
Varchmin 29.
Volpertus de Teterow 17.
Volradus 11.
Vos 23.
Vredeland 16. 22.
Vulpis || Vulpes 23.
Wendelsdorp || Wendelstorp 14. 25.
Wilcke 30.
Zegenandus 6.
Zybod(e) 31.

Wnioski

W artykule przeanalizowałem nazwy dotyczące 32 osób, piastujących urząd burmistrza lub zbliżony w Koszalinie w latach 1266-1350.

Zwyczaj występują zapisy w formie dwuczłonowej, czyli imię i nazwisko, co na terenie niemieckojęzycznym (jakim było ówczesne Pomorze) od wieku XIII-XIV stanowiło już normę. Dotyczy to zarówno tekstów źródłowych, jak i opracowań z okresu późniejszego. Sporadycznie raczej występują zapisy jednoczłonowe.

Imiona pochodzą głównie z niemieckiego kręgu kulturowego, choć niektóre mają genezę językową hebrajską, grecką lub łacińską, jednakże w kontekście biblijnym. Nie pojawiło się żadne imię słowiańskie. Często spotykamy formy zlatynizowane z końcówką *-us*, np. *Arnoldus*, *Conradus*, *Gunterus*, *Sigfridus*, *Zegenandus*, co zapewne wynikało z faktu zapisywania dokumentów po łacinie, ale także chęci „uszlachetnienia” nazw osobowych i ich nosicieli. Zanikają dopiero w wieku XVI.

W początkowym okresie pojawiają się łacińskie tłumaczenia antroponimów: *Carnifex, Faber, Lupus, Molendinario, Supermontem, Vulpis*. To także miało zapewne podnieść rangę nazw i osób, zwłaszcza że nazwy te wiązały się z pojęciami bardzo pospolitymi, a nawet mało atrakcyjnymi.

Wiele antroponimów ma cechy dolnoniemieckie, np.:

- przejście *ch > k*: *Hinricus Plast*;
- zapis z końc. genetiwu *-i* w funkcji nominatiwu: *Johanni Molendinario*;
- możliwa wymiana członów apelatywnych górnoniemiecki: dolnoniemiecki: *Scuneman* || *Schüremann, Vos, Wendelsdorp*.

Wiele antroponimów ma genezę odmiejscową, co pozwala określać, skąd przybyli burmistrzowie lub ich niedalecy przodkowie albo gdzie się osiedlili na Pomorzu. To istotne zwłaszcza wobec osób najwcześniej przybyłych, noszących takie nazwy. Są zatem dwie grupy nazw:

- od nazw miejscowych z niemieckiego kręgu językowego: *Holtze, Plasten, Spruck, Vredeland, Wendelsdorp*;
- od nazw miejscowych ze słowiańskiego kręgu językowego, w granicach dzisiejszego Pomorza niemieckiego i polskiego: *Crasnik, Lassan, Nemitz, Pernow* || *Pyrnow, Smorre* || *Smorro, Sydow, Teterow, Varchmin*.

Dalsze ustalenia osadnicze wymagają gruntowniejszych badań historycznych.

Skróty źródeł i opracowań

- Bahlow DN – H. Bahlow, *Deutsches Namenlexikon*. Suhrkamp Taschenbuch Verlag, 1985.
- Bahlow PF – H. Bahlow, *Pommersche Familiennamen. Ihr Geschichts- und Heimatwert*. Neustadt/Aisch, 1982.
- Bubak – J. Bubak, *Księga naszych imion*. Wrocław i in., 1993.
- Chl będz 2009 – A. Chłudziński, *Nazwy miejscowe gminy Będzino*. W: *Gmina Będzino. Z dziejów dawnych i nowych*, red. A. Chłudziński. Pruszcz Gdański – Będzino, 2009, s. 103–142.
- Chl kosz 2003 – A. Chłudziński, *Nazwy mieszkańców Koszalina w „Liber beneficiorum Do-mus Corone Marie prope Rugenwold (1406–1528)”*. „Rocznik Koszaliński”, Koszalin, 2003, nr 31, s. 23–43.
- Chl sław 2003 – A. Chłudziński, *Nazwy osobowe burmistrzów Sławna do 1864 roku*. W: *Historia i kultura Ziemi Sławieńskiej*, tom II, red. W. Rączkowski, J. Sroka. Sławno, 2003, s. 41–51.
- Chl sław 2003a – A. Chłudziński, *Nazwy mieszkańców Sławna w „Liber beneficiorum Domus Corone Marie prope Rugenwold (1406-1528)”*. „Zeszyty Sławieńskie”, Sławno, 2003, I, s. 5–14.
- Chl sław 2005 – A. Chłudziński, *Nazwy miejscowe gminy Malechowo*. W: *Historia i kultura Ziemi Sławieńskiej*, tom IV: *Gmina Malechowo*, red. W. Rączkowski, J. Sroka. Sławno, 2005, s. 113–141.
- Chl sław 2006 – A. Chłudziński, *Nazwy mieszkańców gminy Postomino w „Liber beneficiorum Domus Corone Marie prope Rugenwold (1406-1528)”*. W: *Historia i kultura Ziemi Sławieńskiej*. T. V: *Studia nad dziejami wsi*, red. W. Rączkowski, J. Sroka. Sławno, 2006, s. 33–55.
- Chl słup 2007 – A. Chłudziński, *Nazwy mieszkańców Słupska w „Liber beneficiorum Do-*

- mus Corone Marie prope Rugenwold (1406-1528)*". „Onomastica Slavogermanica”, Kraków, 2007, XXVI, red. E. Eichler i K. Rymut, red. tomu B. Czopek-Kopciuch, s. 109-130.
- Chl świdw 2006 – A. Chludziński, *Sposoby nazywania mieszkańców Świdwina w „Liber beneficiorum Domus Corone Marie prope Rugenwold (1406-1528)”*. W: *Miasto. Przestrzeń zróżnicowana językowo, kulturowo i społecznie*, red. M. Świącicka. Bydgoszcz, 2006, s. 333-348.
- Chl trzeb 2004 – A. Chludziński, *Nazwy mieszkańców Trzebiatowa w „Liber beneficiorum Domus Corone Marie prope Rugenwold (1406-1528)”*. W: *Trzebiatów – spotkania pomorskie 2003 r.*, red. J. Kochanowska. Wołczkowo k. Szczecina, 2004, s. 39-55.
- DSNMS – E. Rzetelska-Feleszko, J. Duma, *Dawne słowiańskie nazwy miejscowe Pomorza Środkowego*. Warszawa, 1985.
- DSNMSz – E. Rzetelska-Feleszko, J. Duma, *Dawne słowiańskie nazwy miejscowe Pomorza Szczecińskiego*. Warszawa, 1991.
- GBO – seria „Greifswalder Beiträge zur Ortsnamenkunde”, red. M. Niemeyer: M. Niemeyer, *Osivorpommern II. Festland*. Greifswald, 2001, nr II; E. Schulz, *Ortsnamen in Mecklenburg-Strelitz von 1170 bis 1572*. Greifswald, 2004, nr VI.
- Gott – M. Gottschald, *Deutsche Namenkunde*. Berlin-New York, 2006, 6. Auflage.
- Jeżowa – M. Jeżowa, *Dawne słowiańskie dialekty Meklemburgii w świetle nazw miejscowych i osobowych*. Wrocław, 1961-1962, cz. I-II.
- Kohlheim FN – R. und V. Kohlheim, *Familiennamen. Herkunft und Bedeutung*. Mannheim-Leipzig-Wien-Zürich, 2000.
- Kohlheim GVL – R. und V. Kohlheim, *Das Grosse Vornamen Lexikon*. Mannheim-Leipzig-Wien-Zürich, 1998.
- Kratz – G. Kratz, *Die Städte der Provinz Pommern*. Berlin, 1865.
- Mühlner 2003 – W. Mühlner, *Ortsnamen slawischer Herkunft im Landkreis Güstrow (Land Mecklenburg-Vorpommern)*. „Onomastica Slavogermanica“, Wrocław, 2003, XXIV, s. 7-36.
- Naumann FNB – *Familiennamenbuch*, hrsg. von H. Naumann. Leipzig, 1987.
- NMP – *Nazwy miejscowe Polski – historia, pochodzenie, zmiany*, red. K. Rymut. Kraków, 1996–2007, t. I–VII.
- NPom – E. Breza, *Nazwiska Pomorzan. Pochodzenie i zmiany*. Gdańsk, 2000, t. I; 2002, t. II; 2004, t. III.
- NPshe – K. Rymut, *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny*. Kraków, 1999, t. I; 2001, t. II.
- NSMV – E. Eichler, W. Mühlner, *Die Namen der Städte in Mecklenburg-Vorpommern. Herkunft und Bedeutung*. Rostock, 2002.
- PMT – Seria „Pomorskie Monografie Toponomastyczne”: A. Belchnerowska, *Toponimia byłych powiatów kołobrzeskiego i koszalińskiego*. Gdańsk, 1995, nr 13.
- PU – *Pommersches Urkundenbuch*, R. Klempin i in. Stettin, 1868-1936, t. I-VII, wyd. 1.
- PU 2 – *Pommersches Urkundenbuch*, 2. Auflage, wyd. K. Conrad. Köln-Wien-Graz, 1970-1990, t. I-XI.
- Rug – *Liber beneficiorum Domus Corone Marie prope Rugenwold (1406-1528)*, hrsg. H. Lemcke. Stettin, 1919.
- Schl – G. Schlimpert, *Slawische Personennamen in mittelalterlichen Quellen zur deutschen Geschichte*. Berlin, 1978.
- Schwenkler – F. Schwenkler, *Köslin. Die siebenhundertjährige Geschichte einer pommerischen Stadt und ihres Kreises. 1266-1966*. Hamburg, 1966.

- SEMot – *Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych*, red. A. Cieślakowa, M. Malec, K. Rymut. Kraków, 1995-2002, cz. I-VII.
- SSNO – *Słownik staropolskich nazw osobowych*, red. W. Taszycki, M. Malec. Kraków-Wrocław, 1965-1987, t. I-VII.
- Wendland D – J. D. Wendland, *Kronika Wendlanda*, opr. J. Chojecka i in. Koszalin, 2006.
- Wendland R – Archiwum Państwowe w Koszalinie, Akta miasta Koszalina, sygn. 2: J. D. Wendland, *Eine Sammlung unterschiedlicher die Historie der Stadt Köslin, 1749-1757*, rękopis.
- Zoder – R. Zoder, *Familiennamen in Ostfalen*. Hildesheim, 1968, t. I-II.

Inne skróty i nazwy

ap.	apelatyw (wyraz pospolity)
b.r.	brak roku
czł.	człon
dniem.	dolnoniemiecki
fem.	femininum (żeński)
germ.	germański
gniem.	górnioniemiecki
gr.	grecki
hebr.	hebrajski
k.	koło
łac.	łaciński
M-PP	Meklemburgia-Pomorze Przednie (<i>Mecklenburg-Vorpommern</i>)
n.m.	nazwa miejscowa
n.o.	nazwa osobowa
niem.	niemiecki
ob.	obecnie
pol.	polski
pow.	powiat
słow.	słowiański
stpol.	staropolski
stwniem.	staro-wysoko-niemiecki
suf.	sufiks
śrdniem.	średnio-dolno-niemiecki
śrwniem.	średnio-wysoko-niemiecki
ts.	to samo, tak samo
zpom.	zachodniopomorski
:	pochodność
	równorzędność form
<	kierunek zjawiska
→	odsyłacz
†	rok śmierci

Bogusław X wobec Koszalina w latach 1475–1480

Średniowiecze europejskie obfituje w liczne konflikty władców z miastami. Ich przyczyny zwykle były ekonomiczne. Spotykamy się z nimi także na Pomorzu. Do bardziej znanych należy spowodowany uwięzieniem księcia Bogusława X (1474–1523) przez koszalinian, bezpośrednich poddanych biskupa kamieńskiego, władcy dominium w ziemi kołobrzesko-koszalińskiej w średniowieczu. Wydarzyło się to na początku panowania księcia, po śmierci jego ojca, księcia Eryka II (1474).

Nic o tym zdarzeniu nie pisze w swej sporządzonej na zlecenie Bogusława kronice *Pomerania* z 1518 Johannes Bugenhagen. Opisuje je natomiast nieco później we wszystkich redakcjach swej kroniki pomorskiej Thomas Kantzow, umiejscawiając konflikt w okolicach 1480 r.¹ Najszerzej wypowiedział się w ostatniej redakcji, w tzw. *Pomeranii*, toteż za nią przytoczmy opis, korzystając już z ostatniego polskiego wydania. I tu kronikarz umiejscowił zdarzenie po zawarciu pokoju pomorsko-brandenburskiego z 1479, oraz po przybyciu do diecezji kamieńskiej - w marcu 1480 - nowego biskupa Marinusa de Fregeno, konsekrowanego w Rzymie 21 III 1479. Do konfliktu miało dojść na tle ubóstwa dworzan z osobistego otoczenia księcia. Nie mogąc się utrzymać ze służby państwowej, musieli sięgać do zasobów swego osobistego (rodowego) majątku, ale i do rozbojów. Dalej czytamy:

Przywyklszy więc poprzednio do wojen i napadów, wyruszali niekiedy i łup brali, gdzie się tylko dało. Książę Bogusław im tego zakazał, oni jednakowoż czynili to skrycie. Zdarzyło się wszelako w roku 1480, że książę stał pewnego razu w Sianowie na Pomorzu Tylnym² i kilku kupców przejeżdżało w pobliżu, z których część była z Koszalina. Kilku dworzan, wywiedziawszy się o tym, zasadziło się na nich i wzięło im wszystko, następnie zaś wrócili do Sianowa do księcia. Tak tedy nic książę o tym nie wiedział, a kupcy, przybywszy do miasta Koszalin, wrzawy narobili, że ich obrabowano, sprawcy zaś z książęcego byli orszaku i łup do Sianowa uwięzili. Usłyszawszy to, rozeźlili się rajcy oraz mieszczanie i jazdę pchnęli w pościg oraz piechociarzy, osobliwie po to, iżby szli do Sianowa poszukiwać sprawców; przykazali im jednak, aby nikomu nie czynili gwałtu. Gdy tamci przybyli pod Sianów i się dowiedzieli, że sprawcy są w twierdzy – z miejsca ją otoczyli i ruszyli do szturm, mówiąc, iż wszystkich ubiją łotrów. Przeraził się książę Bogusław, nie wiedząc, kim są ci ludzie i jaka przyczyna, i chyżo wraz ze swoimi ruszywszy do broni, uderzył na mieszczan, aby ich odegnać, i odegnawszy, spytał, czego chcą. Odrzekli, że kilku z nich ograbiono na wolnym gościńcu, sprawcy zaś są sługami księcia i wespół z nim w zamku. Rzekł tedy książę, iż nie wiedział o tym; niechaj się

¹ Thomas Kantzow, *Chronik von Pommern in hochdeutscher Mundart. Erste Bearbeitung*. Hrsg. v. G. Gaebel, Stettin 1898, s.198 n., *Chronik von Pommern. Zweite Bearbeitung*, hrsg. v. G. Gaebel, Stettin 1897, s. 319 n.

² Sianów miasteczko u wschodnich stoków Góry Chełmskiej w dolinie Polnicy, zamkiem z czasów Święców, z prawami miejskimi nadanymi w 1343 przez Piotra Święcę.

uspokoją i wskażą imiona, on zaś im pomoże w dochodzeniu prawa. Nie zadowolilo to mieszczan i ponownie gwałtem ruszywszy, strzelali i bramę poczęli wyważać, a że byli w sile, przeto ją otworzyli i weszli do zamku. Wypadł tedy książę Bogusław i chwacko uderzywszy na koszalinian, wielu ich poranił. A uniósł jeden swoją halabardę, chcąc wrazić ją w głowę księcia, i pewnie by go zabił, gdyby nie Adam Podewils, sianowski starosta³, który cios odbił i tamtego powalił na ziemię. W końcu jednak przeważyli mieszczanie i poraniwszy księcia oraz wszystkich, którzy przy nim byli, pojмали ich i wóz gnojny wzięwszy z tamtej miejscowości, usadzili na nim księcia oraz jego ludzi i tak w triumfie powieźli do miasta, przodem zaś pchnęli sługę miejskiego, iżby ogłosił zwycięstwo. Rajcy zaś i najprzedniejsi mieszczanie byli na rynku, oczekując wieści, jak się powiodło ich ludziom. Podjechał do nich sługa i z radosnym oznajmił okrzykiem: „Wszystko wzięte, wszystko!”, potem zaś rzekł: „Wszystkich wzięliśmy sprawców, a i księcia pojmalıśmy jeszcze”. Usłyszawszy to, burmistrz i najrozumniejsi z mieszczan głowy spuścili i rzekli: „Ach, biada, lepsza byłaby klęska!”. I radzili, co począć w tej sprawie; nie chcąc zaś księcia wypuścić, by wściekłego nie drażnić pospólstwa – ruszyli za bramę naprzeciwko księciu i prosili, iżby zsiadł z wozu i bez urazy szedł z nimi do miasta, do gospody, którą zacna rada już mu zamówiła; żadna mu się krzywda nie zdarzy, byle jeno wraz ze swą drużyną w teje gospodarze stanął z dobrej woli i zechciał przyjąć, co miasto dać mu może milego wedle skromnych swych możliwości. Tak tedy na dni kilka stanął tamże, koszalinianie zaś pertraktowali z nim, prosząc, iżby pospólstwu wybaczył głupotę, nie obwinał miasta i upewnił ich o tym; wtedy z wszelkimi honorami i rewerencjami chętnie go wypuszczą wraz z jego drużyną.

Wnet wieść się rozeszła po kraju, że książę schwytny; częściowo, jak zwykle w nowinach, łgano też i mówiono, że książę ubity. Poderwały się stany, chcąc pana swego uwolnić lub pomścić, jeżeli nie żyje. Nadszedł tedy biskup Marinus⁴ ze swymi podwładnymi⁵, pan Henryk Borcké⁶, pan Kersten Flemming⁷, rycerz Werner

³ Adam Podewils starosta sianowski, w Sławnie przy Bogusławie X 29 V 1476 (M..v. Stojentin *Beiträge zur Geschichte des uradeligen Geschlechts v. Stojentin, pommerschen Ursprungs. Bd I. Urkunden u. urkundliche Nachrichten* (dalej: UBS), Braunschweig 1895 nr 34, w służbie księżnej Zofii 1477 (O. Grotefend, O. Grotefend, *Geschichte des Geschlechts von der Osten. Urkundenbuch, Stettin 1923, Bd II, (dalej: UBO), nr 1508*), z Krąga (Crangen) 1476, 1486 (*Geschichte der Familie von Dewiz. Bd I. Urkunden und Quellen bis zum Beginn des dreißigjährigen Krieges*, hrsg. v. [P.] Gantzer, Halle 1912, nr 567, UBS I nr 48), pan na zamku w Białogardzie (1479), radca dworski i ochmistrz Bogusława, potem wójt białogardzki (1493, 1498), UBO II, nr 1643, 1714.

⁴ Marinus de Fregeno biskup z lat 1479–1482.

⁵ Ponieważ owi „poddani” określani są jako *Stiftiger* oznacza to ludzi zbrojnych kapituły kamieńskiej (w ziemi kamieńskiej zwłaszcza) i poddanych biskupa w ziemi kolobrzESCO-koszalińskiej.

⁶ Henryk „Czarny Rycerz”, syn Henning III Borka, znany od 1460 pan na Łobzie, Pęzinie, również poddany elektora brandenburskiego po nabyciu około 1470 r. rozległych dóbr zamkowych Złocieńca, zresztą landwójt Nowej Marchii 1467–1470, potem radca dworski Bogusława, wójt Szadzka (1479), zmarły 1496/97.

⁷ Karsten Flemming z Buku, dziedziczny marszałek ks. słupskiego i radca dworski księżnej Zofii (1477), UBO II, nr 1508, uczestnik wojny Eversteinów z Ostenami 1477–1480, potem w służbie Bogusława, UBO II, nr 1528, 1537, 1724.

z Schulenburga⁸ i inni; usłyszawszy zaś, iż nic się księciu nie stało, pośredniczyli między nim a miastem i tak rzecz ułożyli, że – ponieważ koszalinianie księciu Erykowi, ojcu Bogusława, kilka tysięcy guldenów pożyczyli na wojnę⁹, które to pieniądze książę winien był jeszcze – że zatem suma owa będzie zapomniana, ponadto zaś dadzą księciu trzy tysiące guldenów i między św. Michałem a św. Marcinem tegoż roku w czasie wskazanym przez księcia gościny sutej udzielią przez dni kilka jemu i fraucymerowi oraz dwustu konnym. A także – gdy przybędzie – bramę, przez którą przywieziono go wespół z drużyną, obali się na ziemię, iżby po niej przejechał; wyjdą mu też naprzeciw duchowni wszyscy i mieszczanie oraz panny klasztorne z krzyżem i chorągwiami i przed bramą padną księciu do stóp, prosząc go na Boga, iżby chciał im wybaczyć ów czyn nierozumny. Podobnie, gdy przyjdzie na ratusz, raz jeszcze do stóp mu padną i poproszą znowu, a książę Bogusław da im przebaczenie; po obu stronach uwolni się jeńców, miasto zaś potem ugości księcia, a małżonkę jego klejnot daruje wspaniałą i dwieście guldenów w złocie – co też się stało i rzecz uładzano. Z tej to historii pochodzi powiedzenie Musum Koslin – dla wyśmiania mieszczan, że wolno im wprawdzie czynić głupoty, ale i płacić za nie muszą¹⁰.

Do sprawy Kantzow powraca potem jeszcze krótko prezentując Koszalin wśród miast pomorskich, pisząc: *nierzadko buntuje się i swawoli, za co zwykle wysoką płaci cenę. Przed niewielu laty czyn popełniono tam nieludzki na pewnym cyruliku. Jakoż i mówią o tym mieście Musum Koslin*¹¹

Ujęcie Bogusława przez koszalinian, podane już zapewne w legendarnej otoczce, nie miało jednak miejsca w 1480. Kantzow najpierw umieścił je poprawnie po opisie młodości Bogusława, a przed oblężeniem Pyrzyc, które potem datował błędnie na 1475, zatem na początek panowania¹², zamiast na 1478 roku, tu jednak wydatował zdarzenie najwyraźniej pod wpływem dwóch dokumentów – księcia i rady miejskiej - z 22 V 1480, w których książę i miasto kończą „po wsze czasy” swój

⁸ Werner von Schulenburg Młodszy, ze starego wielkiego rodu brandenburskiego, syn Wenera z Dömitz, Angern, Erxleben, Apenburg, Gartow (zm. 1447/8), znany od 1450, zasłużony w wojskowej służbie elektorskiej, w 1468 r. po zajęciu w wojnie pomorskiej otrzymał w zarząd miasto Gardziec nad Odrą, starosta elektorski tamże 1471, od 1472 także na Łeknicy i Pieńkuniu, wiosną 1478 r. dostał się w Gardzcu do niewoli pomorskiej, w 1479 r. odegrał znaczącą rolę w doprowadzeniu do pokoju pomorsko-brandenburskiego i od 1480 r. pierwszy radca dworski, ochmistrz oraz starosta ziemi szczecińskiej, zachowując Łeknicę (Löcknitz) jako lenno oraz na własność dziedziczną miasteczko Pieńku (obydwa ośrodki w rękę potomków do XVII w.). Wraz z kanclerzem Jerzym von Kleistem długo kierował finansami oraz sądownictwem księstwa, zarządzał księstwem w latach 1496–1498 w czasie wyprawy Bogusława X do Ziemi Świętej i Rzymu, potem nadal w służbie dyplomatycznej (w 1514 r. na dworze polskim Zygmunta Starego). Zmarł w 1519 r. w Szczecinie i tam pochowany, *Allgemeine Deutsche Biographie*, Bd XXXII, 1891, s. 674 n., *Europäische Stammtafeln* Bd XIX, tab. 43.

⁹ W istocie dług księcia wynosił 500 grzywnien srebra co wynika z aktu pojednania w 1480 r.

¹⁰ T. Kantzow, *Pomerania. Kronika pomorska z XVI w.*, t. II, tłum. K. Golda. Przypisy i komentarze T. Bialecki, E. Rymar, Szczecin 2005, s.58-61.

¹¹ Tamże, s. 268.

¹² T. Kantzow. *Chronik v. Pommern in niederdeutscher Mundart*, hrsg. G. Gaebel, Stettin 1929, s. 20.

spór spowodowany sianowskim zdarzeniem¹³. Treść dokumentu uwiarygodnia powyższy przekaz Kantzowa, który być może został rozbudowany lokalną ustną tradycją.

Do początków XX w. zdarzenie datowano za Kantzowem na 1480 rok.¹⁴ Tymczasem o uwięzieniu księcia przez koszalinian pisał 20 VI 1475 mieszczanin strza-łowski Hans Levken w liście do szlachcica duńskiego Ako Axelsena, dodając, że nie wiadomo jeszcze co z tego wyniknie¹⁵. Data wystawienia tego listu nie jest do podważenia, skoro mieszczanin pisze również o innych zdarzeniach, które miały miejsce właśnie w 1475 roku. Zdarzenie musiało mieć miejsce wiosną 1475 r. jakiś czas przed 20 czerwca i było krótkotrwałe. Matka Bogusława, księżna Zofia pisała 10 VI 1475 do kuzyna, cesarza Fryderyka III, prośbę o ochronę syna przed rosz-zeniami elektora brandenburskiego Albrechta, domagającego się złożenia hołdu lennego¹⁶. Zdarzenie nas interesujące zaistniało chyba nieco wcześniej. Uwolnienie księcia musiało nastąpić długo przed 12 sierpnia, gdy Bogusław przebywał w Trzebiatowie, na co zwrócił uwagę dopiero Martin Wehrmann w 1907 roku. Nie jest przecież prawdopodobne by koszalinianie dwukrotnie wzięli księcia, w 1475 i 1480.¹⁷

Dodatkiem Kantzowa jest zatem odniesienie do 1480 r. owego wzburzenie w kraju i szykowanie uwolnienia księcia przez biskupa Marinusa, rycerzy Wernera v. Schulenburga, Borka i Flemminga¹⁸. Dlatego też sądzono, że do uwolnionego w nieznanym okolicznościach księcia przybyła do Białogardu delegacja mieszczan by prosić o pojednanie i wybaczenie. Ale wielce obrażony długo ociągał się z decyzją, aż wreszcie uległ namowom swych radców i biskupa¹⁹. Tymczasem podobno na wieść o uwięzieniu księcia, rycerstwo z okolicy z rodzin Kameke, Bulgrim, Bevenhusen, Blankenburg, Heidebreck i innych, w sile 89-90 mężów podążyło do Koszalina dla obrony księcia, podobnie wysłani ludzie z Kołobrzegu, Karlina i Białogardu z zapewnieniem wierności, uległości i przywiązania wobec księcia. Księcia uwolniono. Po kilku dniach doszło w Białogardzie do ugody.²⁰

¹³ *der Twedracht halven, de vi mit er gehabt hebben umme der Overfahringe willen, de je uns to Zanow gedan hadden, gentsliken und all to enem vullkamenen Ende to ewigen Tiden gerichtet und entschieden*, M. Wehrmann *Bogislaw X. und Köslin*, Monatsblätter (Stettin) 22, 1908, s. 50, cały dokument H. E. Benno, *Geschichte der Stadt Cöslin*, Köslin 1840, s. 272-274.

¹⁴ Np. w swej monografii Bogusława wznowionej w 1910 J.E. Benno, *Bogislaw der Zehnte, Herzog von Pommern. Ein historische Gemälde*, Köslin 1910, s. 23-26.

¹⁵ *Item so is hyr warhaftynge tydynghe, dat de von Kosselyn hebbe ghefanghen de heren von Pameren hertoghen Bucsleve; wat darff werden wyl, dat wet men nycht*, M. Wehrmann, dz. cyt., s. 51.

¹⁶ M. Wehrmann, *Die Herzogin Sophia von Pommern und ihr Sohn Bogislaw X*, „Baltische Studien“ N.F. V, 1901, s. 153.

¹⁷ M. Wehrmann, *Bogislaw X*, s. 51, tenże, *Bischof Marinus*, s. 137.

¹⁸ Do czego dodano jeszcze 200 konnych stanu rycerskiego zebranych dla uwolnienia księcia, Sell, *Geschichte von Pommern II* Theil, s. 191, co widocznie wywnioskowano z owych dwustu z którymi książę miał przybyć do Koszalina w myśl układu z 1480 r.

¹⁹ H. E. Benno, dz. cyt., s. 44.

²⁰ F. Treichel. *Die Geschichte der Stadt Köslin*, Köslin 1939, s. 22.

Taka wersja bez datacji również zakłada zakończenie incydentu ugodą tego samego roku.²¹

Zdarzenie to mieści się dobrze w realiach trudnych początków panowania Bogusława, gdy młody książę musiał zabiegać o uznanie i hołdy stanów krajowych, gdy od 1469 roku toczyła się walka o obsadę biskupstwa między nominatem kurii rzymskiej, Mikołajem von Tungen i wybranym przez kapitułę postulatem: Ludwikiem von Everstein z Nowogardu, z udziałem zwłaszcza mieszkańców władztwa biskupiego. Walka prowadziła do chaosu, samowoli rycerstwa i miast, także do zwykłych rozbojów. Napaść na kupców nastąpiła gdzieś koło Góry Chełmskiej.²² Brak śladów poruszenia i oburzenia w kraju na wieść o uwięzieniu księcia. Kantzow pisze o tym, podając nazwiska rycerzy jakoby prowadzących mediacje zaraz po tym zajściu, podczas gdy zakończenie sporu z udziałem wymienionych nastąpiło pięć lat później. Koszalin i w następnych latach po opisanym przez kronikarza incydencie pozostawał w stanie wrogości wobec Bogusława, gdy 27 VIII 1477 zawierał sojusz z Ludwikiem i jego bratem hrabią Albrechtem Eversteinami nowogardzkimi. Gdy latem 1478 wojska elektora brandenburskiego Albrechta Achillesa w toku działań wojennych przeciwko księstwu pomorskiemu wdarły się niemal do samego serca księstwa, zajęły Pelczyce, Wapnicę, Szadzko i stanęły pod Dobrą Nowogardzką, hrabiowie Nowogardu nie tylko ze swą partią, walczącą od jakiegoś czasu z Ostenami z Płotów i Dewitzami z Dobrej, nie wsparli księcia, ale odwołali rycerstwo i miasta z biskupstwa od udziału w obronie kraju. Co więcej, spowodowali nawet najazd koszalinian na księżęcą ziemię białugardzką, powodując szkody oszacowane na kwotę aż 100 tys. guldenów. Zarzut taki postawił im Bogusław w postępowaniu procesowym z 1480 r.²³

Spór Bogusława z Koszalinem zakończono dopiero po zawarciu pokoju z Brandenburgią 1 VIII 1479 i przybyciu na Pomorze w początkach 1480 nowego biskupa Marinusa de Fregeno. Z nim książę udał się do Koszalina, by zadbać o uznanie Włocha jako nowego pana lennego i zakończyć przy okazji swój, trwający od 5 lat, konflikt z tym miastem. Najpierw biskup po odbyciu ingresu do katedry kamińskiej (7 maja), przyjęciu hołdu miasta Kołobrzegu (11 maja), 20 maja przebywając w Koszalinie, w otoczeniu prałatów kapituły kamińskiej, dziekana Vrolika Westfala, archidiakona dymińskiego Henninga Peine, Waltera Hovenera, Wawrzyńca Bockholtza kanonika z Gryfii, doktora Glyndena, dziekana kolegiaty szczecińskiej, Piotra Schönfelda archidiakona stargardzkiego – od jesieni 1479

²¹ Po 1945 w polskim piśmiennictwie historycznym sprawą zajął się już Zygmunt Gręzlikowski, *Początki panowania Bogusława X na Pomorzu zachodnim i spór z Koszalinem*, w: *Z dziejów Koszalina*, Poznań 1960, s. 73-79, także Z. Boras, *Książęta Pomorza Zachodniego. Z dziejów dynastii Gryfitów* (Wyd.2), Poznań 1978, s. 155-157, s. 156, datując już na wiosnę 1475 zdarzenie, zaatakowanie B. ale i ciąg dalszy wraz z pośrednictwem wspomnianych rycerzy w Białugardzie nie przesuwają w czasie (czyli osadza w 1475 r.!).

²² O czym już autor historii rodu kołobrzeskiego Schlieffenów, zob. Benno, dz. cyt., s. 42 n., F. Treichel, dz. cyt., s. 20, R. Marciniak, w: *Dzieje Koszalina*. Praca zbior. pod red. B. Drewniaka i H. Lesińskiego, Poznań 1967, s. 84

²³ *Codex diplomaticus Brandenburgensis*, hrsg. A. F. Riedel, Berlin 1838-1869, Supplementband, s. 120 n.

wikariusza i administratora diecezji z nominacji nowego biskupa i księcia- a także Henryka von Borcke, kanclerza książęcego Mikołaja Damitza i pana na Polanowie Piotra Glasenappa, potwierdził miastu wszystkie prawa i przywileje.²⁴ Był w Koszalinie także książę ze swym otoczeniem, ale dopiero dwa dni później, na pewniejszym gruncie, bo w swym Białogardzie, za wstawieniem się biskupa, wystawił akt kończący spór z miastem Koszalin, akt znany Kantzowowi.

W wystawionym przez księcia 22 maja 1480 dokumencie jest opisany incydent w Sianowie, kara 3000 reńskich guldenów, ale płatnych w ratach, w tym pierwsza w wysokości 1500 do najbliższego św. Mikołaja (6 XII), 800 do następnego św. Mikołaja i 700 do 6 XII 1482; umorzenie długu 500 grzywien srebra zaciągniętego przez ojca, Eryka II, jest opis aktu upokorzenia i trzydniowej gościny księcia z 200 konnymi, prezent dla małżonki, Małgorzaty, w postaci klejnotów o wartości 2 grzywien czystego srebra oraz w gotowce 200 reńskich guldenów. Miało też być, jak to Kantzow opisuje, spektakularne ukorzenie się miasta: wszyscy mieszczanie wraz z duchowieństwem i zakonnikami (tj. miejscowymi cysterkami) mieli wyjść w uroczystej procesji, z rozwiniętymi chorągiewami i krzyżami księciu naprzeciw i na kolanach dwukrotnie błagać go o przebaczenie, raz przy spotkaniu, drugi raz przed ratuszem. Brama, którą książę wjeżdżał do miasta jako jeniec, miała być zdjęta z haków, aby Bogusław mógł po niej teraz z orszakiem przejechać. Świadkami tej czynności byli: biskup Marinus, wymienieni przez Kantzowa Henryk v Borcke „Czarny Rycerz” z Łobza i części Złocieńca, starosta Szadzka, Kersten Flemming, starosta ziemi szczecińskiej Werner von Schulenburg, kanclerz Damitz, a także marszałek Bernd Moltzan, Piotr Münchow i wspomniany przez Kantzowa Adam Podewils z jednej strony, burmistrzowie Koszalina Fryderyk Schalte (może Schultze, Schultze?), Ulryk Heidenrich, oraz rajcy Henryk Hartmer, Marcin Rubake, jako wysłańcy rady, prałaci kamieńscy: Vrolik Westfal dziekan, Henning Peine archidiacon Dymina, Joachim Block dziekan mariackiej kolegiaty kołobrzesckiej, Mikołaj Börwach dziekan kolegiaty NMP w Szczecinie, Tessen Stojentin, Hans Schademann, Herman von Neden, Jürgen Varchmyn, rajcy Kołobrzegu reprezentujący stronę koszalinian.²⁵

Książę udał się więc następnie chyba do miasta, by mieszczanie warunki postawione spełnili. By mogło spłacić pierwszą ratę 1500 guldenów, zaciągnęło pożyczkę u marszałka książęcego Karstena Flemminga, spłacając ją w 1481, co książę potwierdził rajcom w Barth na zaodrzańskich zachodnich krańcach księstwa.²⁶

Tradycja utrwalona przez Kantzowa już zatarła ogrom upokorzenia koszalinian. Zagadkowe jest szydercze zawołanie *Musum Köslin*, czy *Muß nu Coeslin*, znane w Koszalinie, co mogło oznaczać: „Koszalin musi teraz”. Georg Gaebel, wydawca kroniki Kantzowa, podaje w przypisie do Pomeranii, że we wcześniejszych wersjach kroniki kopiści oddawali słowo *Musum* jako *Maus um* lub *Muß nu*. Dodajmy, że spotyka się też zapisy: *Mus*, *Muß ma*, *Musma* itp. Historyk dziejów Koszalina Fritz Treichel przypuszczał, iż wyrażenie *Muß ma*, *Köslin* oznaczało być może:

²⁴ UBB Bd II/2, nr 281.

²⁵ Druk: J. E. Benno, *Geschichte*, s. 272

²⁶ Tamże, s. 274 n.

„Muß man bezahlen, Köslin?“ (Trzeba płacić, Koszalinie?)²⁷. Rozwiązywano też inaczej znaczenie tych słów, (np od „mysiej (Mausen) dziury”), albo uznawano je zgoła za niezrozumiałe.²⁸

²⁷ F. Treichel, dz. cyt., s. 23.

²⁸ J. .D.H. Temme, *Die Volkssagen von Pommern und Rügen*, Berlin 1840, nr 123, J. E. Benno, dz. cyt., s. 45, J.E. Benno, *Bogislav der Zehnte*, s. 26.

Jak polska królowa zwiedzała Pomorze Zachodnie

Po zgonie w marcu 1644 r. niespełna 33-letniej żony, Habsburżanki Cecylii Renaty, na nic zdały się zabiegi Habsburgów o poślubienie przez króla polskiego Władysława IV kolejnej przedstawicielki ich dynastii. Król zbliżył się do Francji i wystarał się w Paryżu u panującej wtedy królowej-matki o sierotę, żyjącą na jej dworze Marię Ludwikę z włoskich Gonzagów, ur. 18 VIII 1611 (była o rok starsza od nieboszczki), córkę Karola I księcia Nevers-Rethel, Montferratu i Mantui, oraz Katarzyny księżniczki Mayenne, dziedziczkę tradycji bizantyjskich Paleologów. Wybranka była znana z licznych dotąd romansów. Kochali się w niej m. in. Gaston książę orleański, a potem 19-letni przystojny kobieciarz Henryk Coeffier d'Effiat markiz de Cinq-Mars, koniuszy królewski, co to cztery razy dziennie się przebierał. Gdy ten stał już na szafocie 12 IX 1642 r., skazany przez kard. Richelieu za spisek, do ostatniej chwili dając dowody pogardy dla śmierci i zimnej krwi, przekazał spowiednikowi medalion z miniaturą księżniczki Marii Ludwicy i pękiem włosów, prosząc by je spalił. Kochał się w niej sam Richelieu, co to kiedyś chorobą zmożon bezskutecznie wciągał ją do łóża!

Zaręczyny jej z królem Polski odbyły się we wrześniu 1645. Ślubu *per procura* na swe życzenie, wbrew procedurze, w katedrze Notre-Dame udzielał 5 listopada 1645 ambasador polski w Paryżu, biskup warmiński Wacław Leszczyński, a króla zastąpił Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański¹.

Wybierając się do Polski, Maria Ludwika sprzedała królowi francuskiemu swe posiadłości za 800 000 talarów. Polska królowa wyruszyła 27 XI 1645 r. w daleką podróż do Polski w licznym orszaku, w którym byli i polscy dostojnicy przysłani przez króla Władysława, w tym wojewoda Krzysztof Opaliński i biskup kamieniecki Andrzej Leszczyński, kanclerz Cecylii Renaty. Nadochmistrzynią była pani marszałkowa de Guebriant, wdowa po Janie-Baptyście Budes hr. Guebriant (1602–1643), marszałku Francji. W poczcie jednocześnie znalazło się nadzwyczajne poselstwo francuskie, słane do Polski. W służbie królowej pozostawał francuski szlachcic Jean Le Laboureur, pan na Bleranval (ur. 1623, zm. 1675), historyk, który opisał przebieg tej podróży, pozostawiając „Relację z podróży do Polski”, podobnie jak i potem powrót pani marszałkowej w 1647 do Paryża. Fragment pomorski tego opisu wykorzystamy tu za pośrednictwem Martina Wehrmanna, który się z nim zapoznał w 1929 r.²

Podróżowano przez płn. Francję, hiszpańskie Niderlandy, kierując się na Oldenburg-Bremę-Hamburg-Lubekę, potem przez Meklemburgię do Gnoien (tj. stare historyczne, bo znane z XII wieku „Gnojno”) gdzie wkroczone na szwedzkie Po-

¹ Perypetie związane z miejscem ślubu opisał kard. Retz, zob. jego *Pamiętniki*, t. 1, Warszawa 1958, s. 73-76.

² M. Wehrmann, *Die Reise einer polnischen Königin durch Pommern im Winter 1646*, „Monatsblätter” (Stettin) 43, 1929, s. 177–181.

morze (Vorpommern), splądrowane i spustoszone przez wojnę trzydziestoletnią, wówczas zresztą trwającą, przy czym jeszcze nie dokonano podziału kraju z Brandenburgią. Nastąpi to dwa lata później w Osnabruck.

Orszak 26 stycznia przybył do Dymina. Powitała go salwa 30 wystrzałów artyleryjskich. Gubernator szwedzki, płk. Arold Forbus, przybyły ze Strzałowa wraz żoną, pozdrowił przyszłą królową, podarował dzika i słodycze, otrzymując w prezencie paryskie rękawiczki, wstążki i inne drobiazgi, produkowane przez paryskich krawców. Przybył tu poseł polski z listem i wieloma ciepłymi futrami na mrozy. Stąd 27 stycznia udano się do Anklam, gdzie czekały przysłane z Polski trzy wozy i sześć koni. Również tu witano ich salwą armatnią i mową gubernatora: margrabiego Baden-Durlach³ przybyłego z Wkryujścia. Towarzyszył następnie do Wkryujścia (Ueckermünde) w przejeździe w ciągu 2,5 godziny piękną aleją świerkową. „Ukermunde to bardzo małe i biedne miasto otoczone murem i fosą zasilaną przez wody Rędowy oblewającej też zamek założony przed 400 laty przez księcia Bogusława III” - napisał kawaler Le Laboureur⁴. Do dyspozycji królowej oddano apartament z kilku izb, ale tylko z jednym stołem, bez innych mebli. Zwykle mieszkała tu siostra margrabiny Baden-Durlach i pani Maeschallin Baner⁵

Rankiem 29 stycznia wyruszone do Szczecina. Podróż trwała 12 godzin z krótkim popasem dla wypoczynku i pożywienia koni. W Szczecinie byli między 4-5 po południu, witani kanonadą artyleryjską. Gubernator pozdrowiał w imieniu królowej szwedzkiej Krystyny, a rajcy obdarowali gości winem i owsem. Zamieszkało w pięknym mieszkaniu, niestety bliżej nie opisanym, w którym odwiedzili królową księżę sasko-lauenburski z żoną⁵. Tu zatrzymano się dzień celem przygotowania dalszej podróży i wyekwipowania części orszaku wracającej do Francji. Była okazja do zwiedzania. *Szczecin to bogate miasto hanzeatyckie. Szwedzi umocnili je bastionami, fortami i mają tu silny garnizon. Miasto ma radę i słynny uniwersytet, a w nim najważniejsze jest studium prawa*⁶. *Ulice są piękne, domy dobrze pobudowane i kościołów wiele, a w tym najważniejszy św. Jakuba, przez księcia Bogusława II przed 500 laty przez słynnego budowniczego Beringara z Bambergu zbudowany*⁷, *i Najświętszej Marii Panny, przez jego wnuka Barnima I wzniesiony* – napisał kawaler Le Laboureur⁸.

Stąd zamierzano przemierzać kraj szybko, bo pełen był maruderów wojennych, a w drodze po lasach widzieli wędrowcy 15-20 ciał. Po lodzie na Odrze udano się 31 stycznia do Goleniowa, liczącego 450 lat. Bagażowe wozy na saniach ciągnięne

³ Fryderyk V, ur. 1594, zm. 1659.

⁴ Ten Bogusław III jakoby zmarły w 1224, brat Barnima I uchodzi za fikcyjnego. Może chodziło o ich ojca Bogusława II. We Wkryujściu odbył się w 1223 r. zjazd ogólnopomorski.

⁵ Jeden z braci w służbie szwedzkiej: Juliusz Henryk (1586-1665) z trzecią żoną Anną Magdaleną Lobkowicz; Franciszek Karol (1594-1669) z żoną Katarzyną brandenburską (zm. 1949), Rudolf Maksymilian (1595-1647) z Anną Katarzyną de Dulcina, lub Franciszek Henryk (1604-1658) z Marią Julianą ks. Nassau-Siegen.

⁶ To mowa o Pedagogium z rektorem wtedy Johannesem Micraeliusem (1642-1658).

⁷ Zgadza się. Rycerz – architekt Beringer z Bambergu wznosił go w 1187 r. końcu panowania Bogusława I.

⁸ W 1256-1261 r.

przez 4 konie sunęły po śniegu i lodzie. Po mszy 2 lutego opuszczono miasto, kierując się na Gryfice. Z powodu wielkiego śniegu dochodzącego do 6 stóp wysokości, podróż trwała 10 godzin. *Gryfice bardzo bogate i stare miasto, którego nazwa, jak Greifswald i Greifenhagen od starego swewskiego rodu Gryfów pochodzi, który w V wieku kraj przed Sarmatami bronił. Miasto nosi jeszcze ślady swej wiekowej przeszłości, bo mury stoją od 400 lat zbudowane przez księcia Barnima. Ma piękny plac broni i jest większe od Goleniowa, leżąc nad rzeką Hamerbeck.* Tu jest pewien błąd. Poza Goleniowem musieli przekraczać Wołczenicę (Völzerbach), też Hammerbach zwaną i autor pomylił ją z Regą. Kawaler dodaje dalej, że towarzystwo tu na słomie spało, jak to od Geldrii zawsze czyniło, za wyjątkiem Oldenburga, Bremy, Hamburga, Lubeki i Szczecina. „To jest zwyczaj krajowy, – dodał.

Do silnie umocnionego Kołobrzegu, słabo zaludnionego z powodu wojny i pożarów, ale z silną załogą, przybyli 3 lutego. Biskupem był tu Karol Ernest (błędnie zamiast Ernest Bogusław) ks. Croy. *Pobył tu mieliśmy w warunkach komfortowych bo miasto leży w bogatym regionie, domy i ulice są piękne. Pani de Guebriant mieszkała w bogatym i pięknym domu opodal królowej, gdzie ona przez gubernatorową była podejmowana, panią ze szwedzkiego dworu”. W niedzielę po obiedzie królowa odwiedziła morze i pewne źródło w pobliżu brzegów Parsęty, opodal jej ujścia, słone bardziej niż morska woda, w kwadracie o powierzchni 20 stóp.*

Do Koszalina, miasta biskupiego, wielkiego jak Kołobrzeg, ale tylko starymi murami i rowami z wodą okolonego, gdzie podobnie jak w Kołobrzegu mieszkańcy witali ich winem i owsem, przybyli 5 lutego. Królowa mieszkała w zamku. Tu zebrali się licznie polscy magnaci, by swą panią pozdrowić. Stąd pociągnęli do Sławna, umocnionego jak Koszalin, chociaż mniejszego. Tu królowa otrzymała wiadomość o chorobie króla. *Następnego dnia chcieliśmy zatrzymać się na nocleg we wsi Sageritz 11,5 km wschód od Słupska⁹, ale nasi kwatermistrzowie powiadomili nas, że to bardzo biedna wieś i nie jest tu możliwe znalezienie noclegu dla całego orszaku. Dlatego zatrzymaliśmy się w Słupsku, małym mieście hanzeatyckim, w dolinie nad rzeką o tejże nazwie. Piękne położenie sprawiło, że książęta Pomorza zamek tu wzniesli. Mieszka tu księżna Anna Croy z rodu Gryfityka, ale była w Królewcu. W jej imieniu witał nas guwerner, podejmując w zamku. Pośpiechu nie było, bo z powodu choroby spotkanie z królem musiało się opóźnić.*

Granica z Polską była na rzece Łupawie, w języku kaszubskim Lippen. *Tam 8 lutego nastąpiło uroczyste powitanie przez poselstwo królewskie z tysiącem żołnierzy, piechoty i konnicy. Było wiele przemówień. Był siarczysty mróz, podobnie jak w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Potem witani byliśmy przez mieszkańców Lęborka, prowadzących królowę na zamek, gdzie czekali następni goście z kolacją. Szczegółowy opis tego, co jedliśmy, dla autora jest mało interesujący. Dość powiedzieć, że przypominało to wesele w Kanie Galilejskiej.*

9 II podróżowaliśmy do Nowego Miasta, nowo zbudowanego miasta, którego mieszkańcy, tylko po polsku mówią, chociaż miejscowość położona w Niemczech.

⁹ Obecnie Zagorzycza.

Podobnie jak w Lęborku są katolikami. Czytelnikowi tu wyjaśnimy, że to dzisiejsze Wejherowo, założone w 1643 przez Jakuba Wejhera, zwane początkowo Nova Colonia, w 1646 Nowe Miasto i Wejheropol, od 1650 z prawami miejskimi.

Tu urywa się opis podróży, bo Wehrmanna już nie interesowała dalsza przez terytoria polskie i sama uroczystość weselna. Zaglądamy zatem do *Skarbnicy pamięci różnych spraw domowych jako i potocznych przypomnienia godnych i potrzebnych opisania...*, czyli do pamiętnika lekarza króla Władysława IV, Macieja Vorbek-Lettowa (z przodkami zachodniopomorskimi). Tam przeczytamy, że w końcu stycznia król wyjechał z Warszawy do Gdańska na swe wesele. Ale już w Nieporętach na pierwszym noclegu dopadła go złośliwa kataralna gorączka i musiał się grzać w łożu. Aby jednak do wesela doszło, na swe miejsce wysłał braci, królewiczów Kazimierza i biskupa Karola Ferdynanda. Po powrocie do zdrowia 27 lutego powrócił do Warszawy na przyjazd królowej oczekując. Po weselu gdańskim wedle Vorbeka królowa 11 marca przyjechała do Warszawy i *cały tydzień odnowienie wesela królestwo sprawowało za dyspensą nuncjusza papieskiego (Jana Torres) bo wielki post 1 marca nastąpił*¹⁰. Tymczasem inni piszą, że z powodu podagry króla, Francuzka cały tydzień musiała w Falentach k. Raszyna wyczekać aż 10 marca, wciąż jeszcze schorzały król zasiadł w fotelu w warszawskiej katedrze św. Jana, w kiepskim nastroju również dlatego, że mu już doniesiono o wcześniejszych paryskich romansach narzeczonej i nawet na powitanie ordynarnie wyraził się wobec posła francuskiego o rzekomej urodzie wybranki¹¹. Ale to już pozapomorskie dywagacje. Po śmierci króla (1648) Maria Ludwika w 1649 poślubiła jego brata Jana Kazimierza. Zmarła 10 V 1667 r.

¹⁰ M. Vorbek Lettow, *Skarbnica pamięci. Pamiętnik lekarza króla Władysława IV*. Oprac. E. Galos, F. Mincer pod red. naukową W. Czaplńskiego, Wrocław 1968, s. 131 n.

¹¹ P. Jasionica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów. Cz. I. Srebrny wiek*, Warszawa 1982, s. 459.

Edyta Wnuk

Od bohaterstwa do zdrady. Przypadek „Reginy” z oddziału „Łupaszki”

„Regina” jest w każdej książce o „Łupaszce” i jego żołnierzach: była jedną z nich. Do historii przeszła jako Regina Mordas-Żylińska (Dariusz Fikus w swej publikacji „Pseudonim Łupaszka” podaje niewłaściwie Żelińska, i nie jest w tym jedyny), ujawniając się w 1947 r. wpisała też używaną wersję „Izabella Graziewicz”. Jesienią 1945 r. przyjechała z rodzicami do Koszalina i objęła posadę w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym. Nie pozostała długo, ale od czasu do czasu tu bywała. Brała też udział w udanej akcji ekspropriacyjnej na Bank Rolny w Koszalinie, współpracowała z Bojowym Oddziałem Armii w Bobolicach.

Ten heroiczny okres trwał od 1942 r. do kwietnia 1946 r., kiedy to została aresztowana przez UB. Wtedy stała się kimś innym: świetnym agentem bezpieki. Zdrajcą swoich.

Kim była?

W czasie śledztwa w 1946 r. zeznała: „Urodziłam się w Wilnie 24 lipca 1924 r., ojciec był strażnikiem więziennym. Szkołę powszechną i gimnazjum ukończyłam w Wilnie, w 1941 r. zdałam na kompletach małą maturę.



Regina Mordas-Żylińska (fot. więzienna)

Wiosną 1942 r. wstąpiłam do organizacji konspiracyjnej na terenie Wileńszczyzny, do partyzantki AK, oddział „Kmicica”. W moim mieszkaniu był punkt spotkań przyjeżdżających na odprawy, magazyn broni, amunicji i lekarstw. Podlegałam bezpośrednio „Ostrogowi”, zastępcy „Kmicica”.

Jesienią 1943 r., po rozbiciu brygady „Kmicica” wstąpiłam do organizowanej przez „Łupaszkę” V Brygady i byłam łączniczką między Brygadą a sztabem Okręgu Wileńskiego AK – przenosiłam broń, amunicję, rozkazy. W trakcie wykonywania zadań zostałam aresztowana przez Armię Czerwoną, ale zbiegłam. Na krótko przed wkroczeniem wojsk radzieckich poszłam w teren.

W sierpniu 1944 r. nastąpiło rozbrojenie, część oddziału małymi grupkami postanowiła przedostać się do Warszawy i podporządkować tam dowództwu AK. (...) W tym roku przeszłam na współpracę z delegaturą Rządu Londyńskiego (...). Wróciłam do Wilna i w grudniu [1944] zostałam ponownie aresztowana przez Sowieców. Z więzienia wyszłam z amnestii 1 maja 1945 r., 15 maja z rodziną wyjechałam transportem do Polski. Osiedliłam się w Toruniu, ale mniej więcej po miesiącu wyjechałam do Koszalina, gdzie objęłam posadę w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym. Dzięki tej posadzie zarejestrowałam i osadziłam na tamtym terenie ludzi z grupy białostockiej [żołnierzy „Łupaszki”].



Na tle stodoły w Bobolicach z członkami BOA i „łupaszkowcami”

Przed świętami Bożego Narodzenia [1945 r.] przyjechał do nas „Zagończyk”, który w Brygadzie pełnił funkcję dowódcy plutonu i osadziłam go w Głębokiem pod Szczecinem, gdzie otrzymał posadę w Tymczasowym Urzędzie Ziemskim. W tym czasie „Zagończyk” i ja dostaliśmy przez gońca „Łupaszki” (kwaterował w Zajezierzu koło Sztumu) wezwanie do natychmiastowego stawienia się w Brygadzie. Tam na kolonii wiejskiej zastałam „Łupaszkę”, który powiedział mi, że będę pracowała jako łączniczka po wyjściu Brygady w teren (...) W tym czasie był projektowany przez „Łupaszkę” mój wyjazd za granicę celem nawiązania bezpośredniego kontaktu z gen. Maczkiem, jednak do tego nie doszło. [Jakiś czas potem]

Komendant „Łupaszka”, ja i sanitariuszka „Lala” osiedliliśmy się na majątku Jo-
dłówka. (...)



Przy samochodzie ze „Szpagatem”, z tyłu „Żelazny”

W połowie marca 1946 r. wyjechałam z rozkazu „Łupaszki” z patrolem dywersyjnym „Żelaznego” do Gdańska (...) a potem do Koszalina. W Gdańsku miałam nawiązać kontakt z Komendą (punkty spotkań były spalone). Kontakt nawiązałam, [m. in.] przez teściową „Łupaszki” z Pohoreckim (znałam go jeszcze z Wileńszczyzny) [mjr Antoni Burzyński, w czasie wojny komendant Okręgu Wileńskiego AK, wówczas komendant Ośrodka Mobilizacyjnego Okręgu Wileńskiego AK]. Spotkałam się z nim 18 kwietnia [1946] o godz. 10 i kazał mi powiedzieć „Łupaszce”, że (...) teraz niech każdy robi na swoją rękę (...). Potem poszłam na meliny i tam zostałam aresztowana.”

Jaka była?

„Była odważnym, wypróbowanym w wielu akcjach żołnierzem” – pisze D. Fikus. Należała do najbardziej zaufanych: miała złoty pierścień z wygrawerowanymi słowami „Przyjacielowi żołnierzowi- Łupaszka”, którym Major uhonorował jedynie dziesięciu swoich podkomendnych. W 1944 r. dostała Krzyż Walecznych

Koleżanka z oddziału, także sanitariuszka, Janina Smoleńska „Jachna” podkreśla, że wszyscy mieli do „Reginy” bezgraniczne zaufanie. Nikt nie przypuszczał, że właśnie ona zdradzi. „Kiedy wśród nas zaczęły się aresztowania, cień podejrzenia na nią padł, ale mimo wszystko nie mogliśmy uwierzyć” – wspomina

J. Smoleńska. – Na początku czerwca 1946 r. moi koledzy, z którymi byłam u „Zagończyka” na Wileńszczyźnie, napisali w liście, że „Regina sypie”. Poszłam z tym do „Łupaszki”, ale on nie chciał dać wiary. I mówi – zapamiętałam jego słowa dokładnie – ”Właśnie śniła mi się, i to tak, że siedzi w celi i płacze, drzwi są otwarte. Ale, pomyślałam, ona z każdej sytuacji się wywinie, więc i teraz coś wykombinuje”. To dowód, jak trudno było nam wszystkim w tę jej zdradę uwierzyć”.

„Zaczęła sypać, a wiedziała dużo” – pisze D. Fikus – Jakie były przyczyny jej załamania się, czym ją skłoniono do zmiany orientacji? Być może zdecydowało po prostu zmęczenie ciężkim śledztwem. Wiadomo, że w późniejszym okresie związała się uczuciowo z jednym z pracowników bezpieczeństwa, wyszła za niego za mąż i przeszła całkowicie na ich usługi”.

J. Smoleńska wspomina: – *Odsiadywałam wyrok, ale zawsze, gdy przywożono nowych więźniów, starałam się dowiedzieć, czy jest ktoś od „Łupaszki”. I niemal każdy mówił: „Regina wsypała”.*

Co robiła?

W aktach czytamy: „W dniu 24 kwietnia 1946 r. WUBP w Gdańsku aresztował łączniczkę „Reginę” w czasie wykonywania przez nią zadań organizacyjnych na terenie Gdańska. W czasie śledztwa przyznała się, że należy do AK pod dowództwem „Łupaszki” i pełni funkcję łączniczki. Nie ujawniła jednak członków oddziału z terenu województwa koszalińskiego. Uczyniła to dopiero w późniejszym czasie, tzn. w okresie współpracy z organami bezpieczeństwa”.

„Od razu się wykazała „Zagończykiem” i „Inką”, wydając ich na śmierć – mówi J. Smoleńska – I nie tylko ich – najwyraźniej chciała wygubić wszystkich, by nie został żaden świadek jej upadku. A przecież nie ona jedna była w takiej sytuacji. Zdarzało się, że chłopcy – złapani – podpisywali zobowiązanie do współpracy, a potem wracali do lasu i o tym mówili, bo nie ulega wątpliwości, że w ten sposób wywinęli się od śmierci, która im, jako aresztowanym, zwłaszcza z oddziału „Łupaszki”, groziła.”

Wydawała swoich, i czyniła to żarliwie. Podawała wszystko, co wiedziała: nazwiska, adresy, powiązania organizacyjne i charakter konspiracyjnej działalności, a także charakterystyki zewnętrzne i osobowe, łącznie z intymnymi szczegółami. Kilka dni po zatrzymaniu dostarczyła UB listę kilkudziesięciu nazwisk tych, których sama werbowała i z którymi współdziałała w konspiracji. Wcześniej bowiem swoją pracę w koszalińskim PUR wykorzystywała do ustalania nazwisk przybyłych na teren województwa członków AK z Wileńszczyzny i nawiązywania z nimi kontaktów organizacyjnych.

Teraz dysponowała ogromną wiedzą – i przekazywała ją UB. Co prawda, jak zeznała, „w Koszalinie nie nawiązywała z byłymi uczestnikami życia partyzanckiego kontaktów konspiracyjnych, a jedynie prywatne znajomości”, ale „wystawiła” UB m. in. mieszkającą tu Cecylię Ulejską, zaopatrującą partyzantów w „legalne” dokumenty, Z. Błażejczyka – zastępcę szefa Wojewódzkich Nieruchomości

Ziemskich i dyrektora Banku Narodowego jako „swoich ludzi”, a także będących tu chwilowo Wandę Cisarczykową „Czarną” i „Turkuła”. „Jesienią 1945 r. będąc w Koszalinie otrzymałam list od „Zygi” z Ustki, w którym zaprosił mnie do siebie” – raportowała bezpieczeństwu informując, że ma on radiostację nadawczo-odbiorczą. Swój chwilowy pobyt w Koszalinie w 1947 r. wykorzystała do spotkania z „Pędzelkiem”, który „nie miał papierów (legalnych – EW).” Jego podziemną działalność streściła bardzo dokładnie, przypominając, iż „adres Pędzelka znajduje się wraz z moimi doniesieniami w UB w Szczecinie”.

Akcja: Bank Rolny

W czasie śledztwa zeznała: „Pod koniec 1945 r.[?] dokonaliśmy napadu na Bank Rolny w Koszalinie. Przedstawiało się to następująco: ja weszłam do banku rozmiąć 1000 zł, aby stwierdzić, ilu jest obecnych urzędników i strażników. Wyszłam i zostałam wraz z szoferem w aucie. Do banku weszli „Żelazny”, „Zeus” i „Szpagat”. (...) Wyszli niosąc w pokrowcu maszyny do pisania pieniądze zarobowane, w sumie około miliona zł [800 tys. zł]. Ja z pieniędzmi wróciłam do Gdyni i dalej do Jodłówki do „Łupaszki”, któremu je oddałam. (...)”

Ta najbardziej błyskotliwa akcja podziemia na terenie Koszalińskiego, w której zgodnie uczestniczyli „łupaszkowcy” i Bojowy Oddział Armii z Bobolic, nie przysporzyła „Reginie” chwały. Raportowała UB: „Podczas zdawania sprawozdania z działalności bandy „Łupaszki” płk. Pohoreckiemu dostałam od tegoż naganę za źle przeprowadzony wywiad przed rabunkiem pieniędzy z Banku Rolnego w Koszalinie. Pohorecki kategorycznie zabronił rabunku tam, gdzie na kierowniczych stanowiskach są ludzie z podziemia, tak jak to miało miejsce w Koszalinie, gdzie dyrektor Banku Rolnego został niepotrzebnie narażony”.

Pod tym donosem ręczną adnotację zrobił niepodpisany funkcjonariusz UB: „W dniu 2 II (lub IX – poprawiane piórem) 1948 zostanie ustalone nazwisko Dyrektora Banku Rolnego, który w owym czasie był na tym stanowisku i on zostanie aresztowany”.

Za porcję lodów

Haniebną rolę odegrała „Regina” w sprawie BOA. W raporcie czytamy: „W śledztwie ujawniła, że na terenie Bobolic działa nielegalna organizacja BOA pod dowództwem Pabisia Stefana, która współpracuje z „Łupaszka” i wspólnie dokonują wrogich aktów. Dane te pozwoliły na przeprowadzenie w dniu 18 maja 1946 r. akcji przez organy UB przeciwko członkom WiN w Bobolicach. W toku dalszego rozpracowania operacyjnego i w oparciu o uzyskane dane od Reginy w dniu 5 lipca 1946 r. w Szczecinku aresztowany został Pisarczyk „Wyrwa” [w 1945 r. mieszkał w Koszalinie znali się z „Reginą”], a 7 lipca w Białogardzie aresztowano Stryjeckiego Tadeusza i Ławnikowskiego Stanisława. Inni członkowie oddziału Łupaszki i pomocnicy aresztowani byli dopiero w 1948 r.”

Kiedy siedziała w więzieniu – jak sama opowiedziała po latach esbeckiemu oficerowi, „za porcję lodów wydała w więzieniu ośmioosobową bojówkę, którą [bezpieczeństwo] zlikwidowało”. Teraz UB wozilo ją po terenie, na którym działała, by wskazała miejsce pobytu „bandy”, magazyny broni. Pracowicie, w duchu oczekiwań, pisała ich charakterystyki, podsumowując: „przeważnie są to młodzi chłopcy o dzikich instynktach”.

W świetle dostępnych dokumentów archiwalnych prawdziwy obraz BOA jest przeciwieństwem tego propagandowego z czasów PRL, przedstawiającego jej żołnierzy jako morderców, kryminalistów i bandytów. Trwają właśnie prace ekshumacyjne w Szczecinie i – jeśli się powiodą – szczątki sześciorga straconych z wyroku stalinowskiego sądu członków organizacji zostaną przeniesiona do specjalnej kwatery bohaterów walki o wolną Polskę na Powązki.

Bez skrupułów

„Na podstawie jej materiałów zlikwidowano 120 punktów i melin organizacji, aresztowano szereg działaczy ze szczebla kierowniczego oddziału „Łupaszki”, (...) zlikwidowano szereg działaczy AK. W czasie współpracy przez nieumiejętne podejście przez pracowników rozkonspirowano ją, w wyniku czego organizacja wydała wyrok śmierci [nie został wykonany – EW]. Występowała na rozprawach jako główny świadek oraz było szereg innych momentów, które posłużyły organizacji do upewnienia się, że jest ona współpracownikiem organów bezpieczeństwa” – zapisało w esbeckiej charakterystyce z 1958 r.

D. Fikus pisze: „Niektórzy „łupaszkowcy” nie są skłonni jej wybaczyć, przypominają, że nie miała żadnych skrupułów.” Prawdę mówiąc, trudno o takiego, który jest w stanie zrozumieć „Reginę”. J. Smoleńska nie znajduje żadnego usprawiedliwienia: – Działała z premedytacją. Zupełnie zatraciła ludzkie uczucia. Zdrada to był jej świadomy wybór. Kiedyś starszy pan, który spotkał ją w domu moich rodziców, kiedy wyszła, powiedział do mamy: Ona ma katowskie ręce”.

Faktem jest, że gdy oni odsiadywali wysokie wyroki stalinowskich sądów i byli dręczeni w katowniach UB, „Regina” – żona i matka dwójki małych dzieci – mieszkała w Szczecinie i prowadziła sklepik. Żyła spokojnie i wesoło.

Niepotrzebna

„Współpracowałam z Urzędem Bezpieczeństwa do lipca 1948 r., to jest do dnia zatrzymania mnie przez WUBP w Szczecinie „ – napisała w życiorysie, znanym dziś jedynie z odpisu, dokonanego w 1983 r.

Nie jest to prawda: zachowane w IPN akta – choć znacznie przetrzebione brakowaniem w roku 1970, 1986 i 1987 – zawierają dowody bogatej współpracy do roku 1950 a także w roku 1958.

„Regina” była bowiem wciąż chętna, ale SB – mniej.

Być może dlatego – jak czytamy w jej aktach – w tym ostatnim okresie prowokowała i wymyślała coraz nowe powody do spotkań. Wmawiała, że jest szantażo-

wana przez swych byłych towarzyszy konspiracji, żądających od niej pieniędzy. Coraz częściej pojawiały się histeryczne reakcje: raz ogłaszała, że „będzie płaciła” (oficer wyraźnie jej tego zabraniał) „bo czuje się zobowiązana moralnie i może żądający potrzebują pomocy”, to znów mówiła, że „odszuka kogoś z kierownictwa Brygady, zapyta, ile ma jeszcze płacić za to, co zrobiła”, w końcu oświadczała: „mam zobowiązania i długi, których żadnymi pieniędzmi nie spłacę do końca życia”. Kiedy wzięto ją pod esbecką obserwację okazało się, że szantażyści byli wytworem jej wyobraźni, a rzekomy wypłacany im okup – wytworem potrzeby, bo wesoło i kosztownie w szczecińskich lokalach spędzała wieczory i noce. Jak się niebawem wydało, w kasie miała spore manko – 26 tys. zł [średnia pensja: 1500 zł].

Wtedy rzuciła na szale rzecz najwyższej wagi: archiwum „Łupaszki”.

Ostatnia szansa: historia Brygady

Oficer SB zanotował: „Według jej relacji [w 1944 r.] we wsi Olity (nazwy nie pamięta) zatrzymał się sztab „Łupaszki” na nocleg i został ostrzelany przez Litwinów, wobec czego „Łupaszko” zarządził spalenie wsi oraz rozstrzelanie jej mieszkańców, schwytyanych z bronią w ręku, co zostało wykonane. Natomiast „Łupaszko” przeniósł się na kolonię bliżej szosy. Tam przystąpiono do pakowania archiwum w gumowe worki, które z kolei zostały umieszczone w trzech żelaznych skrzyniach od amunicji. Przy tym obecna była Regina oraz Oran – kronikarz bandy i Lidia Lwow, kochanka „Łupaszki”.

Następnie „Łupaszko ” posłał Reginę z jakimś rozkazem do 4. plutonu, który obozował za wsią, gdzie też nocowała. Rano zjawiała się od „Łupaszki” łączniczka, polecając Reginie zgłoszenie się do sztabu. Tam „Łupaszko” oświadczył, że archiwum zostało już zakopane, jednak on jej pokaże miejsce ukrycia. Dosłownie miał jej powiedzieć w ten sposób „Ty masz zawsze cholerne szczęście i ze wszystkich opresji wychodzisz cała, w razie gdybyśmy gryzli ziemię, to wiedz, gdzie jest zachowana historia Brygady”. Mówiąc te słowa wskazał na pagórek, gdzie rosły dwie nieduże brzozy i leżał głaz polodowcowy.” „Regina” zaoferowała, że znajdzie ten kamień .

Lidia Lwow – Eberle „Lala” pamięta wizyty „Reginy” i natrętne pytania o archiwum. Mówi: – *Wszystko to bzdura, ani ona, ani ja nie wiedziałyśmy, gdzie jest archiwum ani nie byłyśmy przy jego pakowaniu. To wiedział tylko „Łupaszka”. Nie wiem, czemu tak mnie dopytywała, ja już szczególnie nie miałam o tym wiedzy. „Łupaszka” zawsze mówił do mnie: „Im mniej wiesz, tym dla ciebie lepiej.”*

Odrzucona

Nie dało się podtrzymać zainteresowania SB, choć do akcji wciąż wprowadzała nowe elementy (tajemniczy emisariusz z Zachodu zainteresowany archiwum i płacący dolarami, ktoś z Zarządu Głównego ZBOWiD). We wrześniu 1958 r. bezpieczeństwo podjęło decyzję o „zaniechaniu działań dotyczących rzekomego archiwum „Łupaszki” ze względu na brak możliwości ustalenia miejsca ukrycia (tej

treści informację otrzymaliśmy od organów BP w ZSRR), przerwać kontakt z Reginą oraz niezwłocznie zawiadomić Prokuraturę o naszym stanowisku w sprawie popełnienia przez nią manka”.

To był ostatni akord współpracy. Już się nie liczyła. Uznali ją za uciążliwą, bezużyteczną. Została zwolniona z pracy, a sprawą manka zajęła się prokuratura (postępowanie umorzono).

Zmarła 2 lipca 1970 r. w Szczecinie.

D. Fikus pisze: „Zmarła opuszczona przez rodzinę, całkowicie samotna. Ponoć dręczyły ją jednak wyrzuty sumienia i nie umiała ułożyć sobie życia szczęśliwie”.

*Wykorzystano materiały archiwalne IPN
w Szczecinie, Bydgoszczy i Gdańsku.*

*W Koszalinie nazwa ulicy
Gwardii Ludowej została zmieniona
na gen. Leopolda Okulickiego.
Czy GL zasługiwała na nobilitację nazwą ulicy
w naszym mieście?*

Gwardia Ludowa/Armia Ludowa – fakty a mity

Jak w każdej organizacji, która stawiała sobie za zadanie walkę o niepodległość w okresie, kiedy Polska znajdowała się pod okupacją niemiecką i sowiecką, znajdowali się żołnierze, którzy czynili to z pobudek patriotycznych. Problem w tym, że Gwardia Ludowa od początku swojego powstania nakierowana była także do walki przeciwko Armii Krajowej i Narodowym Siłom Zbrojnym.

To prawda, że niektórzy żołnierze GL/AL zostawali członkami tej organizacji, ponieważ chcieli walczyć z niemieckim okupantem. Ich walka w okresie II wojny światowej i życie po wojnie świadczy o tym, że nawet w świecie zła można żyć godnie.

Partyzantka GL miała być chlubą konspiracji komunistycznej, chociaż należy podkreślić, iż w przypadku konspiracji komunistycznej, działającej w Polsce w latach 1942-1945, była to sytuacja specyficzna. Imperatywem ideowym tej konspiracji był główny cel ideologiczny w postaci „walki klas”, czyli, że każda społeczność jest rozwarstwiona materialnie na klasy posiadające, czyli reakcyjne i klasy uciskane, czyli postępowe.

Wg ustaleń historyka komunistycznego Józefa Bolesława Garasa GL/AL w całym okresie swojego istnienia, powołała łącznie 206 oddziałów partyzanckich, w tym aż 16 brygad¹. Miały one wg niego przeprowadzić następującą liczbę akcji zbrojnych: w 1942 roku ponad 600 akcji. Z tego 55 to uderzenia w transport i komunikację: 27 przypada na wykolejone pociągi, 18 na zniszczone stacje i mosty. Około 80 akcji stanowią walki zbrojne z siłami wojskowymi i policyjnymi okupanta, około 120 to działania przeciwko administracji okupacyjnej, wreszcie około 350 akcji miało charakter walki ekonomicznej. W 1943 roku ich liczba zwiększyła się w ponad dwójnasób: W 1943 roku Gwardia Ludowa przeprowadziła około 1400 różnego rodzaju akcji, z czego około 400 stanowią akcje przeciwko transportowi, w których zniszczono około 180 pociągów. Oddziały GL stoczyły wówczas około

¹ J. B. Garas, *Oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej 1942–1945*, Warszawa 1975, s. 514. Dane te później były powielane przez publicystów PRL. Obszerny zbiór dokumentów nt. GL/AL zebrano w: *Tajne oblicze. GL-AL., PPR, dokumenty*, t.1 i 2, wybór i opracowanie M. J. Chodakiewicz, P. Gontarczyk, L. Żebrowski, Warszawa 1997.

450 walk i potyczek z siłami wojska, policji i żandarmerii i wyprawami pacyfikacyjnymi. Około 550 akcji stanowią działania przeciwko administracji okupacyjnej i gospodarce wojennej okupanta¹. Dorobek 1944 roku był jeszcze bardziej imponujący, bowiem AL. wówczas przeprowadziła ponad 900 poważniejszych akcji, w których wyniku m. in. zniszczono około 200 samochodów, wysadzono około 80 mostów kolejowych i drogowych, zniszczono około 150 różnych urzędów w tym także urzędy pracy. W bitwach i kolejowych akcjach dywersyjnych straciło życie około 19 500 żołnierzy okupanta².

Powyższe dane nie były weryfikowane przez historyków niezależnych od aparatu propagandowego PRL. Istnieją jednak niezbite dowody, że część wymienionych akcji nigdy nie została przeprowadzona, a część z nich przeprowadziły inne organizacje konspiracyjne jak Armia Krajowa, Bataliony Chłopskie czy też Narodowe Siły Zbrojne. Warto też zauważyć, iż do akcji zbrojnych komuniści zaliczali np. zwykłe napady bandyckie, związane z kradzieżą mienia, przeprowadzane przez GL i AL nagminnie w ramach „akcji zaopatrzeniowych”. Morderstwa popełniane na członkach organizacji niepodległościowych podawane były jako likwidacje „szpiegów”, „zdrajców” lub „kolaborantów”.

W ramach przywłaszczenia akcji przeciwko okupantowi podano w depe szach do Kominternu akcję „Wieniec”, przeprowadzoną przez AK w nocy z 7 na 8 października 1942 roku jako własną – i odebrano za to gratulacje Georgi Dymitrowa: *Zuchy! Chwała Wam Wszystkim*³.

W powojennych publikacjach naukowych komuniści przypisywali sobie m. in. autorstwo akcji przeprowadzonej 26 sierpnia 1943 roku przez NSZ-owski oddział wachmistrza Tomasza Wójcika „Tarzana”, w której zginął m. in. Kurt Renner (najwyższy rangą oficer niemiecki, zlikwidowany przez polskie podziemie)⁵.

Inny problem wymagający wyjaśnienia, to ilu naprawdę członków konspiracji komunistycznej było w latach 1942-1945. Na ten temat panują sprzeczne opinie. Najbardziej skrajna z nich podaje, że było ich około 100 tysięcy⁴. Komunistyczni historycy – najczęściej byli członkowie GL/AL. – jak np. Ryszard Nazarewicz określali siły AL na blisko 60 tysięcy ludzi⁵, inni – np. Józef B. Garas – podawali liczbę nieco większą: około 65 tysięcy⁶.

Po roku 1989 zaczęto prowadzić badania, które miały uściślić te dane liczebne zgodnie z rzeczywistymi faktami. Teresa Prekerowa stwierdza, iż w 1942 roku istniało około 30 oddziałów GL, w latach późniejszych ich liczba doszła do 60;

¹ Ibidem, s. 521.

² Ibidem.

³ L. Kowalski, *depesze Dymitrow-Nowotko-Finder. Korzenie*. „Życie Warszawy” z 16–17 listopada 1991 roku [dodatek „Historia i Życie” nr 24 (103), s. 9].

⁵ Zob.: S. Skwarek, *Do końca wierni. PPR, GL-AL. w Okręgu Radomskim*, Warszawa 1970, s. 145.

⁴ J. Pawłowicz, *Z dziejów konspiracyjnej KRN 1943–1944*, Warszawa 1961, s. 243.

⁵ R. Nazarewicz, *Drogi do wyzwolenia. Koncepcje walki z okupantem w Polsce i ich treści polityczne 1939–1945*, Warszawa 1979, s. 388.

⁶ J. B. Garas, *op. cit.* s. 516.

skupiały one 20 do 30 tysięcy osób⁷. Andrzej Paczkowski podaje, że oddziały partyzanckie Armii Ludowej liczyły około 20 tysięcy ludzi⁸. Andrzej Krzysztof Kunert uważa, iż GL liczyła około 11 tysięcy żołnierzy, a AL około 30 tysięcy⁹. Na ile te dane są prawdziwe, nie można stwierdzić, jako że ich autorzy nie podpierają je żadnymi konkretnymi ustaleniami.

Innym kłamstwem komunistów jest głoszona przez nich teza, iż organizacja Gwardii Ludowej powołana została wyłącznie do walki z okupantem niemieckim. Nawet w przypadkach, gdy dochodziło do bezpośrednich starć oddziałów podziemia niepodległościowego z oddziałami komunistycznymi, obwiniało się o to tych pierwszych. Co więcej – GL/AL zawsze jakoby unikała działań odwetowych.

Należy rozumieć postawę dowództwa GL, biorąc pod uwagę, że walczyli z dwoma wrogami. Możemy o tym przeczytać w dokumencie: „Sytuacja wojskowa ogólna”: *Nasze oddziały lawirują między dwoma wrogami jednakowo groźnymi: między żandarmerią niemiecką i AK*¹⁰.

Pamiętano też, aby zacierać ślady zbrodniczej działalności, a nawet często fałszowano raporty z prowadzonych akcji.

W jednym z dokumentów czytamy: (...) *Przy likwidacji szpiclów Niemców lub zbirów reakcyjnych pamiętać o tym, aby wykonywać z dala od wioski. Najlepiej w lesie, nie pozostawiać żadnych śladów*¹¹.

W innym dokumencie, który był formalnym rozkazem dowództwa GL/AL czytamy: (...) *po przeprowadzeniu dokładnego wywiadu dokonać nalotu na taki oddział, rozbroić go, kierowników zlikwidować (...),¹² unikać w każdym wypadku walki a podejmować ją tylko w ostateczności i wtedy także starać się likwidować tylko przywódców, a szeregowych zdobywać dla naszego ruchu*¹³.

Z analizy dokumentów znajdujących się w Archiwum Akt Nowych można bezsprzecznie stwierdzić, iż napady na oddziały AK i NSZ były regułą, a nie aktami samoobrony; „zdobywano” na nich, a nie na Niemcach broń i wyposażenie. Warto też zwrócić uwagę na język, jakim w swoich raportach komuniści posługiwali się wobec ugrupowań Polskiego Państwa Podziemnego: *zbiory AK; sikorszczackie gnojki, zaprzaństwo polskie; najemnicy Gestapo; gady reakcyjne; reakcyjni łajdacy, łobuzy; bandy reakcyjne*¹⁴.

⁷ T. Prekerowa, *Zarys dziejów Żydów w Polsce w latach 1939-1945*, Warszawa 1992, s. 179.

⁸ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939-1989*, Warszawa 1995, s. 87.

⁹ A. K. Kunert, *Ilustrowany przewodnik po Polsce Podziemnej 1939-1945*, Warszawa 1996, s. 450.

¹⁰ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN), Raport Nr 32, dowódcy Obwodu III AL z 10 lutego 1944r.

¹¹ Zob. Rozkaz Nr 14/44, Obwód II AL z 30 kwietnia 1944r. *Gwardia Ludowa i Armia Ludowa na Lubelszczyźnie (1942-1944)*. Źródła, wstęp i opracowanie Zygmunt Mańkowski i Jan Naumiak, Lublin 1960, s. 213.

¹² AAN. Rozkaz Nr 9. DG GL z lipca 1943r., 191/I-2, k. 16.

¹³ Ibidem. Rozkaz Nr 14. DG GL z października 1943r., 191.I, k. 23.

¹⁴ AAN, zob. np. 192/XXII-3, k. 46; 192/I-4, k. 27; 190XII-6, k. 5-6; 192/XXII-2, k. 59; 191/I-2.k. 55-58

Po wojnie komuniści nagminnie fałszowali dokumenty i publikowali w opracowaniach naukowych i popularnonaukowych kłamstwa, które miały potwierdzić patriotyczną działalność GL/AL.

Z dokumentów archiwalnych wyłania się obraz moralny oddziałów Armii Ludowej. Kadry składały się często z elementu bandyckiego, stąd „akcje” wykonywano głównie w celu zdobycia dóbr materialnych oraz przeciwko podziemiemu niepodległościowemu. Z raportów GL/AL można odczytać też, iż oddziały ponosiły straty przeważnie na skutek braku zachowania elementarnej konspiracji. Powszeczne pijaństwo i brak dyscypliny, negatywny stosunek do Żydów, brak oparcia w terenie wśród okolicznej ludności – to te cechy komunistycznej partyzantki, które skrzętnie ukrywano przez lata PRL. Zamieszczano w nich natomiast wylizczenia oddziałów zbrojnych, ich opisy itp., które miały stanowić uzasadnienia tez ideologicznych – że to Gwardia Ludowa jako pierwsza organizacja konspiracyjna na ziemiach polskich przystąpiła do bezpośredniej walki z okupantem.

Już do klasycznych przykładów mordów dokonanych przez oddziały polskich komunistów należały akcje: na żołnierzach AK w Denkówku, Stefanówce, Owczarni i na ludności cywilnej w Drzewicy¹⁵.

Jednym z najślynniejszych dowódców GL/AL był Bolesław Kowalski „Cień”, który w 1942 roku wstąpił do PPR i GL, a od 1944 roku dowodził własnym oddziałem, wchodzącym w skład 1 Brygady AL im. Ziemi Lubelskiej.

Do jego najważniejszych akcji możemy zaliczyć:

18 lutego 1944 roku oddział napadł na wieś Zakrzówek, gdzie obrabował wielu mieszkańców, m.in. z odzieży i obuwia¹⁶.

27 lutego 1944 roku napadł na majątek Józów, mordując 2 członków AK: właściciela majątku inż. Wincentego Jankowskiego i zarządcę dóbr – Józefa Ubohorskiego; uprowadzili też i zastrzelili jednego z fernali, wcześniej doszczętnie rabując majątek¹⁷.

19 kwietnia 1944 roku uczestniczył w pacyfikacji wsi Potok-Stany i Dąbrówka; zamordowano wówczas 16 mieszkańców tych wsi (13 z nich zabito w Puziowych Dołach), a wielu pobito¹⁸.

4 maja 1944 roku we wsi Owczarnia, podstępnie zamordował dowódcę oddziału AK por. Mieczysława Zielińskiego „Moczara” oraz 17 jego podkomendnych, 13 ranili, nie zapomnieli także obrabować później zwłoki AK-owców¹⁹.

Z 12 na 13 maja 1944 roku w rejonie wsi Boża Wola oddział stoczył walkę z oddziałem AK por. Stanisława Łokuciewskiego „Małego” i oddziałami NSZ por. Leona Cybulskiego „Znicza”, por. Kazimierza Boduszyńskiego „Emira” i por. Brunona Sychowskiego „Juhasa”. Następnie wycofali się z Bożej Woli i spalili 13

¹⁵ Zob. *Tajne oblicze GL-AL*, op. cit. S. 124-127, 138-141.

¹⁶ Marek Jan Chodakiewicz, *Narodowe Siły Zbrojne „Ząb” przeciw dwu wrogom*, Warszawa 1999, s. 155.

¹⁷ Ibidem, s. 144.

¹⁸ Marek Jan Chodakiewicz, „Akcja Specjalna NSZ na Lubelszczyźnie”: Część I, „Wojskowy Przegląd. Historyczny nr 2 (kwiecień-czerwiec 1993): s. 66-67.

¹⁹ *Tajne oblicze*, op. cit., s. 138-144.

związanych z AK gospodarstw, w których zginęło 4 chłopów. Następnego dnia żołnierze „Cienia” zamordowali w Zakrzówku 5 żołnierzy AK: Michała Dudziaka z Majdanu Starowiejskiego, Józefa Gnata i Kazimierza Kaczmarka z Dębiny, Wincentego Jankowskiego i Józefa Obogorskiego z Józkowa, wsi stanowiącej bazę AK.

W czerwcu 1944 w Wandalinie zamordował 3 żołnierzy AK z oddziału Bolesława Frańczaka „Argila”: por. Eugeniusza Kotlarskiego „Jastrzębia” z Urzędowa oraz podchorążych Henryka Golińskiego i Władysława Jagiełło²⁰.

Warto jeszcze prześledzić udział AL w Powstaniu Warszawskim.

Dzisiaj wiemy już, że komuniści mieli swój własny plan opanowania Warszawy. Dowództwo AL otrzymało rozkaz zajęcia miasta w momencie nawiązania walk o stolicę przez Armię Czerwoną. Ten tajny plan powstania opracowany został już w 1943 roku przez szefa sztabu Gwardii Ludowej okręgu Warszawa, Stanisława Skrypija ps. „Sylwester”. Plan ten ujrział światło dzienne dopiero 6 sierpnia 1997, kiedy to ujawnił go w Gazecie Polskiej Leszek Żebrowski i warto zauważyć, że miał szansę powodzenia²¹.

Poza konkretnymi zadaniami²² komunistyczny plan zawierał jeszcze jedną, ważną sugestię: *Nie możemy zapominać, że w gorączce walk pierwszych godzin będzie można bezkarnie „trzepnąć” ten czy inny oddział reakcyjny włączący nam w parafię (...) nie będzie można na to sobie pozwolić w końcowych etapach walk*²³.

29 lipca 1944 roku radio moskiewskie co najmniej czterokrotnie wzywało Polaków do walki o Warszawę. O podobnej treści ulotki zostały zrzucone nad Warszawą przez sowieckie „kukuryżniki”.

W oparciu o istniejącą bogatą dokumentację możemy dzisiaj dość wiernie zrekonstruować prawdopodobną wersję wydarzeń, poprzedzającą powstanie. Można przypuszczać, że Sowietci chcieli sprowokować jego wybuch, by następnie w oparciu o PPR i AL przechwycić dowodzenie walkami. Szkoda, że nie brali pod uwagę braku poparcia w społeczeństwie i znikomych sił AL. W walce o Warszawę wyróżnili się „Czwartacy”, nie zmienia to jednego, że udział AL w powstaniu był marginalny.

Reasumując, należy stwierdzić, iż cały dorobek GL/AL z dotychczasowych publikacji powinien zostać zweryfikowany: na podstawie ich własnych raportów i meldunków, dokumentów innych organizacji konspiracyjnych, a także dokumentów niemieckich. Wtedy dopiero można będzie określić prawdziwe rozmiary, jak też główne kierunki działalności komunistów pod okupacją niemiecką.

Poniżej przytoczonych zostaje kilka dokumentów z bogatego zbioru Archiwum Akt Nowych w Warszawie dotyczących działalności GL/AL przeciwko Polskiemu Państwu Podziemnego (pisownia zgodnie z oryginałem).

²⁰ Ireneusz Caban, *Oddziały partyzanckie AK 15 pp. „Wilków”* (Lublin, 1994), s. 163; Marek Jan Chodakiewicz, *Narodowe Siły Zbrojne, op. cit.*, s. 167-171;

²¹ B. Urbanowski, *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina*, t. I, Warszawa 1998, s. 303.

²² Ibidem, s. 304.

²³ Ibidem. Zob też: AAN, 191.XXI-1, k. 15-229 (maszynopis bez daty).

Dokument nr 1**[Raport dowódcy Okręgu GL nr 2
– Warszawa Lewa Podmiejska o jakości kadr]²⁴**

R A P O R T Nr. 18
OKREG Nr. 2

(...)

INFORMACYJNE

Ilość akcji drużyn partyzanckich zmniejszyła się z następujących powodów: w okresie powstania oddziału (marzec [1943] wróg w tych terenach nie orientował się w taktyce walki oddziału. Trwało to do czerwca br. W czerwcu wróg przystosował się do taktyki walk partyzanckich. Rozpoznał siłę ognia i stan uzbrojenia. Do 7 bm brak broni maszynowej. Z każdej oblawy (Kozłów Szlachecki, Bolimów) oddział idzie w rozsypkę. Okres powtórnych formowań trwa przeciętnie 10 do 14 dni. W pierwszym okresie istnienia oddziału (marzec) w okresie dość słabego nacisku wroga oddział nie przeżywał kryzysu [kryzysu] kadr. Bój – jedyny probierz wartości żołnierza i d-cy miał w tej materii decydować. Częste oblawy zasadzki i patrole npla w czerwcu zmieniły strukturę oddziału. Oddział sformowany z miejscowego elementu (młodzież wiejska) zmienia swe oblicze od czerwca. Chłopcy ze wsi wracają do domów. Następuje kryzys kadr podoficerskich (...). Rozstrzeliwanie chłopów, przechowujących jeńców sowieckich stwarza warunki do masowego garnięcia się do oddziału jeńców. Jest to jednak element przypadkowy, trudny do dowodzenia dla młodych kadr podoficerskich, chcący jedynie przeżyć w oddziale wojnę.

Skład partyzantów i d-twa rekrutował się z elementu bandziorskiego²⁵. Śmierć d-cy w potyczce pod Radziejowicami – niewątpliwie d-cy z dużym talentem dowodzenia – powoduje to, że oddział idzie w rozsypkę. Brak aktywizacji partii na terenie oddziałów bardzo się przyczynia do kryzysu oddziału. D-two operatywne słabe, nie mogące sprostać zadaniom, idące raczej po linii anarchistyczno-chłopskiego bandziorstwa niż walki narodowo-wyzwoleńczej.

²⁴ AAN, 191/XXI-5, k. 23 (maszynopis, sierpień 1943 roku). Dowódca Okręgu Warszawa Lewa Podmiejska GL w tym czasie był Ignacy Rosenfarb vel Robb „Krystian”. (W latach 1939–1941 redaktor sowieckiej, polskojęzycznej rozgłośni „Czerwony Sztandar” we Lwowie. Po wojnie wybrał nazwisko Robb-Narbutt. Początkowo w stopniu pułkownika był zastępcą II wiceministra MON, następnie został komendantem głównym Służby Ochrony Kolei).

²⁵ W meldunkach AK z 1943 roku pojawiają się charakterystyki oddziału GL, dowodzonego przez I. Rosenfarba „Narbutta”, w których podane są podobne informacje, że w jego składzie znajdują się przestępcy kryminalni (AAN 203/XII-9, t. 1. K. 131).

Dokument nr 2**[Fragment raportu Okręgu Radom GL
z listopada 1942 roku o składzie oddziału GL]²⁶**

Oddział wypadowy (13 naszych ludzi i 6 bandytów). Gm. Hodcza. [Chotcza].

Dokument nr 3**[Fragment raportu o dyscyplinie w oddziale GL „Lwy”
Izraela Ajzenmana „Julka”]²⁷**

Raport Nr. 8

RADOM**ORGANIZACYJNE**

Sztab okr. G.L. wydelegował 3 ludzi do pomocy komisarzowi Julkowi,²⁸ celem odnalezienia zbuntowanego oddziału part., wezwanie go do bezwzględniego podporządkowania się rozkazom sztabu okr. I komisarzowi Julkowi. W razie niepodporządkowania się należało rozbroić ich, komendanta Siemiona²⁹ oraz innych gwardzistów pod eskortą dostawić sztabowi. Po dotarciu do zbuntowanego oddziału i po okazaniu pisma Siemion oświadczył, że nie wie z kim ma do czynienia i że się nie podporządkuje. Po wypowiedzeniu zdań oddział ułożył się do snu. Komisarz Julek z 3 gw. pozbierał broń, ustawił w kozły i ustawił koło niej wartę. Podoficer Władek³⁰ wydał wtedy okrzyk: „zabierają nam broń” w odpowiedzi komendant Siemion krzyknął: „Nie oddawać” na co zbuntowani zerwali się i porwali za broń. Gw. Władek broniąc karabinów uderzył kolbą kilku zbuntowanych między innymi podofic. Zbuntowanemu Władkowi udało się wyrwać karabin i skierować go w stronę komisarza Julka. Wartujący gw. Władek³¹ szybko zorientował się i wystrzelił, kładąc Władka (zbuntowanego podoficera) trupem. Wśród zbuntowanych wynikła panika i uciekli. (...)

²⁶ AAN, 191/XXIII-2, k. 2 (maszynopis).

²⁷ AAN, 191/XXIII-2, k. 12 (maszynopis, bez daty – marzec 1943 roku).

²⁸ Izrael Ajzenman vel Julian Kaniewski „Julek”.

²⁹ NN. Wg zeznania Władysława Woźniczki dla Żydowskiego Instytutu Historycznego z 28 marca 1962 roku, Siemion był Żydem z Drzewicy. (Zob. A ŻIH, 301/5816).

³⁰ NN.

³¹ NN.

Dokument nr 4**[Charakterystyka oddziału „Lwy” Izraela Ajzenmana „Julka”]³²**

S P R A W O Z D A N I E

Oddz. part. Wilka³³ (do raportu Nr. Radom)

(...) Gdy gość, który oświadczył, że jest ze Sztabu Głównego³⁴ jechał do OK. Radom, prosiłem, żeby przez Radom odesłał moje raporty do OK. Warszawy. Słyszałem jak Maks³⁵ sprzeczał się z nim i z komisarzem Julkiem³⁶, że oni tolerują, a ostatni prowadzi robotę na wskroś bandycką i on pod taką robotą podpisywać się nie będzie. Po drodze najgorzej zachowywał się Walek³⁷ Rosjanin, który oświadczył, że on takich dalekich marszów robić nie będzie, musi jeść dobrze, spać w łóżku a nie tak jak to dziś na podłodze czy w stodole. Dostał naganę przed frontem, a Maks upoważniony przeze mnie zawiesił go jako podoficera. To wykorzystali Julek i Wysłannik z OK. Radom, bo po powrocie urobiwszy go przeciw mnie mianował go komendantem na miejsce Maksa, zabierając do oddziału Lwy (...). Ja pod Okręgiem Radomskim pracować nie chcę ze względu na specjalne warunki w tym OK.

Wilk³⁸**Dokument nr 5****[Fragment dot. Początków partyzantki GL na Lubelszczyźnie]³⁹**

1) Akcja Grzegorza

Wyprawy na grupę dziką Kazika Piotrowskiego – Gruzina do Rzeczycy – Księżej. Kazik pił grabił dwory a nie chciał bić Niemców a przyswajał sobie wszelkie akcje oszukiwał partię i przy jej pomocy uzbroił się a nie chciał się podp. [podporządkować] Grzegorzowi⁴⁰. Grzegorz wydał wyrok na całą grupę a trzeba było przeciw Kazikowi.

³² AAN, 191/XXIII-2, k. 22 (maszynopis, bez daty – kwiecień 1943 roku).

³³ Józef Rogulski.

³⁴ Był to Franciszek Józwiak „Franek”, „Witold”, szef sztabu głównego GL.

³⁵ NN.

³⁶ Izrael Ajzenman vel Julian Kaniewski.

³⁷ NN.

³⁸ Julian Rogulski „Wilk” został wkrótce przeniesiony do Okręgu GL Warszawa Lewa Podmiejska, gdzie 16 maja 1943 roku zamordował szefa komórki wywiadu Ośrodka VIII AK (Mogielnica), ppr. Sł. St. Stefana Głowackiego „Zycha”, „Zygmunta”. (Zob.: H. Świdorski, *Armia Krajowa w Obwodzie Grójec – Gluszec*, Warszawa 1993, s. 270.

³⁹ AAN, 192/XXII-17, k. 116–117a (rękopis, bez daty).

⁴⁰ Stefan Kilianowicz vel Grzegorz Korczyński (po wojnie wiceminister MBP, gen. Dyw. Ludowego WP).

Wiedział o tym Lis⁴¹. Im⁴². Wesoły⁴³ Ali⁴⁴ nie [wiedział].

Zaproszono ich na obiad i po jedzeniu drużyna co z nimi jadła dała ognia zabijając 2 na miejscu a 3 uciekło i Kazik ranny.

Pluli wszyscy na około Kazika chodził i robił Grzegorza faszystą.

Z tą podejrzanie że Grzegorz faszysto a trzeba było zabić głównego winowajcę Kazika. To było we wrześniu 42 r.

Dokument nr 6

[Meldunek o rabunkach oddziału AL. Zbigniewa Pietrzyka „Zbyszka”]⁴⁵

Do Komendy Powiatowej
Armii Ludowej

Natalin⁴⁶
Dnia 20/VI 44 r

Raport

Melduję że dnia 18/VI 44 r. W moim rejonie zaszły wielkie, wielkie! Nieprzyjemności i nadużycia na ludności wsi Natalin przez grupę żołnierzy składający [ch] się [z] około 20 ludzi uzbrojonych z oddziału dowódcy Zbyszka⁴⁷. Grupa żołnierzy rozpoczęła rabować ludność danej wsi zabierając przedmioty które żołnierzowi nie są potrzebne nap. Sukienki damskie chusteczki szalynówki skarpetki chustki duże czyli jesionki itp. Wpadają ci żołnierze zamieszkania domieszkania runując za bielizna luksusową u Jana Sudoła zabrali bieliznę ubranie buty chustki damskie zegarek kieszonkowy i budzik który stał na stole. W sklepie u Rdzenia zabrali cukru około 2 kg. Zapalek i pasty do butów. Pewna gospodyni nie chciała cała bielizna niezdatna do chodzenia. Po odjeździe żołnierzy w kierunku do Miłoszówki pozostawili wieś w płaczu i pełno szumu i paniki pomiędzy ludnością cywilną.

Komendant oddziału wiejskiego
Włodzimierz⁴⁸

⁴¹ Tadeusz Szymański, dowódca Okręgu janowskiego GL/AL.; po wojnie płk ludowego WP, później prezes środowiska żołnierzy AL.

⁴² Wacław Ruś vel Czyżewski (po wojnie gen. Dyw. Ludowego WP).

⁴³ NN.

⁴⁴ Aleksander Szymański.

⁴⁵ AAN, 192/XXII-14, k. 113 (rękopis).

⁴⁶ Gmina Dzierzkowice, pow. Kraśnik.

⁴⁷ Zbigniew Pietrzyk.

⁴⁸ NN.

Dokument nr 7**[Fragment z raportu dotyczącego Jana Krasickiego „Kazika”]⁴⁹**Sprawy bieżące – raport Warszawy

TAJNE.

9-IV-43.

(...) 2. Sprawa t. Kazika. Meldunki adjutantów donoszą, że tow. Kazik i jego łącznicy werbują wśród aktywniejszych członków GL m. Warszawy za wstępowaniem w szeregi organizacji młodzieżowej, motywując, że: GL jest sparszywiąta, zdemoralizowana i w ogóle nie przedstawia dziś żadnej wartości.

Dokument nr 8**[Fragment z raportu o „akcji” oddziału AL „Przepiórki”
w pow. Kraśnik]⁵⁰**Do Komendy Powiatowej
Armi[i] Ludowej⁵¹

Dnia 28.5.44 r.

Raport

Melduję, że dnia 26.5.44 r. W moim rejonie zaszły nieporozumienia. Strzelecki; brat Pająka z dwoma kolegami z oddziału Przepiurki⁵², [Przepiórki] robili bałagany, wyszli z lasu do gospodarza Koniecki wytrząsali się o wódkę żeby jem dał, później do spyry [Spyry] za końmi ale koni nie było, poszli do młyna, po drodze puścili kilka strzałów, od młyna wzięli furmankę, ruszyli znów z wystrzałami. Zwróciłem jem uwagę, tłumaczyli się, że muszą dać sygnały, wyjechali pod Miłoszówkę, wrucili furmanke, poszli do Natalina do sklepu Rdzenia, zjedli obiad z wódką, wyszli na plac wystrzelili trzy serje a automatu i płątali się tak do wieczora, przez interesowanie, złapali furmanke, wieczorem pojechali na baraki staneli przed majówką, później poszli do spyry.

⁴⁹ AAN, 191/XXI-1, k. 34 (maszynopis).

⁵⁰ AAN, 192/XXII-14, k. 74 (rękopis).

⁵¹ Powiat Kraśnik

⁵² Edward Gronczewski (po wojnie płk ludowego WP).

Dokument nr 9**[Rozkaz o zacieraniu śladów zbrodni – Obwód AL lubelski]⁵³**

Obw. Dowództwo AL
30 IV 1944 r.

M. p. dn.

Rozkaz nr 14/44

(...) Przy likwidowaniu szpicłów Niemców lub zbirów reakcyjnych pamiętać o tym, aby to wykonywać z dala od wioski. Najlepiej w lesie, nie pozostawiać żadnych śladów.

Dokument nr 10**[Fragment raportu Okręgu Kielce PPR o stanie „partyzantki”]⁵⁴**

Dowództwa po linii wojskowej do tych czas nie udało mi się zorganizować. Nie mam komendanta oddziału partizanckiego. Kierownictwo, które po wierzyłem w dom [dwóm] ludziom, to jest jeden partyjniak ale słaby i trochę zdemoralizowany, drógi jest gwardzi-
sta, stary kłósownik, bardzo zdemoralizowany, widzi tylko chęci zysku osobistego.

Dokument nr 11**[Stosunek do oddziałów AK – Okręg AL. Radom]⁵⁵**

Raport nr 4

OKRĘG Nr. 7 (obw. Nr. III)

6. IV. 44 r.

(...) 22.III.[1944r.] drużyna oddz. im. Zawiszy Czarnego⁵⁶ w sile 12 ludzi wracając z akcji napotkała w terenie resztę swego macierzystego oddziału, biorąc ich za oddział AK otworzyli ogień raniąc 2 naszych żołnierzy.

(...) Wartownik (...) zauważył koło sąsiedniego mieszkania nierozpoznane sylwetki i wziął ich za AK. Specgrupa widząc skradające się sylwetki otworzyła ogień, raniąc jednego żołnierza z odz. im. Z.[Zawiszy] CZ.[arnego].

Podpisali: Mjr. Felek⁵⁷

(dca obwodu)

Dowódca OK. Nr. 7. Z[ygmunt]⁵⁸

⁵³ *Gwardia Ludowa i Armia Ludowa na Lubelszczyźnie (1942–1944). Źródła, wstęp i opracowanie Zygmunt Mańkowski i Jan Naumiuk*, Lublin 1960, s. 213. Autorzy powołali się na oryginalny maszynopis z prywatnych zbiorów M. Moczara (j.w., s. 214).

⁵⁴ AAN, 190/XXIII-5, k. 1–2 (rękopis).

⁵⁵ AAN, 192/XXIII-2, k. 17 (maszynopis).

⁵⁶ Dowódcą oddziału był Waław Młynek „Wrzos”.

⁵⁷ Andrzej Adryan (dowódca Obwodu radomskiego AL).

Dokument nr 12

[Zamordowanie oficera AK]⁵⁹
 Raport
 Do dowództwa
 Wojska Polskiego Ięgo Bataljonu
 I-ej Brygady na Ziemi Kielecki(ej)

(...) Na pewnej wsi doszedł domnie Oficer i prosił aby wrucić żeby jego ludzie nie wiedzieli bo dużo żołnierzy A.K. chce przejść do P.P.R.

Bronił się do ostatniej chwili co można się wyciągnąć z niego a potem został rozwalony i zakopany.

Dokument nr 13

[W sprawie likwidacji dokonywanych przez grupę AL. „Chytrego”]

Kom.(enda) Obw. (odu)

(...) Podaję Wam do wiadomości, że macie w terenie opinię krwiożercy i śledzę za tym jak się urabia ludność przeciwko Wam i może dojść do zorganizowanej próby rozbicia Was⁶⁰.

Dokument nr 14

[„Akcja specjalna”]⁶¹

SPRAWOZDANIE

Dnia 16 bm. Został zaatakowany dwór, celem zdobycia broni i zaopatrzenia w żywność oddziału. Po walce jaka się wywiązała zarekwirowano: 9 świń, 5 i pół worka wełny, 4 parokonki. Z tego 4 świnię pobrałem dla grupy, a 5 świń jak również wszystkie wełnę dla kom. (itetu) partyjnego.

D-ca oddziału partyzanckiego
 Por. Śmiały⁶²

⁵⁸ Henryk Połowniak (dowódca Okręgu Radom AL.)

⁵⁹ AAN, 192/XXIII-15, k. 73-73a (rękopis).

⁶⁰ Ibidem, 192/XXIII-16, k. 26 (rękopis).

⁶¹ Ibidem, 192/XXI-3, k. 13 (maszynopis)

⁶² Zdzisław Lisowski.

Edyta Wnuk

„To miała być wilegiatura...”
Przyczynek do dziejów sądownictwa wojskowego i adwokatury
w Koszalinie

W krakowskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej znajduje się liczący 251 stron maszynopis wspomnień Józefa Waszkiewicza (1917-1990) opatrzony tytułem „Rehabilitacja”. Jego autor to prawnik, sędzia wojskowych sądów rejonowych w Poznaniu, Rzeszowie, Koszalinie, Zielonej Górze. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (studiował w latach 1936-1939 i 1945-1946), w czasie wojny przebywał w obozach pracy w Bruegel – skąd uciekł – i w Płaszowie. **W latach 1950-1952 sędzia i szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Koszalinie.** W strukturach Najwyższego Sądu Wojskowego działał w latach 1952-1957 jako sędzia Wydziału I i Wydziału Rewizyjnego. W listopadzie 1956 r. uczestniczył w naradzie aktywu partyjnego NSW i Zarządu Sądownictwa Wojskowego „odslaniającej błędy i wypaczenia” sądownictwa wojskowego (WSR rozwiązano w 1955 r.) Po zwolnieniu ze służby w 1958 r. wstąpił do adwokatury – pracował w Koszalinie (krótko) i w Poznaniu.

„Rehabilitację” napisał najprawdopodobniej w latach 80., krytycznie oceniając działalność stalinowskiego wymiaru sprawiedliwości, lecz pominął swój w nim udział (w tym czasie orzekł co najmniej 21 kar śmierci).

Poniżej przytaczamy „koszalińskie” fragmenty jego niepublikowanych wspomnień.

Organizowanie sądu

„Ostatniego czerwca 1950 r. w godzinach rannych wezwał mnie zastępca szefa departamentu, płk Zygmunt Skoczek. Oświadczył mi, że w związku z powstaniem trzech nowych województw (Kielce, Koszalin, Opole) powstają też w nich, od 1 września, wojskowe sądy rejonowe i zostałem mianowany szefem WSR w Koszalinie. Wręczył mi rozkaz nominacyjny i inną potrzebną dokumentację, m. in. odpis wniosku do departamentu finansów MON o przyznanie półtora miliona złotych na remont i umeblowanie budynku. Miałem cztery godziny do odjazdu pociągu, w których musiałem zdać protokolarnie moją kancelarię sędziowską, pojechać do hotelu po rzeczy i zdążyć na Dworzec Wschodni. Następnego dnia, po szóstej rano, wysiadłem po raz pierwszy w życiu, w Koszalinie.

Na sąd i prokuraturę wojskową był przydzielony solidny budynek przy ul. Zwycięstwa 113, jednak wewnątrz całkowicie zdemolowany. W ciągu lipca i sierpnia zajęty byłam całkowicie remontem, sprowadzaniem mebli z Poznania, bo w Koszalinie, gdzie wcześniej organizowały się różne urzędy wojewódzkie, nie można było kupić nawet jednego krzesła. Nie było jednostki zaopatrującej, bo ko-

szalińskie wojsko było na obozie w Drawsku, więc nawet łóżko dla siebie, żeby móc spać na strychu, wypożyczyłem z Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego. Nie miałem telefonu, auta, pieczętek. Parter budynku trzeba było przebudować, by uzyskać dwie sale rozpraw. Tak dosłownie zaczynało się od zera. Wkrótce przyjechał mjr Jan Mitek, przeniesiony tutaj z Katowic. Był w o wiele lepszej sytuacji ode mnie, bo zatrzymał się w ekspozyturze prokuratury WOP, w tutejszej brygadzie, miał gdzie spać, miał pokój do pracy i wypożyczyli mu samochód. Nie miał nadto nic do czynienia z remontem sądu. Zaprzyjaźniliśmy się z miejsca.

Koszalińskie było najmniejszym z powstałych województw. Przeważały w nim lasy. Samo miasto Koszalin liczyło cokolwiek ponad 50 tysięcy mieszkańców i jak za niemieckich czasów, było niemal wyłącznie centrum administracyjnym, z dużą załogą wojskową. Śródmieście właściwie nie istniało, były tylko ulice wśród ruin. Dzisiaj jeszcze łatwo rozpoznać, jak rzadko stoją stare domy, a znacznie więcej niż połowa miasta to budynki wzniesione dopiero w latach 60. Słyszałem, że śródmieście Koszalina zostało spalone już po wojnie, bo nakręcano tam fragmenty rosyjskiego filmu „Zdobycie Berlina”, jednak tej wiadomości nie sprawdzałem.

Muszę wspomnieć, że współpraca z Mitkiem ułożyła mi się znakomicie. Nie był on typem „żarłocznego” prokuratora, był natomiast bardzo pracowitym i wszystkie sprawy osobiście dokładnie czytał przed oddaniem do sądu, polecając wcześniej uzupełnić zauważone braki.

Ludność Koszalina była prawie w stu procentach napływowa. W mieście niemieckim nie działały podczas wojny organizacje polskie, nie było więc teraz spraw o tzw. kontrewolucyjną działalność, dopóki ubowcy nie zaczęli jej tworzyć. Wydawało mi się z początku, że będzie to sąd-wilegiatura, a jednak...

Sprawa Krajowej Policji Bezpieczeństwa

W ciągu mego dwuletniego, co do dnia, urzędowania w Koszalinie, przeważały sprawy o nielegalne posiadanie broni palnej przez leśników lub myśliwych i było trochę „szeptanek” oraz nadużycia władzy przez milicjantów. Pod koniec lata 1951 r. zaczęły napływać sprawy nielegalnej organizacji pod kryptonimem KPB (Krajowa Policja Bezpieczeństwa). Łącznie było ponad 60 oskarżonych w odrębnych sprawach. Wszyscy pochodzili z wiosek położonych wzdłuż szosy do Poznania, koło małego miasteczka-ruiny, Bobolic, w których wówczas nie było na pewno więcej niż 500 mieszkańców.

Oskarżeni rekrutowali się wyłącznie z miejscowych chłopów i ich synów. Jedyнным inteligentem był przybyły z Warszawy i osiadły tutaj weterynarz, który był „dowódcą” i założycielem organizacji. Ze swymi „podwładnymi” kontaktował się przy okazji faktycznych i rzekomych badań ich dobytku żywego. Organizacja nie posiadała wprawdzie ani jednej sztuki broni palnej, lecz „dowódca” zapewniał, że Anglicy zrzucą broń z samolotów. Na razie ćwiczyli... patykami. Młodzi kupowali sobie granatowe kombinezony robocze, a „przywódca” przywiózł im z Warszawy emblematy z wyszytymi ręcznie literami KPB, które ponaszali sobie na

rękawy. Po udanej rewolucji stolicą Polski miały zostać Bobolice, a każdy z obecnych członków KPБ miał otrzymać wysokie stanowisko państwowe. Dla siebie weterynarz zarezerwował stanowisko prezydenta państwa. Dowodem potężnego rozwoju organizacji miały być liczne fakty zatrzymywania się przed jego domem samochodu szefa WUBP z jaskrawo rzyżym kierowcą. Weterynarz zapewniał „podwładnych”, że sam szef WUBP i część ubowców i milicjantów należy do KPБ, bo też chcą przewrotu. - *Nawet gdyby któregoś z was musieli zamknąć, to jednymi drzwiami wejdzicie do kryminału, a drugimi wyjdziecie* - tłumaczył „dowódca” „podwładnym”.

Moi dwaj sędziowie szybko uwinęli się z tymi sprawami. Zarówno oni jak i Mitek mówili mi, że to wszystko zbyt szybko wygląda na dziecinadę, więc też prokuratorzy wnosili o kary do pięciu lat więzienia i oskarżeni tyleż dostawali. Tak, tak! W sądzie wojskowym i za „kontrrewolucję” pięć lat więzienia to bardzo łagodny wyrok! To dziecinada!

Ostatnią sprawę „dowódcy i sztabu” KPБ miałem prowadzić ja, w sali sądu wojewódzkiego, bo spodziewaliśmy się licznego napływu rodzin i krewnych oskarżonych. Brakowało tylko kilkunastu minut do dziewiątej, o której miała się rozpocząć sprawa, gdy przyszedł Mitek i zawiadomił mnie, że ów weterynarz popełnił samobójstwo. Wykorzystując chwilę nieuwagi powiesił się w celi aresztu na pociętym wcześniej prześcieradle. Mitek prosił, bym się wstrzymał z rozpoznaniem sprawy, bo nie ma jeszcze aktu zgonu, a ponadto musi zameldować o tym nadzwyczajnym przypadku Naczelniej Prokuraturze. Zapowiedziałem, że sprawa rozpocznie się o godz. 10 i razem z Mitkiem poszedłem do dywizji, żeby skorzystać z telefonu „WCz”. Telefony „wysokiej częstotliwości” były bezpośrednimi połączeniami z odnośną instytucją w Warszawie, a podsłuchanie rozmowy na tej linii było rzekomo niemożliwe. Po drugiej stronie zgłosiła się ppłk Helena Wolińska (żona komendanta głównego MO gen. Franciszka Jóźwiaka „Witolda”), zastępca naczelnika Wydziału IV Najwyższej Prokuratury Wojskowej – śledztwa polityczne – ppłk. Józefa Feldmana. Na wiadomość o śmierci głównego oskarżonego zareagowała natychmiast: - *A to swolocz, zrobił kontrrewolucyjną robotę! No cóż, sprawa jest w sądzie, niech się sędzia martwi!*

Wróciliśmy do sądu. Było już lekarskie stwierdzenie zgonu, więc zacząłem rozprawę od ogłoszenia postanowienia o umorzeniu postępowania w stosunku do zmarłego. Gdy w trakcie rozprawy jeden z oskarżonych wyjaśniał o zapewnieniach zmarłego o udziale funkcjonariuszy UB i MO w ich organizacji i jego zapewnieniach, że w razie czego wejdą do więzienia jednymi drzwiami, a drugimi wyjdą, nie powstrzymałem się od cynicznej uwagi: - *Jak dotychczas sprawdzila się wam pierwsza połowa tych zapewnień, jesteście dorośli i mogliście wierzyć w takie głupstwa?*

W kilka lat później, gdy byłem p.o. przewodniczącym wydziału rehabilitacji w Najwyższym Sądzie Wojskowym, danym mi było zapoznać się z aktami bezpieczeństwa dotyczącymi koszalińskiej KPБ. Od początku do końca była ona zaplanowaną przez tamtejszą bezpiekę prowokacją, a kilku funkcjonariuszy bezpośrednio agitowało chłopów do stworzenia tak naiwnej „organizacji”. Co jednak mieli

robić sędziowie, gdy oskarżeni się przyznawali, obciążali się wzajemnie i całe oskarżenie miało uzasadnienie? Mitek widać ich lepiej znał, skoro po rozprawie powiedział do mnie: – *Kto wie, czy on się sam powiesił, czy też został powieszony?* Nie można wykluczyć, że główny oskarżony, widząc że wszyscy jego „podwładni” zostali skazani, stawiał jakieś warunki, żądał gwarancji lub groził wyjawieniem całej prawdy. Jest to możliwe, chociaż na ten temat nie znalazłem w aktach UB żadnej wzmianki.

Sprawa Marii Marzec

Jesienią 1950 r. wpłynęło kilka tuzinkowych spraw z Wałcza, w tym najpoważniejsza była sprawa nauczycielki Marii Marzec, oskarżonej o usiłowanie obalenia przemocą ustroju w ten sposób, że podczas wycieczki szkolnej najstarszej klasy opowiadała dowcipy o Stalinie i Bierucie. Pojechałem na tę sesję sam, by przy okazji poznać szefa tamtejszego sądu garnizonowego, a wieczorem „wyskoczyć” na sobotę i niedzielę do mojej rodziny mieszkającej w Poznaniu, jako że z Wałcza do Poznania jest tylko 110 km.

Marcowa miała zarzut z art. 87 w zw. z art. 86 par. 2 KKWP – usiłowania obalenia przemocą ustroju państwa polskiego. Dla normalnego człowieka brzmi wręcz fantastycznie, żeby opowiadaniem dowcipów można obalić, i to przemocą, ustrój jakiegoś państwa, jednak orzecznictwo NSW w tym zakresie, opracowane przez mjr. Leo Hochberga, wymagało do skazania co najmniej czynów zmierzających do wywołania u słuchaczy negatywnego nastawienia do państwa lub przywódców klasy robotniczej. Marcowa miała wówczas szerzyć fałszywe wiadomości o stosunkach między sojuszniczymi armiami Polski i ZSRR w czasie wojny. Groziła jej za to minimalna kara więzienia przez pięć lat z utratą praw obywatelskich na trzy lata i przepadkiem mienia.

Dowodowo sprawa była „zapięta na ostatni guzik”, co znaczy, że nauczycielka musiała być niespełna rozumu, żeby opowiadać uczniom niewybredne dowcipy i mówić o „stosunkach między armiami”, pod czym kryło się w rzeczywistości opowiadanie o masowym mordzie w Katyniu. W dodatku miało się to dziać dwa lata wcześniej, więc trzeba się zastanowić, dlaczego przez te dwa lata nie wytoczono sprawy. Świadkowie oskarżali zdecydowanie i zgodnie, i tylko oskarżona nie przyznawała się do zarzucanych jej czynów. Twierdziła, że padła ofiarą fałszywego oskarżenia przez woźnego szkoły, alkoholika i lenia, którego zwolniła z pracy – w czasie, gdy zastępowała kierownika szkoły – za to, że w zimie zaczynał palić w piecu około godz. 11, więc dzieci marzły, bo nauka była od 8. Identycznie wyjaśniła na rozprawie.

Postępowanie dowodowe rozpocząłem od przesłuchania byłych uczniów oskarżonej. Pierwszy zeznał, że gdy po zakończeniu szkoły rozpoczął pracę u piekarza w Jastrowiu, przyjechali do niego, w czasie pracy, dwaj funkcjonariusze UB z Wałcza i kazali podpisać gotowy protokół, a gdy nie chciał, grozili, że go zamkną. Na wycieczce był, lecz nie słyszał żadnej wypowiedzi oskarżonej na temat

polityczne. W protokóle śledztwa jako miejsce przesłuchania był podany Wałcz, a nie Jastrowie. Kazałem mu pozostać na sali.

Następny świadek, również był uczeń oskarżonej, a w chwili rozprawy funkcjonariusz UB w Wałczu, kłamał jak z nut. Skonfrontowałem go z oskarżoną i z pierwszym świadkiem, poszeptalem z ławnikami – żołnierzami miejscowej jednostki WP, a następnie ogłosiłem postanowienie sądu o zastosowaniu wobec świadka środka zapobiegawczego aresztu za składanie fałszywych zeznań, aby uniemożliwić mu matactwo. Kazałem mu oddać broń i siąść przy konwojentach. Przy trzecim świadku, tym razem funkcjonariuszu MO, powtórzyła się ta sama historia. Pozostało jeszcze dwóch świadków, z których jeden miał być funkcjonariuszem UB w Kołobrzegu, a drugi w Katowicach. W aktach nie było potwierdzeń odbioru wezwań, wysłanych im na dawne, wymienione w akcie oskarżenia, adresy. Zwróciłem sprawę prokuratorowi do uzupełnienia śledztwa przez ustalenie aktualnych adresów tych świadków, nadmieniając że w ciągu 14 dni winien to wykonać. Jednak wobec tego, że zarzut był zagrożony karą powyżej dwóch lat więzienia nie mogłem uchylić aresztu tymczasowego, chociaż uważałem, że cała sprawa jest „robiona”, jak się mówi w naszym żargonie o sprawach sprowokowanych.

Już w poniedziałek Mitek zadzwonił do mnie, że Wolińska telefonicznie zażądała od niego przysłania akt Marcowej, co oznaczało, że bezpieka już ją zdążyła powiadomić o przebiegu rozprawy.

Minęły dwa tygodnie. W godzinach przyjęć stron zgłosił się u mnie mąż oskarżonej, pytając co ze sprawą, przy czym delikatnie przypomniał, że akurat minęły owe, zapowiedziane przeze mnie dwa tygodnie na uzupełnienie śledztwa. Przychodził jeszcze dwukrotnie, a ja musiałem się po prostu wstydić. Mitek powiedział mi, że gdy w rozmowie pytał Wolińską, kiedy zwróci akta, odpowiedziała mu opryskliwie: jak prześlemy, to będziecie je mieli. Mitek, jako podwładny, nie mógł ponaglać Najwyższej Prokuratury Wojskowej, więc pisałem tam dwukrotnie, bo miałem prawo to czynić, tyle że również nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

Od dni rozprawy upłynęły już trzy miesiące, gdy na tle sprawy gryfickiej zwołano odprawę szefów sądów i prokuratur wojskowych na temat praworządności. Odprawę „zaszczycili” swą obecnością dyrektorzy departamentów MBP Dusza i Różański. Poruszyłem sprawę Marcowej, zarzucając że gdy akta tęchną w biurach prokuratorów NPW, to ludzie marnują się w więzieniach, o czym trzeba mówić, skoro tematem jest praworządność.

– *Majorze Waszkiewicz! A gdy ja wam udowodnię, że mówicie nieprawdę – zwołała na całą salę Wolińska.*

– *Pułkownik Wolińska! Pokażcie akta, to się okaże, kto kłamie.*

Następnego dnia Mitek dostał telefonicznie polecenie NPW umorzenia śledztwa w sprawie Marcowej i dwóch innych, podobnych, o które się upomniałem na odprawie.

Na tej samej odprawie mjr Surażski, szef sądu w Lublinie, poruszył sprawę bicia w śledztwie i odwoływania przez oskarżonych wyjaśnień ze śledztwa, jako wymuszonych biciem. Odpowiedział mu dyrektor departamentu MBP, Dusza:

– *Tak jest majorze, w sprawach politycznych bijemy i będziemy bili, bo to jest najlepszy sposób zmuszenia naszych wrogów do mówienia prawdy.*

Po tej wypowiedzi o biciu w śledztwie nikt już nie mówił.

Sprawa adwokata Karola Szyperskiego

Dla pełnego obrazu ówczesnych stosunków w takich sytuacjach, trzeba przedstawić przeżycia obrońcy Marcowej adw. Karola Szyperskiego z Koszalina – była to jego jedyna obrona w sprawie politycznej. Spójrzmy do jego obszernego (20 str.) pisma do dziekana Rady Adwokackiej, znajdującego się w jego teczce personalnej (pismo z 4.10 1957 r.). Opisuje w nim swoje obawy przed podjęciem się obrony politycznej, cytując obszernie akt oskarżenia o „psychiczne przygotowanie do zamachu na ustrój”, za co obawiał się kary ośmiu lat więzienia. Wspominał o trudnościach, jakie miał w waleckim UB, gdy – mając zezwolenie na widzenie się z oskarżoną na osobności, wydane przez sąd, chciał je zrealizować. Na stronie 15 tego pisma pisze o przewodniczącym rozprawie [J. Waszkiewicz]: „Na sesję do Wałcza zjechał szef Rejonowego Sądu Wojskowego. Byłem zadowolony. Wyroki wydawał surowe, ale – według moich spostrzeżeń – wbrew swemu przekonaniu nie orzekał. Zwykł mawiać: „Bratu nie ujmę, wrogowi nie dodam” i dalej, opisując przebieg rozprawy, na str. 16: „Świadek, były woźny, się przeliczył. Jego mocodawcy też. Jego zeznania nie robiły wrażenia na przewodniczącym. Przeciwnie, także on wyraźnie mu nie wierzył. Gdy świadek skończył wyuczoną partię, zaprodukowaną już w śledztwie, przewodniczący wziął do rąk ołówki, zaczął pytać i rysować coś na kartce papieru. Był bardzo ciekawy. Chciał wiedzieć, jak doszło do wycieczki, gdzie który z uczestników mieszkał, gdzie się spotkali, kto przyszedł wcześniej, jak się zachowywali w czasie drogi, co poszczególni uczestnicy robili i mówili. W ogóle za dużo chciał wiedzieć ten przewodniczący. Nawet adwokatowi niewiele zostawił. Takiego obrotu sprawy się nie spodziewałem”.

W dwa tygodnie później, na rozprawie w Sądzie Powiatowym w Wałczu adw. Szyperski powiedział, że skoro jego klient odwołuje przyznanie się w śledztwie, jako wymuszone biciem, okazuje nadto sińce, jego przyznanie się nie może mieć dla procesu znaczenia. Następnej nocy został w mieszkaniu aresztowany przez funkcjonariuszy UB w obecności naczelnika Wydziału IV (śledztwa polityczne), prokuratora Wojciecha Łuczaka pod zarzutem rozpowszechniania wrogiej propagandy. Sądzony był przez prezesa Sądu Wojewódzkiego w Koszalinie, Bronisława Wiśniewskiego. Znałem tego prezesa od 1946 r. gdy był jeszcze sędzią w Świdnicy. Nazywał się wtedy Benjamin Klawfen i po ujawnieniu jego nadużyć, jakich dokonał na szkodę majątku sądowego, został przeniesiony do Jeleniej Góry, a następnie na prezesa Sądu Wojewódzkiego w Koszalinie. W 1957 r. był atakowany w prasie za bezprawne wymuszanie na sędziach surowych wyroków, przeniesiono go na prezesa do Gdańska. Tam znów terroryzował sędziów i znów odezwała się prasa październikowa. Przeniesiony na stanowisko prezesa Sądu Wojewódzkiego w Łodzi skończył karierę jako skazany za łapownictwo. Przyznał się tylko do jednej łapówki – 100 tys. zł. No cóż - raz a dobrze! Tenże Wiśniewski skazał adw.

Szyperskiego na trzy lata więzienia z karami dodatkowymi, wywierając presję na ławników i wprowadzając ich w błąd tajnym pismem UB, które nie było załączone do akt sprawy.

Dopiero po rozprawie przyszedł do mnie znany mi od kilku lat, wybitny adwokat poznański dr Stanisław Hejmowski, obrońca Szyperskiego, od którego po raz pierwszy dowiedziałem się o tej sprawie. Pamiętałem, że przecież były u nas sprawy funkcjonariuszy z Wałcza, skazanych za stosowanie niedozwolonych metod, więc niby w jaki sposób powiedzenie Szyperskiego na rozprawie miało być rozgłaszaniem wiadomości fałszywych? Kazałem kierownikowi sekretariatu por. Józefowi Sykale ustalić na podstawie repertorium, ile było takich spraw od roku wstecz. Znalazł mi cztery nazwiska, więc na tej podstawie wydałem Hejmowskiemu zaświadczenie, że w tym stanie rzeczy wypowiedź, iż waleccy funkcjonariusze biją zatrzymanych, nie jest wiadomością fałszywą. Hejmowski oświadczył mi, że zamiast wracać do Poznania, jedzie z tym dokumentem do Generalnej Prokuratury. Trzy dni później Szyperski był wolny. Wyrok ten został później przez Sąd Najwyższy uchylony. Tym niemniej, aż do przewrotu październikowego w 1956 r. tzw. „organa adwokatury” – też dobrani nadskakiewicze, przodujący konformiści, odmawiały Szyperskiemu prawa wykonywania zawodu jako... skazanemu! Tak postępowali „przedstawiciele samorządu adwokatury”.

Tyle koszalińskich wspomnień Józefa Waszkiewicza – sędziego.

Oskarżony Karol Szyperski

Niestety, 20-stronicowego pisma adw. K. Szyperskiego, cytowanego przez J. Waszkiewicza, nie ma w jego teczce personalnej od dawna. Nie widział go także adw. Leon Kasperski, który w 1991 r. jako dziekan ORA i bliski kolega przygotowywał o nim tekst wspomnieniowy. Jednakże pozostałe dokumenty pozwalają odtworzyć koleje losu K. Szyperskiego.

Urodził się 1 grudnia 1911 r. w Pile jako syn piekarza (w ubeckiej opinii zostanie nazwany „synem obszarnika ziemskiego”). Po pierwszej wojnie światowej zamieszkał z rodziną w Wysokiej koło Wyrzyska, do szkół – powszechnej i średniej humanistycznej – uczęszczał w Nakle nad Notecią. W 1932 r. wstąpił do podchorążówki – służył w 59.pp w Inowrocławiu i 61. pp w Bydgoszczy. Studia prawnicze w latach 1934-1937 odbył na Uniwersytecie Poznańskim – tam związał się z Towarzystwem Młodzieżowym „Sokół” i Związkiem Młodzieży Wszepolskiej, za co więziony był w Berezie Kartuskiej.

W 1939 r. został zmobilizowany i wraz z macierzystym 61. pp brał udział w obronie Warszawy. Tam trafił do niewoli i – drogą przez niemieckie obozy przejściowe – w listopadzie do Oflagu VII A w Murnau. Tam w 1944 r. był współwykonawcą słynnego podkopu (sam nie podjął ucieczki). Po wyzwoleniu obozu przez armię amerykańską powrócił do Poznania. Kontynuował aplikację adwokacką w Szczecinie i 26 sierpnia 1947 r., po zdanym egzaminie został wpisany na listę adwokatów z wyznaczoną siedzibą w Wałczu. Tam podjął się obrony Marii Marzec, co okazało się brzemienne w skutki.

27 października 1950 r. podoficer Ewidencji i Statystyki Komendy MO w Wałczu Jerzy Skorupski złożył raport: „(...) Będąc w Prokuraturze w sprawach służbowych wstąpiłem na salę rozpraw, ponieważ Prokurator był zajęty przy rozprawach. W tym czasie odbywała się rozprawa sądowa. (...) Adwokat Szyperski w obecności wszystkich ludzi na Sali wyrażał się bardzo źle o Milicji Obywatelskiej, twierdząc, że Milicja przy przesłuchaniu podejrzanych stosuje wymuszanie i dlatego Sąd nie może brać pod uwagę zeznań podejrzanych na protokołach milicyjnych, ponieważ Milicja uważa każdego za przestępcę, a przewody sądowe wykazują, że tak nie jest. Adwokat Szyperski jest wrogo ustosunkowany do organów MO, co stwierdzono na kilku rozprawach sądowych, na których stara się w obecności większej ilości osób poderwać autorytet i zaufanie obywateli do Milicji Obywatelskiej”. Potwierdził to Aleksander Korniluk, sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Człuchowie, ławnik, raportem dla oficera śledczego PUBP, w którym podał, iż „Adwokat Szyperski Karol zabrał głos mówiąc, że Milicja nie jest na poziomie i pod biciem wymusiła na oskarżonym zeznania”.

Te dwie informacje posłużyły UB do przeprowadzenia u adwokata rewizji domowej 30 grudnia 1950 r., a trzy dni później zatrzymania w areszcie śledczym. PUBP w Wałczu wydało mu opinię: „(...) W okresie kampanii wyborczej prowadził na szeroką skalę agitację przeciwko blokowi demokratycznemu oraz utrzymywał kontakty korespondencyjne ze sztabem Armii Andersa. (...) Wykazał swe zdecydowane wrogie oblicze do obecnej rzeczywistości tak w życiu prywatnym jak i podczas wykonywania obowiązków służbowych jako adwokat, co przejawiało się niejednokrotnie namawianiem świadków do fałszywych zeznań i dyskredytowania organów MO. (...) Jako fakt, że jest wyzyskiwaczem świadczy posiadanie służącej. (...) Jest on zdecydowanym wrogiem organów MO i Polski Ludowej”.

23 maja 1952 r. Sąd Wojewódzki w Koszalinie – Wydział IV Karny – skazał go za „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wyrządzić istotną szkodę interesom państwa polskiego, a dotyczących organów MO” na trzy lata pozbawienia wolności. Składowi sędziowskiemu przewodniczył prezes SW Bronisław Wiśniewski, zwany „uczniem szatana”, który swoją pracę zaczynał od konsultacji z naczelnikiem wydziału administracyjnego KW, następnie dyktował sędziom wyroki, jakie mają wydać w poszczególnych sprawach karnych, terroryzując, zmuszając do uległości lub powodując zwolnienie opornych (na łamach „Ziemi i Morze” nr 28 z 24 listopada 1956 r. Janusz Żelezik opisał jego działalność w okresie od 1 września 1950 do wiosny 1956).

„Oskarżony do winy nie przyznał się i wyjaśnił, że po przemówieniu Prokuratora (...) powiedział, że MO bije, podając przykłady, a kiedy Prokurator powiedział, że bicie nie ma miejsca w MO, oskarżony odpowiedział, że takie rzeczy zdarzają się, czy też zdarzały się” – napisał ów sędzia w uzasadnieniu wyroku dodając, że „oskarżony jest wrogiem klasowym uświadomionym politycznie o wysokiej inteligencji zdającym sobie sprawę z bezprawności czynu”.

Obrońca Szyperskiego, dr Stanisław Hejmowski złożył rewizję od wyroku. (To wybitna postać poznańskiej i polskiej palestry: wyznaczony jako obrońca z urzędu gauleitera Kraju Warty Artura Greisera wypełnił swe zadanie wbrew przekonania-

niom, ale w sposób doskonały ze względu na prestiż Polski i opinię światową; odważnie bronił przed wojskowymi sądami rejonowymi działaczy polskiego podziemia niepodległościowego, a w 1956 r. – robotników, uczestników protestu poznańskiego Czerwca '56 – od tego czasu był rozpracowywany przez SB). W jej wyniku Sąd Najwyższy uchylił wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania. Na czterech gęsto zapisanych stronach SN zmiata w proch uzasadnienie Wiśniewskiego. Czytamy w nim m. in.: „Rozumowanie SW oparte jest na błędnych założeniach i nie ma żadnego powodu do przyjęcia, by człowiek inteligentny nie mógł uwierzyć, że jakiś nie stojący na poziomie funkcjonariusz MO naruszył obowiązujące prawo i pobił znajdującego się w jego mocy aresztanta. Wypadki takie się zdarzają, co jest notoryczne i spotykają się z bardzo ostrą represją karną, co również jest notoryczne. Trudno w tym stanie rzeczy zgodzić się na pogląd, że człowiek inteligentny i adwokat nie może w istnienie tego rodzaju wypadków uwierzyć.(...) Oskarżony, podając do wiadomości Sądu i Prokuratora zarzut nadużycia władzy przez funkcjonariuszy MO współdziałał w zachowaniu praworządności socjalistycznej, która wymaga, by wszelkie nadużycia władzy spotkały się z natychmiastową represją możliwą jedynie pod warunkiem ujawnienia nadużycia. (...) Skoro dopuszczalne jest publiczne podnoszenie przez korespondentów prasowych wszelkich niedomagań i nadużyć aparatu państwowego, a dobra wiara chroni korespondenta, nie można tego prawa odmówić adwokatowi. (...) Oskarżony nie opowiadał o faktach pobicia w restauracji lub na publicznym zebraniu czy w towarzystwie, lecz w czasie rozprawy sądowej w trakcie wykonywania obowiązków obrońcy (...) Byłoby rzeczą sprzeczną z podstawowym poczuciem sprawiedliwości, gdyby uniemożliwić obrońcy stawianie zarzutów pod adresem władz, że naruszyły prawo”.

21 października 1952 r. Sąd Wojewódzki przyznał, że K. Szyperski „podając do wiadomości Sądu i Prokuratora zarzut nadużycia władzy przez niektórych funkcjonariuszy MO współdziałał w zachowaniu praworządności socjalistycznej” a więc „żadną miarą nie można przyjąć za udowodnioną winę oskarżonego” i uniewinnił go.

Mecenas K. Szyperski – epilog

4 marca 1951 r. Rada Adwokacka w Szczecinie („wobec wniesienia aktu oskarżenia”) zawiesiła K. Szyperskiego w czynnościach „do czasu zapadnięcia wyroku”.

13 lutego 1952 r. Wojewódzka Komisja Weryfikacyjna Wojewódzkiej Izby Adwokackiej wydała orzeczenie o skreśleniu go z listy adwokatów Wojewódzkiej Izby Adwokackiej w Szczecinie. W uzasadnieniu napisano: „Adw. K. Szyperski był przed wrześniem 1939 r. szczególnie aktywnym działaczem obozu faszystowsko-endeckiego. W związku z tą działalnością, stanowiącą konkurencję dla sanacyjnej odmiany faszyzmu polskiego został nawet w 1935 r. osadzony w obozie w Berezie Kartuskiej. Utrata niepodległości z winy faszyzmu polskiego, z winy klas posiadających oraz fakt odzyskania tej niepodległości dzięki bohaterskiej wal-

ce polskiego ludu pracującego i pomocy Związku Radzieckiego otworzyła oczy tym, co przez omyłkę znaleźli się w obozie faszystowskim. Dlatego też Polska Ludowa daje każdemu obywatelowi bez względu na jego przeszłość możliwość włączenia się w nurt pracy nad rozbudową kraju naszego. Adwokat Szyperski z możliwości tej nie skorzystał. Trwa on bowiem na swoich przedwojennych pozycjach ideologicznych. Świadczy o tym zasądzenie go z art. 22 mkk przez Sąd Wojewódzki w Koszalinie w roku 1951 i na tym tle również fakt aresztowania go w czasie wyborów do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r. Nie może on zatem wykonywać zawodu, któremu przypadła tak poważna rola uczestniczenia w wymiarze sprawiedliwości, rozwijania i umacniania w narodzie naszym pojęć prawdziwego patriotyzmu, etyki i praworządności socjalistycznej”. Zawarto też zastrzeżenie, iż „Przy wydaniu niniejszego orzeczenia Komisja Weryfikacyjna nie brała pod uwagę uczynionego adw. Szyperskiemu zarzutu popełnienia przestępstwa, bowiem akta odnośnej sprawy znajdują się w Sądzie Najwyższym”. Dokument podpisał prezes Tadeusz Goździcki. Wyższa Komisja Weryfikacyjna przy Ministrze Sprawiedliwości utrzymała tę decyzję w mocy.

Jak mówią starzy adwokaci, K. Szyperski wszystkie te upokorzenia zniósł z godnością.

Do adwokatury wrócił w 1958 r. – w sierpniu ówczesny wiceminister sprawiedliwości adw. Franciszek Sadurski uchylił orzeczenie o skreśleniu, wskazując jednocześnie liczne błędy, popełnione w postępowaniu weryfikacyjnym. Praktykował w Koszalinie w Zespole Adwokackim nr 2, przez dwie kadencje był jego kierownikiem. W 1969 r. porzucił adwokaturę i został radcą prawnym. Czynn timer uczestniczył w samorządzie adwokackim jako członek Izby i wiceprezes Komisji Dyscyplinarnej.

Zmarł 9 kwietnia 1991 r. w Koszalinie.

*Dziękuję mec. Ryszardowi Bochni
za udostępnienie materiałów
z teczki personalnej K. Szyperskiego*

Józef Narkowicz

Miesięcznik „Pobrzeże”

W rozwoju życia społecznego i kulturalnego woj. koszalińskiego istotną rolę odegrał miesięcznik „Pobrzeże”. Ukazywał się w Koszalinie prawie 6 lat, od marca 1969 do końca 1974 roku. Miał przeciętny nakład prawie 10 000 egzemplarzy.



Na zdjęciu: Okładka pierwszego numeru miesięcznika Pobrzeże. Fot. J. Narkowicz

Było to jedyne w dziejach regionu koszalińskiego czasopismo ukazujące się regularnie przez czas dłuższy, redagowane profesjonalnie. Trzon zespołu redakcyjnego stanowili doświadczeni dziennikarze, mający w dorobku osiągnięcia publicystyczne i książkowe publikacje literackie. Mieli także doświadczenie w koordynacji zbiorowych prac wydawniczych. W odróżnieniu od „Pobrzeża” z lat 1969-74, czasopisma uruchamiane później, po 1974 roku, wychodziły przeważnie krótko, poziomem nie dorównywały pierwszemu miesięcznikowi społeczno-kulturalnemu. Dotyczy to także miesięcznika wychodzącego po stanie wojennym, który przyjął nazwę Pobrzeże i głosił, że stanowi kontynuację dawnego „Pobrzeża”, rozwiązano go w 1974 r. Czasopismo rzeczywiście z dawnego „Pobrzeża” przyjęło format,

układ graficzny i nazwy niektórych cykli publicystycznych. Drugie „Pobrzeże” było jednak redagowane przez inny zespół dziennikarski i autorski, miało inne kręgi zainteresowań oraz orientację polityczne.

Wydawca. W 1969 r. redakcję „Pobrzeża” ulokowano w budynku Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Koszalinie przy ul. Nad Raduszką 1. Nieco później redakcję przeniesiono do nowo wzniesionego pawilonu Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa, Książka, Ruch” w Koszalinie przy ul. Findera 27A. W nowym miejscu redakcja miała cztery pokoje.

Formalnym wydawcą było Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Książka, Ruch. Był to oddział wojewódzki RSW. Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza Prasa, Książka, Ruch miała status spółdzielni, jej głównym udziałowcem był Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

RSW Prasa, Książka, Ruch w tamtych latach była niemal monopolistą w wydawaniu gazet i periodyków oraz w dysponowaniu papierem. Tylko kilka katolickich tytułów prasowych o niskich nakładach, a także kilka czasopism technicznych i specjalistycznych (np. NOT) ukazywało się poza RSW.

Przez wszystkie lata wychodzenia „Pobrzeża” przy stopce redakcyjnej widniała informacja, że jest to czasopismo Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Było to sformułowanie raczej kurtuazyjne, bowiem KTSK nie miało wpływu na skład osobowy redakcji, profil czasopisma i główne kręgi tematyczne publicystyki. „Pobrzeże” w każdym numerze zamieszczało skromną objętościowo kronikę KTSK, odnotowywało ważniejsze oznaki działalności oddziałów np. w Darłowie, Krajence, Słupsku. Z okazji zjazdów publikowało wywiady z prezesem stowarzyszenia. Jeden z członków kolegium redakcyjnego uchodził za przedstawiciela KTSK. Miesięcznik zawsze był otwarty dla sekretarza generalnego KTSK.

Starania. Wychodzenie miesięcznika „Pobrzeże” poprzedziły ponad roczne starania w Warszawie – w wydziale prasy KC PZPR i w Zarządzenie Głównym RSW Prasa, Książka, Ruch. Związłe założenia redakcyjne i techniczno-finansowe przygotowała grupa redaktorów i autorów, skupionych wokół kwartalnika KTSK „Zapiski Koszalińskie”. Faktycznie grupą tą kierował red. Andrzej Czechowicz, były zastępca redaktora naczelnego „Głosu Koszalińskiego”, wówczas pracujący jako korespondent terenowy „Trybuny Ludu”. Starania o uruchomienie w Koszalinie miesięcznika na szczeblu stołecznym prowadził dr Zbigniew Głowacki z Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Koszalinie, późniejszy I sekretarz KW PZPR w Słupsku i profesor w Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Słupsku.

Koszalin był ostatnim miastem wojewódzkim w kraju nie mającym własnego miesięcznika kulturalnego. Swoje tytuły miały pozostałe miasta wojewódzkie, jak Olsztyn, Gdańsk, Rzeszów, Lublin, Opole, Kielce, Katowice, Poznań, Wrocław, Białystok itd.

Mniej więcej pół roku przed uruchomieniem miesięcznika Zbigniew Głowacki zwrócił się do mnie z pytaniem, czy przyjmę propozycję opracowania profilu czasopisma, zorganizowania redakcji i następnie objęcia funkcji redaktora naczelnego. Znałem wcześniej założenia redakcyjno-techniczne i finansowe, składane w War-

szawie. Etatowo pracowałem wówczas w Koszalinie jako publicysta – przedstawiciel terenowy – gdyńskiego Tygodnika Morskiego. Mniej więcej od 8 lat zajmowałem się tematyką morską, byłem autorem zbioru opowiadań i reportaży morskich, pracowałem nad następną literacką książką marynistyczną. W listopadzie 1968 r. była decyzja KC – przekazana ustnie Koszalinowi – o zgodzie na wydawanie miesięcznika. Od 1 stycznia 1969 r. byłem zatrudniony w Koszalinie jako redaktor naczelny miesięcznika. Zajmowałem się organizacją redakcji, zabiegałem o współpracowników w regionie, a także o autorów o znanych nazwiskach z Gdańska, Poznania, Warszawy. Dotarłem do Leszka Proroka w Warszawie, Feliksa Fornalczyka w Poznaniu, Lecha Niekrasza, Henryka Mąki, Alojzego Srogi w Warszawie.

Największym szczęściem było pozyskanie do stałej współpracy wybitnego pisarza, znawcy marynistyki Jerzego Pertka z Poznania. Wydanie pierwszego numeru miesięcznika zaplanowałem na początek marca 1969 r. Termin ten został dotrzymany. Odtąd miesięcznik aż do końca 1974 r. ukazywał się w sprzedaży pierwszego dnia każdego miesiąca. Jednodniowe opóźnienia były rzadkością.

Podczas organizacji redakcji wiele prac wykonał red. Jan Poprawski, mający doświadczenie dziennikarskie z Poznania, Białegostoku, Szczecina i Koszalina. Znał on pracę drukarni i kolejne fazy druku czasopisma. Takie doświadczenia były dla mnie obce, moja dotychczasowa praca polegała na pisaniu, fotografowaniu, zamawianiu tekstów u innych autorów oraz na adiustacji tekstów. Niespodziewanie ówczesny sekretarz propagandy KW PZPR nie godził się na zatrudnienie red. Poprawskiego na stanowisko sekretarza redakcji. Wtedy dowiedziałem się, że red. Poprawski był wyrzucony z partii przez tegoż sekretarza za to, że na kościelny ślub zaprosił całą redakcję, w tym kierownictwo gazety i sekretarzy podstawowej organizacji partyjnej. Sekretarz tolerowałby wzięcie ślubu kościelnego po cichu. Uroczystość przygotowaną przez red. Poprawskiego uznał za demonstrację. Po kilku moich pobytach w gmachu KW PZPR, po wstawiennictwie Zbigniewa Głowackiego, sekretarz uległ, ale z tym zastrzeżeniem, że red. Poprawski będzie miał nominację jako pełniący obowiązki sekretarza redakcji. Faktycznie zaś po kilku tygodniach otrzymał z Warszawy nominację bez dodatku „pełniący obowiązki”.

Przez pierwszy rok nad kształtem graficznym miesięcznika czuwała Krystyna Lindmajer, absolwentka grafiki w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku, członek Związku Polskich Artystów Plastyków. Od maja 1970 r. do końca 1974 r. miesięcznik pod względem graficznym przygotowywał Eugeniusz Chudzik, także absolwent gdańskiej uczelni i członek ZPAP.

W kwietniu 1969 r. dziennikarzem „Pobrzeża” został Stanisław Górny. Studia wyższe ukończył w Lublinie, przez kilka lat był koszalińskim korespondentem Panoramy Północy, kolorowego tygodnika, wychodzącego w Olsztynie. Red. Górny współpracował z prasą Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (obecnie Polskie Stronnictwo Ludowe), znał dobrze problematykę wsi, uczestniczył w seminarium doktoranckim z zakresu etnografii w Poznaniu.

Kolegium redakcyjne. W strukturze organizacyjnej redakcji znajdowało się kolegium redakcyjne, będące ciałem doradczym redaktora naczelnego. Kolegium

redakcyjne tworzyli trzech etatowi dziennikarze (Józef Narkowicz, Jan Poprawski, Stanisław Górny) oraz osoby pomocne w planowaniu tematyki miesięcznika: Czesław Kuriata – poeta, prozaik, dziennikarz radiowy, prezes koszalińskiego oddziału Związku Literatów Polskich; Edward Manikowski – polonista, w wydziale propagandy KW PZPR zajmujący się sprawami nauki i szkolnictwa wyższego; Krzysztof Gaertig – ekonomista z wykształcenia, zastępca kierownika wydziału kultury w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, później dyrektor Koszalińskiego Wydawnictwa Prasowego, następnie dyrektor działu w Zarządzie Głównym RSW w Warszawie. Na początku 1970 r. członkiem kolegium został Jan Urbanowicz – polonista, działacz Związku Młodzieży Wiejskiej, pracownik KW PZPR, w końcu lat siedemdziesiątych wojewoda koszaliński. W 1971 r. do kolegium wszedł red. Andrzej Czechowicz jako wiceprezes ZG KTSK.

Członkowie kolegium rzeczywiście wnosili wiele w proponowaniu tematyki czasopisma, szczególnie w dziedzinach społecznej i gospodarczej. Byli to ludzie wykształceni, a co ważne – mieli dostęp do informacji gospodarczej i dotyczącej życia społecznego. Ci spośród członków kolegium i autorów, którzy byli związani z pracownikami Komitetu Wojewódzkiego PZPR, dla redaktora naczelnego stanowili rodzaj tarczy ochronnej przed ewentualnymi atakami ze strony komitetów partyjnych różnego szczebla. Oni potrafili skutecznie utemperować szczególnie zajadłych aktywistów. Taką rolę mogli spełniać i na pewno czasem spełniali autorzy ukrywający się pod pseudonimami Moralista i Zenon Górczyński, także Jan Urbanowicz, Edward Manikowski, Andrzej Czechowicz.

W celu uniknięcia ewentualnych ataków, niewielką część powierzchni miesięcznika przeznaczyłem na partyjną pańszczyznę – publikacje o takiej tematyce, która była niejako oczekiwana przez aparat partyjny. Na zasadzie pańszczyzny partyjnej ukazywały się publikacje o dobrych (w NRD) i złych (NRF) Niemcach, szczególnie o atakowanych przez ekipę W. Gomułki rewizjonistach. Dwóch lub trzech autorów – najczęściej pod pseudonimami – pisało komentarze, wskazujące na różne zjawiska obyczajowe i gospodarcze, które według partii należy piętnować na danym etapie rozwoju. Piętnowano więc leniwość, dwulicowość, lizusostwo, obijanie się w pracy, nieuctwo itd.

Profil. Jak już wspominaliśmy, Koszalin był ostatnim miastem wojewódzkim, nie mającym własnego czasopisma o profilu kulturalnym. Znacznie wcześniej czasopisma tego typu uzyskały miasta niewielkie, jak Olsztyn (Warmia i Mazury), Zielona Góra (dwutygodnik „Nadodrze”), Opole, Kielce, Rzeszów. Prośbę o zgodę na uruchomienie nowego miesięcznika władze partyjne uzasadniły dotychczasowym rozwojem regionu, potrzebą wzmocnienia roli Koszalina jako najważniejszego centrum życia kulturalnego w regionie, koniecznością przyśpieszenia procesów integracyjnych osadników przybyłych z różnych regionów. Województwo koszalińskie zajmowało duży obszar, w jego skład wchodziły miasta i powiaty Wałcz, Złotów, Jastrowie, Krajenka, Człuchów, Debrzno, Bytów, Miastko, Kępice, Ustka, Słupsk, Darłowo, Sławno, Kołobrzeg, Świdwin, Białogard, Drawsko Pomorskie, Tuczno, Mirosławiec, Połczyn Zdrój, Złocieniec, Szczecinek, Biały Bór, Polanów, Sianów, Koszalin. Ludność województwa w 1970 r. liczyła 793,2 tys. osób, z tego

392,0 (49,4%) stanowili mieszkańcy miast. Koszalin w 1973 r. miał 72,8 tys. mieszkańców, Słupsk – 73,5 tysięcy. W Koszalinie w 1970 r. było 3048 osób z wyższym wykształceniem, w Słupsku – 1687.

Rzadka i rozproszona sieć osadnicza, niewielka liczebnie grupa osób z wykształceniem wyższym powodowały, że adresatem „Pobrzeża” była inteligencja ze średnim i wyższym wykształceniem, zaangażowana społecznie. To radni różnych szczebli, nauczyciele, aktywiści partyjni, prawnicy, pracownicy służby zdrowia, stosunkowo liczna służba rolna.

Przyczyny utworzenia miesięcznika oraz zarys jego profilu formułuje słowo wstępne „Od redakcji” w pierwszym numerze „Pobrzeża”. Czytamy: *Z tremą oddajemy do rąk Czytelników pierwszy numer miesięcznika „Pobrzeże”. Ukazanie się czasopisma jest następstwem przemian w życiu kraju, a przede wszystkim w rozwoju społecznym i kulturalnym regionu koszalińskiego. Narodzin „Pobrzeża” nie można wiązać tylko z ambicjami Koszalina. Jego powstanie jest naturalną konsekwencją dotychczasowych doświadczeń, inicjatyw i potrzeb regionu (...) „Pobrzeże” jest miesięcznikiem społeczno-kulturalnym. Redakcja stawia sobie za cel wpływanie na postawy życiowe i ideowe ludzi, szczególnie młodzieży. Podejmie skomplikowane problemy przemian obyczajowych i integracyjnych, sięgnie do tradycji i współczesności, by ukazywać postawy zaangażowane i patriotyczne. Szczególnie nawiąże do lat ostatniej wojny, do bohaterstwa i wysiłku zbrojnego żołnierza, walczącego o wyzwolenie kraju, o przełamanie systemu umocnień na Pomorzu, o dostęp do morza.*

Redakcja swój wkład w rozwój województwa upatruje przede wszystkim w wyrażaniu piórem swoich współpracowników (literatów, dziennikarzy, działaczy społecznych, nauczycieli) opinii o różnych sprawach regionu. Wkładem tym będzie zarówno popularyzacja dorobku i doświadczeń, jak i wskazywanie na niedomogi życia społecznego, kulturalnego czy gospodarczego. Pismo podejmować będzie problematykę kształtu i form pracy kulturalnej, modelu gospodarczego regionu i podregionów.

Redakcja doloży starań, żeby wiele problemów ukazywać na przykładach sąsiednich województw, szczególnie przymorskich. Dotyczy to takich spraw, jak upowszechnienie kultury, zagadnienie turystyki na wybrzeżu i pojezierzu, rozwój gospodarki morskiej

Redakcja stawia sobie za cel pobudzenie zainteresowań społeczeństwa morzem. Piórem wybitnych pisarzy, publicystów i ludzi morza sięgnie po skomplikowane, a często pasjonujące sprawy, jakie wynikają z roli morza w życiu Polski.

„Pobrzeże” nie pominie istotnych tendencji w obu państwach niemieckich, sięgnie także po tematykę krajów nadbałtyckich.

Nakład i sprzedaż. W grupie czasopism regionalnych, jaką w latach siedemdziesiątych stanowiło 13 miesięczników i 2 dwutygodniki („Kamena” w Lublinie i „Nadodrze” w Zielonej Górze) miesięcznik koszaliński zajmował trzecie miejsce pod względem sprzedaży – około 9 000 egz. Najśłabsze pod tym względem (np. „Nurt” w Poznaniu) miały nakład około 3 000 egz. i sprzedaż około 2 tys. egz. Pierwszy numer „Pobrzeża” w marcu 1969 r. wydrukowano w nakładzie 5 000 egz.

Miesięcznik rozszedł się w ciągu kilku dni. Toteż następne numery, kwietniowy i majowy, wydawano w nakładzie 9 000 egz., czerwcowy 9 100, lipcowy 10 100, sierpniowy 10 000, wrześniowy 9 000, październikowy 8 200, listopadowy 7 600, grudniowy 8 600. Rok 1970 zaczęto od druku 8 000 egz. W miesiącach szczytowego sezonu turystycznego – w lipcu i sierpniu – „Pobrzeże” zawsze wychodziło w zwiększonym nakładzie. Co roku w tych miesiącach kilka stron druku zajmowały informatory turystyczne, zastępujące po części przewodniki, których brakowało w sprzedaży. W lipcu 1969 r. nakład wyniósł 10 100, w sierpniu 10 000. W następnym roku numery wakacyjne miały nakład 13 500 egzemplarzy, a informator obejmował nie tylko wybrzeże koszalińskie, ale także gdańskie i szczecińskie. W lipcu i sierpniu 1971 r. Pobrzeże miało nakład 15 000 egz. W 1972 r. zdecydowano się na druk 20 000 egz. w lipcu i 15 000 egz. w sierpniu. W 1973 r. w lipcu i sierpniu skierowano do sprzedaży po 20 000 egz., zaś w 1974 r. w lipcu 20 000, w sierpniu 15 000 egz. Średni nakład „Pobrzeża” w poszczególnych latach wynosił 9 000 i więcej egzemplarzy.

W przypadku gazet codziennych za usprawiedliwione uznawano zwroty w wysokości 3%, liczone od gazet skierowanych do kiosków (bez uwzględniania prenumeraty) Takie zwroty mogły powstać z powodu chorób kioskarzy lub paczek z gazetami skierowanych na nieaktualne adresy. Tygodniki i miesięczniki bezkarne mogły na makulaturę kierować 15% nakładu. W przypadku przekraczania tego limitu po prostu zabierano redakcji papier, zmuszając ją do obniżenia nakładu.

O dobrej sprzedaży „Pobrzeża” decydowała głównie formuła czasopisma jako miesięcznika społeczno-gospodarczego, opartego na przykładach i sytuacji regionu. Znaczenie miały również gatunki dziennikarskie, preferowane przez redakcję. Był to reportaż i publicystyka oparte na dobrej dokumentacji, z minimalną porcją komentarza lub moralizatorstwa. Okolicznością sprzyjającą dla „Pobrzeża” było również to, że w regionie wychodziła tylko jedna gazeta codzienna, „Głos Koszaliński” – dziennik Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Redakcja miesięcznika świadomie dobierała tematykę nieobecną w gazecie codziennej lub traktowaną przez dziennik partyjny zdawkowo.

Z dystansu. Na treści sześciu roczników „Pobrzeża” spoglądamy teraz, po upływie ponad 30 lat od chwili ich druku. Jest to spojrzenie uwzględniające realia tamtych lat. Pod względem cywilizacyjnym jest to cofnięcie się o 40 lat. W Koszalinie i Słupsku dopiero tworzono cywilne uczelnie wyższe. Pierwsi ich absolwenci mieli pojawiać się za lat kilka. W niewielu mieszkaniach były telewizory. Na dzielnicę mieszkaniową „Północ” w Koszalinie składało się kilkadziesiąt domów, a następne dopiero rodziły się na planszach architektów. Wśród nauczycieli szkół podstawowych sporo miało tylko wykształcenie średnie. Z informacji na pierwszej stronie gazety wojewódzkiej dowiadujemy się, z kim dzień wcześniej spotkał się I sekretarz KW PZPR, jak są realizowane miesięczne plany produkcyjne np. „Barki” w Kołobrzegu, co przeszkadza zniwiarzom i ile ton ziemniaków zebrała młodzież szkolna na polach pegeerowskich.

Pozycje stałe. „Pobrzeże” w ciągu 6 lat miało kilka pozycji stałych. Były to pozycje informacyjne, jak kronika zdarzeń w poprzednim miesiącu w woj. koszaliń-

skim, szczecińskim i gdańskim. Krótkie notki przynosiły wiadomości gospodarcze i naukowe z krajów skandynawskich. Przez dłuższy czas ukazywały się notki informacyjne, przypominające osobliwości przyrodnicze i historyczne Pomorza Środkowego. Przygotowywał je red. Eugeniusz Buczak.

Pozycję stałą przez wszystkie lata stanowił komentarz z cyklu *Zbliżenia*, pisany przez autora spoza redakcji o pseudonimie Moralista. Traktował on o obyczajach w życiu publicznym, piętnował takie np. zjawiska, jak nieuctwo, nadmierna pewność siebie, schlebianie przełożonym, a pouczał, jaka powinna być krytyka władzy. Często wprost nawiązywał do wskazówek i zaleceń, dyktowanych przez PZPR.

Prawie w każdym numerze miesięcznika znajdowała się zwięzła publikacja Andrzeja Czechowicza lub Andrzeja Polana, informująca o życiu w socjalistycznej NRD oraz o rewizjonistach i rewanzystach w Niemczech Zachodnich.

Stosunkowo wcześniej w miesięczniku pojawiła się kolejna pozycja stała. Był to komentarz redaktora naczelnego na drugiej stronie kredowej okładki. Czasem wskazywał na artykuły w numerze o szczególnej wartości poznawczej lub randze społecznej, częściej było to nawiązanie do bieżących zdarzeń w życiu kraju. Kilka razy w miejscu przewidzianym na komentarz znajdowała się fotografia. Po prostu – był to ślad po ingerencji cenzury, miejsce po zakwestionowanej publikacji szybko zapełniało się zdjęciem lub poezją.

Z myślą o urozmaiceniu czasopisma zrodził się w listopadzie 1970 r. cykl pod hasłem: *opinie*. Były to krótkie rozmowy z ludźmi różnych zawodów, usytuowanych na różnych szczeblach w hierarchii społecznej. Często pytano, czym żyją i martwią się nauczyciele; uczeń spotkany na drodze opowiadał o swoich podróżach pieszo i autobusem do szkoły. Wypowiadali się społeczni sekretarze partii w zakładach pracy, radni powiatowi, studenci, rolnicy, kierownicy wydziałów powiatowej administracji, brygadziści w zakładach produkcyjnych, emeryci. Zawsze rozmówca był prezentowany na zdjęciu, a notka podawała jego nazwisko, wykształcenie i funkcję. Przeważnie swoje opinie wyrażały trzy osoby, ale bywało, że w numerze wypowiadało się nawet sześć osób.

Stalą pozycją, obecną od pierwszego do ostatnie numeru „Pobrzeża”, były eseje „Ex litteris” Jerzego Pertka, poświęcone tradycjom morskim Polski, a głównie bohaterskim czynom polskich marynarzy w II wojnie światowej na Bałtyku, koło Anglii, u brzegów Francji i Norwegii, na Morzu Śródziemnym, w konwojach do USA i do Murmańska. Po latach ten cykl publikacji oceniam jako najlepszy pod względem poznawczym wśród wszystkich publikacji miesięcznika. Był to szczęśliwy przypadek, że udało mi się pozyskać Jerzego Pertka do współpracy z czasopismem, które jeszcze nie istniało. Dotarłem do Pertka dzięki pośrednictwu znajomych – utytułowanych dziennikarzy z Poznania. Pertek w tym czasie był inwalidą, praktycznie nie opuszczał mieszkania. Był zajęty pracą nad kolejnymi książkami, nie przyjmował bieżących zamówień. Uczynił wyjątek dla mnie, choć nigdy nie widziałem go z bliska. W swoim dorobku miał tak cenne i znane prace, jak „Wielkie dni małej floty” (1946), „Polacy na morskich szlakach świata” (1959), „Dzieje ORP Orzeł” (1961), „Pod obcymi banderami” (1963).

Ostrość pióra. W czasie nawet uważnego przeglądania sześciu roczników odnosi się wrażenie, że miesięcznik nie ulegał zmianom. Jest to wrażenie błędne. Wyraźną zmianę tonu w publicystyce „Pobrzeża” widać od wiosny 1971 r. czyli kilka miesięcy po usunięciu Władysława Gomułki z funkcji I sekretarza KC PZPR i objęcia władzy w kraju przez Edwarda Gierka. Gierek miał w kraju opinię człowieka energicznego, światłego, od Moskwy mniej uzależnionego, niż jego poprzednik. Miał ukończone studia inżynierskie, cenili go górnicy Śląska i Zagłębia, znał Francję i Belgię, biegle władał językiem francuskim.

Ze względu na ponadmiesięczny cykl druku miesięcznika, pierwsze reakcje „Pobrzeża” na zmianę na najwyższym stanowisku partyjnym mogły się uwidocznić dopiero w marcu i następnych miesiącach 1971 r. Publicyści „Pobrzeża” ostrożnie obserwowali pierwsze kroki i obietnice Edwarda Gierka. Chyba po czterech miesiącach redakcja w kolejnych publikacjach opowiedziała się po stronie Gierka. W miesięczniku pojawiło się zdanie o tym, że *naród na co dzień nie deklaruje zachwytów nad osiągnięciami kraju*. Mowa była i o tym, że po dojściu do władzy Gierka *swoje oceny i prognozy ujawnili ludzie o postawach staroświeckich*. Mowa była także o pojawieniu się strażaków, gotowych stłumić wybuch entuzjazmu.

Cenzura przepuściła słowa wyraźnej krytyki wojewódzkiej władzy partyjnej w Koszalinie. Miesięcznik pisał o tym, że region koszaliński nie jest wyjątkiem, tutaj często widać brak odpowiedzialności u ludzi na stanowiskach; bałagan i chaos widać niemal w każdej dziedzinie gospodarki. Nie wszystko co złe – czytamy w miesięczniku – ma przyczynę w Warszawie, na górze. Wiele zła ma źródło tutaj, na miejscu. Czytamy:

„Nie żyjemy u Pan Boga za piecem, a ludzie pracują, żyją, myślą i czują podobnie, jak w całej Polsce. Co więcej, żyjemy w sąsiedztwie Szczecina i Gdańska; ośrodków, w których w grudniu ub. r. objawił się dramat i gdzie potem najpełniej rozpoczął się proces odnowy. Na szczęście w Koszalińskim nie doszło do zorganizowanego wyjścia robotników na ulicę, do palenia gmachów i niszczenia – jeśli nie liczyć szyb wybitych w Słupsku – mienia społecznego i prywatnego. Jednak jest kryzys zaufania, kryzys demokracji. (...) Tylko ślepi i głusi lub absolutnie zobojętniali mogą twierdzić, że nie dostrzegali zjawisk negatywnych w życiu publicznym, łamania zasad demokracji, lekceważenia głosów krytycznych, fabrykowania informacji pod gust takiego lub innego dostojnika, ingerowania pracowników instancji partyjnych w szczegółowe i drobiazgowo sprawy administracji oraz przedsiębiorstw gospodarczych (...)”

Po kilku miesiącach czasopismo notowało kolejne reakcje władzy wojewódzkiej. Oto zaczęła ona powtarzać, że prasa centralna zawiązała spisek wymierzony w region koszaliński, kolejne publikacje warszawskie (m.in. w „Trybunie Ludu” – organie KC PZPR) pokazują Koszalińskie jako oazę zacofania i bezruchu, jakby chciano tu przecześć ekipę Gierka.

Redakcja z nadzieją przyjęła zapowiedzi i deklaracje nowego kierownictwa PZPR. Zainicjowała wiele publikacji o tematyce gospodarczej. Najważniejszy stał się cykl *Przymiarka do przyszłości*. Publikacje – reportaże, artykuły, dyskusje w redakcji, wywiady – miały doprowadzić do sformułowania kierunków rozwoju

regionu, jego zagospodarowania przestrzennego, określenia wielkości i funkcji miast, przyszłości gospodarki rolnej, morskiej, rozsądnego wykorzystania walorów leczniczych tej ziemi.

Główne kręgi tematyczne. W podtytule „Pobrzeża” znajduje się określenie „miesięcznik społeczno-kulturalny”. Faktycznie było to pismo społeczno-gospodarcze, ze sporą porcją problematyki kulturalnej i historii regionu.

W piśmie traktowano o sprawach gospodarczych regionu, z rzadka rozpatrując je na tle szerszym, w porównaniu z sąsiadami lub sytuacją kraju. Była to publicystyka na podobnym poziomie, jak w najlepszych codziennych gazetach wojewódzkich (Poznań, Katowice, Kraków), z rzadka zbliżając się do poziomu „Polityki”.

Mocną stroną „Pobrzeża” była problematyka obyczajowa i społeczna. Miesięcznik nie raz sięgał po tematy wstydlive, nieobecne w innych tytułach prasowych lub w radiu. Zwykle problematykę obyczajową i społeczną penetrowano posługując się reportażem – formą wypowiedzi najbardziej oczekiwaną przez czytelników. Zapewne 10, a może znacznie więcej reportaży „Pobrzeża” treścią i formą dorównywało publikacjom „Polityki”.

Wśród czasopism regionalnych – także w Gdańsku i Szczecinie – miesięcznik koszaliński wyróżniał się tematyką morską. Zajmowała ona sporo miejsca, spełniała głównie rolę edukacyjną. Problematykę morską przekazywano nie tylko za pomocą informacji i artykułu, ale także wielu innych form dziennikarskich – eseju, wiersza, fotografii, rysunku, opowiadania, wywiadu, listu, wspomnienia.

Mocną stroną miesięcznika była problematyka historyczna. Publikacje prawie zawsze luźno lub ściśle wiązały się z regionem. Miesięcznik podejmował tematy nowe, nie znane nawet osobom z wykształceniem wyższym. Autorami większości publikacji byli pracownicy wyższych uczelni i placówek badawczych oraz publicyści wyspecjalizowani w tematyce historycznej.

Problematyka upowszechnienia kultury, praca zawodowych placówek artystycznych i środowisk twórczych, oryginalna twórczość plastyczna oraz poezja i proza zajmowały dużo miejsca w miesięczniku. Wiele z tych publikacji zawierało krytykę istniejącej rzeczywistości. Najczęściej krytycznie pisano o dostępności kultury oraz o placówkach takich, jak kluby, świetlice, domy kultury. Wyróżniały się też reportaże i artykuły demaskatorskie, ukazujące niedouczonych nauczycieli, kłamstwa władzy w sprawie dowozu dzieci do szkół. Miesięcznik życzliwie odnosił się do działalności Wyższej Szkoły Inżynierskiej oraz Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Słupsku, przedstawiał sylwetki naukowców.

Miesięcznik ustanowił doroczną nagrodę pieniężną za wybitne osiągnięcia twórcze. Jej laureatami zostali: Andrzej Cwojdzinski z Koszalina – kompozytor i dyrygent, dyrektor i kierownik artystyczny Koszalińskiej Orkiestry Symfonicznej; Czesław Kuriata – poeta i prozaik z Koszalina; Kazimierz Cebula z Kołobrzegu – artysta malarz, prezes koszalińsko-słupskiego okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków; spektakl „Kolędnicy” w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie w reżyserii Jana Skotnickiego.

Problematyka obyczajowa i społeczna. Najcenniejsze publikacje obyczajowe, jakich trudno szukać w tamtym czasie w innych periodykach, wyszły spod pióra

red. Stanisława Górniego. Były to reportaże, oparte na realiach wsi i małych miasteczek. Autor był na weselu u sołtysa (wrzesień 1972), barwnie przedstawił niemal wszystkich gości, ich związki z parą młodych, opisał potrawy na stołach, tańce i przyśpiewki, a także – jak u Wyspiańskiego – tematy niektórych rozmów. Innym razem autor opisał prawdziwy zajazd na wsi koło Złotowa (luty 1971). Otóż kilku mężczyzn na furmankach przyjechało do sąsiedniej wsi, tam za długi z jednego z gospodarstw zabrali krowę, byczka, dwa cielaki i 10 warchlaków.

Stanisław Górny przedstawił aspiracje i marzenia dziewcząt kończących zawódki (październik 1970). Interesował się schłopiałymi nauczycielami, którzy po ukończeniu szkoły średniej nie podnosili kwalifikacji, a zajmowali się uprawą ziemi, hodowlą świń i krów, czas wolny spędzając przed sklepem. Zajął się – jak się okazało dość liczną – grupa dziewcząt, które panieńskie dzieci zostawiają u babci i dziadka w nędzy i brudzie (marzec 1972).

Innym razem autor zajął się losem młodych nauczycielek (styczeń 1970), które podjęły pracę na wsi. Niemal od razu podejmowały próby ucieczki ze wsi. Jeśli wychodziły za mąż na miejscowych kawalerów, to ich małżeństwa kończyły się rozwodem.

Stanisław Górny w miesięczniku dał raport o nędzy i chorobach w rodzinach wielodzietnych (marzec 1974), o człowieku osaczonym, który broni swojej niewinności i przegrywa (1971).

Jan Ryszard Kurylczyk jedną z publikacji kończy stwierdzeniem, że wielu ludzi posady państwowe wykorzystuje dla prywaty, Magdalena Majewska daje zbiorowy portret ludzi dojeżdżających do szkół i do pracy (styczeń 1974) i zgłasza się do młodych po szkołach zawodowych i średnich z pytaniem: „Jak się wam żyje” (maj 1974).

Problematyka gospodarcza. W publicystyce gospodarczej najliczniejszą grupę stanowiły artykuły, które w sposób syntetyczny przedstawiły sytuację w wybranej branży, najczęściej w budownictwie mieszkaniowym, w przemyśle przetwórczym, w turystyce. Autorem większości publikacji był Jan Poprawski, piszący także pod pseudonimem Konrad Czerski. Bardziej urzędnicze spojrzenie na różne zagadnienia przedstawiał Ewaryst Szymański. Publikacje Poprawskiego zwykle zawierały elementy krytyki lub postulaty pod adresem władz wojewódzkich. Autor często wskazywał na absurdalne decyzje urzędników. W lutym 1972 r. Poprawski pisał o rewelacyjnym dokonaniu inżynierów koszalińskich, którzy budowali domki jednorodzinne za cenę najtańszego wówczas samochodu trabant. Władze tym pomysłem prawie nie zainteresowały się. W lutym 1972 r. wydrukowano dyskusję redakcyjną z udziałem wysokich władz województwa i dyrektorów z branży budowlanej.

Specjalną uwagę miesięcznik poświęcał Koszalinowi jako głównemu w regionie ośrodkowi administracji, gospodarki i kultury. Przykładem publikacja Barbary Bańkowskiej (marzec 1971) ukazująca dotychczasową rozbudowę Koszalina, wzrost ludności miasta oraz tereny planowanych osiedli mieszkaniowych.

Kilka publikacji o charakterze demaskatorskim wyszło spod pióra Jana Ryszarda Kurylczyka (wówczas instruktora w Komitecie Wojewódzkim PZPR, później

województwa słupskiego i gdańskiego, autora wysoko cenionych powieści). Za publikacjami „Pobrzeża” kryła się teza, że w regionie wiele spraw toczy się chaotycznie, z dnia na dzień, bez spojrzenia w przyszłość. Toteż szczególnie wiele miejsca zajmowały publikacje, w których próbowano zaproponować kierunki rozwoju perspektywicznego np. w gospodarce morskiej, uzdrowiskach, turystyce, rolnictwie, szkolnictwie wyższym i średnim. Część publikacji znalazła się w cyklu *Przymiarka do przyszłości*. Wiele artykułów wyrastało z ożywienia, jakie występowało w kraju po przejęciu władzy przez ekipę Edwarda Gierka.

Miesięcznik chętnie zajmował się sytuacjami konfliktowymi, bo ukazywały one słabość ówczesnych władz wojewódzkich i kadry dyrektorskiej. Józef Kieślowski próbował sporządzić raport o ludziach z pegeerów jako tych, którzy mają tworzyć nowoczesne rolnictwo (styczeń 1970). Ten sam autor tekst „Mówił dziad do obrazu” (maj 1971) kończył gorzką konkluzją „Władza musi zawsze mieć rację”.

Problematyka morska. Redakcja wychodziła z założenia, że wiedza w społeczeństwie o pracy Polaków na morzu jest niezmiernie skąpa, a dostęp do morza ogranicza się do plaż i kąpielni w Bałtyku. Morze od społeczeństwa odgradzały mury i płoty oraz służby graniczne każdego rodaka traktujące jak potencjalnego szpiega.

Popularyzacji morza służyło wyjątkowo wiele form dziennikarskiej wypowiedzi. Najwyższy poziom miały eseje Jerzego Pertka, przypominające udział polskich okrętów i polskich marynarzy w zdarzeniach historycznych, głównie w latach II wojny światowej. Autor kilkakrotnie przypominał obronę Helu („Pierwszy strzał – w celu”, marzec 1969), dzieje lekkiego krążownika „Dragon” (styczeń 1973) oraz innych okrętów walczących u boku marynarki brytyjskiej, jak Grom, Byskawica, Jastrząb, Kujawiak, Piorun, Garland, Orkan, Sokół, Dzik, Wilk. Autor ten był pomysłodawcą nadania Szkole Podstawowej nr 9 w Słupsku imienia wybitnego dowódcy z lat II wojny światowej komandora Stanisława Hryniewieckiego (1896-1943).

Atrakcyjny czytelnictwo był cykl reportaży o nieszczęśliwych wypadkach na morzach. Autorami publikacji tego typu byli autorzy wielu książek Lech Niekrasz i Henryk Mąka. Zdarzenia tego typu z lat siedemdziesiątych na wybrzeżu środkowym przedstawiałem na gorąco w reportażach np. „Uratowani” (załoga kutra Ust119 – styczeń 1973), Chojracy (zatoniecie rybaków z Unieścia – lipiec 1970).

Kolejny cykl nosił nazwę: imiona statków. Miesięcznik przybliżył swoim czytelnikom statki i okręty noszące imiona miast i jezior z woj. koszalińskiego: *Kołobrzeg, Sławno, Słupsk, Ustka, Jamno, Wicko*. W kilku publikacjach zaprezentowano „Ziemię Koszalińską”.

Jak już wspomnieliśmy, liczne były publikacje gospodarczo-społeczne o tematyce morskiej, dotyczące przemysłu stoczniowego (także Stoczni Ustka), łowisk i rybołówstwa, nowych tendencji w gospodarce morskiej, nowych typów statków (np. kontenerowce).

Kultura i sztuka. W sprawach kultury, sztuki i rozrywki pierwszą powinnością było odnotowanie zdarzeń, które – zdaniem redakcji – zasługiwały na uwagę. Na tej zasadzie miesięcznik odnotował niemal wszystkie premiery Bałtyckiego

Teatru Dramatycznego, niektóre spektakle recenzował. Po latach widać, że przesadnie i bezkrytycznie traktował Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Miesięcznik omawiał – dając też reprodukcje malarstwa, rzeźby i rysunku – do-
roczne wystawy członków Związku Polskich Artystów Plastyków z Koszalina i Słupska.

Prawie w każdym numerze swoje wiersze drukował Czesław Kuriata (był członkiem kolegium redakcyjnego). Stosunkowo często wiersze publikowali auto-
rzy z regionu: Zygmunt Flis, Teresa Ferenc, Zbigniew Jankowski, Anatolisz Jureń, Stanisław Misakowski, Tadeusz Pawlak, Paweł Piotrowski, Emilia Szczepańska. Rzadziej publikowali wiersze: Marta Aluchna-Emalianow, Leszek Bakula, Piotr Bednarski, Cyprian Czernik, Stanisław Draus, Katarzyna Duczmal, Ernest Dyczek, Bolesław Fac, Andrzej Guzek, Jarzy Grupiński, Lothar Herbst, Janusz Adam Kobierski, Zbigniew Krupowies, Henryk Livor-Piotrowski, Bruno Milczewski, Tadeusz Śliwiak, Andrzej Turczyński, Andrzej Waśkiewicz, Tadeusz Wyrwa-Krzyżański, Adam Zych, Mirosław Zalewski. Recenzje pisali: Czesław Kuriata, Zbigniew Jankowski, Józef Narkowicz, Stanisław Misakowski oraz zaproszeni krytycy z dużych miast, jak Feliks Fornalczyk, Leszek Prorok, Tadeusz Żółciński, Jerzy Mazurczyk, Andrzej Krzysztof Waśkiewicz.

Przeważająca część publicystyki dotyczyła dostępności kultury, funkcjonowania domów kultury, klubów, świetlic. Redakcja odnosiła się przede wszystkim do wprowadzanych wówczas zmian i reorganizacji (Jerzy Żelazny – co roku nowy dyrektor, grudzień 1969). Jerzy Rudzik krytycznie odniósł się do łączenia wydziałów kultury i oświaty w administracji powiatowej, głośno rozważał, czego brakuje powiatowym domom kultury (marzec 1969), dawał obraz popołudni w osiedlu mieszkaniowym.

Kilka razy miesięcznik podjął tematy nowe, jakich nie spotykało się wówczas w prasie. Jerzy Szwej zwrócił uwagę na „Epidemię plenerów” (marzec 1969), będącymi często jedynie czasami na koszt państwa. Ten sam autor zwrócił uwagę na modne wówczas – zawieszane na ścianach sal wystawowych lub wręcz na obrazach – manifesty, będące najczęściej bełkotem.

Eugeniusz Chudzik próbował z wielkim uproszczeniem odpowiedzieć na pytanie, co jest, a co nie jest dziełem sztuki. Pretekstem stała się drabina, ustawiona – obok dzieł malarskich – w salonie w Świdwinie jako... dzieło sztuki. W dziejach sztuki światowej nie było to nic nowego, w regionie mówiono jednak o skandalu. Ważny był też artykuł (kwiecień 1973) o nieznanym szerszej publiczności kłopotach twórców z ubezpieczeniami emerytalnymi, funduszami stypendialnymi artystów i pisarzy.

Historia. Mocną stroną miesięcznika koszalińskiego stanowiły publikacje o tematyce historycznej. Były luźno lub ściśle związane z regionem. Wiele publikacji miało charakter odkrywczy w tym sensie, że przedstawiały zagadnienia nieznane społeczeństwu, nawet osobom z wykształceniem wyższym. Autorami esejów byli profesorowie historii Bogusław Drewniak, Andrzej Czarnik, doktorzy Hieronim Rybicki, Tadeusz Gasztold, wybitni publicyści Tadeusz Bolduan – znawca problematyki kaszubskiej, Andrzej Czechowicz – znawca losów Polaków z pow.

złotowskiego i bytowskiego, Alojzy Sroga – autor kilku książek o zdobywaniu Wału Pomorskiego i Kołobrzegu w 1945 r. Prof. Drewniak zajmował się kulturą w III Rzeszy. Opublikował np. artykuł „Książki na stosie” (marzec 1969), „Biblia hitleryzmu” (o tłumaczeniach Mein Kampf w Europie i na świecie); „Kolberg – najkosztowniejszy film III Rzeszy”. Andrzej Czarnik w szkicu „Stąd ruszyli na Polskę” (październik 1973) przedstawił w szczegółach koncentrację wojsk niemieckich na Pomorzu przed uderzeniem na Polskę. Red. Tadeusz Bolduan dał obszerny szkic (sierpień 1970) „Gdańsk, sierpień 1939”.

Do dziś mało kto wie o ks. dr Bolesławie Domańskim. Jego sylwetkę jako prezesa Związku Polaków w Niemczech i proboszcza w Zakrzewie koło Złotowa przedstawił Hieronim Rybicki (maj 1971). Do dziś jest to publikacja ceniona przez historyków.

Nieocenione publikacje zamieszczał Tadeusz Gasztold, który co roku – przez 6 lat – z okazji rocznicy pokonania Niemców na Pomorzu Zachodnim ukazywał walki niemal o każdą miejscowość, udział żołnierza polskiego, a także istnienie ruchu oporu wśród polskich robotników przymusowych. Odkrywczy charakter miały publikacje T. Gasztolda o teatrze obozowym, jaki tworzyli polscy oficerowie w obozie jenieckim w Choszczynie, a następnie w Kłominie koło Bornego Sulimowa. Przygotował dla miesięcznika wspomnienia aktorów i reżyserów tego teatru – Józefa Słotwińskiego, Bolesław Płotnickiego, Karola Rypienia, Witolda Korzeniowskiego. Publikacje o teatrze za drutami znalazły się w miesięczniku w lutym i wrześniu 1971 roku oraz w czerwcu 1972 r. Publikacje „Pobrzeża” zainspirowały klub krytyków teatralnych w Warszawie do zorganizowania w Koszalinie sesji naukowej o teatrze za drutami.

Redakcja miała sygnały o tym, że publikacje historyczne oraz marynistyczne były wykorzystywane w szkołach jako pomoce naukowe.

Autorzy. Na początku 1974 r. redakcja wydrukowała spis treści 58 numerów „Pobrzeża”, obejmujący lata 1969-1973. W wykazie znalazły się 322 nazwiska. W ostatnim numerze miesięcznika w grudniu 1974 r. podano orientacyjnie, że w miesięczniku publikowało swoje prace 350 autorów. Ta liczba wymaga korekty. Odjąć trzeba około 10 nazwisk, bo mniej więcej tylu autorów pisało pod nazwiskiem i pod pseudonimem. Najliczniejszą grupę – blisko 100 osób – stanowili autorzy wierszy i prozy.

Poczytny miesięcznik. W miarę pełną charakterystykę miesięcznika koszalińskiego sporządziła grupa fachowców z Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie. Wyniki badań nad 15 czasopismami regionalnymi opublikowano w Zeszytach Prasoznawczych (nr 1/51, 1972 r.). Badania oparto na analizie zawartości czasopism w 1970 r. Charakterystykę zawartości tych czasopism opublikował kierownik Pracowni Analiz Zawartości Prasy Władysław Masłowski. *Celem badań było m.in. wypracowanie typologii badanych czasopism. Miała ona być oparta głównie na cechach ich zawartości, a więc na charakterystyce tematyki oraz stosowanych form dziennikarskich, dalej na określeniu stopnia ich regionalizacji tj. związku publikacji z terenem, na wskazaniu (wyłącznie na podstawie treści publikacji) adresatów pism i wreszcie – na określeniu stopnia trudności języka poszczególnych*

tytułów. Typologia ta miała następnie posłużyć do stwierdzenia, czy i jakie związki zachodzą między obiektywnymi cechami pism a ich większą lub mniejszą popularnością.

Charakteryzując czasopisma pod względem treści, obliczono procent powierzchni zajmowanych przez każdą z 6 grup tematycznych. Uwzględniono następujące grupy: problematyka społeczno-gospodarczo-polityczna, problematyka kulturalna, proza i poezja, problematyka twórczości kulturalnej, twórczość naukowa, inne.

„Pobrzeże” wśród 15 czasopism najbardziej eksponuje problematykę społeczno-gospodarczą. Zespół badawczy, lubelską „Kamenę” przedstawia jako reprezentanta pism kulturalno-literackich, poznański „Nurt” jako reprezentanta pism naukowych, natomiast „Pobrzeże”, jako reprezentanta pism publicystyczno-dziennikarskich, preferujących szeroko rozumianą problematykę społeczną aż po produkcyjną włącznie, kierujących się od modelu publicystyki pism codziennych ku wzorom tygodnika „Polityka”. (...) Do typu treści „Pobrzeża” zbliżają się „Przemiany” i „Nadodrze”.

Pod względem gatunków dziennikarskich „Pobrzeże” ma zdecydowany charakter: preferuje artykuł publicystyczny i reportaż (łącznie 63% powierzchni pisma). Tylko zielonogórskie „Nadodrze” na artykuły poświęca więcej miejsca, a kieleckie „Przemiany” nieco bardziej od „Pobrzeża” preferują reportaż. Cechą charakterystyczną koszańskiego miesięcznika jest przeznaczanie niewiele miejsca na wykład (referat), felieton, wywiady i recenzje.

Krakowscy badacze zaliczyli „Pobrzeże” do pism preferujących tematykę wąskoregionalną, to jest taką, która interesuje głównie mieszkańców województwa i osoby związane z regionem. Do bardziej regionalnych zaliczono białostockie „Kontrasty”, mazowieckie (warszawskie) „Barwy”, rzeszowskie „Profile” oraz „Warmię i Mazury” w Olsztynie.

Ośrodek Badań Prasoznawczych wyróżnił pięć kategorii adresatów czasopism, od poziomu podstawowego (przygotowanie elementarne) do poziomu specjalistycznego (przygotowanie uniwersyteckie i wyższe). „Pobrzeże” zaliczono do pism adresowanych do czytelnika o przygotowaniu podstawowym. Jednakże – jak wynika z danych porównawczych – jest to poziom znacząco wyższy niż tygodnika sensacyjnego „Kulisy”. Język „Pobrzeża” uznano jako dość łatwy, podobny jak w tygodniku „Życie Literackie”.

Charakterystyka przeprowadzona przez badaczy z Krakowa pozwoliła określić popularność i poczytność pism regionalnych. Przy tym podziale uwzględniono cechy demograficzne regionu, tradycje regionu, okres istnienia pisma. Dokonano podziału pism regionalnych na trzy grupy: pisma elitarne, pisma niezdecydowane oraz popularne. „Pobrzeże” znalazło się wśród pism popularnych, które charakteryzuje się następująco: preferuje tematykę społeczno-polityczną, kulturalną oraz prozę i wiersze; z gatunków wypowiedzi dziennikarskiej dominuje artykuł, reportaż i informacja, pod względem regionalności kwalifikuje się jako pismo wąskoregionalne, poziom wykształcenia – niski, stopień trudności języka – średni.

W zestawieniu obrazującym poczytność pism, „Pobrzeże” znalazło się na trzecim miejscu, ustępując jedynie bydgoskiemu magazynowi „Pomorze” i kieleckiemu miesięcznikowi „Przemiany”. Najniższą poczytność miały rzeszowskie „Profile”, katowickie „Poglądy” i poznański „Nurt”.

Według badań, wpływ tematyki na poczytność jest oczywisty: *tym większa poczytność, im więcej w czasopiśmie problematyki społecznej, gospodarczej i politycznej; im więcej problematyki twórczości, w tym m.in. recenzji, tym mniejsza poczytność.*

Zmniejsza się poczytność również wtedy, gdy pismo preferuje tematykę naukową, poezję i prozę.

Jeśli chodzi o wpływ formy dziennikarskiej na poczytność, to poczytność rośnie w tych pismach, które mają dużo reportaży. Poczytność spada, gdy pismo ma dużo informacji, recenzji i poezji. *Prawidłowości powyższe – piszą badacze – znajdują potwierdzenie w tym, że:*

- 1) *wśród trzech najbardziej poczytnych pism znajdują się „Przemiany” i „Pobrzeże”, które mają najwięcej reportaży, a bardzo mało informacji;*
- 2) *wśród trzech najmniej poczytnych czasopism znajdują się „Profile” – bardzo mało reportaży, a dużo informacji.*

Nie stwierdzono zbyt wyraźnej zależności między poczytnością a stopniem regionalizacji oraz między poczytnością a trudnością języka.

Badacze zauważyli, że *im krótsza przeciętna wypowiedź, tym większa poczytność, a także: im więcej krytycznych wypowiedzi, tym większa poczytność.*

Na koniec prasoznawcy formułują coś w rodzaju zaleceń dla periodyków regionalnych; zaleceń w znacznej części opartych na krótkich doświadczeniach Koszalińskich. *Tak więc największe szanse powodzenia wśród czytelników mają czasopisma regionalne wychodzące na danym terenie od wielu lat, poświęcające dużo miejsca problematyce społeczno-politycznej (ale nie tylko własnego regionu) i ograniczające tematykę kulturalno-literacką i naukową, wystrzegające się pozycji informacyjnych i recenzji oraz wszystkich pozycji dużych, a zamieszczające wiele reportaży i pozycji krytycznych, pisane prostym językiem. Wydaje się więc, że do tak nakreślonego modelu powinny dążyć te tytuły, które mając charakter popularny, cieszą się już w tej chwili względnie wysoką poczytnością: „Przemiany”, „Pobrzeże”, „Odgłosy”, „Nadodrze”, „Kamena”, „Barwy”.*

Likwidacja miesięcznika. Ostatni numer „Pobrzeża” wyszedł w grudniu 1974 r. Był to numer siedemdziesiąty. W ostatnim numerze redaktor naczelny przypomniał zasługi pisma, jako miejsca wymiany myśli oraz prezentacji postaw twórczych. W szczególności zwrócił uwagę na cykle publikacji, w których znalazły się zarysy koncepcji rozwoju perspektywicznego regionu. Sugerował, że przemyslenia autorów miesięcznika uwzględniono w ogłoszonej świeżo koncepcji perspektywicznego rozwoju woj. koszalińskiego. Przyczyny likwidacji miesięcznika potraktował ogólnikowo stwierdzając, że miesięcznik ustępuje miejsca tygodnikowi społeczno-informacyjnemu „Czas” w Gdańsku, który będzie całą Polskę informował o sprawach polskiego wybrzeża.

Pierwsza informacja o pomysle likwidacji miesięcznika dotarła do Koszalina w listopadzie 1973 roku. W wydziale prasy KC PZPR zrodził się pomysł utworzenia kolorowego magazynu, poświęconego problematyce wybrzeża i Polski północnej. Miało to być czasopismo w typie „Panoramy” w Katowicach i „Perspektyw” w Warszawie. Był to rezultat lansowanej wówczas propagandy sukcesu. Przy tej okazji miały ulec likwidacji trzy miesięczniki na wybrzeżu – „Litery” w Gdańsku, „Spojrzenia” w Szczecinie i „Pobrzeże” w Koszalinie.

W środowiskach kulturalnych w Koszalinie, Szczecinie i Gdańsku spodziewano się, że pomysł będzie zapomniany. Stało się inaczej. W kwietniu 1974 r. redakcja w Pobrzeża miała nieoficjalną, ale z pewnego źródła (z wydziału prasy KC) wiadomość, że do likwidacji dojdzie w grudniu 1974 r. W związku z tym doszło do zmiany na stanowisku redaktora naczelnego „Pobrzeża”. Z dniem 1 czerwca – na własne życzenie – Józef Narkowicz został przeniesiony do Gdańska do zespołu tworzącego nowy tygodnik, zaś dziennikarz Głosu Koszalińskiego Zbigniew Michta (późniejszy sekretarz propagandy KW PZPR) objął kierownictwo miesięcznika w Koszalinie.

Struktura własnościowa rolnictwa na Pomorzu Środkowym w latach 1970-1989

Gruntowna przebudowa doktrynalna państwa polskiego, oprócz zmian społecznych, wiązała się z koniecznością dostosowania także sfery gospodarczej ze szczególnym uwzględnieniem rolnictwa właśnie. Pomorze Środkowe także pod tym względem, jak żaden z regionów powojennej Polski, doświadczył konsekwencji „inżynierii” przekształceń ustrojowych, których przeprowadzenie było ułatwione jego statusem „ziemi odzyskanej”, umożliwiającym szanse budowy od początku całej infrastruktury społeczno-gospodarczej na modłę socjalistycznego wzorca¹. Jego podstawą był etatyzm, rozumiany jako dominacja instytucji państwa, szczególnie na niwie gospodarczej². W efekcie stworzono rozbudowany kompleks infrastruktury gospodarczej, opartej na licznych podmiotach gospodarki uspołecznionej – czyli głównie przedsiębiorstwach państwowych, podlegających ręcznemu sterowaniu przez partyjny aparat administracyjny w systemie gospodarki planowej³.

Wspomniana wyżej szansa budowy modelu gospodarki uspołecznionej w obszarze sektora rolnego polegała na tym, iż wykorzystano „odziedziczony” po niemieckich właścicielach ład strukturalny gospodarki rolnej, oparty w głównej mierze na wielkich majątkach ziemskich, które paradoksalnie, podobnie jak podmioty uspołecznionej gospodarki rolnej po 1945 roku, utrzymywane były przy „życiu” za pomocą dotacji państwowych w ramach patriotyczno-nacjonalistycznego programu „Osthilfe”, i który mimo nadzwyczajnych środków prawnych (dekret prezydencki i ustawa), a także finansowych, nie spełnił swego zadania (i zarazem wielkich nadziei zwolenników idei parcia żywiołu niemieckiego na wschód), nie powstrzymując ani zapaści gospodarczej, ani tym bardziej procesu depopulacji wschodnich prowincji Niemiec⁴. Tak na marginesie: z analogiczną sytuacją mamy do czynienia w chwili obecnej, ponieważ źródłem problemów społeczno-gospodarczych Pomorza Środkowego jest profil jego struktury gospodarczej, który nie uległ w gruncie

¹ J. Śniadecki, Kształtowanie się społeczności polskiej na Pomorzu Środkowym w latach 1945-1950, Cz. 1, Koszalin 1990, s.30-44.

² P. Bożyk, Polityka społeczno-gospodarcza Polski Ludowej, Warszawa 1977.

³ D. T. Grała, Reformy gospodarcze w PRL (1982-1989). Próba uratowania socjalizmu, Warszawa 2005, s. 25-27.

⁴ J. Lindmajer, Przemiany gospodarcze na terenie rejencji koszalińskiej w latach 1850-1914, Koszalin-Słupsk 1981, s. 20-29; S. Markowski, Rolnictwo.(w:) Rozwój gospodarczy Ziem Zachodnich i Północnych Polski, E. Męclewski i in., Warszawa 1962, s. 181; J. Krasuski, Historia Rzeszy Niemieckiej, Poznań 1969, s. 303-304; A. Czarnik, Szkice z dziejów Pomorza Zachodniego w latach 1939-1945, Koszalin 1975, s. 16.

rzeczy zmianie, gdyż w dalszym ciągu jest to region w przeważającej mierze rolniczy i oparty na wielkoobszarowych latyfundiach⁵.

Okres po 1945 roku wbrew pozorom i ponoszenia nakładów na podniesienie poziomu rozwoju w kierunku jego zindustrializowania (temu celowi służyło między innymi utworzenie Funduszu Małych Miast), nie przyczynił się zatem do trwałego zmodyfikowania struktury gospodarczej regionu⁶. Przyczynę tego stanu rzeczy stanowiło zainicjowanie pod koniec lat czterdziestych przekształceń strukturalnych według sztywnego modelu radzieckiego⁷. W rezultacie dominującym elementem krajobrazu gospodarczego wsi (przynajmniej na terenie województw środkowo-pomorskich) stały się właśnie Państwowe Gospodarstwa Rolne, skupiające wraz z Państwowym Funduszem Ziemi prawie sześćdziesiąt trzy procent gruntów i osiągnęła przeciętną wielkość około pięciu tysięcy hektarów użytków rolnych⁸.

Tak znaczna koncentracja głównego środka produkcji rolnej w rękach państwa, oznaczała słabość gospodarstw indywidualnych, których udział w użytkowaniu gruntów rolnych nieustannie malał na rzecz gospodarki uspołecznionej, chociaż trzeba także przyznać, iż sama struktura agrarna nieuspołecznionej gospodarki rolnej, była stosunkowo korzystna (na tle całego kraju), o czym mógł świadczyć duży odsetek gospodarstw powyżej siedmiu hektarów, a także rosnąca liczba indywidualnych gospodarstw rolnych powyżej piętnastu hektarów (odpowiednie dane prezentują poniższe tabele).

Tab. 1. Powierzchnia indywidualnych gospodarstw według województw w 1978 roku

Województwa	Liczba w tys.	Gospodarstwa - % ogółem - o powierzchni w hektarach					
		0,51-2	2-5	5-7	7-10	10-15	15 i więcej
Polska	3065,4	30,5	30,2	12,9	12,7	9,2	4,5
Stołeczne warszawskie	54,4	43,2	32,6	10,9	8,0	4,1	1,2
Białkopodlaskie	52,1	12,3	23,3	17,0	22,1	18,0	7,3
Białostockie	79,1	13,9	19,9	14,4	20,9	20,3	10,6
Bielskie	84,6	57,7	33,8	5,2	2,1	0,7	0,5
Bydgoskie	57,4	29,8	17,9	7,1	13,5	17,2	14,5
Chełmskie	40,6	20,8	33,4	17,9	16,4	8,9	2,6
Ciechanowskie	57,6	13,3	19,6	15,3	19,1	20,3	12,4
Częstochowskie	87,7	30,5	37,9	15,0	10,9	4,5	1,2
Elbląskie	24,6	30,2	12,6	4,0	14,6	25,8	12,8
Gdańskie	41,2	30,0	18,1	7,9	13,5	17,0	13,5
Gorzowskie	31,2	40,4	19,9	6,3	12,8	13,6	7,0
Jeleniogórskie	28,4	43,4	25,4	8,9	10,9	7,7	3,7

⁵ M. Jasiulewicz, Przemiany społeczno-gospodarcze obszarów wiejskich Pomorza Środkowego, Koszalin 1997.

⁶ AP Koszalin, PWRN, syg. 89/II, poz. 50, Sprawozdanie z międzysesyjnej działalności Prezydium WRN w okresie od kwietnia 1966 do lutego 1967; AP Koszalin, KW PZPR, syg. 3810, Wydział Ekonomiczny, Ocena sytuacji społeczno-ekonomicznej w małych miastach województwa koszalińskiego i podstawowe zasady ich dalszego rozwoju.

⁷ J. Kaliński, Gospodarka Polski w latach 1944-1989, Warszawa 1995, s.35 i 41.

⁸ AP Koszalin, Urząd Wojewódzki w Koszalinie, syg. 0321, Wydział Rolnictwa Leśnictwa i Skupu, Program rozwoju kompleksu żywnościowego województwa koszalińskiego w latach 1976-1980 oraz główne jego kierunki po roku 1980.

Kaliskie	69,2	29,5	24,6	11,5	16,2	13,4	4,8
Katowickie	121,0	68,1	21,7	4,8	3,2	1,7	0,5
Kieleckie	149,6	26,9	40,8	17,5	10,9	3,4	0,5
Konińskie	62,8	23,9	26,4	15,5	17,8	12,1	4,3
Koszalińskie	21,8	29,6	17,8	6,3	14,6	20,2	11,5
Miejskie krakowskie	97,3	56,0	34,6	6,4	2,4	0,5	0,1
Krośnińskie	72,7	45,4	41,1	7,4	3,8	1,7	0,6
Legnickie	27,3	32,6	22,4	13,2	19,8	9,7	2,3
Leszczyńskie	29,3	32,8	17,0	8,1	16,7	18,3	7,1
Lubelskie	127,4	25,8	41,0	17,5	11,2	3,9	0,6
Łomżyńskie	53,2	8,8	16,1	12,9	19,8	24,0	18,4
Miejskie łódzkie	22,5	35,1	30,2	14,7	12,5	6,1	1,4
Nowosądeckie	86,3	30,0	41,2	13,7	9,4	4,3	1,4
Olsztyńskie	41,2	26,5	13,4	4,3	11,5	23,6	20,7
Opolskie	79,9	44,6	25,0	9,1	12,0	6,9	2,4
Ostrołęckie	57,3	13,4	23,4	14,8	18,0	18,3	12,1
Piłskie	31,3	34,5	16,7	5,2	10,9	17,5	15,2
Piotrowskie	83,4	21,0	34,0	19,7	16,4	7,2	1,7
Płockie	59,1	17,2	23,5	19,7	20,9	13,9	4,8
Poznańskie	45,7	37,8	15,8	5,7	11,6	16,8	12,3
Przemyskie	60,5	33,9	46,6	12,3	5,8	1,2	0,2
Radomskie	104,1	19,2	34,8	19,4	16,8	8,1	1,7
Rzeszowskie	100,7	40,6	45,1	9,4	3,8	0,9	0,2
Siedleckie	114,0	14,9	31,3	19,5	19,4	11,5	3,4
Sieradzkie	62,4	16,4	30,2	19,6	19,5	11,1	3,2
Skarniewickie	57,4	20,9	30,5	19,4	17,7	9,4	2,1
Ślupskie	20,2	29,5	19,0	6,1	13,6	18,5	13,3
Suwalskie	38,6	18,1	12,6	6,3	13,1	26,7	23,2
Szczecińskie	30,5	38,8	16,8	4,3	14,1	18,9	7,1
Tarnobrzeskie	96,3	24,7	44,0	16,7	10,3	3,6	0,7
Tarnowskie	98,0	33,4	47,2	12,1	5,6	1,4	0,3
Toruńskie	41,5	22,5	18,0	11,3	19,8	18,1	10,3
Wałbrzyskie	31,2	44,2	20,3	8,8	14,0	9,0	3,7
Wrocławskie	45,1	17,6	20,2	17,4	22,0	16,0	6,8
Wrocławskie	48,7	39,3	21,1	10,3	18,1	8,7	2,5
Zamojskie	97,7	17,3	36,6	21,1	16,8	6,9	1,3
Zielonogórskie	41,3	46,5	22,1	7,0	11,6	8,9	3,9

Źródło; Rocznik statystyczny 1979, GUS, Warszawa 1979, s. 241.

Tab. 2. Powierzchnia indywidualnych gospodarstw według województw w 1982 roku

Województwa	Liczba w tys.	Gospodarstwa - w % ogółem - o powierzchni w hektarach					
		0,51-2	2-5	5-7	7-10	10-15	15 i więcej
Polska	2842	29,8	28,9	12,6	12,9	10,1	5,7
Stołeczne warszawskie	48	42,9	31,8	11,1	8,2	4,7	1,3
Białkopodlaskie	49	13,2	20,0	14,9	21,2	20,5	10,2
Białostockie	71	13,6	17,2	12,8	20,5	22,2	13,7

Bielskie	80	56,6	34,0	5,6	2,5	0,9	0,4
Bydgoskie	53	29,6	16,6	6,3	12,2	17,4	17,9
Chełmskie	38	21,8	28,6	16,8	17,6	11,4	3,8
Ciechanowskie	54	13,6	17,9	13,9	18,3	21,3	15,0
Częstochowskie	81	30,0	36,5	15,0	11,6	5,4	1,5
Elbląskie	23	29,2	12,4	3,8	11,8	23,3	19,5
Gdańskie	39	29,9	17,4	7,3	12,7	17,0	15,7
Gorzowskie	28	42,9	18,6	5,8	10,3	12,3	10,1
Jeleniogórskie	26	43,6	24,3	8,3	10,3	8,0	5,5
Kaliskie	66	28,9	23,9	11,1	15,9	14,5	5,7
Katowickie	104	66,6	22,0	5,0	3,5	2,2	0,7
Kieleckie	134	24,1	39,8	18,4	12,5	4,5	0,7
Konińskie	57	22,3	24,7	14,9	18,5	14,0	5,6
Koszalińskie	21	32,9	16,5	5,5	11,9	18,1	15,1
Miejskie krakowskie	86	54,2	34,9	7,2	2,8	0,7	0,2
Krośnieńskie	70	43,8	41,6	7,8	4,1	1,8	0,9
Legnickie	26	35,0	21,2	11,7	17,6	10,8	3,7
Leszczyńskie	28	32,2	16,2	7,5	16,3	19,2	8,6
Lubelskie	117	24,7	37,4	18,1	13,7	5,3	0,8
Łomżyńskie	50	8,3	14,2	11,7	19,3	25,0	21,5
Miejskie łódzkie	21	36,1	28,7	13,2	12,8	7,4	1,8
Nowosądeckie	85	29,9	41,7	13,5	9,1	4,3	1,5
Olsztyńskie	38	28,9	12,2	3,7	9,4	20,5	25,3
Opolskie	72	43,4	24,4	8,8	11,6	8,1	3,7
Ostrołęckie	54	12,7	21,5	14,2	18,1	19,2	14,3
Piłskie	28	35,6	15,1	4,6	9,1	16,5	19,1
Piotrowskie	76	20,0	31,4	19,6	17,7	9,0	2,3
Płockie	54	16,1	21,2	18,1	21,6	16,4	6,6
Poznańskie	42	36,5	15,0	5,5	11,2	17,2	14,6
Przemyskie	56	30,9	47,0	13,6	6,5	1,7	0,3
Radomskie	99	19,5	32,8	18,8	17,6	9,3	2,0
Rzeszowskie	93	38,3	45,2	10,5	4,6	1,2	0,2
Siedleckie	107	14,8	28,7	18,8	20,2	13,3	4,2
Sieradzkie	59	16,4	28,2	18,6	19,9	12,8	4,1
Skierniewickie	55	22,0	29,2	17,8	17,7	10,6	2,7
Stupskie	19	31,6	16,5	5,2	11,5	17,4	17,8
Suwalskie	37	19,7	11,5	5,5	11,7	24,2	27,4
Szczecińskie	28	40,7	16,0	3,9	10,8	16,6	12,0
Tarnobrzesckie	92	24,0	42,6	17,3	11,2	4,2	0,7
Tarnowskie	93	32,6	46,3	12,9	6,2	1,7	0,3
Toruńskie	38	22,4	16,5	10,3	18,5	19,5	12,8
Wałbrzyskie	30	45,5	19,3	7,3	11,8	9,9	6,2
Wrocławskie	42	17,6	18,6	15,8	21,8	17,6	8,6
Wrocławskie	46	40,8	19,7	8,9	15,8	10,4	4,4
Zamojskie	91	17,0	33,0	20,7	18,8	8,8	1,7
Zielonogórskie	38	47,6	20,8	6,5	9,6	9,1	6,4

Źródło: Rocznik statystyczny 1983, GUS, Warszawa 1983, s. 254.

Niemniej jednak przewaga sektora uspołecznionego nad nieuspołecznionym była na tyle miążdżąca, a stosunek siły roboczej zatrudnionej w rolnictwie (najczęściej stanowili ją członkowie rodzin właścicieli gospodarstw), stawał się z biegiem czasu w coraz większym stopniu odwrotnie proporcjonalny do dochodów realnych, iż proces marginalizowania rolnictwa indywidualnego postępował, do czego przyczyniała się konstrukcja realiów polityki rolnej, prowadzonej przez partyjną administrację na terenie regionu środkowopomorskiego od połowy lat siedemdziesiątych⁹. Wraz z pogarszaniem się sytuacji gospodarczej i coraz trudniejszym bilansowaniem produkcji rolnej, pojawiły się nawet postulaty zaostrożenia kursu wobec rolników indywidualnych, których słupski aktyw partyjny pragnął mobilizować do aktywizacji produkcji w swoich gospodarstwach za pomocą groźby wywłaszczeń¹⁰. Taki swoisty motywator miał stanowić remedium na rzeczywiste problemy ograniczające możliwości działania środkowopomorskiego rolnictwa w postaci:

- niskiej jakości ziemi (zwłaszcza na terenie województwa słupskiego),
- starzenia się właścicieli gospodarstw i braku następców,
- braku dostatecznych możliwości zagospodarowania ziemi i jej odłogowanie¹¹.

Ten ostatni problem odnosił się także do sektora uspołecznionego, który korzystał z poparcia administracji, preferencji przy przydziale ziemi, sprzętu technicznego, środków finansowych, zatrudniał wielotysięczne rzesze załóg, a i tak nie był w stanie zastąpić w pełni podupadających gospodarstw indywidualnych, co czyni „motywujące” rolników indywidualnych postulaty słupskich aparaczyków co najmniej dwuznacznymi, jak bowiem można było wymagać efektywności działania od osłabionych wieloletnimi zaniedbaniami gospodarstw, jednocześnie nie będąc w stanie podobnych rezultatów osiągnąć w ramach rozbudowanej i posiadającej zaplecze techniczne i finansowe infrastruktury gospodarki uspołecznionej¹².

Abstrahując od kwestii natury etycznej w sposobie sprawowania władzy przez administrację partyjną, realizującą przecież w sposób naturalny określony przez siebie model polityki społeczno-gospodarczej, nie da się zignorować rzeczywistej roli, jaką pełniły podmioty rolnej gospodarki uspołecznionej (szczególnie Państwowe Gospodarstwa Rolne) na terenie Pomorza Środkowego.

⁹ K. Piotrowski, *Industrialna i socjologiczno-ekologiczna koncepcja wzrostu gospodarczego*, (w:) „*Ekonomista*” 1986, nr 6, s.1047-1048; J. Wilkin, *Kontrowersje wokół dochodów ludności rolniczej*, (w:) „*Ekonomista*” 1986, nr 6, s. 1088-1101; AP Koszalin, *Urząd Wojewódzki w Koszalinie*, syg. 0321, *Wydział Rolnictwa Leśnictwa i Skupu, Program rozwoju kompleksu żywnościowego w latach 1976-1980*.

¹⁰ AP Słupsk, KW PZPR, syg. 980, *Informacja o dotychczasowej realizacji Uchwały IV Plenum KC PZPR w sprawie dalszego rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej w województwie słupskim*.

¹¹ AP Słupsk, KW PZPR, syg 992, „*Polityka społeczno-socjalna państwa wobec wsi*” – Referat opracowany na podstawie materiałów wydanych przez Wydział Rolny KC PZPR i Wydział Ekonomiczno-Rolny NK ZSL; AP Koszalin, KW PZPR, syg. 3788, *Wydział Ekonomiczny, Koncepcja planu zagospodarowania przestrzennego województwa koszalińskiego*.

¹² AP Słupsk, KW PZPR, syg. 998, *Wydział Rolny, Informacje o pracy partyjnej w PGR województwa słupskiego*.

Istnienie PGR-ów w popularyzatorskiej publicystyce jest obecnie krytykowane i spotyka się z nieskrywanym lekceważeniem. Stały się swego rodzaju ikoną epoki realnego socjalizmu, negatywnym symbolem socjalistycznego stylu zarządzania gospodarką. Jednakże nie pamięta się o tym, iż w zdewastowanym powojennymi grabieżami regionie tylko podmioty „uspołecznione”, dysponujące dużą koncentracją środków inwestycyjnych, do których dostęp był nie tylko reglamentowany ale też, co ciekawe, przy ich podziale dochodziły do głosu różnego rodzaju partykularyzmy decyzyjne, mogły pozwolić sobie na stworzenie relatywnie zaawansowanej infrastruktury technicznej (zwłaszcza na wsi), a co za tym idzie także społecznej, warunkującej skuteczną integrację „elementów napływowych” w jeden, względnie spójny organizm społeczny¹³. Do tej ostatniej kwestii przywiązywano wielką wagę głównie ze względów politycznych. Szybka odbudowa i polonizacja, zwłaszcza Pomorza, miała potwierdzić „polskość” ziem odzyskanych i ugruntować powojenne zmiany podziałów politycznych i administracyjnych, co bynajmniej wbrew pozorom, sugerującym jednoznaczność rozstrzygnięć politycznych, kształtujących zachodnie rubieże naszego kraju, nie było sprawą ani prostą ani też oczywistą¹⁴.

Zatem PGR-y oraz reszta podmiotów uspołecznionej gospodarki rolnej pełniły rolę dużo istotniejszą niż uczestnictwo w zwykłym procesie gospodarczym. Były to twory pełniące rolę ramy konstrukcyjnej, na której budowane było życie społeczne i gospodarcze regionu środkowopomorskiego. Ich istnienie było też deklaracją polityczną nie tylko natury systemowej państwa, ale też jego legitymizacji. Jakkolwiek by nie ujmować kwestii narodzin państwowej własności w sferze rolnictwa, to właśnie jej podmioty w znaczący sposób pomogły w ustabilizowaniu powojennego rozprzężenia w gospodarce rolnej¹⁵.

Wracając do kwestii struktury własnościowej środkowopomorskiego rolnictwa, należy stwierdzić, iż była najbardziej zbliżona do marzeń marksistowskich doktrynerów o uspołecznionym modelu gospodarki.

¹³J. Śniadecki, *Kształtowanie się społeczności na Pomorzu Środkowym w latach 1945-1950*, Cz. 2, Koszalin 1990, s.33-84; *Protokoły z VI i VII Plenum Komitetu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 1956r.*, W. Władysław W. Janowski i in., Warszawa 2007, s. 596-597; S. Szała, *Koszalińskie rolnictwo jego uwarunkowania i efekty*, (w:) „Koszalińskie studia i materiały” 1973, nr 2, s.73 i dalsze.

¹⁴J. Śniadecki, *Kształtowanie się społeczności polskiej na Pomorzu Środkowym w latach 1945-1950*, Cz. 1, Koszalin 1990, s. 19-22; A. Jankowiak, *Pomorze trwałym elementem polskiej racji stanu*, (w:) *Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim po drugiej wojnie światowej*, pod red. B. Polaka, Sianów 2005, s. 243-250; Z. Romanow, *Ludność niemiecka na Ziemiach Zachodnich i Północnych latach 1945-1947*, Słupsk 1992; *Ziemie Odzyskane pod wojskową administracją radziecką po II wojnie światowej*, pod red. S. Łacha, Słupsk 2000.

¹⁵S. Łach, *Przekształcenia Ustrojowo-gospodarcze w rolnictwie ziem zachodnich i północnych latach 1945-1949*, Słupsk 1993, s.143-147.

Tab. 3. Powierzchnia gruntów według form władania i województw

Wyszczególnienie	Ogółem	Gospodarka uspołeczniiona				Gospo- darka nie- uspołecz- niona
		Razem	w tym			
			Gospodar- stwa państwo- we	Spółdziel- nie Produk- cyjne	kół- ka rolni- cze	
W odsetkach						
Stołeczne warszawskie	100,0	21,7	8,0	2,6	0,1	78,3
Białkopodlaskie	100,0	16,9	5,0	1,6	1,4	83,1
Białostockie	100,0	21,0	4,0	2,5	3,4	79,0
Bielskie	100,0	13,6	3,2	4,2	0,6	86,4
Bydgoskie	100,0	40,8	25,6	4,4	1,2	59,2
Chełmskie	100,0	31,8	10,5	4,6	3,0	68,2
Ciechanowskie	100,0	16,9	7,5	1,5	0,9	83,1
Częstochowskie	100,0	14,6	4,4	2,4	1,5	85,4
Elbąskie	100,0	60,8	48,6	1,5	1,9	39,2
Gdańskie	100,0	41,1	24,4	3,9	1,9	58,9
Gorzowskie	100,0	67,0	45,0	3,6	4,3	33,0
Jeleniogórskie	100,0	60,2	31,7	3,6	5,1	39,8
Kaliskie	100,0	22,3	11,1	5,3	0,8	77,7
Katowickie	100,0	32,6	12,5	3,9	1,3	67,4
Kieleckie	100,0	10,9	2,0	1,9	1,4	89,1
	100,0	17,4	6,6	2,2	2,2	82,6
Konińskie	100,0	72,5	53,8	3,3	3,4	27,5
Koszalińskie	100,0	13,7	4,3	0,9	0,6	86,3
Miejskie krakowskie	100,0	27,2	14,2	2,2	3,3	72,8
Krośnińskie	100,0	55,6	40,5	2,2	3,7	44,4
Legnickie	100,0	46,0	32,6	5,7	0,8	54,0
Leszczyńskie	100,0	7,1	1,6	0,8	0,4	92,9
Lubelskie	100,0	9,1	2,5	0,1	0,2	90,9
Łomżyńskie	100,0	17,3	4,5	3,4	1,9	82,7
Miejskie łódzkie	100,0	9,1	3,6	0,9	0,2	90,9
Nowosądeckie	100,0	61,2	39,7	2,5	3,8	38,8
Olsztyńskie	100,0	45,0	28,1	9,9	1,2	55,0
Opolskie	100,010	6,8	1,6	1,0	0,5	93,2
Ostrołęckie	0,0	57,5	38,7	5,3	2,0	42,5
Piłskie	100,0	13,6	2,1	1,2	2,6	86,4
Piotrowskie	100,0	15,8	5,7	2,2	1,1	84,2
Płockie	100,0	52,5	32,2	11,7	0,7	47,5
Poznańskie	100,0	33,4	21,2	3,2	1,4	66,6
Przemyskie	100,0	8,2	1,6	0,4	1,0	91,8
Radomskie	100,0	14,4	4,4	1,5	2,3	85,6
Rzeszowskie	100,010	6,0	1,4	0,4	0,3	94,0
Siedleckie	0,0	9,8	2,2	1,1	1,8	90,2
Sieradzkie	100,0	11,8	3,7	1,8	1,8	88,2
Skierniewickie	100,0	68,2	52,1	1,8	2,3	31,8
Ślupskie	100,0	44,7	31,6	0,4	2,0	55,3
Suwalskie	100,0	74,6	56,2	6,2	2,9	25,4
Szczecińskie	100,0	9,0	4,3	0,5	0,6	91,0

Tarnobrzeskie	100,0	7,5	2,2	0,5	0,4	92,5
Tarnowskie	100,0	28,7	17,2	2,8	0,9	71,3
Toruńskie	100,0	54,4	31,0	7,2	3,4	45,6
Wałbrzyskie	100,0	14,3	5,4	1,3	1,4	85,7
Wrocławskie	100,0	55,3	37,8	3,3	3,4	44,7
Wrocławskie	100,0	16,3	7,6	1,8	0,7	83,7
Zamojskie	100,0	63,7	41,6	2,8	6,9	36,3
Zielonogórskie						

Źródło; Rocznik statystyczny 1979, GUS, Warszawa 1979, s. 217.

Powyższe wartości udziałów poszczególnych grup podmiotów gospodarki rolnej, należy skonfrontować z danymi z roku 1950, kiedy to indywidualne gospodarstwa chłopskie Pomorza Środkowego zajmowały pięćdziesiąt trzy i siedem dziesiątych procenta użytków rolnych, by po trzech dekadach odsetek ten zmniejszył się do poziomu trzydziestu pięciu i siedmiu dziesiątych procenta w województwie koszalińskim oraz czterdziestu i jeden dziesiątych w województwie słupskim¹⁶.

Taka sytuacja była zgodna z ideologiczno-doktrynalnymi założeniami państwa socjalistycznego, którego architekci już w chwili kładzenia kamieni węgielnych, mieli dokładnie sprecyzowaną wizję budowy socjalistycznego rolnictwa, opartą na dominującej roli własności państwowej. Jako przykład warto tu zacytować oświadczenie wiceministra resortu administracji publicznej W. Wolskiego, przedstawione na pierwszej sesji Rady Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych:

Prócz chłopskich gospodarstw na nowych ziemiach przewiduje się większe majątki państwowe o łącznym obszarze miliona hektarów. Państwu bowiem zależy na zapewnieniu aprowizacji wielkim miastom przemysłowym bez konieczności pobierania kontyngentów (...) nie można uzależniać aprowizacji, mającej ogólnonarodowe znaczenie od wahań w napływie świadczeń. Państwo samo musi te sprawy regulować i dlatego zabezpiecza się dobrze zorganizowanymi majątkami państwowymi¹⁷.

W wizji tej, jak widać, indywidualne rolnictwo miało odgrywać raczej poślednią rolę, o co zresztą starano się „zatroszczyć”, utrudniając choćby nabywanie praw właścicielskich do gospodarstw. W 1951r. Ministerstwo Rolnictwa i Reformy Rolnej ostatecznie wstrzymało regulację tytułów własności i wpisywania gospodarstw do ksiąg hipotecznych. Od 1949r. natomiast podjęto otwarcie ideę kolektywizacji wsi na modłę radziecką, za której realizację osobiście odpowiedzialni byli sekretarze partyjni na mocy Uchwały Biura Organizacyjnego KC PZPR, mający za wszelką cenę przełamać „zamaskowany oportunizm” wsi i wprowadzić w życie

¹⁶ AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syg. 992, Wydział Rolny, Informacje oceny analizy sprawozdania opracowania Wydziału Rolnego dotyczące sytuacji społecznej politycznej i gospodarczej na wsi w latach 1982-1984; Rocznik statystyczny 1982, GUS, Warszawa, 1982, s. 233.

¹⁷ S. Łach, Przekształcenia ustrojowo-gospodarcze w rolnictwie Ziemi Zachodnich i Północnych w latach 1945-1949, Słupsk 1993, s.83.

trójjedyną formułę Lenina, celem „ześrodkowania kułaka” i zastąpienia chłopskich gospodarstw wielką liczbą spółdzielni rolniczych¹⁸.

O ile tworzone na siłę, wedle politycznego zapotrzebowania, spółdzielnie „kollektywizujące” polską wieś nie przetrwały w większości próby czasu, stając się nawet w cieplarnianych warunkach socrealistycznej gospodarki matecznikiem niekompetencji i marnotrawstwa, o tyle ześrodkowanie kułaka, przez które należy rozumieć faktyczny proces zwarstwienia struktury agrarnej, polegający na tym, iż podstawowy trzon gospodarstw indywidualnych tworzą gospodarstwa o średnim areale (w 1950r. średnie gospodarstwa o powierzchni od pięciu do dziesięciu hektarów stanowiły prawie czterdzieści pięć procent ogółu gospodarstw), stał się faktem, przez co właśnie niemożliwe było stworzenie dużych i silnych gospodarstw towarowych¹⁹.

W latach osiemdziesiątych, gdy postulaty urealnienia socjalistycznej gospodarki w kierunku jej ekonomizacji przestały być jedynie postulatami nielicznego grona teoretyków, a stały się koniecznością ze wszystkimi konsekwencjami takiej reorientacji założeń polityki społeczno-gospodarczej państwa (jednym z najbardziej przerażających dla partyjnych decydentów zjawisk było pojawienie się masowego „socjalistycznego” bezrobocia jako ceny za zreformowanie socrealistycznego ładu ekonomicznego), brak właśnie większych gospodarstw indywidualnych (za dostatecznie duże uznano gospodarstwa o powierzchni dwudziestu kilku hektarów), dysponujących odpowiednim zapleczem technicznym, a także finansowym, uznany został za przyczynę pogłębiającego się załamywania tempa wzrostu produkcji rolnej (odczuwalne zakłócenia w zaopatrzeniu rynku w artykuły żywnościowe spowodowane tak niewydolnością sektora rolniczego jak też rosnącym popytem, pojawiły się już w roku 1967)²⁰.

W ten sposób trzy dekady realizacji idei społecznej własności w gospodarce rolnej, mającej zastąpić „klasowy indywidualizm chłopski”, nie poddający się zasadom gospodarki planowej i budowy socjalistycznego ładu społeczno-gospodarczego, uległy swego rodzaju „inflacji” zwłaszcza w obliczu tak głębokie-

¹⁸ S. Łach, Przekształcenia ustrojowo-gospodarcze w rolnictwie Ziemi Zachodnich i Północnych w latach 1945-1949, o. c., s. 65; S. Banasiak, Działalność osadnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na ziemiach odzyskanych w latach 1945-1947, Poznań 1963, s. 226; K. Kozłowski, Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim (1945-1955), Warszawa-Szczecin 1994, s. 200-201 i 251; Protokoły VI i VII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z 1956r., o. c., s. 486-487.

¹⁹ Rocznik statystyczny 1955, GUS, Warszawa 1956, s. 107; A. Jezierski, B. Petz, Historia Gospodarcza Polski Ludowej 1944-1985, Warszawa 1988, s. 217; AP Słupsk, KW PZPR w Słupsku, syng. 998, Wydział Rolny, Informacje o sytuacji produkcyjno-ekonomicznej i problemów rolniczych spółdzielni produkcyjnych zrzeszonych w Wojewódzkim Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych w Słupsku; W. Góra, PPR w walce o podział ziemi obszarniczej 1944-1945, Warszawa 1962, s. 315.

²⁰ W. Wilczyński, Sposób funkcjonowania gospodarki a warunki stosowania rachunku ekonomicznego, (w:) „Nowe Drogi” 1981, nr 1/2, s. 204-221; A. Kierczyński, M. S. Wiatr, Samodzielność przedsiębiorstw w warunkach reformy gospodarczej, (w:) „Nowe Drogi” 1983, nr 8, s. 102-112; K. Bajan, Rolnictwo a kryzysy społeczno-polityczne w Polsce, (w:) „Nowe Drogi” 1982, nr 1/2, s. 171-177.

go kryzysu strukturalnego z lat 1979-1981. Niestety dla regionu środkowopomorskiego oznaczało to bardzo poważne kłopoty. Faktyczne odejście od programu forsownego uspołecznienia gospodarki wsi, było równoznaczne z przygotowaniem podwalin pod dużo poważniejszy kryzys strukturalny, jaki stał się faktem pod wpływem procesów tranzycyjnych, które doprowadziły do rozkładu ładu gospodarki uspołecznionej, na którym budowana była ekonomika wsi i małych miast Pomorza Środkowego.

O ile w ciągu ponad trzydziestu lat udało się stworzyć rozbudowaną infrastrukturę gospodarki uspołecznionej w rolnictwie i niemalże „wytepić” sferę gospodarki nieuspołecznionej, o tyle nie wytepienie pozostałości rolnej gospodarki nieuspołecznionej nie były w stanie podjąć odwrócenia procesów restrukturyzacji w kierunku rozwoju gospodarstw indywidualnych i utrzymania niezbędnego do ich funkcjonowania zaplecza technicznego oraz organizacyjnego.

Dowodzi tego na przykład porównanie nakładów inwestycyjnych, jakie zostały poniesione na inwestycje produkcyjne w ostatnim roku istnienia państwa socjalistycznego.

Tab. 4. Nakłady na inwestycje produkcyjne w rolnictwie w roku 1988

Województwo	Nakłady na inwestycje produkcyjne według cen bieżących			
	Ogółem		W tym gospodarka nieuspołeczniona	
	W mln zł	Na 1 ha użytków rolnych w tys. zł	W % ogółem	Na 1 ha użytków rolnych w tys. zł
Koszalińskie	17057,3	42,6	17,6	19,8
Słupskie	14819,0	43,9	28,0	28,7

Źródło; Rocznik statystyczny 1989, GUS, Warszawa 1989, s. 289.

Zresztą także inne wskaźniki przemawiają za tym, by postawić tezę o postępującej dysfunkcji środkowopomorskich gospodarstw indywidualnych, które nie były w stanie zapewnić sobie dostatecznego wyposażenia w środki produkcji w porównaniu z podmiotami gospodarki uspołecznionej, korzystającymi nie tylko z przywilejów wynikających z charakterystyki doktrynalnej państwa, ale przede wszystkim z efektów skali swoich rozmiarów, co poniekąd czyniło w swojej istocie PGR-y bardziej przemysłowymi kombinatami aniżeli gospodarstwami rolnymi²¹.

W sumie, analizując kwestie struktury własnościowej, należy stwierdzić, iż została ona tak naprawdę określona już w chwili restauracji państwa polskiego w ramach formuły ustrojowej opartej na zasadach etatystycznych. Dlatego właśnie na początku niniejszych rozważań mowa jest o inżynierii przekształceń ustrojowych, których celem była próba zastąpienia tradycyjnych form gospodarki rolnej, formami gospodarki uspołecznionej.

²¹ Rocznik statystyczny 1989, GUS, Warszawa 1989, s. 287-290.

W omawianym okresie właściwie proces przekształceń własnościowych dokonał się. Pod względem politycznym niewątpliwie zwyciężyła koncepcja upaństwowienia gospodarki rolnej, zwycięstwo to jednak nie wydaje się nader uczciwe. Przede wszystkim z powodu nierównoprawnych warunków tej swoistej rywalizacji, jednak głównym czynnikiem było zbudowanie już na wstępie solidnych podstaw państwowej własności ogromnych i skonsolidowanych połąci gruntów ornych na obszarze regionu Pomorza Środkowego²²

²² S. Łach, *Przekształcenia ustrojowo-gospodarcze w rolnictwie ziem zachodnich i północnych w latach 1945 -1949*, Słupsk 1993.

1965 Przełom czy kontynuacja?

Rozpatrując proces kulturalnego awansu Koszalina, nieliczni badacze tych zagadnień są dość zgodni w jego periodyzacji w czasach PRL. 20 ostatnich lat w Polsce niepodległej nie było jeszcze przedmiotem pogłębionej refleksji badawczej. Jednak i poprzedni okres, jeżeli się spojrzy uważniej, może nastroczać niejakie wątpliwości. Nie mają one charakteru zasadniczego, jednak z perspektywy czasu, niektóre interpretacje mogą się zmieniać poprzez inne ustawienie akcentów, obniżenie rangi przesadnie zawyżonych ocen wydarzeń lub odwrotnie.

W poprzednim wydaniu Rocznika Koszalińskiego w moim tekście „1963. Był taki rok” przytoczyłem pogląd Bogdana Czyżaka przedstawiony w jego publikacji „Koszalin kulturalny 1945-1975”, iż w powojennym polskim Koszalinie przełomowe były lata 1958-1962, kiedy w szybkim tempie kształtowało się w województwie ponadlokalne centrum kultury, wyposażone w niezbędne urządzenia. Proces ten zakończył się uformowaniem takiego ośrodka wraz ze środowiskami twórczymi, lokalnymi mediami (gazeta codzienna, regionalne radio, periodyki) oraz doświadczeniami i imprezami typowymi dla ośrodków o znacznym potencjale kulturalnym¹.

Koszalin nie tylko tworzył dobra kultury, ale zaczął uczestniczyć w wymianie wartości w obiegu ogólnopolskim (plener w Osiekach od 1963 r.). Za moment zwrotny Czyżak uznał dla Koszalina upowszechnienie dostępu do telewizji (podłączenie do sieci krajowej w 1962 roku). W niedługim czasie 80% obszaru województwa mogło odbierać program TV. W tamtym okresie była to prawdziwa rewolucja umożliwiająca szerokim rzeszom mieszkańców dostęp do informacji i kultury.

Należy też przypomnieć, że Koszalin jako ośrodek kultury został zbudowany od podstaw, a jednym z czynników sprawczych stał się awans miasta do rangi stolicy nowego województwa (decyzje rządowe zapadły w 1950 r.) Tę stołeczność trzeba jednak było tworzyć od podstaw, w zniszczonym mieście, bez bazy materialnej, po kompletnej wymianie ludności. Przez kilka lat w województwie koszalińskim niewiele się działo z różnych względów. Przemarsz krów w centrum Koszalina był widokiem codziennym. Dojazd z Warszawy do Koszalina był długi i niebezpieczny. Region jawił się jako zapyziała, peryferyjna prowincja, a jego stolica, jako jeden z małych punktów na wielkiej pustyni, gdzieś pomiędzy Szczecinem, Bydgoszczą i Gdańskiem.

Jednakże na przełomie lat 50. i 60. w Koszalinie skumulowały się dokonania, które doprowadziły do rozwoju cywilizacyjnego i kulturalnego miasta i wyłonienia się wspomnianego centrum o randze ponadlokalnej, zauważalnego w Polsce. Powstawały instytucje artystyczne, rodziły się w bólach środowiska twórcze. Miasto

¹ Bogdan Czyżak, Koszalin Kulturalny 1945-1975, s. 85-86
Jerzy Rudzik, Był taki rok 1963, Rocznik Koszaliński 2007

zyskiwało też uznanie w rozmaitych sondażach i rankingach popularności, plasując się wysoko pod względem atrakcyjności turystycznej, gospodarczej i kulturalnej. Fakt awansu kulturalnego w kraju był dostrzegany powszechnie. Używając współczesnego języka Koszalin miał przychylną prasę, świetny „pijar”. Ile w tym było zęczności mieszkańców, a ile pomyślnego zbiegu okoliczności, łaskawości możliwych wobec dopuszczonego na salony beniaminka bez kompleksów, to inna sprawa.

Żeby jednak nie popaść w stan emfazy i dętych urojeń, trzeba dopowiedzieć, że w 1962 r. a i w 1963 także, potencjał kulturalny Koszalina, obiektywnie patrząc, był jeszcze bardzo skromny, a baza materialna kultury daleka od standardów centrum z prawdziwego zdarzenia. Czekaliśmy na nowoczesną bibliotekę wojewódzką, klub międzynarodowej prasy i książki, salon ekspozycyjny Biura Wystaw Artystycznych. Redakcja „Głosu Koszalińskiego” mieściła się w paru klitkach w obiekcie zakładów drukarskich. Gruntownej modernizacji wymagała siedziba rozgłośni radiowej. Orkiestra symfoniczna marzyła o dużej sali koncertowej. Czeka na nią od pół wieku, choć teraz takie perspektywy wreszcie się zarysowały.

Koszalin był też „terra incognita” na mapie naukowej. Nie było tu wyższej uczelni, instytutu naukowego. Od początku lat 60 powstawały punkty konsultacyjne Politechniki Szczecińskiej, Wyższej Szkoły Rolniczej ze Szczecina. Dla urzędników i prawników szansą zdobycia potrzebnego wykształcenia stała się filia (punkt) Uniwersytetu Poznańskiego. Dla socjologów i politologów takie możliwości stworzył punkt Wyższej Szkoły Nauk Społecznych w Warszawie. Dopiero w 1968 r. powołano Wyższą Szkołę Inżynierską, na początku składającą się z dwóch wydziałów: budownictwa lądowego, mechaniki i ochrony środowiska. Zgodnie z oczekiwaniami była to uczelnia techniczna, a nie na przykład rolnicza lub pedagogiczna. O tę ostatnią zabiegał Słupsk, który po latach wyczekiwania otrzymał ją².

Niestety nie powiodły się starania o utworzenie filii jednego z instytutów naukowych w Koszalinie. Rozmawiano na ten temat z Instytutem Zachodniopomorskim w Szczecinie i Instytutem Zachodnim w Poznaniu – bez powodzenia. Przyczyny były różne, ale ta droga nie rokowała powodzenia. Nie powiodły się zabiegi o szersze włączenie do planów badawczych „tematów koszalińskich”, na których bardzo zależało gospodarzom regionu i dużych przedsiębiorstw. To także była droga wyboista, z przeszkodami.

W pewnych dziedzinach sprawy układały się pomyślnie np. prowadzono badania archeologiczne czy etnograficzne. Te ostatnie z powodzeniem realizowano w powiecie koszalińskim (6 wsi) na początku lat 60. – pod kierunkiem prof. Józefa Burszy

z Uniwersytetu Poznańskiego. Ważne i owocne okazały się badania socjologiczne prowadzone przez naukowców warszawskich o procesach integracyjnych, zwłaszcza w środowiskach młodzieżowych i mechanizmach awansu w tych środowiskach (w miastach). Takich przypadków niestety nie było wiele. Trzeba wreszcie wspomnieć o braku własnego wydawnictwa. Oznaczało to rozliczne kłopoty. Publikacje

² Hieronim Rybicki, *Rozwój Miasta w Polsce Ludowej*, Kultura, s. 256

autorów koszalińskich musiały długo czekać na swoją kolejkę w myśl zasady „bliższa koszula ciału”. Nie były to jedyne kłopoty. W tamtych czasach nie wystarczyło mieć pieniądze na publikację. Utrudniał życie cały skomplikowany system zezwoleń, limitów na papier, priorytetów. Łatwiej je pokonywano w dużym centrum dyspozycyjnym. Wprawdzie Wydawnictwo Poznańskie szło na rękę autorom koszalińskim, wykazywało wiele życzliwości, ale problemy pozostawały.

Podsumujmy więc wstępnie: w systemie organizacyjnym rodzącego się centrum kultury w Koszalinie wciąż brakowało paru istotnych ogniw, ułatwiających jego funkcjonowanie: placówki badawczej, ośrodka wydawniczego, środowiska naukowego, szybkiej perspektywy utworzenia wyższej uczelni. Bez nich szanse na dalszy rozwój kulturalny Koszalina, szczególnie umocnienie jego pozycji na mapie kraju, były niewielkie. Trudno też było oczekiwać powstawania nowych periodyków. Potencjał kulturalny Koszalina wymagał wzmocnienia o nowe komponenty. W jaki sposób w ówczesnych realiach można to było uzyskać?

Taką szansę stwarzało powołanie prężnego towarzystwa regionalnego i wmontowanie w jego struktury ośrodka naukowego oraz oficyny wydawniczej. Takie rozwiązania przyjęto w paru województwach na tzw. ziemiach odzyskanych. Najbardziej zaawansowany pod tym względem był Olsztyn, gdzie od paru lat funkcjonował w ramach Towarzystwa „Pojezierze” instytut naukowy korzystający z dotacji państwa. Podobne rozwiązanie przyjęto w Zielonej Górze. Były to dobre wzorce do spożytkowania. Jednak sprawa nie była taka prosta. Należało też nawiązać do tradycji i doświadczeń ruchu społeczno-kulturalnego w samym Koszalinie i w regionie, umiejętnie wykorzystać dorobek działających wcześniej towarzystw, zyskać zwolenników.

Ekspresjoniści i reformatorzy

W literaturze przedmiotu, w relacjach uczestników wydarzeń kulturalnych, wiele mówi się o autentycznym entuzjazmie zwykłych mieszkańców, młodych inteligentów, pionierów, wspierających starania nielicznych placówek kultury, szkół, niektórych urzędników o ratowanie dóbr kultury, tworzenie zespołów artystycznych i trwałych faktów kulturalnych. Tak się złożyło, że w Koszalinie utrwalił się pewien sposób nadawania pożądanego kierunku przez specjalnie do tego celu powołane towarzystwo. Tworzenie teatru zawodowego w Koszalinie zaczęło się właśnie od takiego stowarzyszenia, które skupiwszy pod tym sztandarem opiniotwórcze gremia, doprowadziło do pomyślnego końca swój zamiar. Podobnie było w przypadku orkiestry symfonicznej. Zaczęło się od grupy melomanów, która zawiązała stowarzyszenie pod nazwą Koszalińska Orkiestra Symfoniczna w kwietniu 1956 roku. Przez kilka lat koncertowała, rozwijała się artystycznie na zasadach społecznych. 23 maja 1962 roku dochodzi do upaństwowienia orkiestry, jej profesjonalizacji. Kolejny etap, bardzo ważny w jej rozwoju to rok 1971, kiedy orkiestra otrzymuje status filharmonii.

Zbliżona była droga powstania Teatru Propozycji „Dialog”, jako zespołu amatorskiego, który w 1961 roku przyjął osobowość prawną stowarzyszenia. Od tego

czasu „Dialog” jest systematycznie dotowany przez samorząd miejski, otrzymał również własną siedzibę w zabytkowym Domku Kata. „Dialog” realizował założenia dość typowe dla zespołu amatorskiego, ale na znacznie wyższym poziomie. Po przyjęciu statusu stowarzyszenia nastąpiła profesjonalizacja jego działalności. Takich przypadków jest więcej. Drogę uzawodowienia przeszło Ognisko Kultury Plastycznej, choć trzeba było zastosować mechanizmy uwzględniające szkolną specyfikę.

Można powiedzieć, że w Koszalinie społeczny ruch kulturalny przybierał postać dwojaką:

Ruch ekspresywny – wyrażał pewne postawy, bardziej osobiste, szukał możliwości potrzeby wyrażania własnej osobowości.

Ruch reformatorski – był bardziej zainteresowany przeobrażeniem rzeczywistości, zmianami w systemie instytucji, nowymi ideami³.

Najogólniej ujmując, przez społeczny ruch kulturalny rozumiemy działania grup i zbiorowości do realizacji wspólnych celów. Zadania z tego wynikające obejmują uczestnictwo w kulturze, twórczość, recepcję wartości kulturalnych. Motorem działania jest zawsze dążenie do zmian, osiąganie pożądanego stanu, tworzenie nowych wartości. Silnym bodźcem może być twórczy ferment, pobudzający do działania. W Koszalinie powodów do niezadowolenia mogło być wiele, a potrzeby kulturalne – przeogromne.

Po okresie lat czterdziestych względnie sprzyjających pionierskiemu zapałowi, początek lat pięćdziesiątych cechuje się zastojem, centralizacją wszelkiej działalności, także kulturalnej. To się zmienia wraz z postępującą odwilżą i przełomem październikowym 1956 roku. Jak grzyby po deszczu powstają nowe towarzystwa, organizacje⁴.

Niektóre szybko upadają, inne przeobrażają się, poszukując swego miejsca. Grupa Meduza, klub literacki, wreszcie w 1959 roku najciekawsza z nich, próbująca także zajmować się badaniami naukowymi (amatorskim szperactwem, gromadzeniem dokumentów). Mowa tu o Koszalińskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk⁵.

To właśnie Towarzystwo przejęło opiekę nad periodykami, rozpoczęło wydanie opracowań historycznych, przyczynkarskich. Jego dorobek był znaczący i został

³ Za Janem Szczepańskim, *Elementarne pojęcia socjologii*, s. 255, Warszawa
H. Rybicki, *Rozwój Miasta w Polsce Ludowej, Kultura*, s. 194-195

⁴ Janusz Bartoszewski, *Regionalne towarzystwa w województwie koszalińskim w latach 1950-1975*, Koszalińskie Studia i Materiały, KONB 1976

⁵ Koszalińskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk (KTPN) powołano w listopadzie 1959 r. w Koszalinie. Nawiązało do dorobku oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Szczecinku, Słupsku, Koszalinie, Złotowie, także do inicjatyw Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich (TRZZ). W KTPN funkcjonowały cztery wydziały: matematyczno-przyrodniczy, historyczny, leśny, prawny. Towarzystwo przejęło w 1960 roku wydanie periodyku „Zapiski Koszalińskie”, ukazujące się nieregularnie. Ich wcześniejszym wydawcą był oddział PTH w Słupsku. „Zapiski Koszalińskie” przekształciły się w kwartalnik. Od 1964 roku wydawcą stało się powstałe wówczas Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. „Zapiski” ukazywały się do 1968 roku (w ich miejsce powstał miesięcznik „Pobrzeże”). KTPN organizowało sesje naukowe, prowadziło prace badawcze w regionie, podejmowało liczne inicjatywy kulturalne i wydawnicze. Zrzeszało kilkudziesięciu członków. Tuż przed rozwiązaniem na początku 1964 roku 48 działaczy opłacało składki. Rozwiązało się dobrowolnie, aby ułatwić powołanie KTSK w marcu 1964 roku.

wykorzystany przez Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Warto zauważyć, że aktywność społeczna w Koszalinie i w innych miastach nie była czymś wyjątkowym, przeciwnie można powiedzieć, że było to zjawisko charakterystyczne dla tak zwanych ziem odzyskanych, o czym wspominają liczne źródła. Wytworzył się na nich specyficzny klimat społeczny, sprzyjający inicjatywom i procesom integracyjnym. Znany wtedy polski socjolog Jerzy Kossak pisał: „Na gruncie nowej integracji społecznej zrodził się szczególny patriotyzm lokalny, który nie ma nic wspólnego z zaściankowym lokalnym szowinizmem. Ci którzy znają Zieloną Górę, Opole, Olsztyn, ziemię koszalińską – znają także grupy tych – głównie młodych zapaleńców, którzy tworzą tam ośrodki regionalnych badań nad kulturą swoich terenów, którzy mówią o sprawach społecznych regionu, jak i o swoich sprawach własnych” ...⁶

Wielu badaczy, polityków społecznych i socjologów podkreślało większą chłonność kulturalną i zapotrzebowanie na dobra kultury mieszkańców tych ziem w stosunku do ludności zamieszkującej Polskę centralną i wschodnią. Tak te problemy widział inny znany socjolog Kazimierz Żygulski – „Jest rzeczą charakterystyczną i niewątpliwie związaną z faktem większej aktywności ludności rekrutującej się z emigrantów w porównaniu z ludnością od dawna osiadłą, iż nawet w słabo zaludnionych województwach, takich jak koszalińskie, czy olsztyńskie szereg wskaźników – czytelnictwo, frekwencja w kinach, ilość tomów w bibliotekach publicznych – przewyższa odpowiednie wskaźniki dla innych części kraju”⁷.

Nie ulega wątpliwości, że pomiędzy wzrostem uczestnictwa kulturalnego a rozwojem potencjału kulturalnego występuje wyraźna zależność. To był dodatkowy argument za szybszym niż do tej pory rozwojem tego potencjału. Kluczem do tego miało się stać nowe silne towarzystwo regionalne, co przewidywały ówczesne modele życia kulturalnego.

KTSK – klucz do sukcesu

12 marca 1964 r. w „Głosie Koszalińskim” ukazał się artykuł zapowiadający powstanie takiego towarzystwa, autorstwa Edmunda Hrywniaka. Nazwisko autora nie było przypadkowe. Dobiegały właśnie końca przygotowania do zjazdu Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Kim był autor? Od 1957 roku prezesował znanemu w kraju Klubowi Inteligencji „Na Przełaj” w Wałczu, wyrosłemu na fali odwilży październikowej w kraju. Człowiek był to nietuzinkowy, pasjonat regionu, bywały w świecie, o sprawnym piórze. Przypuszczalnie poproszono go o przygotowanie gruntu pod zjazd w lokalnych mediach (wystąpił w radiu).

Hrywniak nie zawiódł pokładanych w nim nadziei, w sposób rzeczowy, bez ideologicznych zakłęb i zalewu frazesów naszkicował ramy, w jakich miało się poruszać nowe towarzystwo, wskazał na pewne idee, jakich powinno ono prze-

⁶ Jerzy Kossak, *Kultura, pisarz, społeczeństwo*, s. 255, Warszawa 1964

⁷ Kazimierz Żygulski, *Procesy integracji społecznej na Ziemiach Zachodnich i Północnych w Polsce Ludowej*, s. 93, Warszawa 1965

strzegać. Jakie więc powinno być KTSK? Elitarne? Ekskluzywne? – Nie, nie otwarte tylko na inteligencję, ale i na inne środowiska. Jakie? Inteligencja techniczna, urzędnicy. Cenzus wyższego wykształcenia? Oczywiście, ale również pielęgniarce, młody narybek do zawodów rolniczych (województwo pegerowskie). Towarzystwo jako klub dyskusyjny?

Jak najbardziej, jeśli rozumieć rolę towarzystwa jako zaspokajanie głodu wiedzy przez spotkania z ciekawymi osobami na tematy sztuki, polityki, historii. Hrywniak wyjaśnia, że KTSK nie będzie wchłaniać działających stowarzyszeń, ani też tworzyć struktury federacyjnej. Uszanuje ich dorobek i chce z nimi współpracować. Na koniec zadaje retoryczne pytanie: Czego mogą oczekiwać od KTSK działające już stowarzyszenia?, w tym jego Klub „Na Przełaj”?

„Mądrego, przyjaznego patronatu, ciekawych imprez, wydawnictw, mądrej porady, wrażliwości na inicjatywy i propozycje. Także importu ciekawych ludzi”.

Wreszcie składa deklarację wpisania do KTSK i dobrej współpracy na zasadach partnerskich.

Brzmi to całkiem sensownie, gdyż łagodzi obawy przed dominacją, pozwala na uszanowanie odrębności innych organizacji⁸.

W podobnym duchu jest utrzymana wypowiedź cenionej publicystki „Głosu Koszalińskiego” Jadwigi Ślipińskiej w komentarzu na dzień przed zjazdem. Czytamy tam między innymi „Powołujemy do życia nowe towarzystwo. Mamy już duży dorobek teatru, orkiestry symfonicznej, muzeum, wydawnictwo „Zapiski Koszalińskie” i „Biblioteka Słupska”, powstają środowiska twórcze. Jest „Dialog”, tworzą się nowe kluby „Ruch” i GS na wsi, konkursy recytatorskie gromadzą kilkanaście tysięcy młodzieży. Są liczne zespoły artystyczne, kluby filmowe i teatralne. (...) W programie KTSK jest ważny zapis:

„KTSK będzie pomagać wszystkim grupom społecznym, które inicjować będą społeczne formy pracy, zmierzając do ożywienia życia społeczno-kulturalnego i gospodarczego w naszym województwie, szczególnie tym, które podejmować będą prace użyteczne na wsi, w miasteczku.”

Autorka upomina się o obecność w towarzystwie starszej młodzieży szkolnej, studentów, przedstawicieli różnych zawodów.

„Powinni znaleźć swoje miejsce w kołach i klubach towarzystwa. Powinni się zastanowić, jak dotrzeć z teatrem, muzyką, plastyką do miast i wsi, jak upowszechnić wiedzę i kulturę”

Dziennikarka akceptuje palącą potrzebę utworzenia wydawnictwa i ośrodka naukowego. Chodzi o badania w wielu dziedzinach np. gospodarki morskiej, wśród rybaków, młodzieży w miastach, zakładach pracy.

Kończy – „Będziemy mogli mówić, że nic dla nas – bez nas. I możemy życzyć sobie wszyscy, aby istotnie nic nie działało się bez naszej czynnej pomocy”⁹.

Przejdźmy do porządku nad szczegółowym opisem referatu, składu władz. Dzień po zjeździe w „Głosie Koszalińskim” zamieszczono duży fotoreportaż.

⁸ Edmund Hrywniak, TSK od początku, „Głos Koszaliński” 12 marca 1964

⁹ Jadwiga Ślipińska „Nic bez nas”, „Głos Koszaliński” 14 i 15 marca 1964 r.

Wiemy, że zjawiała się cała wojewódzka czołówka partyjna i urzędnicza oraz wiceminister kultury. To był ówczesny standard. Oczekiwania władz wobec KTSK były duże – o czym świadczy także wybór przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (wojewody) na prezesa towarzystwa. Sekretarzem zarządu został Krzysztof Gaerting.

Na zjazd licznie przybyli rektorzy i profesorowie wyższych uczelni z wielu ośrodków uniwersyteckich z Poznania, Torunia, Gdańska, Warszawy, również przedstawiciele instytutów naukowych i wydawnictw prasowych. Przypuszczalnie chciano zyskać przychylność tego środowiska dla projektu utworzenia ośrodka naukowo-badawczego w Koszalinie. Zresztą z niektórymi z nich nawiązano wcześniej owocne kontakty (współpraca Poznania z Koszalinem, studia pomorzoznacze, przez które przewinęło się kilkuset przyszłych badaczy zagadnień regionalnych, autorów publikacji).

Realizowano już pewne tematy badawcze i kontakty z wydawnictwami, w tym z przyjaznym Koszalinowi Wydawnictwem Poznańskim. W kwietniu 1964 roku po raz pierwszy zebrało się prezydium zarządu KTSK, które przygotowało wstępny plan pracy na najbliższe miesiące. Z zadowoleniem przyjęto życzyliwść wielu środowisk wobec towarzystwa. Najważniejsze było potwierdzenie modelu działania KTSK mającego na szczeblu wojewódzkim opierać się na trzech sekcjach: badań naukowych i popularyzacji wiedzy, wydawnicza, kultury i sztuki. „Głos Koszaliński” z 2 lipca 1964 roku prezentuje po raz pierwszy stałą rubrykę pt. „Z prac KTSK”. Ma się ukazywać na stałe w *Głosie Tygodnia* – w stałym wydaniu magazynowym (w razie potrzeby częściej). Dowiadujemy się z niej o powstaniu pierwszych oddziałów towarzystwa w Słupsku, Kołobrzegu, Złotowie. Z kolejnych wyników, że ustalono formy współpracy z literatami, którzy mogą liczyć na pomoc stypendialną, organizacje spotkań autorskich, zamieszczanie utworów w miejscowej prasie. Wstępne plany pracy przedstawiły sekcje.

Sekcja naukowa i wydawnicza zapowiedziały wydanie monografii ziemi koszalińskiej z okazji 20-lecia państwowości polskiej na tych terenach. Z okazji Roku Pomorza Zachodniego miano zorganizować sesję popularno-naukowe w większych miastach o najnowszej historii regionu koszalińskiego, także wydać materiały źródłowe i rocznicowe. Doczekaliśmy się wreszcie oficjalnej prezentacji planu pracy sekcji kultury i sztuki. Potwierdziły się obawy, że wystąpią kłopoty w konstruowaniu planu pracy ze względu na nadmiar celów, zakreślenie zbyt szerokich ram pracy i oczekiwań. Ten pierwszy plan pracy przypomina przysłowiowy koktajl, w którym znalazły się spotkania z ciekawymi ludźmi, koncerty muzyczne, upowszechnianie książki, wystawy. KTSK miało zająć się współorganizacją pleneru osieckiego. W Słupsku miano na sympozjum dokonać oceny wykorzystania funduszy na kulturę przez miejscowe przedsiębiorstwa¹⁰.

Z jednej strony wiara w omnipotencję towarzystwa, obsadzanie różnych pól aktywności kulturalnej, z drugiej – koncentrowanie się na niektórych zagadnieniach, wspieranie stowarzyszeń lokalnych w tych działaniach, w których do tej pory się

¹⁰ J. Ślipińska, Powstało KTSK, „Głos Koszaliński” 16 marca 1964

specjalizowały. Warto paroma zdaniem wskazać na relacje między KTSK a Koszalińskim Towarzystwem Muzycznym, gdyż wydają się one dowodzić, iż cechował je zdrowy rozsądek.

Koszalińskie Towarzystwo Muzyczne (KTM), początkowo działało jako oddział Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu. Ze względów formalno-prawnych taki mariaż na dłuższą metę okazał się mało efektywny, dlatego oddział koszaliński postanowił się usamodzielnąć, co okazało się trafnym przedsięwzięciem. KTM w krótkim czasie stworzyło estradę kameralną z prawdziwego zdarzenia, w ramach której uzupełniając ofertę orkiestry symfonicznej realizowało cykl recitali, minikoncertów wybitnych muzyków, solistów przy dużym zainteresowaniu widowni. Inną specjalnością KTM stały się koncerty znanych polskich chórów chłopięcych (Chór Stuligrusza i Kurczewskiego).

KTM zaczęło też z powodzeniem zajmować się szkolnymi audycjami umuzykalniającymi. Wkroczyło również na podwórko społecznych ognisk muzycznych. Ogniska utrzymywały się z własnych składek, opłacając nauczycieli muzyki, rytmiki, śpiewu. Brakowało im jednak pieniędzy na sprzęt, meble, fachowe porady, biblioteczki muzyczne. KTM wykazało się dużą pomysłowością w rozwijaniu swojej działalności, wchodziło w obszary i środowiska pomijane dotąd przez instytucje artystyczne. Nie dublowało orkiestry symfonicznej, przeciwnie, blisko z nią współdziałało bez zbędnej rywalizacji. Podobnie z KTSK, choć jego niektóre lokalne oddziały (Słupsk, Kołobrzeg) z imprez muzycznych uczyniły jedną z podstawowych form pracy. Generalnie obydwa towarzystwa w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nie wchodziły sobie w paradę, nie traciły energii i funduszy na jałowe konkurowanie¹¹.

Czas na wstępny ogólny bilans dorobku KTSK w okresie pierwszych dwóch lat. Sięgnijmy do publikacji prasowych w *Głosie Tygodnia*. Taka ocena została przeprowadzona przez inną znaną dziennikarkę Stefanię Zajkowską.

Autorka przytacza na początek kilka opinii sceptyków nie będących miłośnikami KTSK:

- Powołano jeszcze jedną instytucję z budżetem, etatami, księgowością i sprawozdawczością. Czy to sukces?
- W dobie rozwoju cywilizacyjnego (telewizja, magnetofon, kasety, większa dostępność do wyższych studiów) rosnąca ranga fachowości czyni działalność społecznikowską amatorską, mniej użyteczną niż profesjonalna. Czy rozwiniętym aspiracjom dobrze zrobi nowe towarzystwo społeczne?
- Na wsi przybył nowy, silny partner PUPiK „Ruch” ze swoimi klubami, sprzętem, prasą, niemałymi funduszami na działalność. Jaką jednak rolę może odegrać towarzystwo, które wieś omija szerokim łukiem?

Zajkowska przypomina, że artykuł 50. statutu KTSK mówi wprost: działalność towarzystwa odbywać się będzie w trzech podstawowych sekcjach: badań naukowych, wydawnicza, kultury. To wyznacza ramy i granice działalności KTSK.

¹¹ J. Ślipińska, Potrzebne towarzystwo, *Głos Tygodnia* 20 i 21 lutego 1965

Zbigniew Pawlicki, KTM: Jak było, jak będzie?, *Głos Tygodnia* 20 i 21 listopada 1965

Co udało się zrobić do tej pory? Zajkowska wylicza: kontynuację badań naukowych prowadzonych wcześniej przez Polskie Towarzystwo Historyczne, Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich, Koszalińskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, osiągnięto już niemały dorobek. Podjęto pewne tematy badawcze wspólnie z instytucjami naukowymi, zwłaszcza z poznańskim Instytutem Zachodnim. Najważniejszym zadaniem jest powołanie własnego ośrodka naukowego – do czego powrócimy. Duży postęp nastąpił w sprawach wydawniczych, zaplanowano już szereg pozycji do opublikowania, doprecyzowano zasady współdziałania z przedsiębiorstwami wydawniczymi w kraju. Są gotowe plany na najbliższe dwa lata. Rozpoczął prace zespół opiniujący konkretne pozycje do druku, przy czym decyzją władz taką opinię powinny otrzymać publikacje wydane poza KTSK. Zapadła decyzja o utworzeniu „Rocznika Koszalińskiego” – periodyku ośrodka naukowego KTSK. Dziennikarka stwierdza więc, że w krótkim czasie osiągnięcia towarzystwa, zwłaszcza sekcji naukowej i wydawniczej są wymierne i rokujące dobre perspektywy. Trudniej wystartowała sekcja kultury – o czym piszemy w innym miejscu. Utrzymały się wątpliwości co do profilu towarzystwa, mimo że pewne ograniczenia narzucano w sposób świadomy. Zajkowska wskazuje na nie: KTSK nie wejdzie na wieś i do szkół, nie chce stać się organizacją masową. Towarzystwo umacniało się organizacyjnie. Powstawały oddziały w miastach powiatowych (nigdy nie powstały we wszystkich powiatach) i kluby – w mniejszych miasteczkach. Powoli wypracowano zasady współpracy ze środowiskami z szeroko rozumianego resortu kultury. Z bibliotekarzami planowano wspólne imprezy promujące książkę, zwłaszcza regionalną, z archeologami i muzealnikami – wspólne badania. Naturalny miał okazać się sojusz ze środowiskami twórczymi. O pomocy finansowej dla literatów była już mowa. Plastycy mogli liczyć na wsparcie finansowe pleneru osieckiego, z czasem na udział w innych plenerach. Nie ze wszystkimi potencjalnymi partnerami udało się nawiązać współpracę¹².

Spięcia i polemiki w Wałczu

Przypomnijmy, że spór wewnątrz towarzystwa na temat jego roli w życiu kulturalnym toczył się, bardziej zresztą podskórnie niż oficjalnie, przez cały czas: czy koncentrować się na wybranych zagadnieniach, czy prężyć mięśnie i zajmować się czym popadnie? Kulminację tego sporu obserwujemy jesienią 1965 roku podczas dwudniowego krajowego zjazdu stowarzyszeń regionalnych w Wałczu pod auspicjami ministerstwa kultury i sztuki.

Celem spotkania było przedstawienie programów i pomysłów na działalność stowarzyszeń kulturalnych w całej Polsce. Stawiły się licznie elitarne towarzystwa ukierunkowane na pewne dziedziny sztuki, stowarzyszenia ogólnokulturalne i oświatowe popularyzujące wiedzę, wreszcie takie jak KTSK – młode, z dużymi ambicjami, które nie rezygnując z liderowania w swoich regionach, chciały się skupić na wymiernych, konkretnych zadaniach na styku kultury i nauki oraz me-

¹² Stefania Zajkowska, Rok KTSK, *Głos Tygodnia* 27 i 28 lutego 1965

diach regionalnych, co było typowe dla regionów na ziemiach odzyskanych. Pod koniec 1965 roku na łamach „Głosu Koszalińskiego” wspomniany już Edmund Hrywniak, podsumował wyniki zjazdu wałęckiego. Zaczął od przypomnienia fragmentu wystąpienia sekretarza zarządu KTSK red. Józefa Narkowicza (objął tę funkcję po rezygnacji Krzysztofa Gaertiga): „Działalność KTSK głównie polega na mecenacie inicjatyw inspirujących prace naukowo-badawcze i wydawnicze. Reszta byłaby zastępowaniem zadań instytucji kulturalnych oraz organizacji społecznych”. Hrywniak niezupełnie się z tym zgadza i pyta: „Czy w warunkach naszego województwa taka linia jest słuszna? Czy taki jest cel KTSK – organizacji z nazwy i treści powołanej do integracji kulturalnej i aktywizacji społecznej?”

Krytyczne stanowisko zajęli też przedstawiciele paru towarzystw, w tym Dolnośląskiego Towarzystwa Oświatowego (najostrzejsze). Sytuację częściowo rozładowało wystąpienie dyrektora departamentu pracy kulturalno-oświatowej i towarzystw regionalnych w Ministerstwie Kultury i Sztuki Czesława Kałużnego. Bronił KTSK, wskazując na specyfikę województwa koszalińskiego, pozbawionego wyższych uczelni i instytutów naukowych. *Dlatego KTSK odpowiada na potrzeby i aspiracje regionu* – powiedział.

Zjazd towarzystw regionalnych w Wałczu przyjął ostatecznie bardzo ogólne stanowisko, w którym opowiedział się za powszechnością stowarzyszeń kulturalnych, bardziej uniwersalnym programem i mocnym ich powiązaniem z terenem, czyli dla każdego coś miłego i nie zobowiązującego. Hrywniak przyznał, że linii KTSK nie można teraz negocjować, Trzeba jednak poszerzyć kontakty z miasteczkami i wsią. Wiele pochwał zebrało Lubuskie Towarzystwo Kultury za swoje osiągnięcia w sferze badań i wydawnictw i ogólnie za „twórczy niepokój”. Nic dziwnego, że Hrywniak na koniec konkluduje: „Oby tego niepokoju nie zabrakło w każdym zakątku ziemi koszalińskiej”¹³.

Zreasumujmy: W pierwszych latach działalności KTSK pozytywnie zaznaczyło swoją obecność w krajobrazie kulturalnym województwa koszalińskiego. Wniosło wiele nowych, zdrowych pomysłów i sporo owego „twórczego niepokoju.”

S. Zajkowska w innej publikacji raz jeszcze dobitnie stwierdza „Najszybszych efektów KTSK dorobiło się w dziedzinach, które rzeczywiście były nowe, w których nikogo nie trzeba było dublować, które zarazem były niezmiernie istotne z punktu widzenia owocnych, trwałych wartości, jakie były celem i sensem istnienia KTSK. Chodzi o dziedzinę naukowo-wydawniczą”.

W innym miejscu trafnie spostrzega: „Jednocześnie zakładano, że ruch społeczny nie będzie zastępował zawodowych placówek kultury ani administracji kierującej kulturą. Swoimi inicjatywami miał wchodzić w luki nie objęte sferą działania tych instytucji”. Nic dodać, nic ująć¹⁴.

¹³ Edmund Hrywniak, Wałęcka konfrontacja. Twórczy niepokój, *Głos Tygodnia* 23 i 24 października 1965

¹⁴ S. Zajkowska, KTSK mecenasem, *Profile Kultury* 6-19, s. 46.

Dobra passa periodyków. Mocne odbicie „Zapisków Koszalińskich”

„Zapiski Koszalińskie”, najstarszy periodyk regionalny, zanim stały się pismem KTSK, przeszły szlak wydawniczy od tymczasowości pod skrzydłami PTH i przeniesieniem ze Słupska do Koszalina, poprzez KTPN – nowy wydawca (poprzednio Wydawnictwo Poznańskie) do momentu przejęcia przez KTSK w 1964 roku. Były rocznikiem, półrocznikiem, wreszcie kwartalnikiem. Stopniowo ograniczyły swoje zainteresowanie historią na rzecz tematyki współczesnej, zwłaszcza od momentu ustanowienia tu władzy polskiej. Dziedzina historii staje się domeną „Biblioteki Słupskiej”, „Zapiski Koszalińskie” po powołaniu KTSK stały się jego pismem. Ewoluuja w kierunku kwartalnika społeczno-kulturalnego, zajmującego się także gospodarką, oświatą, administracją. Poszerzają stale swoją ofertę czytelniczą. Mają ambicje wpływania na poglądy i zachowania środowisk opiniotwórczych, podnoszą poziom edytorski, organizują dyskusje i akcje o charakterze inspiratorskim i edukacyjnym. Próbują nie bez powodzenia docierać z pewnymi ideami KTSK do świadomego czytelnika, potrafiącego definiować interesy regionu i pewnych środowisk. W naszych realiach na plan pierwszy wysuwały się te zagadnienia, które w innych regionach podejmują wyższe uczelnie, instytuty oraz ukształtowane środowiska naukowe, pedagogiczne.

Przyjrzyjmy się uważniej „Zapiskom Koszalińskim” w latach 1964-1965. Taką okazję stwarzają prócz lektury, omówienia poszczególnych wydań na łamach „Głosu Koszalińskiego”. Pierwszy numer ZK z 1964 roku (17 numer od powstania periodyku) zawierał spis treści zeszytów z poprzedniego roku. Spośród 43 większych tekstów, aż 35 odnosiło się do tematyki współczesnej, co dowodzi konsekwentnej linii redakcji w jej eksponowaniu. Recenzent Tadeusz Kwaśniewski wyróżnia tekst Zdzisława Pisia o roli współczesnej inteligencji w Koszalinie. Zostaje odnotowany fakt powstania KTSK. Wyróżnia się reportaż znanego polskiego reportażysty Jana Roszko z Krakowa „Romantyka małych portów” o portach środkowego wybrzeża.

Od numeru 18. „Zapiski Koszalińskie” są już przedstawiane jako znak firmowy regionu pod barwami KTSK. Kolegium redakcyjne zapewnia w nocie do czytelników, że „nie zmieniają się założenia redakcyjne, pismo będzie poruszało zagadnienia życia społecznego, kulturalnego regionu, utrzyma i poszerzy kontakty z różnymi środowiskami, zapewni coraz lepszy poziom edytorski, merytoryczny”.

Recenzent chwali pismo za wzrost objętości (127 stron druku), poszerzenie tematyki, stałe pozycje i rubryki. Mocną stroną staje się reportaż, literatura, poza tym noty bibliograficzne, kronika wydarzeń. Jest więcej ilustracji, zdjęć i rycin. Zwracają uwagę teksty o dziejach ruchu ludowego na Pomorzu Zachodnim (H. Rybicki), szkic monograficzny o słupskiej „Pomorzance” (fabryka słodocy). Tadeusz Gasztold przedstawia realia Jastrowia w 1945 roku, pokazane w sztuce „Niemcy” Leona Kuczkowskiego. Józef Narkowicz w reportażu „Ten, który rzucał pierścień” przedstawia postać żołnierza Franciszka Niewidziało, który dokonał symbolicznego aktu zaślubin żołnierzy polskich z Bałtykiem w marcu 1945 roku.

O podróżach tramwajem z Koszalina do Mielnia przed wojną przypomina Bernard Czerwiński.

Trzeci numer „Zapisków Koszalińskich” (19 numer periodyku) został omówiony dociekliwie przez Z. Pisia. Zaczyna od pochwał za „różnorodność tematyczną, która staje się dużą wartością”. Wyróżnia się tekst Lecha Leciejewicza, naukowca poznańskiego „Pomorze Środkowe a tysiąclecie państwa polskiego”, w którym wykorzystał najnowsze osiągnięcia badań archeologicznych, którymi kierował. Piś skrytykował artykuł „Koordynacja terenowa – pilnie potrzebna” Józefa Dąbkowskiego za nudziarstwo i frazesy. Nudna cegła biurokratyczna – to mocne słowa.

Józef Narkowicz w reportażu „Notatnik Kołobrzeski” pokazał sylwetki zasłużonych kołobrzeżan: bibliotekarza Jana Frankiewicza, Bronisława Schmidta – żeglarza, entuzjasty morskiego jachtingu, wreszcie lekarza społecznika – Stanisława Piechula.

Kolejny numer pisma omawia T. Kwaśniewski. Pochwala za „coraz śmielszą publicystykę gospodarczą i społeczną, która to jego zdaniem – jest też nieustannie wzbogacana dokumentami, materiałami statystycznymi i porównawczymi”. Gani natomiast autora artykułu „Gospodarze miast i wsi – o radach narodowych” za męczenie czytelników nadmiarem cyfr, długim, tasiemcowym wywodem, gadulstwem, które odbiera ochotę do uważnej lektury. Z tekstu nie wynika, że rady narodowe są coraz lepszym gospodarzem i organizatorem, choć powinno.

Podobnie negatywnie ocenia inny tekst o przyszłości miast pt.: „Jakie są i będą nasze miasta?” Z przekąsem zauważa, że łatwiej odpowiedzieć na pytanie jakie są, niż jakie będą miasta. Pochwały zbiera natomiast Tadeusz Gasztold, autor artykułu „Przed polskim sądem”, w którym wykorzystał materiały sądowe na Pomorzu do ukazania ogromu krzywd, represji, z czasów II wojny światowej, wobec polskich jeńców, robotników przymusowych pracujących na roli i w fabrykach.

20 numer periodyku omawia także Kwaśniewski. Peanów nie brakuje. Czytamy: „Daje się zauważyć, że w tym wydaniu publicystyka celniej, zarówno tematycznie, jak i czasowo związana jest z zapotrzebowaniem, jakie wysuwa życie. To pomyślna perspektywa na przyszłość. (...)”

„Jeśli kiedyś kwartalnik miał być przekształcony w miesięcznik, łatwiej będzie przy tym „przeskoku” utrzymać zarówno autorów skupionych przy „Zapiskach”, jak i stałych czytelników”. (...)

I na koniec żartobliwa uwaga: „Może się kiedyś doczekamy, że za „Zapiskami” będą się ludziska uganiać jak za cytrynami”. Dziś raczej gazety ustawiają się w kolejce do czytelnika, by zechciał je kupić. O czasy i obyczaje!

Kolejny zeszyt „Zapisków” (21 numer) jest pod pewnymi względami niezwykły. Padł rekord objętości (10 arkuszy wydawniczych czyli 200 stron). Wiodący jest tekst „Nasze argumenty” Bogusława Drewniaka, szefa koszalińskiego archiwum, później profesora i rektora gdańskiego uniwersytetu. Autor zebrał cytaty z prasy niemieckiej na przestrzeni wielu lat na temat Ostflucht – stałego odpływu ludności niemieckiej ze wschodu na zachód Niemiec. Wielka ucieczka trwała kilkadziesiąt lat od Bismarcka do Hitlera. Próbowano temu zapobiec przez system różnorodnych zachęt i przywilejów dla osiedlających się między innymi na Pomo-

rze Zachodnim. Dzięki temu przymykano oczy na kolejne fale emigracji polskiej pracującej u bauerów i junkrów. Wtedy pojawili się w dużych ilościach polscy robotnicy rolni. Te zjawiska pokazał Drewniak, posługując się bogatą dokumentacją z rejencji koszalińskiej i szczecińskiej.

Drugi zeszyt ZK z 1965 roku przynosi ciekawe opracowanie historyka wojskowości Zdzisława Kwiatkowskiego o wkładzie wojska polskiego w wyzwolenie Pomorza Zachodniego i w zagospodarowanie tych ziem. Leonard Borkowicz, b. wojewoda pomorski udzielił wywiadu, dzieląc się z czytelnikiem interesującymi szczegółami o początkach polskiej państwowości w Szczecinie i w Koszalinie, kiedy przeniosła się tu siedziba tymczasowych władz polskich ze Szczecina (na kilka miesięcy). O problemach regionu i KTSK mówi też w rozmowie z dziennikarzem Zdzisław Tomal wojewoda koszaliński i prezes KTSK.

Recenzent Z. Piś wyraża na koniec przekonane, że ... „drugi numer „ZK” szybko znajdzie się w szkołach, bibliotekach, domach kultury, ale i w ręku każdego działacza społecznego, który nie może nie znać historii naszego regionu”.

Trzecia edycja „ZK” z 1965 roku ukazuje się pod koniec roku 1965. Zostaje omówiona przez T. Kwaśniewskiego. Surowo ocenia on publikację o inwestycjach w rolnictwie koszalińskim (Wincenty Raczkowski i Stanisław Królikowski). Za co? – za toporny język, zalew drugorzędnych szczegółów „Raczej to się nadaje do pisma fachowego, branżowego niż popularnego”. Przyzwolicie natomiast prezentują się teksty podejmujące tak zwane trudne tematy. Pierwszy o relacjach pomiędzy milicją a młodzieżą z marginesu, drugi o wysokiej śmiertelności niemowląt. Obydwa tematy zaliczały się do wstydlivych w PRL, więc fakt ich podjęcia jest godny zauważenia. Tak jak znakomity reportaż świetnego dziennikarza radiowego Bogumiła Horowskiego pt.: „Koszalińskie spotkania z przyjezdnymi zza Łaby”. Dotyczył rozmów z grupą zachodnioniemieckich dziennikarzy, odwiedzających nasze tereny. Był wśród nich potomek „żelaznego kanclerza” Klauss von Bismarck. Ciekawe reakcje Niemców na nową polską rzeczywistość, reminiscencje historyczne i rodzinne. Pouczająca lektura¹⁵.

Przed 44 laty Ośrodek spełnionych szans

Przedstawiliśmy już – w wielkim skrócie – różnorodne wysiłki, starania o własny ośrodek badawczy, możliwości prowadzenia prac naukowych według potrzeb ustalanych na miejscu, a nie z dala od Koszalina. Takie głosy nasiliły się po Zjeździe KTSK, w którego programie zadania takie zostały zawarte. Przytoczymy kilka głosów prasowych. W marcu 1965 roku sekretarz towarzystwa red. Józef Narkowicz w publikacji „Okłaski? Za mało?” przypomina długą drogę wielu inicjatyw, które do tego zmierzały. Niewiele z tego wyszło, choć pewne doświadczenia okazały się interesujące. Choćby to, że lepiej zabiegać o własny ośrodek badawczy,

¹⁵ Tadeusz Kwaśniewski i Zdzisław Piś – autorzy omówień. „Zapisków Koszalińskich” w 1964 i 1965 roku, od numeru 17 do 24

niż o filie instytutu, mającego siedzibę gdzie indziej. Taki wniosek mógł się nasuwać po nieudanych zabiegach o filię Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Józef Narkowicz wolał skorzystać z doświadczeń Olsztyna – fundacji im. Wojciecha Kętrzyńskiego działającej w ramach Stowarzyszenia „Pojezierze”, z ośrodkiem naukowym i wydawniczym. Według sekretarza KTSK w strukturach towarzystwa koszalińskiego taki ośrodek może powstać. Jest wielkie zapotrzebowanie, są grupy pasjonatów regionu, niekiedy ze sporym kapitałem badawczym, młodzi naukowcy z zaawansowanymi pracami doktorskimi i magisterskimi – dla nich własny ośrodek naukowy to ogromna szansa i pomoc¹⁶.

Interesujące argumenty i szczegóły znajdziemy w innej publikacji „Głosu Koszalińskiego” z maja 1965 roku w rozmowie S. Zajkowskiej z H. Rybickim, dyrektorem koszalińskiego archiwum. Zwraca on uwagę, że wokół KTSK już gromadzą się działacze o zainteresowaniach naukowych i realizują własne plany badawcze. Z konieczności mają one charakter przyczynkarski, gdyż dążenie do syntezy naukowej jest możliwe dopiero w ramach zawodowej placówki pod fachowym nadzorem naukowym. Taki ośrodek wpłynie stabilizująco na środowisko naukowe, ułatwi jego rozwój, mimo że nie ma jeszcze wyższej uczelni (za kilka miesięcy zostanie podana decyzja o utworzeniu uczelni technicznej. Na jej otwarcie poczekamy do 1968 roku)¹⁷.

Upragniona decyzja o utworzeniu ośrodka ostatecznie zapadła we wrześniu 1965 roku. W tamtejszych realiach wymagana była zgoda kilku resortów. Koszalińscy bonzowie niewątpliwie się natrudzili, wydeptali niejedną ścieżkę do ministerialnych gabinetów, co im się chwali. Kierownikiem nowego Ośrodka Badań Naukowych została socjolożka dr Bożena Chmielewska. W październikowym „Głosie Koszalińskim” udzieliła wywiadu miejscowej gazecie. Dr Chmielewska pracowała w poznańskim Instytucie Zachodnim. Pracowała nad tematami badawczymi w Wielkopolsce i Lubuskiem. Była autorką licznych publikacji. Spore doświadczenia naukowe i znajomość środowisk poznańskich dobrze wykorzystwała w pracy ośrodka koszalińskiego. Przedstawiła swoje wyobrażenia o pracy placówki. Na początek powstały dwie pracownie: socjologii i historii. Potem – pracownia demografii, przekształcona w ekonomiczno-geograficzną.

Trzy etaty naukowe, 16 osobowa Rada Naukowa OBN składająca się z naukowców z uniwersytetów, instytutów, wydawnictw współpracujących już z Koszalinem. W pracowni socjologii miano zajmować się trzema dużymi projektami badawczymi: koszalińskie pegeery i środowiska wiejskie, młodzież w miastach i szkołach oraz przeobrażenia społeczne w środowisku rybaków morskich na środkowym wybrzeżu. Chodziło o procesy przemian i szans życiowych. Pracownia historyczna miała obejmować historię nowożytną i najnowszą regionu. Kilka tematów już rozpoczęto np. system polityczny kształtujący się w pierwszych latach po II wojnie na Pomorzu Zachodnim, działalność partii i stronnictw. Zaawansowane

¹⁶ Józef Narkowicz, Oklaski? Za mało?, „Głos Koszaliński” 6 i 7 marca 1965

¹⁷ S. Zajkowska, Rozmowa z Hieronimem Rybickim „Argumentów jest dość”, *Głos Tygodnia* 29 i 30 maja 1965

były prace doktorskie kilku autorów zajmujących się polityką oświatową i administracją (H. Rybicki, Z. Głowacki, T. Gasztold, T. Szrubka).

Chmielewska jako priorytetowe zadania badawcze wymienia problem robotników przymusowych, położenie ludności rodzimej po wojnie (złotowanie, krajniacy, Kaszubi). W pracowniach miały odbywać się regularne seminaria, zebrania naukowe, dyskusje nad tematami badawczymi, prezentacje prac naukowych (fragmenty) i większych publikacji¹⁸.

Wróćmy jeszcze do pomyślnego finału z września 1965 roku – powołania Ośrodka Badań Naukowych z dr B. Chmielewską na czele. Prace rozpoczęło w nim zaledwie trzech etatowych pracowników. Byli to prócz szefowej ośrodka: Hieronim Rybicki kierujący pracownią historii i nieco później Zdzisław Zdrojewski – demograf, kierujący potem całym ośrodkiem. Do 1970 roku przybyły zaledwie dwa etaty dla pracowników naukowych. Widać z tego, że szastania groszem publicznym nie było. Jednak w tamtym okresie siła ośrodka tkwiła w dużej rzeszy współpracowników i zaplecza społecznego wokół pracowni. W pierwszych miesiącach było raptem kilkunastu badaczy, entuzjastów – regionalistów, by po paru latach szeregi przyszłych magistrów i doktorów, autorów tematów badawczych powiększyły się do 120 osób. W strukturach KTSK OBN przetrwał do 1972 roku. Potrzebny był nowy model organizacyjny ośrodka, jego pełne usamodzielnienie, przyjęcie nowych zadań, sprostanie nowym wyzwaniom. Placówka wychodzi z towarzystwa społecznego (KTSK), powstaje Koszaliński Ośrodek Naukowo-Badawczy, zbliżony swoim charakterem do innych regionalnych placówek badawczych. Od momentu powstania ośrodek wspólnie z Instytutem Ziemiaka w Boninie (1966), Wyższą Szkołą Inżynierską (1968), Oddziałem Przemysłowego Instytutu Elektroniki (1969), Wyższą Szkołą Obrony Przeciwlotniczej (1963) tworzył pożyteczny na tamte czasy potencjał naukowy Koszalina. Ośrodkiem kierowała Rada Naukowa, której w okresie dwóch kadencji przewodniczył prof. Władysław Markiewicz, dyrektor Instytutu Zachodniego z Poznania. Była już mowa o różnych inicjatywach wydawniczych, nowych periodykach. Przypomnijmy jeszcze ważniejsze pozycje książkowe z lat 60. Ukazały się między innymi monografia etnograficzna Ryszarda Kukiera „Kaszubi bytowscy”, Andrzeja Czarnika „Ruch hitlerowski na Pomorzu Zachodnim”, Andrzeja Czechowicza „Głos Pogranicza i Kaszub”, Tomasza Szrubki „Szkolnictwo Koszalińskie 1945-1968”.

Dużym zainteresowaniem cieszyło się albumowe wydanie monografii powojennej regionu pn. „Ziemia Koszalińska w dwudziestolecu (praca zbiorowa)”, także pamiętniki i wspomnienia pionierów koszalińskich pt. „Lata pionierskiego trudu” (Z. Głowacki i J. Narkowicz). Z zainteresowaniem przyjęto rozprawy o pracy robotników przymusowych T. Gasztolda, o procesie przemian demograficznych Z. Zdrojewskiego. Ponadto szereg monografii powiatów i miast (Świdwin, Miastko, Złotów). Wiele wartościowych rozpraw, artykułów, przyczynków opublikowano w „Zapiskach Koszalińskich” i „Bibliotece Słupskiej”. Wydano też

¹⁸ S. Zajkowska, Rozmowa z dr. Bożeną Chmielewską, Kierownikiem OBN, Koszaliński Ośrodek Naukowy, *Głos Tygodnia* 2 i 3 października 1965

liczne szkice socjologiczne, przewodniki krajoznawcze, opracowania przyczynkar-skie i popularne.

Ośrodek przetrwał do 1990 roku. Czeką na rzetelną ocenę swojej działalności. Przeżywał okresy świetności i załamania, zarazem „burzy i naporu”. Były blaski i cienie. Nie ustrzegł się typowych cegieł propagandowych, zarazem opublikował wiele wartościowych pozycji. Na pewno zasłużył się koszalińskiej kulturze i nauce¹⁹.

Nobilitacja

Połowa lat 60. ubiegłego wieku to dobry czas dla kultury koszalińskiej. Są powody do zadowolenia, a przykłady na to konkretne i wymowne. Powstał perspektywiczny ośrodek naukowy KTSK z niedużą, nieformalną oficyną wydawniczą. Na przełomie lat 60 i 70 rocznie drukowano 20 większych pozycji o łącznej objętości przekraczającej 200 arkuszy wydawniczych.

Zaczęto podejmować coraz szerszy zakres tematów badawczych z socjologii, historii najnowszej regionu koszalińskiego, etnografii, z czasem także zagadnienia ekonomiczne, demograficzne, ochrony środowiska. Dla dużej grupy osób o zacięciu naukowym powstały dużo lepsze warunki do pisania prac doktorskich, magisterskich, dyplomowych na miejscu pod okiem wybitnych konsultantów. Korzystano z seminariów naukowych, dyskusji, pokazów, wykładów nauczycieli akademickich.

Podnosiły poziom i poszerzały ofertę czytelniczą periodyki popularno – naukowe jak „Zapiski Koszalińskie”, „Biblioteka Słupska”, powstawały nowe, jak „Rocznik Koszaliński”, obchodzący swoje 45-lecie. Dzięki KTSK i wkomponowanemu w jego struktury ośrodkowi naukowemu stworzono warunki do powstawania kolejnych – seryjnych i stałych wydawnictw, w tym miesięcznika społeczno-kulturalnego „Pobrzeże”. To była kolejna szansa dla młodych naukowców, regionalistów, twórców, „szlachetnych dyletantów” – jak nazwano wykształconych społeczników. Dodajmy, że z tych szans szeroko korzystano.

We wszystkich opracowaniach traktujących o awansie kulturalnym Koszalina wybijano istotną rolę upowszechnienia telewizji, zwłaszcza przełomowy moment podłączenia do sieci ogólnokrajowej w roku 1962. Od tamtej pory przybywało telewizorów w domach, szkołach, świetlicach. Nowe stacje przekaźnikowe, łączą telewizyjne wpływały też na wyższą jakość odbioru obrazu TV. W 1965 roku po uruchomieniu nowego nadajnika na Gołogórze sytuacja poprawiła się jeszcze bardziej. W województwie koszalińskim osiągnięto dobry wskaźnik 44 odbiorników na 1 tysiąc mieszkańców (na wsi tylko 27 telewizorów). W samym Koszalinie na tysiąc mieszkańców przypadało aż 116 telewizorów (w Słupsku 95, a w Szczecinie jedynie 107 odbiorników).

Media koszalińskie wówczas informowały o potrzebie wymiany anten lub innego ich ustawienia, co miało spowodować poprawę komfortu odbioru. Dziś stoimy

¹⁹ Rola i zadania Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Zakresie Badań Naukowych i Działalności Wydawniczej. Koszalin 1972 (do użytku wewnętrznego) XX lat Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego 1965-1985. Koszalin 1986. (do użytku wewnętrznego)

przed koniecznością przejścia na telewizję cyfrową. Trzeba będzie dokupić pewne urządzenia umożliwiające odbiór. Wtedy i teraz padało słowo „rewolucja”. Nie dziwny się, że przed kilkudziesięciu laty dziennikarz pisał: „Przestajemy więc być tylko konsumentem, mamy szansę stać się współtwórcami programu, jako ci, których warto pokazać w Polsce”.

Czy dzisiaj czujemy się współtwórcami programu TV? Ja takiego przekonania nie mam, ale niech każdy sam to osądzi.

Nieco inaczej ma się sprawa w przypadku słowa nobilitacja, używanego wówczas i obecnie równie często. Zapewne osiągnięcia kulturalne do tego uprawniały, przynajmniej niektóre. Wskazywano też na poprawiającą się komunikację Koszalina z Warszawą i innymi dużymi ośrodkami w kraju. Oddajmy jeszcze głos dziennikarzowi:

„Od lata 1965 roku mamy lotnicze połączenia z Warszawą, Krakowem, Rzeszowem. Lepsze połączenia z Warszawą i południem kraju są faktem. Samolot to rodzaj nobilitacji, kolejny czynnik naszej integracji z krajem. Rośnie nasze zadowolenia i poczucie pewności siebie z tego wszystkiego, co byliśmy w stanie zdziałać. Awansujemy, choć powoli”.

Niestety dzisiaj zamiast mówić o nobilitacji, stosowniejsze jest słowo degradacja. Połączeń lotniczych nie ma wcale, a kolejowe są coraz gorsze. Kiedy doczekamy się poziomu sprzed 45 lat?

Czas też odpowiedzieć jednoznacznie na postawione w tytule pytanie: przełom czy kontynuacja? W 1965 roku był to przełom. Koszalin wciąż piął się w górę. Rozpędu starczyło na ładnych kilka lat. Później zaczęły się schody.

Operacja „Jesień ‘70” - Grudzień 1970 w województwie koszalińskim w dokumentach Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Koszalinie – wybór źródeł.

Poniżej prezentujemy wybrane dokumenty, które są publikowane po raz pierwszy i w tym wymiarze są unikatowe. Nie są to wszystkie dokumenty warte uwagi, ale niestety wymogi redakcyjne nie pozwalają na szerszą gamę. Ukazują poziom przygotowania aparatu władzy oraz struktur siłowych na ewentualność zamieszek społecznych, których spodziewano się po ogłoszeniu decyzji o podwyżce cen. Z dokumentów wynika, że władza była dobrze przygotowana na taki rozwój wydarzeń i zajścia mające miejsce w Słupsku w dniach 16 i 17 grudnia 1970 r. nie były zaskoczeniem. Publikowane dokumenty to zarządzenia, rozkazy, meldunki oraz sprawozdania milicyjne. Są to pozbawione kalkulacji politycznej dokumenty, całkiem odmienne od tych, które sporządzano kilka miesięcy później, gdzie chłodna ocena sytuacji była często retuszowana dla potrzeb władzy.

Dokumenty te wnoszą nowe spojrzenie do lokalnej historiografii, gdyż do tej pory nie były publikowane. Temat Grudnia '70 w naszym regionie jest skąpo opracowany¹. A okazuje się, że to region środkowego wybrzeża chronologicznie ujmując, był następny po Gdańsku, a dopiero po nim – choć bez związku z nim – fala demonstracji przelała się do województwa szczecińskiego. Dlaczego demonstracje te wygasły? Pytanie to nastrocza wielu problemów badawczych historykowi. Niestety, dziś nie sposób na nie odpowiedzieć. W Gdańsku i Szczecinie wydarzenia przybrały niestety bardziej dramatyczny obrót. Przedstawione dokumenty nie rozwiązują tego problemu, a jedynie mogą wywołać zainteresowanie – być może świadków wydarzeń – w efekcie czego uda się w przyszłości odpowiedzieć na wiele pytań, które dziś pozostają retoryczne.

Pierwsze dokumenty przedstawiają działania związane z przygotowaniem struktur siłowych do spodziewanych niezadowolonych społecznych. Inny z dokumentów ukazuje sytuację w województwie po pierwszym dniu zamieszek w Słupsku. Wyraźna jest w nim analiza dokonywana na bieżąco i ukazująca dyspozycyjność struktur siłowych. Narasta obawa przed niekontrolowanym rozwojem sytuacji, która determinowała kolejne. Odsłaniają się okoliczności wydania dyspozycji użycia broni i uzmysławiają, że taka groźba istniała.

Publikację zamyka dokument ukazujący strajk w Zakładach Przemysłu Dzieciarskiego w Złocieniu. Jest to też mało znany wątek, który wpisuje się w historię strajków, i mający właśnie miejsce na terenie województwa koszalińskiego. Burzy on koncepcje wielu historyków, którzy twierdzą, że na tym terenie nie było żadnych tego typu akcji w wydarzeniach związanych z szeroko pojętym Grudniem '70. Strajki wywołano na początku lutego 1971 r. i z dokumentu można wywnio-

¹ S. Lach, *Grudzień 1970 w Słupsku*, Słupsk 2003; obecnie do redakcji naukowej Uniwersytetu Szczecińskiego został złożony maszynopis artykułu: R. Marciniak, *Między Gdańskiem a Szczecinem – Grudzień 1970 w województwie koszalińskim*.

skować, że dla władz partyjnych wydawał się on dość niebezpieczny dla sytuacji społeczno-politycznej w regionie. Zdumiewające wydają się przedsięwzięcia władz, które nie wykluczały siłowej pacyfikacji zakładu. Z drugiej zaś strony dokument pokazuje, jakiego charakteru sprawy były bolączką zwykłego robotnika na początku dekady Gierka. Niektórych może to rozczaruje, ale nie znajdują tam haseł politycznych, a jedynie natury ekonomicznej i dotyczące prozaicznych spraw życia codziennego. Jednakże nie umniejsza to faktu, że w strajku uczestniczyło 800 pracowników, a dla władzy lokalnej nie była to komfortowa sytuacja.

Należy się też drobne wyjaśnienie czytelnikom. W dokumentach rozszyfrowano inicjały funkcjonariuszy i działaczy partyjnych, a w niektórych przypadkach możliwe było krótkie zaprezentowanie przebiegu służby funkcjonariuszy. Przy paru osobach, mimo usilnych starań, nie zdołano zidentyfikować inicjałów. Przy tym należą się podziękowania Annie Kamińskiej, kierownikowi z Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie. Pragnę podziękować także panu Robertowi Boruckiemu z Archiwum Państwowego w Koszalinie, który udzielił cennych uwag przy identyfikacji działaczy partyjnych.

Dokument nr 1

Zarządzenie nr 00356/70 Komendanta Wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej w Koszalinie, Koszalin, dnia 11 grudnia 1970 r., Tajne spec[jalnego] znaczenia, IPN 00108/108, t.9, k.1-3:

W wykonaniu Zarządzenie Nr 00110/70 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 9 grudnia 1970 r. w celu zapewnienia porządku i bezpieczeństwa publicznego w województwie oraz dla prawidłowej koordynacji działań jednostek MO zarządza się co następuje:

§1

Powołuje się w Komendzie Wojewódzkiej MO Sztab w składzie:

1. Kierownik Sztabu – ppłk J[erzy] Grzybowski – Z[astęp]ca Komendanta Wojew[ódzkiego] MO ds. S[łużby] Milicji
2. Członkowie – ppłk A[ntoni] Kurach² – St[arszy] Insp[ektor] Kierownictwa S[łużby] B[ezpieczeństwa]
 - Ppłk M[arian] Śroń³ – N[aczelnik] Wydziału III [SB]

² Antoni Kurach – w latach 1960-1966 zastępca naczelnika Wydziału III KW MO w Koszalinie, 1971-1975 I zastępca komendanta ds. SB w KW MO w Koszalinie – por. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce – Kadra kierownicza, tom III (1956-1975)*, pod red. P. Piotrowskiego, Warszawa 2006, s.82 oraz *Twarze koszalińskiej bezpieki – obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa województwa koszalińskiego – Informator personalny*, pod. red. P. Knapka, M. Ozgi, P. Skubisza, Szczecin 2008, s.103-104

³ Marian Śroń – w latach 1953-1955 zastępca naczelnika Wydziału XI WUBP/WUdsBP w Koszalinie; 1955-1956 kierownik samodzielnej Sekcji VI WUBP w Koszalinie; 1956-1961 zastępca naczelnika Wydziału III KW MO w Koszalinie; 1961-1972 naczelnik Wydziału III KW MO w Koszalinie; 1972 zwolniony ze służby – zob. por. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce...*, s.82 oraz *Twarze koszalińskiej bezpieki*, Szczecin 2008, s.153

- Ppłk S[taniśław] Honkisz – N[naczelnik] Wydz[iału] Ogólnego
 - Ppłk S[taniśław] Marek – N[naczelnik] Wydz[iału] Prew[encji] i R[uchu] D[rogowego]
 - Ppłk M[arian] Wiśniewski - N[naczelnik] Wydz[iału] d[o] w[alki] z P[przestępczością] Gosp[odarczą]
 - Ppłk Z[enon] Konieczny⁴ - N[naczelnik] Wydz[iału] Łączności
3. Do zadań Sztabu KWMO należy:

- Koordynacja i nadzór przedsięwzięć określonych w planie organizacyjnym KW MO z dnia 11 XII 1970 r. stanowiącym załącznik nr 1 do niniejszego zarządzenia
- Analiza i ocenianie sytuacji w województwie oraz wypracowywanie wynikających z niej wniosków
- Wydawanie decyzji związanych z potrzebami ładu, porządku i bezpieczeństwa w województwie, co do użycia i zaopatrzenia sił z środków będących w dyspozycji KW MO
- Współdziałanie z Komendą Garnizonu W[ojska] P[olskiego] i oddziałami W[ojskowej] S[łużby] W[ewnętrznej], Wojewódzką Prokuraturą, Komendą Wojewódzką Straży Pożarnej, Wojewódzkim Aresztem Śledczym w zakresie niezbędnym dla realizacji zadań określonych w planie
- Zorganizowanie systemu zbierania, opracowywania i przekazywania informacji o sytuacji w województwie dla potrzeb kierownictwa MSW, KWMO i wojewódzkie instancje partyjne

W tym celu powołuje się zespół sprawozdawczy w składzie

- Por. J[an] Pawłowski – z[astępc]a naczelnika Wydz[iału] Ogólnego
- Kpt. W[iesław] Martelus⁵ – inspektor Wydziału III

Nadzór nad pracą zespołu sprawować będzie ppłk A[ntoni] Kurach. Naczelnik Wydziału Ogólnego KW MO wyznaczy maszynistkę do pracy w zespole sprawozdawczym.

§ 2

W Komendzie Wojewódzkiej i w komendach powiatowych (równorzędnych) MO, z dniem 12 grudnia br – do odwołania, wprowadza się dyżury według następujących zasad:

1. We wszystkie dni powszednie od zakończenia pracy do godz. 22.00 oraz w dni wolne od pracy – od godz. 8.00 do 22.00 – 50 % stanu osobowego jednostki
2. We wszystkie dni od godziny 22. Do 8.00 dwuosobowe – w gabinecie komendantów powiatowych (równorzędnych) MO.

⁴ Zenon Konieczny – w l. 1950-1956 naczelnik Wydziału Łączności WUBP/WUdsBP *Twarze koszalińskiej bezpieki*, Szczecin 2008, s.32

⁵ Wiesław Martelus – w służbie od 1947 r., od 1948 r. pracowała jako szyfrant najpierw w WUBP w Szczecinie następnie w Koszalinie, od 1 VI 1957 w strukturach III Wydziału KW MO w Koszalinie, 1 I 1975 kierownik Grupy Operacyjnej Wydziału III KW MO w Koszalinie, 15 II 1977 zwolniony ze służby – zob. *Twarze koszalińskiej bezpieki*, Szczecin 2008, s.114-115

Dyżury odpowiedzialnych pracowników w Sztabie KWMO – wg załączonego grafiku, stanowiącego załącznik Nr 2 do niniejszego zarządzenia.

§ 3

Polecenia Kierownictwa Sztabu KW MO w zakresie zabezpieczenia ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego w tym czasie są wiążące dla kierowników jednostek organizacyjnych i służb MO i SB w województwie.

§ 4

Z dniem 12 grudnia br. Godz. 8.00 skoszarować cały stan osobowy ZOMO i utrzymać pododdziały w pełnej gotowości do działań oraz zapewnić pełną mobilność Rezerwowych Oddziałów Milicji Obywatelskiej.

§ 5

Do dnia 12 XII [19]70 godz. 6.00 przygotować dla działań grupę interwencyjną KW MO

§ 6

Naczelnik Wydziału Łączności KW MO zapewni pełną sprawność i obsługę techniczną środków łączności

§ 7

1. Naczelnik Wydziału Transportu zapewni całodobowe dyżury kierowcy z samochodem osobowym dla potrzeb Sztabu KW MO.
2. Naczelnik Wydziału „C” zagwarantuje całodobowe dyżury pracowników Wydziału dla umożliwienia korzystania jednostkom MO i SB z ewidencji operacyjnej

§ 8

Z dniem 12 XII br. wstrzymuje się aż do odwołania zezwolenia na wykorzystywanie urlopów i zwolnień przez funkcjonariuszy MO i SB w województwie.

§ 9

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podpisania z mocą obowiązywania do odwołania.

Komendant Wojewódzki MO w Koszalinie
– ppłk mgr J[an] Pieterwas⁶

⁶ Jan Pieterwas - urodził się w 1923 r. w województwie kieleckim. W trakcie wojny związał się z PPR w powiecie pińczowskim, a następnie zasilił szeregi GL, a później działał w stopniu plutonowego w I Brygadzie im. B. Głowackiego AL Ziemi Krakowskiej, co zresztą eksponuje wyraźnie w swoim życiorysie. W roku 1945 r. wstąpił do Milicji Obywatelskiej w Krakowie. Swoją karierę rozwijał w województwie krakowskim. Wypełniał funkcje komendanta powiatowego w Dąbrowie Tarnowskiej a później w Nowym Targu. W 1950 r. został komendantem Komendy Miejskiej w Krakowie. W 1952 r. został przeniesiony do Poznania, gdzie awansował. Najpierw był komendantem miejskim a od 1954 r. komendantem wojewódzkim. W 1962 r. ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Od 1963 do 1975 r. był komendantem wojewódzkim w Koszalinie a od 1975 r. do 1981 r. w Słupsku. Oprócz kariery w resorcie bezpieczeństwa odnosił także sukcesy w partii, zasiadając wielokrotnie w instancjach wykonawczych powiatowych, wojewódzkich i miejskich. Wielokrotnie uczestniczył w zjazdach partyjnych jako delegat, co może świadczyć o jego mocnym usytuowaniu w hierarchii partyjnej - Zob. w aktach osobowych b. funkcjonariusza pod. sygn. w IPN Bu 710/274 (akta osobowe J. Pieterwasa wskazał Marcina Oza, pracownik OBEP IPN w Szczecinie), oraz *Słownik Biograficzny zasłużonych działaczy ruchu*

Dokument nr 2

Załącznik Nr 1 do zarządzenia Nr 00356/70 KW MO z dnia 11 XII 1970 r. – Plan przedsięwzięć z akcją „Jesień – 70” – IPN Sz 00108/108, t.9, k. 4-8

I. POSTANOWIENIA ORGANIZACYJNE

1. Od dnia 12 XII 1970 godz. 8.00 nasilić bezpośrednią służbę patrolową pełnioną przez dzielnicowych, posterunkowych oraz patroli zmotoryzowanych. Zwiększyć nadzór kierownictwa jednostek nad wykonawstwem zadań zleczanych funkcjonariuszom mundurowym i operacyjnym służby MO i SB. W tym celu zlecać także odpowiednie zadania kierowanych w teren patrolom oficerskim MO.
2. Od dnia 12.XII br. Godz. 12.00 zapewnić sprawne działanie (w każdej porze doby) systemu powiadamiania członków ORMOW wchodzących w skład pododdziałów zwartych.
3. Sprawdzić system alarmowy w podległych jednostkach i zgodnie z Zarządzeniem Komendanta Wojewódzkiego MO nr 00356/70 wprowadzić dyżury kierownictwa i odpowiedzialnych pracowników obu służb. Równocześnie zapewnić pełną mobilność stanów osobowych jednostek zdolnych do wykonywania zadań o każdej porze doby.
4. Dokumentacja akcji „Jesień-70” zabezpieczyć w miejscach jej zdeponowania specjalnymi posterunkami MO – do czasu wydania jej zainteresowanym czynnikom

II. ZADANIA W ZAKRESIE PORZĄDKU PUBLICZNEGO

1. W celu niedopuszczenia do zakłócenia spokoju i porządku publicznego, uaktywnić inwigilację podejrzanego elementu kryminalnego, a szczególnie chuliganów, włamywaczy, osób podejrzanych o nielegalne posiadanie broni, alkoholków i niepracujących. W miarę uzasadnionych potrzeb przeprowadzać w odpowiednim czasie rozmowy profilaktyczno – ostrzegawcze, zwłaszcza z osobami znanymi z awanturniczego trybu życia, a w przypadkach niezbędnych, do tych osób od dnia 12. XII br. Stosować zatrzymania prewencyjne w aresztach MO.
2. W rejonie placówek objętych akcją „Jesień-70” zorganizować wzmocnioną służbę dzielnicowych, patroli pieszych i zmotoryzowanych. Służbą objąć także rejon obiektów o ważnym znaczeniu politycznym, administracyjnym i gospodarczym (między innymi gmachy instancji partyjnych, rad narodowych,

wyższe uczelnie w Koszalinie i Słupsku oraz Studium Nauczycielskie w Kołobrzegu). Do służby wykorzystać w maksymalnym stopniu członków ORMO.

3. Od dnia 12 XII br. wzmocnić system ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego podczas organizowanych imprez.
4. W KP MO (równorzędnych) zapewnić gotowość i sprawność służby interwencyjnej do natychmiastowego i skutecznego reagowania na wszelkie próby zakłócania porządku publicznego oraz likwidowania zdarzeń, które mogą stać się przyczyną zakłócenia porządku w większych rozmiarach.
5. Wzmocnić ochronę magazynów broni L[igi] O[brony] K[raju], w zakładach pracy, w wyższych uczelniach i szkołach średnich. Tam gdzie brak właściwego zabezpieczenia, broń zdeponować w jednostkach MO.

III. ZADANIA W ZAKRESIE OCHRONY GOSPODARKI NARODOWEJ

1. Zakłady pracy przydzielić imiennie pracownikom operacyjnym MO i SB oraz zaktywizować pracę z siecią tajnych współpracowników i innymi źródłami informacji w celu:
 - likwidowania wszelkich prób aktywizowania się pojedynczych osób i grup, organizatorów przerw pracy, prowodyrów i demagogów;
 - ujawnienia osób zajmujących się rozpowszechnianiem wiadomości pochodzących z ośrodków dywersji;
 - wykrywania przyczyn i zapobiegania powstania sytuacji konfliktowych na zakładach pracy. Zwrócić przy tym szczególną uwagę na te zakłady, w których w ostatnim okresie taką sytuację notowano.
 - Udaremnienia prób docierania do załóg robotniczych osób znanych z opozycyjnych i wrogich postaw – rewizjonistów, socjaldemokratów, wicherzycieli z okresu marca 1968 r. i innych elementów warcholskich.
2. Od dnia 12 XII br. zorganizować wzmocnioną kontrolę fizycznego zabezpieczenia obiektów przemysłowych, komunikacyjnych i zakładów komunalnych. Szczególną uwagę Służby Bezpieczeństwa i Służby MO zwrócić na:
 - zabezpieczenie obiektów przed próbami wrogiej działalności;
 - zabezpieczenie magazynów z materiałami wybuchowymi i łatwopalnymi oraz ściśle przestrzeganie przepisów w zakresie ich dystrybucji;
 - zabezpieczenie pomieszczeń, w których znajdują się urządzenia do powielania dokumentów oraz radiowęzły.
3. Zwrócić uwagę na stan zaopatrzenia detalicznej sieci handlowej w podstawowe artykuły spożywcze i przemysłowe. W przypadkach stwierdzenia rażących braków sygnalizować właściwe organa.
4. W celu zapobieżenia ewentualnym wrogim wystąpieniom i naruszeniom porządku publicznego ze strony więźniów, w porozumieniu z kierownictwem, zabezpieczyć zakłady karne i rejony ich rozmieszczenia. Przedsięwzięcia te oprzeć o zasady określone w piśmie przesłanym do jednostek MO, na terenie których znajdują się zakłady karne (l.dz. KWMO ZW 003/68 z dnia 20 III 1968r.)

IV. W ZAKRESIE ZABEZPIECZENIA PRZED WROGĄ DZIAŁALNOŚCIĄ W ŚRODOWISKACH NAUKOWYCH, AKADEMICKICH I SZKOLNYCH

1. Uwagę aparatu operacyjnego MO i SB koncentrować na grupach i osobach spośród pracowników naukowych i studentów, które podejmowały i są skłonne podejmować wichrzycielskie działania:
 - ustalać i poddawać aktywnej kontroli osoby podejrzane o łącznikowanie [sic] między wydziałami wyższych uczelni lub między uczelniami
 - objąć wzmoczoną kontrolą tych studentów i pracowników naukowych wyższych uczelni, którzy byli w różnej formie represjonowani za udział w wydarzeniach marcowych
2. Wejść w porozumienie z władzami wyższych uczelni w Koszalinie, Słupsku i Kołobrzegu, dla spowodowania wzmocnienia dyscypliny studentów, przestrzegania planów i obecności studentów na zajęciach. Dla przeciwdziałania wciągania młodzieży szkół średnich do wrogiej działalności, zacieśnić kontakty z inspektoratami oświaty i kierownictwem tych szkół. Zadania w tym zakresie zlecić również wszystkim dzielnicowym i posterunkowym MO.

V. ZADANIA ROZPONANIA I PRZECIWDZIAŁANIA DESTRUKCYJNEJ ORAZ WROGIEJ DZIAŁALNOŚCI ŚRODOWISK TRADYCYJNYCH (B[yłego] PODZIEMIA, KLERU, REWIZJONISTYCZNYCH I INNYCH)

1. Wykorzystać wszystkie środki SB i MO do uaktywnienia kontroli operacyjnej byłego aktywu prawicowego podziemia, elementów rewizjonistycznych, socjaldemokratycznych i syjonistycznych oraz:
 - Osób znanych z wrogich postaw i antysocjalistycznej działalności w środowiskach: robotniczych, chłopskich, młodzieżowych, twórczych, wydawniczych, adwokatury jak również osób zwolnionych z ważnych stanowisk za reprezentowanie poglądów sprzecznych z polityką partii;
 - hierarchii kleru i aktywu katolickiego
2. Zaktywizować pracę w kierunku ujawnienia i przeciwdziałania przekazywania informacji z kraju do wrogich ośrodków
3. Wzmocnić kontrolę operacyjną i fizyczną środków masowego przekazu (radio i telewizja) w celu niedopuszczenia do ewentualnego ich wykorzystania przez osoby niepowołane. Podobnie zabezpieczyć lokalne radiowęzły – łącznie z funkcjonującymi w zakładach pracy.

Do sprawnej realizacji zadań wynikających z akcji „Jesień-70” wykorzystać wszystkie środki operacyjne i techniczne oraz zapewnić natychmiastowe wykorzystanie każdej uzyskanej informacji operacyjnej.

Zapewnić pełną koordynację zadań Służby Bezpieczeństwa i Służby MO w zakresie ujawniania, udaremniania i zwalczania wszelkich przejawów wrogiej działalności, a szczególnie na odcinku ochrony obiektów gospodarczych oraz zwalczania wrogiej propagandy mówionej, pisanej i wystąpień publicznych.

VI. MELDOWANIE

Począwszy od dnia 12 XII 1970 r. składać dwukrotnie (dalekopisem) w ciągu doby informację zbiorczą o sytuacji w terenie związanej z akcją „Jesień-70”

- pierwszy meldunek sytuacyjny przesłać do godz. 4.00 obejmujących wydarzenia zaistniałe od godz. 14.00 do 4.00 rano dnia następnego
- drugi meldunek sytuacyjny przekazać do godz. 14.00 obejmujący wydarzenia od godz. 4.00. do 14.00

Niezależnie od powyższego o każdym szczególnym wydarzeniu informować natychmiast oficerów dyżurnych Sztabu KW MO – Tel. Nr 423.

Kierownik Sztabu KWMO – ppłk J[erzy] Grzybowski

Dokument nr 3

Plan wykorzystania sił i środków Wydziału „B”⁷ KW MO w Koszalinie w związku z rozwojem sytuacji w ramach akcji „Jesień-70”., Koszalin, dnia 14 grudnia 1970, Tajne, IPN Sz 00108/108, t.9, k.16:

1. Wprowadzić całodobowe dyżury przy radiostacjach dalszego i bliższego zasięgu.
2. Pracę Sekcji nieoficjalnych rozpocząć zmianami od godz. 7 rano zarówno w Koszalinie jak i Kołobrzegu.
3. Wyposażyć niezwłocznie wywiadowców w radiostację na osobę w ilości po jednej na 2 wywiadowców oraz w modele fotograficzne po 3 w każdej grupie obserwacyjnej. Każdego wywiadowcę zaopatrzyć w fundusz delegacyjny po 500 zł na osobę oraz przydzielić każdemu kredę do znaczenia w tłumie prowokatorów i organizatorów ewentualnych zajęć.
4. Utrzymać po jednej grupie obserwacyjnej z każdej sekcji nieoficjalnej w stanie gotowym do niezwłocznego oddelegowania do dyspozycji innych województw – gdyby zaistniała taka potrzeba. Grypy te oprócz kompletu sprzętu technicznego posiadać będą gotowe do zabrania z miejsc pracy wyposażenia osobiste (bielizna i przybory do utrzymania higieny osobistej)
Zadania przed ekipami obserwacji tajnej stawiać w zależności od rozwoju sytuacji i decyzji kierownictwa Sztabu akcji „Jesień-70”
5. Powołuje się grupę wywiadowców w składzie:
 1. kpt. J[ózef] Bruździak
 2. ppor. B[ogdan] Maciejewski
 3. ppor. H[ilary] Janickiwyposażoną w kamerę filmową (zakamuflowaną) do ewentualnego filmowania sytuacji operacyjnych.

⁷ Wydział „B” był odpowiedzialny za inwigilację i obserwację osób rozpracowywanych przez SB.

6. Powołuje się dwie ekipy wyposażone w radiowozy szybkie oraz aparaturę fotograficzną w celu podejmowania pod obserwacją jawną wszystkich dyplomatów wojskowych państw kapitalistycznych oraz innych dyplomatów wskazanych przez Sztab KW MO.

I ekipa – Mercedes

1. Kpt. St[anisław] Dudek⁸
2. Por. E[dward] Turzyniecki

II ekipa – Fiat 1500

1. Por. J[an] Barszczewski
2. Por. F[ranciszek] Penconek

Za niezwłoczne wprowadzenie w życie niniejszych zamierzeń odpowiada osobiście Naczelnik Wydziału „B”.

Naczelnik Wydziału „B” KW MO w Koszalinie
– ppłk. B[ronisław] Galant⁹

Dokument nr 4

Komenda Wojewódzka MO w Koszalinie, Ocena sytuacji stanu bezpieczeństwa publicznego w województwie w dniu 16.12.1970 r. w związku z akcją krypt[onim] „Jesień-70”, Koszalin, dn. 17 grudnia 1970, IPN Sz00108/108 t.4, k.12-13:

Na podstawie uzyskanych informacji z jednostek MO w dniu 16 bm. [grudnia] sytuacja w województwie jest następująca:

- we wszystkich miastach i miejscowościach robotnicy przystąpili na rannej zmianie do pracy bez zakłóceń. W wielu środowiskach stwierdzono wzmożoną dyskusję na temat wydarzeń w Gdańsku, przejazdu wojska i zaangażowania żołnierzy do przywrócenia porządku. Zanotowano wiele wypowiedzi negatywnych oraz świadczących o solidaryzowaniu się dyskutujących z demonstrantami. Nie ustają negatywne wypowiedzi na temat regulacji cen.
- o godz. 10.00 po przerwie śniadaniowej grupa około 200 robotników Fabryki Sprzętu Okrętowego w Słupsku po dyskusji na temat ostatnich wypadków w Gdańsku nie podjęła pracy. Na żądanie robotników prowadził z nimi rozmowę dyrektor zakładu, a następnie I Sekretarz KMIP PZPR w Słupsku. Po tych rozmowach robotnicy pracę podjęli.

⁸ Stanisław Dudek – w latach 1972-1975 zastępca naczelnika Wydziału „B” przy KW MO w Koszalinie – zob. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce – Kadra kierownicza, tom III (1956-1975)*, pod red. P. Piotrowskiego, Warszawa 2006, s.84

⁹ Bronisław Galant – w latach 1962 -1971 naczelnik Wydziału „B” KW MO w Koszalinie – zob. *Aparat bezpieczeństwa ...*, s.83, *Twarze koszalińskiej bezpieki ...*, Szczecin 2008, s.82

- Równocześnie uzyskano informację, że młodzież akademicka i szkół średnich ma zamiar o godz. 18.00 wziąć udział w wiecu przed kinem Millenium, jaki tam ma być zorganizowany. Informację potwierdzono.
- Oficer dyżurny Szkoły Podoficerskiej MO w Słupsku otrzymał telefon, w którym anonimowa rozmówczyni groziła spotkaniem z funkcjonariuszami MO w godzinach wieczornych.

Analizując sytuację w Słupsku, Sztab KWMO uznaje informacje o mającej się odbyć demonstracji wieczorem za wiarygodną. Ze względu na sytuację w Fabryce Sprzętu Okrętowego – przewiduje się możliwość udziału w niej części robotników z tego zakładu, co może spowodować przyłączenie się do nich elementu chuligańskiego i kryminalnego. Taki stan może spowodować poważne zagrożenie bezpieczeństwa i porządku publicznego w Słupsku.

W związku z tym postanowiono:

1. Do koordynowania i kierowania całością działań profilaktyczno-porządkowych delegować do Słupska I Z[astęp]cę Komendanta Wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa płka A[ndrzeja] Kościukiewicza¹⁰ o Z[astęp]cę Komendanta Wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa płka St[efana] Sokołowskiego¹¹.
2. Skierować 3 plutony ZOMO w sile 61 funkcjonariuszy na wzmocnienie sił i środków KMIP MO Słupsk, zakwaterować ich w Szkole Podoficerskiej w Słupsku. Wyposażyć tę jednostkę w alarmową ilość środków chemicznych. Dowództwo nad plutonami powierzyć kpt. St. Kasperkiewiczowi, wyznaczając czas osiągnięcia gotowości bojowej w Słupsku na godz. 15.00
3. Do działań obserwacyjnych skierować do Słupska połowę stanu osobowego, tj. 17 funkcjonariuszy grupy interwencyjnej KW MO, pod kierownictwem kpt. J. Sokirko, do dyspozycji Sztabu KMIP MO, określając dla niej zadania: ciągłej obserwacji prowokatorów i wyprowadzania ich z tłumu w stosownej chwili. Wyjazd grupy z KW MO wyznaczyć na godz. 16.00.
4. Wprowadzić pełną mobilność w wydziałach i jednostkach organizacyjnych KW MO pd godz.. 13.00 do odwołania.
5. Przygotować do działań i ewentualnego wyjazdu do Słupska kompanię O[ochotnicza] R[ezerwa] M[ilicji] O[obywatelskiej] skoszarowaną w Mielnie.

¹⁰ Andrzej Kościukiewicz – m.in. komendant KW MO w Koszalinie w latach 15 II 1962 – 15 III 1963, 1 V 1967 I zastępca komendanta wojewódzkiego MO w Koszalinie, 5 I 1974 zwolniony ze służby, por. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce – Kadra kierownicza, tom III (1956-1975)*, pod red. P. Piotrowskiego, Warszawa 2006, s.82 oraz *Twarze koszalińskiej bezpieki ...*, Szczecin 2008, s. 96

¹¹ Stefan Sokołowski, z-ca komendanta ds. Służby Bezpieczeństwa w latach 25 IV 1961 - 31 V 1975, 1 VI 1975 komendant wojewódzki MO w Łomży, 1 VIII 1982 komendant wojewódzki MO w Koszalinie, 1 VIII 1983 szef WUSW w Koszalinie, 31 X 1989 w dyspozycji dyrektora Departamentu Kadr MSW, 31 I 1990 zwolniony ze służby, por. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce – Kadra kierownicza, tom III (1956-1975)*, pod red. P. Piotrowskiego, Warszawa 2006, s.82 oraz *Twarze koszalińskiej bezpieki ...*, Szczecin 2008, s.142-143

- Kompanię wyposażyc w pałki, przydzielić środki transportu i utrzymać w stałej gotowości – począwszy od godz. 14.00
6. W porozumieniu z kierownictwem Wojewódzkiego Aresztu Śledczego wstrzymać wysyłanie więźniów do zakładów karnych w Słupsku.
 7. W porozumieniu z Wojewódzkim Sztabem Wojskowym skierować z Ustki do koszar w Słupsku 200 żołnierzy i utrzymać ich w pogotowiu do ochrony obiektów newralgicznych w Słupsku.
 8. Zdeponować broń znajdującą się w szkołach, L[igi]O[chrony]K[raju], zrzeszeniach sportowych w miejscach do tego przystosowanych (magazyny wojskowe lub magazyny KP MO Miastko).

Rozwój sytuacji w Słupsku potwierdził przewidywania Sztabu. Około godz. 19.00 grupy młodzieży w liczbie 200-500 osób zebrały się na jednej z ulic. Wygłoszono przemówienia wrogiej treści. Siłami KMiP MO rozproszono zebranych bez użycia środków chemicznych. Około godz. 21.00 rozproszone grupy zebrały się ponownie w kilku punktach miasta. Usiłowano wzniecić pożary (budynek PPRN, KMiP PZPR), wybito szyby w 11 sklepach.

W wyniku działań sił porządkowych KMiP MO oraz ZOMO o godz. 23.20 przywrócono porządek w mieście. Zatrzymano i osadzono w areszcie za udział w zajściach 22 osoby, głównie młodzieży. W sumie, w ekscesach brało udział około 600 osób.

W późnych godzinach wieczornych na terenie Północnych Zakładów Obuwia rozrzucono kilkanaście ulotek o wrogiej treści.

Ocena sytuacji w Słupsku na podstawie rozwoju wydarzeń oraz posiadanych informacji wskazuje, że można się spodziewać dalszych wystąpień, a zwłaszcza:

- Ponownych wybryków chuligańskich, głównie ze strony młodzieży, uczestniczącej w ekscesach wczorajszych, do której mogą dołączyć elementy zdemoralizowane i kryminalne
- Dalszych prób porzucania pracy przez załogi niektórych zakładów w Słupsku, głównie z Fabryki Sprzętu Okrętowego, Kapeny, Północnych Zakładów Obuwia, Spółdzielni „Metalowiec”, przy czym sytuacja może zmierzać w dwóch kierunkach:
 - a) Porzucania pracy i strajkowania na zakładzie, bez próby wyjścia na ulicę
 - b) Porzucania pracy z próbą wyjścia na ulicę i publicznej demonstracji w celu ewentualnego oddziaływania na inne załogi

W związku z tym, w porozumieniu z I Sekretarzem KW PZPR tow[arzystem] St[anisławem] Kujdą¹² po wysłuchaniu sprawozdania dowództwa zabezpieczenia w Słupsku – postanowiono:

¹² Stanisław Kujda – I sekretarz KW PZPR w Koszalinie w okresie 10 XII 1968 – 12 X 1972; 15 XII 1960 – 10 XII 1968 sekretarz Egzekutywy KW PZPR w Koszalinie; 16 XI 1968-1971 zastępca członka KC PZPR następnie członek KC PZPR, 1975 członek Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR; 1969 - 1976 poseł na Sejm PRL V i VI kadencji; X 1972 - VI 1982 wiceminister w Urzędzie do Spraw Kombatantów – zob. <http://katalog.bip.ipn.gov.pl>

1. Przy pomocy instancji partyjnej w Słupsku we wczesnych godzinach rannych w dniu 17 bm. zebrać aktywność partyjną z zakładów pracy i instytucji, powierzyć im ochronę obiektów gospodarki narodowej, budynków Komitetu Miasta i Powiatu PZPR i Prezydiów Rad Narodowych. Zaktywizować oddziały samoobrony na zakładach pracy.
2. Przygotować silną grupę aktywistów partyjnych w liczbie około 500 osób, dla ewentualnego przeciwstawienia się awanturnictwu i próbom wyjścia na ulice prowokatorom i inspiratorom demonstracji.
3. Przeprowadzić przy pomocy nauczycieli szeroko zakrojone rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze z młodzieżą szkolną, zwłaszcza z uczniami techników i szkół zawodowych. W porozumieniu z dyrektorami szkół i Kuratorium spowodować relegowanie ze szkół tych uczniów, którzy brali udział w zajściach i dopuszczali się wybryków chuligańskich. W indywidualnych przypadkach relegowanych odwozić do rodziców i wyjaśniać im przyczyny usunięcia ze szkoły.
4. Przy pomocy Wojewódzkiego i Powiatowego (Miejskiego) Zarządu Związku Młodzieży Socjalistycznej zorganizować grupę młodzieży ZMS, której zadaniem będzie przeciwstawiać się wspólnie z MO i ORMO elementom chuligańskim.
5. W przypadku ponownego wyjścia elementu chuligańskiego na ulicę rozpraszając ich i zatrzymując przy pomocy sił MO. Siłami ORMO i aktywistów partyjnych, w czasie działań rozpraszających MO, zabezpieczyć i ochraniać sklepy przed zniszczeniami i rabunkiem.
6. W przypadku narastania agresywności podczas wystąpień na ulicach, gdyby siły aktywistów partyjnych i ORMO okazały się niewystarczające, do ochrony budynków i obiektów publicznych wprowadzić siły W[ojaska]P[olskiego] według wcześniejszych ustaleń.
7. Jeżeli zaistnieją przypadki pogarszania pracy w zakładach produkcyjnych i rozpoczęcia strajków (bez prób wyjścia na ulicę) – działania MO koncentrować na zapewnieniu [nieczytelne] informacji o atmosferze, prowodyrach i zamierzeniach strajkujących, ujawnieniu osób sporządzających i kolportujących ulotki wśród załogi, zapewnienie maksymalnej izolacji strajkującej załogi od innych zakładów (blokada fabryki, wyłapywanie łączników, wyłączanie zakładów).
8. Jeżeli załoga porzuci pracę i zechce wyjść na ulicę, podjąć próbę jej blokady i rozproszenia:
 - a. w pierwszej fazie przez grupę aktywistów partyjnych zorganizowanego w KM i P PZPR
 - b. w przypadku gdy te działania okażą się niewystarczające, wprowadzić do rozproszenia siły MO przy użyciu środków chemicznych
 - c. jeżeli mimo działań zaporowych i rozpraszających MO demonstrantom uda się wyjść do miasta, a przy tym demonstracja przybierze postać antypaństwową lub antypartyjną, siły MO wkroczą ponownie do akcji celem rozproszenia, jednak bez użycia broni

- d. w przypadku gdyby demonstracje zawierały elementy mordu, gwałtu, rozboju, a użycie innych środków okazało się niewystarczające – siły MO użyją broni, przy czym decyzje o tym podejmię Sztab KW MO,
 - e. jeżeli działania Milicji mimo to będą niewystarczające, wprowadzi się do przywrócenie porządku siły i środki WP.
9. W zakładach chronionych przez WIOP [nieczytelne]¹³ ustala się następujący sposób postępowania strażników z bronią:
- a. w przypadku zgromadzenia załogi na wiecu wewnątrz zakładu i porzucenia pracy, komendant straży zamyka broń do szafy żelaznej
 - b. w przypadku wyjścia demonstrantów z zakładu pracy, broń natychmiast do KMiP MO
- W żadnym przypadku straż przemysłowa nie może użyć broni wobec demonstrujących
10. KMiP MO Słupsk w nocy z 16-17. XII [19]70 dokona analizy elementu chuligańskiego i podejmię izolację najbardziej niebezpiecznych jednostek. Równocześnie, po rozpytaniu zatrzymanych w ekscesach i elementu izolowanego, przerzucić ich do aresztów KP MO Bytów i Miastko.
11. Do dyspozycji kierownictwa w Słupsku, dla wzmocnienia działań rozpoznawczych i prowadzenia postępowań przygotowawczych w sprawach ostatnich wybryków chuligańskich, skierować z KW MO grupę 20 oficerów dochodzeniowo-śledczych.
12. Skierować kompanię ROMO¹⁴ do Słupska i zakwaterować ją w Szkole Podoficerskiej MO, w dniu 17.12.1970
13. Zorganizować w dniu 17 bm. godz. 18.00 punkty zaporowe w Karlinie pow. Białogard, Wałczu, Drawsku, Świdwinie i Kołobrzegu.
14. Komendant Powiatowy Straży Pożarnej w Słupsku przygotowuje do użycia 2 armatki wodne i zapewni ochronę przeciwpożarową budynku KMiP MO, Komitetu Miasta i Powiatu PZPR oraz Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej.

Kierownik Sztabu KW MO
Ppłk. J[erzy] Grzybowski

Dokument nr 5

Meldunek specjalny, [do] Naczelnik Wydziału III Komendy Wojewódzkiej MO w Koszalinie, Drawsko, dnia 5 lutego 1971r., IPN Sz 00108/108, t.2, k. 235-240:

W dniu 4 lutego 1971 r. o godz. 8.15 Komendant Posterunku MO w Złocieńcu przekazał do KP MO w Drawsku telefoniczną informację, że część załogi Zakładów Przemysłu Wełnianego w Złocieńcu, zatrudniających łącznie 1.140 pracow-

¹³ Domyślnie: straż przemysłowa [Wojskowy Inspektorat Ochrony Przemysłu]

¹⁴ Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej

ników (w tym 15% członków PZPR), przerwała pracę na nocnej zmianie i części kolejnej zmiany również nie podjęła pracy (zakład pracuje w działach podstawowych na 3 zmiany). Poinformowaliśmy wspólnie z Komendantem Powiatowym MO o tym natychmiast I Sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR i Przewodniczącego Prezydium PRN przystępując jednocześnie do sprawdzenia tej informacji. Po jej potwierdzeniu niezwłocznie zameldowałem o sytuacji ppłk. [Marianowi] Śroniowi. W tym samym czasie pierwszą informację w tej sprawie przekazał do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Koszalinie I Sekretarz KP PZPR [w Drawsku] tow. [Tadeusz] Domka¹⁵.

Według posiadanych obecnie informacji rozwój sytuacji był następujący:

Robotnicy nocnej zmiany trwającej od godz. 22 dnia 3 II do godz. 6 dnia 4 II [19]71 zaczęli dowiadywać się, że według wypełnionych kart pracy, ich zarobki za miesiąc styczeń są znacznie niższe niż za ubiegły okres. Istotnie przedsiębiorstwo wykonało plan produkcji za m-c styczeń tylko w 82 % głównie na skutek zmiany asortymentu produkowanego towaru a zarobki obniżyły się w działach podstawowych tj. przędzalni i tkalni o 300-800 zł za m[iesią]c styczeń, mimo iż w m[iesią]cu grudniu 1970 r. były one już niższe niż poprzednio. Dla orientacji załączam wykaz średnich zarobków podstawowych grup robotników w ZPW.

Informacja o niższych zarobkach rozeszła się bardzo szybko i robotnicy, głównie kobiety, które stanowią 85-90% stanu załóg wymienionych działów, zaczęły zatrzymywać maszyny i prowadzić dyskusje (w dwóch pracujących na nocnej zmianie działach tkalni – 120 pracowników i przędzalni – 70 pracowników). Były też tego rodzaju sceny, że niektóre kobiety np. obyw[atelka] Juszczyżyn zaczęły płakać i głośno krzyczeć, że z tych zarobków nie utrzymają swoich rodzin.

Po pewnym czasie robotnice zażądały spotkania się z dyrektorem naczelnym przedsiębiorstwa tow. Kiellarem Henrykiem, który przyszedł do hali produkcyjnej, ale nie zdołał rozładować sytuacji. Po jego wyjściu z zakładu, część ludzi pracowała, a część nie podejmowała pracy. W sumie na całej nocnej zmianie całkowita przerwa w pracy trwała około 2 godzin z tym, że pracownicy nocnej zmiany przed jej zakończeniem tj. przed godz. 6 w zasadzie pracowali. W czasie przekazywania maszyn nowej zmianie o godz. 6.00 przekazywano również informacje o zarobkach. Zmiana ta podjęła jednak pracę o godz. 6.00, ale już około godz. 7 zaczęto stopniowo zatrzymywać maszyny zwłaszcza na wydziale tkalni, a potem przędzalni i wykańczalni. O godz. 10 nie pracowały już wszystkie wydziały zatrudnione bezpośrednio przy produkcji, z tym jednak, że w międzyczasie niektóre wydziały np. przędzalni i poszczególne osoby z wykańczalni podejmowały pracę na krótko, ale pod wpływem ogólnej dezaprobaty znów ją przerywano.

Należy tu podkreślić, że dyrekcja przedsiębiorstwa, a głównie dyrektor [Henryk] Kiellar znał sytuację, jaka tworzy się w zakładzie, mimo to nikogo z kompe-

¹⁵ Tadeusz Domka – od 1946 r. członek PPR, 1 VII 1950 – 1 III 1951 sekretarz KG PZPR w Kręgach, 1951-1954 sekretarz KP PZPR w Szczecinku; 1955-1956 słuchacz Centralnej Szkoły Partyjnej; 1954-1955 oraz 1958-1960 pełnił funkcję I sekretarza KP PZPR w Szczecinku; 1963-1971 I sekretarz KP PZPR w Drawsku; 19 VIII 1971 przewodniczący PPRN; 1982-1987 zastępca kierownika ROPP w Drawsku, KW PZPR – zob. <http://katalog.bip.ipn.gov.pl>

tentnych osób o tym nie poinformował. Sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Złocieńcu tow. [Jan] Wrotek był w dniu 4 II [19]71 r. rano o godz. 7 w ZPW, nikt jednak nie poinformował go o zaistniałej sytuacji. Dowiedział się o niej dopiero od Sekretarza Komitetu Powiatowego.

W tej sytuacji rano około godz. 9.30 przybyli do ZPW Przewodniczący Prezydium PRN tow. Jan Śliwa i Sekretarz KP PZPR w Drawsku tow. Jan Czycz. Rozpoczęli oni rozmowy z robotnikami, a następnie z udziałem przewodniczącego WKZZ w Koszalinie tow. [Fortunata] Nowickiego¹⁶ i dyrektora Kiellara, zorganizowali na jednej z hal produkcyjnych o godz. 13.30 zebranie pracowników będących w tym czasie w przedsiębiorstwie.

Robotnicy początkowo nie chcieli zabierać głosu w sprawie swoich żądań[,] twierdząc, że obecni przedstawiciele władz nie są kompetentni w załatwieniu ich bolączek. Po pewnej chwili dyskusja jedna rozwinęła się i już w toku jej trwania o godz. 14 przybył na zebranie I Sekretarz KW PZPR w Koszalinie tow. [Stanisław] Kujda. Przyjęto go oklaskami. Zebranie to trwało do godz. 17, w toku którego głos zabrało 18 robotników, w tym 17 kobiet i 1 mężczyzna. Dyskutanci zabierając głos podchodzili do mikrofonu i ich wypowiedzi były nagrywane na magnetofon. Wypowiedzi sprowadzały się do następujących żądań i wniosków:

- Podwyżki płac do poziomu poborów z II-go kwartału w 1970 r. a tym samym weryfikacji norm przy produkcji nowego asortymentu materiału
- Zapewnienia opieki lekarskiej w przedsiębiorstwie w czasie pracy nocnej zmiany (22.00-6.00)
- Zmiany godzin otwarcia żłobka przyzakładowego, tak żeby matki idące do pracy na godz. 6.00 mogły już oddać swoje dzieci, bo do tej pory ich zdaniem godziny otwierania żłobka (7.00) dopasowane były dla urzędników, a nie dla robotników.

Dwa istotne wnioski zrealizowane były od razu, o czym tow. Śliwa poinformował robotników, a z załatwieniem pierwszego wniosku zaczęto czekać na przyjazd przedstawicieli Zjednoczenia z Łodzi. Po ich przyjeździe do przedsiębiorstwa, o godz. 19.30 zorganizowano drugie zebranie załogi, w którym uczestniczyło około 800 pracowników. W międzyczasie do zakładu przychodzili pracownicy innych zmian tj. drugiej i trzeciej. Teraz głos zabrało jeszcze 6 kobiet, ale powtarzały one te same żądania i zarzuty co ich poprzedniczki na pierwszym zebraniu. Wysuwane główne zarzuty na obu zebraniach kierowane były pod adresem dyrekcji, a szczególnie z[astęp]cy dyrektora Więclawa, który podobno przed robotnikami zamykał drzwi i groził, że jeżeli komuś w zakładzie coś się nie podoba, to może iść za bramę, bo na jego miejsce czeka już 30 innych. Podobne zarzuty były w stosunku do rady zakładowej, którą na tym zebraniu z udziałem tow. Kujdy rozwiązano. Brak troski o robotników zarzucano też naczelnemu dyrektorowi ZPW tow. Kiellarowi. W wypowiedziach robotników, głównie kobiet zwłaszcza przy poruszaniu kwestii

¹⁶ Fortunat Nowicki - 1967 – I zastępca sekretarza KP PZPR w Wałczu, następnie I sekretarz KP PZPR w Wałczu i członek Plenum KW PZPR w Koszalinie; zastępca kierownika Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KW PZPR w Koszalinie 1982-1988 – por. <http://katalog.bip.ipn.gov.pl>

zarobków obok słusznych żądań i prośb o poprawę ich sytuacji materialnej, która przedstawiano w bardzo tragicznym świetle, występowały elementy celowego dramatyzowania. Zebranych robotników (robotnic) cechował upór i czasem nie były nawet zdecydowane co do rodzaju swoich żądań. Wystąpień antypaństwowych nie było. Tylko jedna kobieta wystąpiła w sposób antypartyjny mówiąc, że partia nic jej nie dała. Była to jedyna dyskutantka spośród członków PZPR. Członkowie partii w tej określonej sytuacji w zakładzie nie odegrali żadnej pozytywnej roli. Byli po prostu bierni, a były sytuacje, że wystarczyłaby inicjatywa kilku robotników i prawdopodobnie znacznie wcześniej załoga podjęłaby pracę. Drugie zebranie zakończono o godz. 21.30 jednak bez wyraźnego zadeklarowania się załogi, co do podjęcia pracy, mimo że dyrektor Zjednoczenia tow. Olszak zapewnił, że płace zostaną wyrównane do poziomu średnich zarobków z 1970 r.

Robotnicy żądali również gwarancji na piśmie, którą otrzymali. Po zakończeniu zebrania i wyjeździe tow. Kujdy robotnicy rozeszli się do domu, a w zakładzie pozostali ci, którzy mieli pracować na zmianę od godz. 22.[00] Część robotników, którzy nie uczestniczyli w zebraniu przyszli również do pracy na godz. 22[00] jednak wszyscy obecnie nie podjęli pracy w obowiązującym czasie. W tym czasie byli na halach produkcyjnych przedstawiciele ze Zjednoczenia, tow. Nowicki, tow. Czyz, i tow. Śliwa, którzy rozmawiali z robotnikami. Zmiana ta podjęła pracę dopiero o godz. 0.30 na wydziale przędzalni i o godz. 1.00 na wydziale tkalni. Brak jeszcze informacji, czyli byli w pracy wszyscy z tej zmiany. W dniu 5 II 1971 z kilkuminutowym opóźnieniem, to jest od godz. 6.15-6.30 przystąpiła do pracy cała załoga pierwszej zmiany w ilości 330 osób. Nie zgłosił się do pracy tylko jeden robotnik. Kierownictwo rozmawiając z robotnikami kilkakrotnie proponowało wybór delegatów z poszczególnych wydziałów, którzy przedstawiliby żądania załogi, co ułatwiłoby wzajemne konsultacje i uzgodnienia. Robotnicy nie zgodzili się jednak na to mówiąc, że wszyscy chcą słyszeć o czym będzie się mówić. Takie postawienie sprawy oraz to, że żadna z zabierających głos w toku zebrania robotnic nie mówiła w imieniu załogi, a tylko w swoim własnym (tylko jedna kobieta miała napisane na kartce swoje wystąpienie), świadczyć może, że strajk nie był organizacyjnie przygotowany. Na terenie Złocieńca jak również w całym powiecie pod względem porządku publicznego panował zupełny spokój. Nie było tendencji do zgromadzeń tak przed ZPW jak i w ogóle w mieście. Żadnych wrogich, nawołujących napisów, ulotek itp. zjawisk nie było.

Nasz aparat podjął w tej sytuacji następujące środki:

- Komendant Powiatowy MO [w Drawsku] zarządził w KPMO i podległych jednostkach stan wzmożonej czujności. Jednocześnie w Komendzie Powiatowej MO utworzono grupę odwodową funkcjonariuszy MO.
- Celem bieżącego rozpoznania sytuacji w ZPW i pozostałych zakładach pracy oraz w celu podejmowania innych niezbędnych działań operacyjnych

i porządkowych wyjechała do Złocieńca grupa funkcjonariuszy MO i SB z mjr. [Józefem] Piotrowiczem¹⁷ i kpt. Jakubkiem.

- Funkcjonariusze SB i operacyjno-dochodzeniowi MO uruchomili wszystkie posiadane źródła informacji na terenie Złocieńca i w innych większych zakładach pracy w powiecie.
- Przystąpiono do spotkań i rozmów z kontaktami służbowymi i innymi osobami. Między innymi mjr Piotrowicz odbył rozmowy z dowódcą garnizonu WP w Budowie k[olo] Złocieńca, który zapewnił, że nie wyda żołnierzom przepustek i wzmocni służbę, celem zapobieżenia samowolnym oddaleniom się żołnierzy z koszar na teren Złocieńca. Z dyrektorem Technikum Ekonomicznego w Złocieńcu, celem zapewnienia młodzieży szkolnej a zwłaszcza przebywającej w internacie takich zajęć, które uniemożliwiłyby wyjście jej na ulice.
- Wzmocniono stan ilościowy funkcjonariuszy posterunku MO Złocieniec siłami z posterunków Wierzchowo i Ostrowice. Jednocześnie nasilono służbę członkami ORMÓ.
- Zapewnienie spokoju i porządku publicznego organizowano w sposób eliminujący demonstrację sił MO zwłaszcza w rejonie Zakładów Przemysłu Wełnianego w Złocieńcu.

Uwaga:

W uzupełnieniu treści niniejszego meldunku informuję, że osoby zabierające głos na zebraniach, jakie odbyły się w ZPW w dniu 4 II [19]71 r. nie podawały swoich nazwisk, mimo iż prowadzący zebranie sekretarz komitetu zakładowego tow. Kędziorek prosił o wymienienie swoich nazwisk przed zabranieniem głosu.

[podpis i pieczętka] I Zastępca Komendanta Powiatowego MO ds. Służby Bezpieczeństwa w Drawsku – mjr J[ózef] Piotrowicz

[dopisek ręczny]: Treść niniejszego meldunku, ale bez opisu środków zastosowanych przez nasz aparat nadano do adresata dalekopisu w dniu 5 II [19]71.

[podpis nieczytelny] Piotrowicz

¹⁷ Józef Piotrowicz – w służbie od 1953 r., 1954 referent PUBP/PUdsBP w Bytowie, 1 IV 1961-30 IV 1974 zastępca KP MO w Drawsku ds. SB, 1981 komendant miejski MO w Koszalinie, od 1 VIII 1983 szef RUSW w Koszalinie, 31 VII 1990 zwolniony ze służby – zob. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce – Kadra kierownicza, tom III (1956-1975)*, pod red. P. Piotrowskiego, Warszawa 2006, s.86, *Twarze koszalińskiej bezpieki...*, Szczecin 2008, s. 127

Literaci w stanie wojennym

Stosunkowo dokładnie została opisana sytuacja pisarzy oraz stowarzyszenia Związek Literatów Polskich w Warszawie w okresie stanu wojennego. Prace wspomnieniowe i publicystyczne (np. Jan Józef Szczepański „Kadencja” 1986) przedstawiają działalność Zarządu Głównego ZLP i wielu pisarzy w okresie narodzin „Solidarności”, w chwili ogłoszenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. i rozwiązywania ZLP. Opisano także działania ówczesnych władz partyjnych, mających na celu wznowienie działalności ZLP. W stanie wojennym pisarze podzielili się na kilka grup. Jedna stanowczo odmówiła współpracy z ówczesnymi władzami. Druga grupa nie była tak radykalna, opowiedziała się za przynależnością do ZLP, stowarzyszenia organizowanego z inicjatywy i pod skrzydłami opiekuńczymi Komitetu Centralnego PZPR. Trzecią grupę stanowili pisarze wahający się, stroniący od związków z ugrupowaniami politycznymi. Nieco później grupa pisarzy nie uznająca ZLP utworzyła własne stowarzyszenie literackie – Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Na prowincji (z wyjątkiem Wrocławia, Poznania, Gdańska) nowe stowarzyszenie prawie nie miało zwolenników.

Burzliwe zdarzenia ze sfery literackiej w Warszawie – częste konferencje, zebrania, protesty, oświadczenia, apele – słabym echem odbijały się w środowiskach literackich na prowincji. Oddziały terenowe były słabe, skupiały niewielu pisarzy, bo większość ludzi pióra mieszka w Warszawie i okolicach. Oddział warszawski wówczas liczył prawie 800 osób, pozostałych 500 pisarzy mieszkało poza stolicą. Oddziały terenowe w małych i średnich miastach wojewódzkich liczyły po 10-30 członków (Koszalin, Słupsk, Szczecin, Zielona Góra, Olsztyn, Opole, Rzeszów). Działacze „Solidarności” w terenie nie okazywali zainteresowania środowiskiem literackim. Prozaików i poetów z dorobkiem z lat Polski Ludowej – bez wnikania w treści tych dzieł i postawy – traktowali jako niegodną uwagi skamielinę komunistyczną.

Natomiast literatami na prowincji przez kilka lat po 1980 r. interesowały się wojewódzkie władze partyjne i administracyjne. One wręcz zabiegały, by literaci nie odwrócili się od władzy terenowej. Były przykłady finansowego wspierania druku nowych książek, nagradzania twórców np. z okazji ich jubileuszy. Toteż postawy literatów w miastach prowincjonalnych nie przypominały działań ich kolegów w Warszawie. Koszalin jest tego typowym przykładem.

Oddział koszaliński ZLP istnieje od września 1965 r. Skupiał również poetów i prozaików żyjących w Słupsku. Koszalińsko-słupski oddział w 1978 r. liczył 19 osób. W kwietniu 1980 r. pisarze ze Słupska oddzielili się od Koszalina, tworząc własny oddział. Jego prezesem został Stanisław Misakowski, pisarz świeżo przybyły ze Świdwina. Po podziale oddział koszaliński skupiał 9 osób. Jego członkami byli dwaj pisarze ze Szczecina: prozaik Czesław Schabowski i krytyk dr Stanisław Telega. Oddział koszaliński tworzyli ponadto: Czesław Kuriata (prezes) Józef Narkowicz (sekretarz), Gracjan Bojar-Fijałkowski, Piotr Bednarski, Stanisław Wasyl,

Zbysław Górecki, Henryk Livor-Piotrowski. Z oddziałem była związana grupa około 15 autorów młodych, w większości po debiucie książkowym.

Zgodnie ze statutem, kolejną kadencję koszaliński oddział ZLP zaczął 13 maja 1981 r. W tajnym głosowaniu mnie powierzono funkcję prezesa. Jako prezes oddziału z urzędu zostałem także członkiem ponad 30-osobowego Zarządu Głównego ZLP. W 1981 r. uczestniczyłem w kilku posiedzeniach w Warszawie, miałem okazję rozmawiać z prezesem ZG ZLP Janem Józefem Szczepańskim, Andrzejem Kijowskim, Janem Józefem Lipskim. Oni najczęściej występowali z żarliwymi oskarżeniami ówczesnych władz i z wyrazami poparcia dla młodej „Solidarności”.

Kadencja oddziału ZLP rozpoczęta 13 maja 1981 r. była niespodziewanie krótka. Została przerwana po siedmiu miesiącach, 13 grudnia 1981 roku, w chwili ogłoszenia stanu wojennego i rozwiązania ZLP. Koszaliński oddział ZLP mieścił się kątem w Koszalińskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym w Koszalinie przy ul. Zwycięstwa 126 (budynek Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej). Do siedziby ZLP wkroczyli urzędnicy Urzędu Wojewódzkiego. Sekretarka zobowiązana została do przekazania im dokumentów, w tym podręcznej kasy pancernej i raportów finansowych. W siedzibie ZG ZLP w Warszawie urzędował komisarz, mianowany przez władze państwowe.

Po ustaniu stanu wojennego przez wiele miesięcy nie było pewności, czy w Koszalinie znajdują się chętni do utworzenia oddziału ZLP. Zgodnie ze statutem, oddział może utworzyć sześciu członków (w tym wypadku i w głosowaniach nie liczą się głosy pisarzy z legitymacjami kandydackimi). Do nowego związku z Koszalina jako pierwsi wstąpili Czesław Kuriata i Henryk Livor-Piotrowski. Są oni założycielami utworzonego po stanie wojennym ZLP. Na zebranie założycielskie w Warszawie wioził ich samochód Komitetu Wojewódzkiego PZPR z Koszalina. Wiele osób z dorobkiem prozatorskim lub poetyckim wahało się z przystąpieniem do ZLP. Najwięcej wahań mieli: Gracjan Bojar-Fijałkowski (prozaik, kawalerzysta w stopniu rotmistrza w 1939 r., partyzant, więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, po wojnie związał się z prasą katolicką). Po wielu rozmowach dał się namówić do wstąpienia do ZLP Wojśław Brydak (dramatopisarz, eseista, tłumacz, reżyser, mieszkał w Sopocie, pracą zawodową był związany z Bałtyckim Teatrem Dramatycznym w Koszalinie). Nie wstąpili do ZLP: Stanisław Wasyl – poeta z Kołobrzegu i Zbysław Górecki – prozaik z Darłowa.

Koszalin był ostatnim miastem w kraju, w którym po stanie wojennym reaktywowano oddział ZLP. Tworzyło go sześciu pisarzy: wspomniani już Czesław Kuriata i Henryk Livor-Piotrowski, a także Piotr Bednarski, Gracjan Bojar-Fijałkowski, Józef Narkowicz i Wojśław Brydak. Na zebraniu założycielskim 21 maja 1984 roku mnie powierzono funkcję prezesa zarządu oddziału.

Odrodzony oddział ZLP miał perspektywy wzrostu liczbowego. Warunki do przyjęcia do ZLP spełniał poeta z Kołobrzegu Lech M. Jakób, poeta piszący po ukraińsku Jakub Hudemczuk-Muszyński z Koszalina, Anatol Ulman - dramaturg, prozaik, eseista z Koszalina, Elżbieta Juszcak, poetka młodego pokolenia z Kołobrzegu i Elżbieta Niedźwiadek, autorka tomów prozy z Kołobrzegu, poeta z Kosza-

lina Mirosław Zalewski. Po kilku miesiącach Wojśław Brydak zrezygnował z przynależności do ZLP, zaś Bojar-Fijałkowski zmarł w grudniu 1984 roku.

Co się działo w literackim Koszalinie między stanem wojennym z 13 grudnia 1981 a rokiem 1984? Pewne wyobrażenie o tym daje protokół z zebrania założycielskiego, inaugurującego pracę oddziału. Poproszono mnie, bym jako prezes rozwiązanego oddziału poprowadził obrady reaktywowanego stowarzyszenia. Przedstawiłem informacje o zdarzeniach w miejscowym środowisku literackim w latach 1981-84. *Literaci tego oddziału opublikowali 8 książek autorów nowych, dopiero wstępujących do literatury* – zapisano w protokóle. – *Część z nich niedługo spełni warunki przyjęcia do ZLP. Przez cały czas, nawet w stanie wojennym, odbywały się w Koszalińskim tradycyjne imprezy literackie: spotkania autorskie, konkursy literackie.* Z protokołu dowiadujemy się, że mimo zawieszenia ZLP, pisarze koszalińscy otrzymywali stypendia, fundowane przez władze wojewódzkie. Zabiegano o nagrody u wojewody koszalińskiego, o przydział mieszkania młodemu poecie i prozaikowi Lechowi M. Jakóbowi z Kołobrzegu (z żoną i dwójką dzieci mieszkał w hotelu robotniczym).

Prowadzący zebranie – jak zanotowano w protokóle - przedstawił propozycje pracy dla nowego zarządu. Postulował utworzenie stałego wojewódzkiego funduszu stypendiów literackich, dokonania oceny obecności problematyki literackiej w gazecie „Głos Pomorza” i na antenie Radia Koszalin oraz w periodykach. Uważał też, że oddział powinien mieć merytoryczny nadzór nad organizowanymi w regionie ogólnopolskimi konkursami literackimi: w Świdwinie – konkurs poetycki im. Jana Śpiewaka i w Kołobrzegu konkurs marynistyczny im. Marcina Borzymowskiego. W dyskusji Wojśław Brydak opowiedział się za utrzymaniem kontaktów z tymi pisarzami, którzy nie przystąpili do związku. Chodzi o zapraszanie ich na imprezy, na spotkania autorskie, uwzględniania – za ich zgodą – w staraniach o nagrody.

W stanie wojennym w Koszalinie – i w większości miast w kraju, z wyjątkiem Warszawy i Krakowa - nie było przypadków aresztowania i internowania pisarzy. Prześladowania dotknęły jednak tych pisarzy, którzy pracowali w redakcjach prasowych. Za sympatie wyrażane pod adresem „Solidarności” z redakcji gazety „Głos Pomorza” została wyrzucona poetka i autorka ciekawych reportaży Elżbieta Juszcak. Miała trudności ze znalezieniem pracy zarobkowej. Udało się jej wreszcie zatrudnić w wiejskiej bibliotece pod Kołobrzegiem. Potem uczyła w szkole średniej. Uzyskała stopień naukowy doktora, obecnie jest nauczycielem akademickim. Pracę dziennikarską straciła także poetka Ludmiła Janusewicz, bo w stanie wojennym zamknięto redakcję tygodnika „Sierpień”, wydawanego przez region „Solidarności” w Koszalinie. Mimo posiadanego dyplomu magistra polonistyki i kwalifikacji nauczycielskich przez dłuższy czas nie mogła znaleźć zatrudnienia.

Literatami interesowali się – regularnie przychodzący do kierownictwa redakcji i dyrektora wydawnictwa – oficerowie Służby Bezpieczeństwa. Ich wizyty były jawne. Zespoły redakcyjne wiedziały, że każda redakcja ma „opiekuna” z bezpieki. Ich nazwiska i sylwetki były znane dziennikarzom. W różnych miejscach (np. w odwiedzanych przez ludzi pióra kawiarniach) pojawiał się także „opiekun”

środowisk kulturalnych, choć ani razu nie domagał się spotkania z prezesem lub zarządem oddziału. Poeta i prozaik z Kołobrzegu Lech M. Jakób był przekonany, że w pierwszych miesiącach stanu wojennego kręcili się koło niego tajniacy ze Służby Bezpieczeństwa.

Po stanie wojennym literaci z Koszalina unikali kontaktów z wydziałem propagandy KW PZPR. W różnych sprawach (np. fundusze na publikacje literackie) współpracowali z dyrektorem wydziału kultury i sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie.

Przed i po Czerwcu '89 – przełom polityczny 1989 r. w lokalnej prasie

Rynek prasy w regionie koszalińskim zdominowany był przez tytuły służące PZPR i stronie koalicyjno-rządowej jako całości. Jedyne dziennik – „Głos Pomorza”, którego redaktorem naczelnym był Andrzej Czechowicz, był organem PZPR. Swoim zasięgiem obejmował Pomorze Środkowe. W Słupsku znajdowała się siedziba redakcji społeczno-politycznego tygodnika PZPR „Zbliżenia”. Pismo, z redaktorem naczelnym – Jarosławem Duchnowiczem, adresowane było do czytelników obydwu środkowopomorskich województw – koszalińskiego i słupskiego. Posiadający swoją redakcję w Koszalinie miesięcznik społeczno-kulturalny „Pobrzeże” (redaktor naczelny Józef Narkowicz) bieżącą sytuacją polityczną się nie zajmował.

Opozycja „solidarnościowa” wydawała wznowiony w lutym 1989 r. „Sierpień'80”. Pismo było kontynuacją wydawanego przed stanem wojennym tygodnika Regionu „Pobrzeże” NSZZ „Solidarność”, ale ukazywało się nieregularnie i w objętości tylko 2 stron. „Sierpień'80” redagował Wiesław Romanowski. W końcu maja 1989 r., tuż przed wyborami, zaczęto wydawać „Gazetę Wyborczą Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego w Koszalinie” – z redaktorem odpowiedzialnym również W. Romanowskim. Na obszarze Pomorza Środkowego rozprowadzane było redagowane przez środowisko słupskie i ukazujące się nieregularnie „Oko”, ale dominowała w nim przede wszystkim tematyka regionu słupskiego. W Szczecinku ukazywał się „Wolny Głos” redagowany przez Stanisława Popławskiego. Tuż przed wyborami ukazał się nr 1 „Tygodnika Wyborczego” obejmującego swoim zasięgiem województwa elbląskie, gdańskie, słupskie i koszalińskie. Wydanie pisma przygotował zespół „Tygodnika Gdańskiego” na zlecenie Tymczasowego Zarządu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku.

W komentarzu w „Sierpniu'80” z 30 III 1989 r. Wiesław Romanowski stwierdził: „Czy nowe podejście będzie miało charakter stały, czy tylko taktyczny, związany z katastrofalną sytuacją gospodarczą? Nikt tego dzisiaj nie wie. [...] Niepewność co do intencji władz nakazuje podziemnemu nurtowi „Solidarności” nie śpieszyć się z przejściem do „legalnej” działalności. [...] Decydując się na dialog, wybraliśmy się w podróż w nieznaną. Wszystko może się jeszcze wydarzyć. Marząc o niepodległości i demokracji, nie zapominajmy, że nikt nie daje ich nikomu na „pierwszego”.

Skalę dysproporcji między opozycją a stroną koalicyjno-rządową charakteryzował w „Sierpniu'80” Ryszard Pelczar: „Przed opozycją, szczególnie w województwach o niewielkich miastach i licznych rozproszonych wsiach i osiedlach – a takim jest województwo koszalińskie – staje bardzo trudne zadanie. Konieczność zebrania 3 tys. podpisów pod każdą kandydaturą do Sejmu i Senatu, a następ-

nie przeprowadzenia na odpowiednią skalę kampanii wyborczej wymaga dobrze zorganizowanego i sprawnego aparatu wyborczego oraz bardzo dużego wysiłku informacyjno-propagandowego. [...] Strona koalicyjno-rządowa dysponuje ogromnym aparatem partyjno-administracyjnym, nieograniczonym dostępem do środków masowego przekazu, pieniędzy, papieru, środków łączności i transportu. Natomiast strona społeczna – poza powszechnym, a niestety usypiającym przekonaniem, że społeczeństwo jest tak niechętnie władzy, iż samo odrzuci jej kandydatów i poprze opozycję – liczyć może na Kościół i będącą często jeszcze w fazie organizacyjnej „Solidarność”.

„Sierpień '80” z 15 IV 1989 r. przynosił informację, że 8 IV 1989 r. w kościele pw. Ducha Św. w Koszalinie odbyło się zebranie założycielskie Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego – głównym tematem spotkania były czerwcowe wybory do Sejmu i Senatu.

Barwy rozkręcającej się kampanii wyborczej odzwierciedlał komentarz pt. „Liczy się tylko zwycięstwo”: „Walka o przyszły kształt Sejmu i Senatu już się rozpoczęła. Władze robią wszystko, co mogą, by ograniczyć działania środowisk niezależnych. Podjęto decyzję o przeprowadzeniu wyborów 4 czerwca 89 r. – licząc na to, że opozycja, szczególnie w tak zwanym terenie, nie jest jeszcze na tyle zorganizowana, by w odpowiedni sposób przeprowadzić wybory. Licząc na brak integracji oraz podziały panujące w niektórych środowiskach, określono termin zgłaszania kandydatów do 10 maja, ograniczając stronie opozycyjnej możliwości dokonania wyboru odpowiednich kandydatów w oparciu o demokratyczne zasady. Utrudnia się pracę Komitetom Obywatelskim „Solidarność”, reprezentującym środowiska opozycyjne w wyborach. Załatwienie lokalu, telefonu, teleksu, pieczętka, konta ciągnie się tygodniami. Trudno jest znaleźć kompetentnych urzędników do podjęcia odpowiednich decyzji. Ogranicza się tym samym Komitetom Obywatelskim możliwości podjęcia, na odpowiednią skalę, działalności wyborczej. Środki masowego przekazu, znajdujące się w rękach władz, manipulują informacjami o działaniach podejmowanych przez opozycję w celu zorganizowania i przeprowadzenia wyborów.” Redakcja „Sierpnia '80” przytoczyła przykład oświadczenia WKO „Solidarność” w Koszalinie, którego tekst przekazany „Głosowi Pomorza” został opublikowany w formie niewielkiej notatki z komentarzem – wypaczającym sens. Zwrócono uwagę na spór odnośnie składu Wojewódzkiego Komitetu Wyborczego, dotyczący parytetu przysługującego opozycji.

„Sierpień '80” z 28 IV 1989 r. informował o wystawieniu kandydatów WKO „Solidarność” do Sejmu i Senatu. Toczący się w łonie WKO spór znalazł odbicie w formie publikacji dwóch uchwał Komitetu – uchwały z dnia 21 IV 1989 r. i uchwały z dnia 25 IV 1989 r., w której przyjęto zaproponowane przez OKO „Solidarność” zmiany.

W kwietniu 1989 r. na łamach „Głosu Pomorza” zamieszczano suche komunikaty dotyczące ustaleń „okrągłego stołu”. Jednocześnie nabierała tempa kampania strony koalicyjno-rządowej, której „Głos” służył.

W publikowanej 6 IV 1989 r. relacji z plenum KW PZPR przytoczono wypowiedź Ryszarda Ulickiego – kierującego Rozgłośnią Polskiego Radia w Koszali-

nie: „Ważnym składnikiem frontu ideologicznego są środki masowego przekazu. Potrzeba tu bogatej partytury, a my ciągle powołujemy się na głos z fortepianu. Regionalna prasa ograniczona jest poleceniami przedrukowywania przemówień i różnych dokumentów, a na sprawy regionalne, najbliższe czytelnikom, czasem po prostu nie starcza miejsca, zaś stan bazy technicznej rozgłośni jest bardzo zły”.

11 IV 1989 r. „Głos Pomorza” opublikował wywiad z Józefem Oleksym, ministrem odpowiedzialnym w rządzie za współpracę ze związkami zawodowymi, poświęcony m. in. kwestii trybu i procedury legalizacji „Solidarności”, a 26 IV 1989 r. na łamach lokalnego dziennika PZPR ukazało się, drukowane za PAP-em, omówienie programu działania Ogólnopolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”.

Twarzą kampanii strony koalicyjno-rządowej w województwie koszalińskim stał się Aleksander Kwaśniewski. W numerze „Głosu Pomorza” z przełomu kwietnia i maja znalazła się informacja o wysunięciu go jako kandydata do Senatu. W uzasadnieniu podpisanym przez grupę prominentnych przedstawicieli instytucji, organizacji i grup zawodowych stwierdzono, że będzie łatwiej rozwiązać problemy województwa. Nawiązano do pochodzenia A. Kwaśniewskiego z Białogardu i do jego udziału w opracowaniu koncepcji Koszalińskiej Strefy Ekonomicznej. „Głos Pomorza” z 3 V 1989 r. zamieścił informację o zgodzie ministra na kandydowanie pod tytułem wyznaczającym kierunek jego kampanii wyborczej: „Jestem stąd – mówi swoim wyborcom Aleksander Kwaśniewski.”

Miesięcznik społeczno-kulturalny „Pobrzeże” nie angażował się w meandry bieżącej polityki. Wiatr zmian znajdował odbicie w publicystyce historycznej Tadeusza Gasztolda. Na uwagę zasługuje artykuł – komentarz polityczny zamieszczony w kwietniowym numerze „Pobrzeża” autorstwa Andrzeja Czechowicza – redaktora naczelnego „Głosu Pomorza”, piszącego pod pseudonimem Andrzej Polan, w którym znalazła się ocena: „Ubiegłe 6-7 lat przyniosło jednak sporo rozczarowań, tempo zaś wprowadzenia zmian reformatorskich było wolne, proces ten zaznaczył się zahamowaniami i zygzakami, popełniono błędy i niekonsekwencje”.

Tygodnik społeczno-polityczny PZPR „Zbliżenia”, balansując między oceną sytuacji w kraju i regionie a polityką wewnątrzpartyjną, komentował bieżący rozwój wypadków w rubryce „Temat tygodnia”. 6 IV 1989 r. Andrzej Radzik w artykule „Pytania niespokojne” pisał: „Nie znam natomiast odpowiedzi na drugie pytanie: kim, to znaczy kto powinien być posłem, bo czym poseł być powinien, to, zdaje się, trochę wiem. [...] Byłoby naiwnością sądzić, że partia walkowerem odda wpływy na kształt polityki, a więc na skład sejmu, senatu”. Ten sam autor w komentarzu z 27 IV 1989 r. zatytułowanym „My, pierwsza brygada” stwierdził: „W tym miejscu powinienem zapewne uprzytomnić sobie nauki pobierane na WUML-u, gdzie wyłożono czarno na białym, że prawda ma przede wszystkim klasowe oblicze, a dziennikarze to pierwsza brygada frontu ideologicznego. A życie wykłada mi z kolei coraz dobitniej, że prawda „klasowa” ma wrodzoną wadę – ograniczonego zęza. Zezuje mianowicie w stronę możnych...”.

Dziennik PZPR „Głos Pomorza” był całkowicie oddany kampanii strony koalicyjno-rządowej, w tym przede wszystkim PZPR, w województwie koszalińskim. Zamieszczano w nim wkładki wyborcze z kandydatami, indywidualne prezentacje,

wywiady, relacje ze spotkań w zakładach pracy i PGR-ach, relacje ze spotkań w szkołach i na festynach, apele. Kandydaci koalicyjni odnosili się do problemów emerytów i rencistów, a nawet spotykali się ze środowiskiem koszalińskich dyrektorów. Odpowiadali na pytania, które wpływały drogą telefoniczną do redakcji. Lokomotywą wyborczą był startujący do Senatu Aleksander Kwaśniewski, którego kampanię sprawnie powiązano z jego działalnością w rządzie i obecnością w mediach centralnych.

Spotkanie A. Kwaśniewskiego z koszalińską służbą zdrowia wymknęło się całkowicie ze schematu wyborczego scenariusza, także w relacji „Głosu Pomorza”. Kandydatowi przypomniano obietnice działaczy z przeszłości, których nie dotrzymano – na tle tragicznej sytuacji opieki zdrowotnej.

Drażliwą sprawą w regionie, którą wykorzystywano w czasie kampanii, były plany budowy elektrowni nad jeziorem Kopań koło Darłowa. Na darłowskie spotkanie z wyborcami kandydaci PZPR – Aleksander Kwaśniewski i Zbigniew Puzewicz przywieźli decyzje ostatecznie rozstrzygające, że elektrowni nie będzie.

Informacje dotyczące opozycji na łamach „Głosu Pomorza” występowały rzadko i tylko w formie informacji własnych redakcji. Częściej zamieszczano ogólne komentarze. Prezentacja opozycji mówiącej własnym głosem nie była możliwa.

10 V 1989 r. zamieszczono informację o konferencji prasowej z kandydatami WKO „Solidarność” w koszalińskim Domku Kata. 11 V 1989 r. ukazał się artykuł zawierający analizę kandydatów OKO „Solidarność” w całym kraju – pod względem wykształcenia, przynależności organizacyjnej, wykonywanego zawodu.

W końcu maja, wraz z intensyfikacją przedwyborczej kampanii, pojawiły się w „Głosie Pomorza” artykuły zarzucające opozycji „konfrontacyjność”. 23 V 1989 r. w nie podpisanym komentarzu „Pytania do opozycji” pisano: „Przy „okrągłym stole” uzgodniono, że czerwcowe wybory nie powinny mieć charakteru konfrontacyjnego i by też taki właśnie niekonfrontacyjny charakter miała poprzedzająca je kampania. Tymczasem Waszym ulubionym sloganem wyborczym jest dziś oto haselko: „Nie głosując przez lenistwo, oddasz władzę komunistom.” [...] Jeśli więc to pojmujecie Państwo jako niekonfrontacyjność, to na czym polegałaby konfrontacyjna kampania wyborcza?”. 24 V 1989 r. Władysław Bielski w artykule „Na konfrontacyjnym szlaku?” zaatakował opozycję, zarzucając jej posługiwanie się półprawdami i brak konstruktywnych propozycji w sferze gospodarczej.

30 V 1989 r. Aleksander Kwaśniewski odpowiadając na zadane telefonicznie do redakcji „Głosu Pomorza” pytanie „Co pan sądzi o „Solidarności”?” – dał odpowiedź tyle ładnie opakowaną co i „bizantyjską”: „Nie jestem człowiekiem „Solidarności”. Uważam jednak, że jest ona częścią naszej rzeczywistości i może zrobić dużo dobrego dla kraju, pod jednym warunkiem – jeśli nie zapanuje w szeregach tej organizacji totalizm, chęć do zamienienia jednego monopolu na drugi”.

Tematyka majowej „pełni” kampanii wyborczej w województwie koszalińskim była obecna także w „Zbliżeniach”. W numerze 20 z 18 V 1989 r. Waldemar Pakulski, w artykule „Wizja łatwego życia po zwycięstwie”, pisał: „Hasłem gospodarczym jest w województwie koszalińskim strefa ekonomiczna. Owszem koncepcja nader słuszna, ale bez dopływu kapitałów, które zmaterializują ten pomysł mo-

że się okazać, niestety, atrapą. [...] Warto też zauważyć, że dopiero po wyborach efekt porozumień „okrągłego stołu” realnie zaistnieje na szczeblu wojewódzkim. Tworzyć to będzie z pewnością rozmaite komplikacje. Głównie ekonomiczne, ale przecież politycznych nie sposób wykluczyć. Nowy ład polityczny rozprzestrzeniający się z góry na dół może spowodować, że zajmować się będziemy wyłącznie polityką, gospodarkę znowu usuwając na bok”.

1 VI 1989 r. „Zbliżenia” opublikowały wywiad Jana Urbanowicza z kandydującym z ramienia PZPR do Sejmu Ryszardem Ulickim – redaktorem naczelnym Rozgłośni Polskiego Radia w Koszalinie. Na tle dorobku R. Ulickiego w sferze kultury (m. in. tekstów piosenek) zaakcentowano kwestię niezbędnych inwestycji w bazę lokalowo-materialną koszalińskiej kultury.

Artykuł Waldemara Cwięki w „Zbliżeniach” o Aleksandrze Kwaśniewskim i jego kampanii kończył się fragmentem godnym mistrza reportażu: „Przekonać, przekonać, przekonać. Aleksander Kwaśniewski jasny garnitur zamienia w ciemny i znów staje przed wyborcami, podejmuje kolejną rozmowę o gnojowniku, który śmierdzi i o tym, czy możliwe jest powstanie w naszym kraju opozycyjnej partii politycznej. W holu sztab rozdaje nalepki z hasłami. Temperatura wyborcza rośnie z dnia na dzień i tylko jedno jest niewiadome – wynik. Po raz pierwszy nie głosujemy, lecz wybieramy”.

Na tle wpływów medialnych obozu rządzącego możliwości opozycji były niewielkie. 5 V 1989 r. ukazało się w Szczecinku wydanie wyborcze „Wolnego Głosu”, w którym oprócz programu wyborczego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” zaprezentowano kandydatów do parlamentu – Bogusława Pałkę, Gabrięłę Cwojdziańską, Jerzego Madeja. W nr. 38/39 „Oka” – pisma, w którym dominowała tematyka regionu słupskiego – zamieszczono przesłanie Lecha Wałęsy i notki biograficzne B. Pałki, F. Saka, G. Cwojdziańskiej i J. Madeja. Przed wyborami ukazał się nr 1 „Tygodnika Wyborczego” przygotowanego przez zespół redakcyjny „Tygodnika Gdańskiego” na zlecenie Tymczasowego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. W piśmie zamieszczono biografie G. Cwojdziańskiej, F. Saka, B. Pałki oraz wywiad z J. Madejem.

Sytuacja opozycji w regionie koszalińskim w sferze prasy uległa poprawie po powołaniu „Gazety Wyborczej Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego w Koszalinie”. W nr. 1 z 24 V 1989 r. w wywiadzie „Będziemy orkiestrą „Solidarności” Jacek Kuroń mówił: „Musimy sobie uświadomić, że to nie jest tak, że ci z PZPR dobrowolnie postanowili oddać nam władzę. Przecież rozmawiają z nami ci z tamtej strony, którzy mają świadomość konieczności zmian, bo jak wszystko runie, to przydusi nas wszystkich, ich i nas. Nas nie stać na wojnę domową. [...] Oczywiście, ci co z nami rozmawiają to mniejszość PZPR-u, większość – beton partyjny jest przeciwko nam, ale też przeciwko tej grupie reformatorskiej”.

Paweł Michalak w wypowiedzi na łamach „Gazety” tak charakteryzował efekty działalności WKO „Solidarność”: „Cel, jaki postawiliśmy sobie na pierwszym zebraniu, został osiągnięty. Wprawdzie zapłaciliśmy cenę demokracji przy wyłanianiu kandydatów (towarzyszyły temu drastyczne kontrowersje), ale ostatecznie

wybraliśmy ludzi, którzy uzyskali poparcie Lecha Wałęsy. Teraz organizujemy kampanię wyborczą”.

Koszalińska „Gazeta” opublikowała wyniki sondaży przedwyborczych przeprowadzonych w pierwszej dekadzie maja w Krakowie i Warszawie pod egidą różnych instytucji. Sondaże wykazały rosnące poparcie dla „solidarnościowej” opozycji.

W nr. 2 „Gazety” z 2 czerwca w komentarzu „Niech żyje konfrontacja” Wiesław Romanowski pisał: „Dziennikarz „Głosu Pomorza” skierował do opozycji pytanie, jak naszym zdaniem powinny wyglądać konfrontacyjne wybory. Odpowiadam, opierając się na definicji Kopalińskiego, powinny wyglądać tak samo jak dzisiaj, tylko lepiej, z równymi szansami, z dostępem do środków komunikacji społecznej, do papieru, do poligrafii, do informacji o stanie państwa”.

Nr 2 „Gazety” dosięgły ingerencje cenzorskie. We fragmencie relacji R. Pelczara dotyczącym wystąpienia J. Madeja w Kołobrzegu cenzor ingerował w część odnoszącą się do obecności radzieckiego lotnictwa w Bagiczu. W artykule „Kogo wybiorą żołnierze?” cięcia dotyczyły starań opozycji o wprowadzenie mężów zaufania do wyborczych „obwodów zamkniętych” w wojsku.

W czerwcowym numerze „Gazety” Jerzy Blicharski w artykule „Krótka historia obywatelskich działań” opisał aktywność Ekologicznego Komitetu Obywatelskiego „Czuwanie” skierowaną przeciwko planom budowy elektrowni jądrowej nad jeziorem Kopań koło Darłowa.

27-28 maja w „Głosie Pomorza” w rubryce „Z ukosa” ukazał się tekst pt. „Prawdy objawione”. Dziennikarz „Głosu” wykazywał, że kandydaci opozycji głoszą prawdy oczywiste i znane już od dawna oraz że mówią „nieprawdę” lub „półprawdę”. Artykuł, opublikowany po ukazaniu się pierwszego numeru koszalińskiej „Gazety”, oceniał teksty w niej zawarte. Polemika autorstwa Ryszarda Pelczara pt. „Wprost” została zamieszczona w nr. 2 „Gazety”.

7 czerwca „Głos Pomorza” opublikował wyniki I tury wyborów. Zamieszczono także materiał z konferencji prasowej OKO „Solidarność” z cytowaną wypowiedzią Bronisława Geremka: „Jest to poparcie dla „Solidarności”, która uczestniczyła w procesie „okrągłego stołu”. Tym samym jego filozofia i zawarte przy nim porozumienie znajdują swoje potwierdzenie w rezultacie wyborów”.

8 czerwca „Głos” publikował komentarz publicysty centralnej prasy partyjnej Ludwika Krasuckiego pt.: „Nie wolno cofnąć zegara historii”. Na tej samej stronie znalazł się wywiad PAP-u ze Stanisławem Kwiatkowskim, dyrektorem Centrum Badania Opinii Społecznej, w którym padły słowa: „Nawoływanie do plebiscytu za „Solidarnością” nałożyło się na chęć rozliczenia władzy i w ten sposób w rozliczeniowo-plebiscytowych wyborach społeczeństwo załatwiło swoje porachunki z władzą, wzięło odwet na koalicji za „całość”, za dawne błędy i za dotychczasowe gadanie o reformie przy braku jej wymiernych rezultatów.”

9 czerwca wyniki I tury wyborów w województwie koszalińskim publikował opozycyjny „Sierpień'80”.

Na łamach „Zbliżeń” 8 czerwca ukazał się artykuł Jana Urbanowicza pt. „Kości zostały rzucone”. Autor, wojewoda koszaliński do wprowadzenia stanu wojennego,

pisał: „Totalitarna zasada, że cel uświęca środki była, jak się zdaje, częściej wykorzystywana przez stronę opozycyjną, której jednak nie należy tego mieć za złe, bo był to jej pierwszy „publiczny występ” i musiały w nim znaleźć się choćby pozostałości metod z okresu działalności nielegalnej. [...] Kości zostały rzucone. Nie ma odwrotu z drogi do normalności, choć może nie dla wszystkich ona będzie wygodna”.

15 czerwca Jarosław Duchnowicz, redaktor naczelny „Zbliżen”, pisał: „Wielkim przegranym – w moim przekonaniu – stał się Aleksander Kwaśniewski. Wielkim przegranym, bo gdyby o zwycięstwie miała decydować tylko osobowość kandydatów, Kwaśniewski w Koszalińskim nie miałby równych. Niestety, zdecydowało zupełnie co innego i prowadzona z rozmachem kampania wyborcza była z góry skazana na porażkę. [...] Natomiast jako przykrą niespodziankę odbieram brak poparcia dla kandydatów z listy krajowej. Przykrą, wszak na niej znajdowali się zwolennicy reform i porozumienia narodowego, twórcy „okrągłego stołu”.

10-11 czerwca „Głos Pomorza” publikował relację z obrad plenum KW PZPR. Na uwagę zasługują wypowiedzi działaczy, którzy w lokalnych strukturach partii stanowili skrzydło zmian. Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Stanisław Bartoszewski mówił: „Obrady „okrągłego stołu”, przedterminowe rozpisanie wyborów do Sejmu i otwarcie dla pluralizmu związkowego i politycznego były próbą wykorzystania mechanizmów politycznych do pobudzenia gospodarki. Próba ta zakończyła się politycznym niepowodzeniem.” Eugeniusz Żuber powiedział: „Tymczasem sytuacja społeczno-polityczna sprawiła, że nie były to wybory lecz swoisty plebiscyt. Zdecydowana większość wyborców postawiła na symbol, jakim jest „Solidarność”. Ale tym samym wypowiedzieli się oni przeciwko takiej partii rządzącej, jaką obecnie jest PZPR. W związku z tym partii potrzebna jest nie odnowa lecz wręcz gruntowna przebudowa”.

Po klęsce listy krajowej w I turze wyborów w okręgu wyborczym nr 46 (Koszalin) i okręgu wyborczym nr 47 (Szczecinek) zostały dodane mandaty z przeznaczeniem dla członków PZPR. W okręgu koszalińskim, będący zdecydowanym faworytem, członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR Marian Orzechowski rywalizował z Kazimierzem Cypryńskim.

W wywiadzie z 16 czerwca dla „Głosu Pomorza” M. Orzechowski obiecywał, że gotów jest zastąpić A. Kwaśniewskiego jako reprezentant ziemi koszalińskiej w parlamencie.

23 czerwca „Głos Pomorza” publikował przedruk wywiadu z M. Orzechowskim z „Życia Warszawy”. Wybrany z okręgu koszalińskiego poseł analizował sytuację w kraju, opowiadając się za rządem wielkiej koalicji: „Uważam, że obecnie najbardziej realne wydaje się osiągnięcie takiego porozumienia parlamentarnego, które pozwoli na wyłonienie przez wszystkie siły polityczne, reprezentowane w parlamencie, swoistego rządu zaufania narodowego”.

Prasa regionu koszalińskiego zdominowana była przez tytuły służące jednej – rządzącej dotychczas opcji politycznej. W warunkach oczekiwanego przez społeczeństwo zwrotu politycznego niewiele pomogło to stronie koalicyjno-rządowej i liderowi jej kampanii – Aleksandrowi Kwaśniewskiemu. Po Czerwcu 1989 r.

nastał czas nie tylko zmian politycznych ale także zmian w mediach – w sferze powiązań ideowych i przekształceń własnościowych.

**PREZENTACJE
OMÓWIENIA I RECENZJE**

Historiografia Koszalina współczesnego

Uwagi wstępne

Koszalin po 1945 roku staje się polskim miastem, a od 1950 roku zostaje stolicą województwa koszalińskiego, aż do 1998 roku. Historiografia okresu 1945-1989 wytworzyła dwa nurty, wokół których toczyły się badania nad dziejami miasta. Pierwszy to lata powojenne i budowanie polskiego Koszalina. Drugi to losy miasta w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Historia współczesnego miasta opisana została bardzo dokładnie, gdyż przedstawiono wszystkie jego dziedziny życia.

W omawianym okresie zdecydowanie dominują artykuły pochodzące z licznych prac zbiorowych. Jest to jedyny rozdział w historii miasta, w którym badacz ma możliwość odniesienia się do tak wielu prac zwartych, jednak tak, jak we wcześniejszych okresach, większość pozycji ma charakter przekrojowy i porusza wiele wątków naraz. Omawiając losy współczesnego Koszalina, należy zwrócić uwagę na dorobek naukowy Hieronima Rybickiego, gdyż ta postać pojawiać się będzie bardzo często przy większości opracowań.

Wygląd i losy miasta

W 1964 roku zostaje wydana praca zbiorowa pod redakcją Zygmunta Dulczewskiego *Przeobrażenia Społeczne na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1947*¹. Składa się ona z opracowań trzech autorów. Pierwszy z nich Kazimierz Golczewski przedstawia ewakuację Niemców z Pomorza w 1945 roku, zniszczenia powojenne, a następnie rozbudowę i rozwój administracyjno-polityczny oraz gospodarczy ludności koszalińskiej. Zygmunt Dulczewski zajmuje się migracją ludności, etapem tworzenia sieci administracyjnej, a także patronatem miasta Gniezna nad Koszalinem. Krystyna Kersten analizuje działalność i ewolucję Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR) oraz kształtowanie się administracji państwowej na terenie miasta Koszalin. Wspomina również o pionierach z Gniezna. Artykuły poszczególnych autorów wzajemnie się uzupełniają i trudno je traktować jako oddzielne prace. Razem tworzą pełen obraz przeobrażeń społecznych w pierwszych miesiącach polskiego Koszalina.

*Koszalin w 20-lecie wyzwolenia*² to monografia dwóch autorek Jadwigi Ślipińskiej oraz Stefanii Zajkowskiej. Książka opublikowana w 1965 roku traktuje o wszystkich dziedzinach życia miasta Koszalin po roku 1945. Zawiera ona rys historyczny losów Koszalina poczynawszy od roku 1214 przez nowożytność, okres

¹ *Przeobrażenia społeczne na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1947*, praca zbiorowa pod red. Zygmunta Dulczewskiego, Poznań 1964.

² Ślipińska J., Zajkowska S., *Koszalin w 20-lecie wyzwolenia*, Koszalin 1965.

dwóch wojen światowych, aż do terażniejszości. Monografia ponadto opisuje stan miejskiej gospodarki, dorobek kulturalny, szkolnictwo oraz traktuje o demografii.

Z 1966 roku pochodzi jedna z najlepszych prac dotyczących miasta Koszalin po 1945 roku. *Koszalińskie w Dwudziestoleciu PRL*³ jest to praca zbiorowa pod redakcją Hieronima Rybickiego i Waldemara Jędrzejczaka. Na jej całość składa się osiemnaście rozdziałów, napisanych przez, aż 25 autorów. Owe rozdziały rozbite zostały na podrozdziały, którymi są artykuły napisane przez różnych autorów. Tematyka dotyczy wszystkich dziedzin życia miasta począwszy od wyzwolenia, przez gospodarkę, handel, przemysł, następnie szkolnictwo i kulturę, aż do zagadnień dotyczących służby zdrowia i wypoczynku mieszkańców.

W artykule Hieronima Rybickiego *W pierwszych latach Polski Ludowej*⁴ znajdują się informacje odnośnie wyzwolenia miasta, a także pierwszych dni po nim. Nie są jednak tak rozbudowane jak w wyżej wymienionej pozycji. Opis dotyczy również zagadnień związanych z zarządzaniem Koszalina w latach 1945-1949, gdy od zera powstawała administracja, aż do momentu powstania województwa koszalińskiego. W artykule Hieronima Rybickiego znajdują się dodatkowo informacje o ludności, kulturze, oświacie w pierwszych latach powojennych.

W 1973 roku Hieronim Rybicki publikuje artykuł *Komendatury wojenne na ziemi koszalińskiej w 1945 roku*⁵. Praca traktuje o powstaniu komendantur wojennych w 1944 na terenach wyzwolonych. Artykuł ma charakter ogólnohistoryczny i dotyczy ogólnie terenów całych ziem odzyskanych.

W 1974 roku zostaje wydana monografia Arkadiusza Ogrodowczyka *Pomorze przywrócone. Wkład Wojska Polskiego w przejście i zagospodarowanie Pomorza Zachodniego w latach 1945-1947*⁶. Książka składa się z ośmiu rozdziałów. Jest to praca ogólnohistoryczna traktująca o dziejach Pomorza Zachodniego, a autor omawia w niej działania wojenne Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego na Pomorzu Zachodnim w 1945 roku. Opis zaczyna się od przedstawienia stanu zniszczeń wojennych, a następnie charakteryzuje udział Wojska Polskiego w tworzeniu administracji polskiej oraz jego udział w usuwaniu skutków wojny m.in. rozminowywanie, oczyszczanie z pozostałości po walkach, odbudowa życia gospodarczego, zabezpieczenie granicy państwowej, zapewnienie bezpieczeństwa publicznego. Omawia także udział żołnierza WP w referendum ludowym i wyborach do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej.

Z 1974 roku zostaje wydana również pozycja traktująca o losach powojennego Koszalina, a dokładniej część trzecia *Koszalin w Polsce Ludowej* monografii *Koszalin. Zarys dziejów*⁷ autorstwa Hieronima Rybickiego. Opis dziejów miasta zaczyna się od przedstawienia sytuacji bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości.

³ *Koszalińskie w Dwudziestoleciu PRL*, op. cit.

⁴ Rybicki H., *W pierwszych latach Polski Ludowej*, w: *Dzieje Koszalina*, pod red. B. Drewniaka i H. Lesińskiego, Poznań 1967, s. 255-284.

⁵ idem, *Komendatury wojenne na ziemi koszalińskiej w 1945 r.*, w: *Koszalińskie Studia i Materiały*, 1973, nr 1, Koszalin 1973, s. 187-193.

⁶ Ogrodowczyk A., *Pomorze przywrócone. Wkład Wojska Polskiego w przejście i zagospodarowanie Pomorza Zachodniego w latach 1945-1947*, Warszawa 1974.

⁷ Gasztold T., Muszyński A., Rybicki H., op. cit., s. 128-215.

Tworzenie zrębów administracji polskiej od podstaw, powstanie samorządu miejskiego oraz omówienie procesu powstania województwa koszalińskiego są zdecydowanie precyzyjniej przedstawione niż we wcześniejszych pracach autora, m.in. *W pierwszych latach Polski Ludowej*⁸. Ponadto praca zawiera bardzo dokładny opis wyglądu miasta bezpośrednio po jego wyzwoleniu.

Hieronim Rybicki w tym samym roku publikuje dodatkowo artykuł *Ustanowienie administracji ogólnej w województwach zachodnich i północnych*⁹, który jest rozbudowaną wersją rozdziałów z wyżej wymienionej pracy, traktujących o powstaniu administracji w Koszalinie po 1945 roku.

*Powstanie i działalność władzy ludowej na zachodnich i północnych obszarach Polski 1945-1949*¹⁰ to monografia Hieronima Rybickiego wydana w 1976 roku. Niniejsza praca stawia sobie za cel ukazanie procesu wykształcenia ogólnych koncepcji zarządzania ziemiami zachodnimi i północnymi, a także wcielania ich w życie, stąd też stara się przedstawić rolę administracji państwowej i samorządowej w obejmowaniu i zagospodarowywaniu tego obszaru. Jest to pozycja ogólnohistoryczna traktująca o północno zachodniej części Polski. Bogata jest literatura dotycząca historii walk na ziemiach zachodniej Polski, natomiast zagadnienia prawa administracyjnego na omawianym obszarze nie znalazły jeszcze dostatecznego naświetlenia. Lukę tę wypełnia właśnie ta publikacja. Całość materiału przedstawiono w czterech rozdziałach. Pierwszy dotyczy wprowadzenia koncepcji granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, czyli obejmowania tych ziem organami władzy polskiej. Drugi to powołanie struktury organizacyjnej i funkcjonowania centralnych organów zarządu ziem zachodnich i północnych. Rozdział kolejny omawia te same zagadnienia na szczeblu władz terenowych. Ostatni, czwarty, poświęcony jest przeobrażeniom ekonomiczno-społecznym, jakie zaszły w latach 1945-1949. Autor szczególnie zwraca uwagę na przedstawienie w tym procesie organów władzy ludowej.

*Koszalin w latach 1945-1977 przewodnik po wystawie „Koszalin w Polsce Ludowej”*¹¹ jest to praca zbiorowa pod redakcją Hieronima Rybickiego opublikowana w Koszalinie w 1977 roku. Przewodnik po muzeum ma na celu stworzenie stałej wystawy powojennej historii miasta poczynwszy od odzyskania niepodległości przez odbudowę do ukazania rozwoju miasta. Tworzą go dwa artykuły *Koszalin w przeszłości i dzisiaj*¹² Hieronima Rybickiego oraz *Informacje o wystawie*¹³ Bog-

⁸ Rybicki H., *W pierwszych latach Polski...*, s. 255-284.

⁹ idem., *Ustanowienie administracji ogólnej w województwach zachodnich i północnych*, w: *To już historia. Z najnowszych dziejów ziemi koszalińskiej w latach 1945-1956*, pod red. Tadeusza Gaszolda, Koszalin 1974, s. 10-31.

¹⁰ idem., *Powstanie i działalność władzy ludowej na zachodnich i północnych obszarach Polski 1945-1949*, Poznań 1976.

¹¹ *Koszalin w latach 1945-1977 przewodnik po wystawie „Koszalin w Polsce Ludowej”*, pod red. Hieronima Rybicki, Muzeum Okręgowe w Koszalinie, Koszalin 1977.

¹² Rybicki H. *Koszalin w przeszłości i dzisiaj*, w: *Koszalin w latach 1945-1977 przewodnik po wystawie „Koszalin w Polsce Ludowej”*, pod red. Hieronima Rybicki, Koszalin 1977, s. 5-18.

¹³ Czyżak B., Muszyński A., *Informacje o wystawie*, w: *Koszalin w latach 1945-1977 przewodnik po wystawie „Koszalin w Polsce Ludowej”*, pod red. Hieronima Rybicki, Koszalin 1977, s. 19-44.

dana Czyżaka i Adama Muszyńskiego. Są one o identycznej treści, traktują o historii miasta od średniowiecznej osady po wygląd dzisiejszego Koszalina. Opis osady Koszalin w średniowieczu, wzmianki z okresu XVI – XVIII wieku, są potraktowane w dużym skrócie, lecz w owych artykułach znajdują się obszernie opisy zniszczeń wojennych i odbudowy miasta. Najwięcej miejsca autorzy poświęcają odbudowie miasta i jego współczesnemu rozwojowi.

W 1985 roku zostaje opublikowana monografia autorstwa Rybickiego, Barbary Zdrojewskiej i Eugeniusza Zdrojewskiego *Koszalin. Rozwój miasta w Polsce Ludowej*¹⁴. Książka dotyczy wszystkich dziedzin życia miasta po 1945 roku m.in.: komunikacji, budownictwa, rolnictwa, przemysłu, życia politycznego, oświaty, kultury, sportu i turystyki. Owa monografia omawia te same zagadnienia, a zarazem jest kontynuacją pracy zbiorowej pod redakcją Hieronima Rybickiego i Waldemara Jędrzejczaka *Koszalińskie w dwudziestoleciu PRL*¹⁵.

W monografii *Koszalin 1266-1986* autorzy w rozdziale *Miasto, w którym jesteśmy i będziemy*¹⁶ opisują dzieje miasta po 1945 roku. Przyjmują podział powojennych losów miasta na pięć okresów: Pierwszy – 1945-1950 zasiedlenie i uruchomienie mniej zniszczonej infrastruktury technicznej i społecznej, drugi – 1951-1960 odbudowa miasta w dawnych granicach, trzeci – 1961-1970 czas rozbudowy, czwarty – 1971-1980 przebudowa organizmu miejskiego, piąty – od 1980 roku to przejście w bardziej intensywne formy rozwoju miasta. Monografia ta jest mocno okrojona wersją dziejów miasta po 1945 roku. Porusza małą ilość wątków i nie wprowadza niczego nowego do badań nad losami miasta.

Gospodarka, przemysł i komunikacja

*Rozwój gospodarczy miasta (1950-1964)*¹⁷ Waldemara Jędrzejczaka i Wincen-tego Raczkowskiego należy do nielicznych prac sensu stricto traktujących o gospodarce Koszalina po 1945 roku. Pomimo iż powieli on wiele informacji znajdujących się w pracy zbiorowej *Koszalińskie w Dwudziestoleciu PRL*¹⁸, to jest to bardzo dobra pozycja. We wstępie opisany został rozwój przestrzenny miasta przez Bronisława Sekułę¹⁹, w którym to autor przedstawia sylwetkę i odbudowę miasta od 1945 roku do ówczesnych jego czasów. W artykule Bronisława Sekuły znajduje się wiele przypuszczeń, jakie snuje autor co do wyglądu przyszłego Koszalina. Następnie Waldemar Jędrzejczak i Wincenty Raczkowski opisują budownictwo i gospodarkę mieszkaniową w mieście od 1950 roku. Określają liczbę budynków w mieście, wymieniają liczne inwestycje oraz przedstawiają proces rozbudowy

¹⁴ Rybicki H., Zdrojewska B., Zdrojewski E. Z., op. cit.

¹⁵ *Koszalińskie w dwudziestoleciu PRL*, op. cit.

¹⁶ Konarski B., Mosiewicz A., Piszczek H., op. cit., s. 24-34.

¹⁷ Jędrzejczak W., Raczkowski W., *Rozwój gospodarczy miasta (1950-1964)*, w: *Dzieje Koszalina*, pod red. B. Drewniaka i H. Lesińskiego, Poznań 1967, s. 309-343.

¹⁸ *Koszalińskie w Dwudziestoleciu PRL*, op. cit.

¹⁹ Sekuła B., *Rozwój przestrzenny*, w: *Dzieje Koszalina*, pod red. B. Drewniaka i H. Lesińskiego, Poznań 1967, s. 309-316.

miasta. W artykule poza tym scharakteryzowany został przemysł miejski oraz rzemiosło. Autorzy poświęcają sporo miejsca na omówienie najważniejszych fabryk i zakładów w mieście, a także placówek usługowych. Ponadto dość klarownie opisali handel i gospodarkę komunalną.

W 1971 roku Teresa Machura publikuje artykuł *Odbudowa i rozwój przemysłu drzewnego na Pomorzu Zachodnim w latach 1945 – 1950*²⁰. Autorka we wstępie opisuje sytuację z czerwca 1945 roku związaną z powstaniem Zachodniego Zjednoczenia Przemysłu Drzewnego w Poznaniu, a następnie przechodzi do Koszalina, gdzie urzędowała wówczas Delegatura Ministerstwa Przemysłu. Ponadto autorka opisuje proces powstania inspektoratów Zjednoczenia Przemysłu Drzewnego oraz stan z grudnia 1945 roku. Sporo miejsca poświęcone zostało na opis zakładów drzewnych w Koszalinie do 1947 roku.

Kultura, nauka i sztuka

Z 1967 roku pochodzą dwa artykuły traktujące o oświacie i kulturze. Pierwszy autorstwa Andrzeja Czechowicza i Tomasza Szubka *Oświata i nauka*²¹ oraz drugi pióra Andrzeja Czechowicza *Życie kulturalne*²². W pierwszym omówione zostało szkolnictwo miejskie w latach 1950-1965 na wszystkich szczeblach edukacyjnych. Autorzy wymienili i w kilku zdaniach przedstawiali najważniejsze placówki oświatowe w Koszalinie. Ponadto omówili stan bibliotek i czytelnictwa, poczynając od pierwszych lat powojennych, a także scharakteryzowali archiwum koszalińskie i muzeum. W drugim artykule znajduje się opis wszystkich dziedzin kultury dostępnych w ówczesnym Koszalinie. Omówiona została w bardzo dokładny sposób sztuka plastyczna, teatr, prasa, a także ruchy literackie, życie muzyczne, radio, telewizja, kina i domy kultury.

W 1971 roku również Andrzej Czechowicz publikuje artykuł *Prasa Koszalińska 1945-1970*²³. Autor przedstawia tradycje polskiej prasy i czasopiśmiennictwa na terenach objętych granicami administracyjnymi ówczesnego województwa koszalińskiego. We wstępie omawia czytelnictwo polskich gazet w XIX i XX wieku, a następnie przedstawia trudności, z jakimi borykano się po marcu 1945 roku w Koszalinie charakteryzując sytuację, w której powstawały pierwsze gazety w języku ojczystym. Andrzej Czechowicz dokładnie opisuje pierwsze publikacje miejskie, podaje ich treść, daty wydawania takich pozycji, jak: „Biuletyn Informacyjny” Oddziału Zachodniopomorskiego Polskiej Agencji Prasowej, „Biuletyn Informacyjno-Prasowy” Urzędu Informacji i Propagandy na Okręg Pomorze Za-

²⁰ Machura T., *Odbudowa i rozwój przemysłu drzewnego na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1950*, w: *Z dziejów ziemi koszalińskiej w XIX i XX w.*, pod red. Andrzeja Czechowicza, Koszalin 1971, s. 93-107.

²¹ Czechowicz A., Szubka T., *Oświata i nauka*, w: *Dzieje Koszalina*, pod red. B. Drewniaka i H. Lesińskiego, Poznań 1967, s. 352 - 380.

²² Czechowicz A., *Życie kulturalne*, w: *Dzieje Koszalina*, pod red. B. Drewniaka i H. Lesińskiego, Poznań 1967, s. 381-405.

²³ idem, *Prasa Koszalińska 1945-1970*, w: *Rocznik Koszaliński*, 1971, nr 7, Koszalin 1971, s 65-81.

chodnie, „Głos Nadodrzański”, „Wiadomości Koszalińskie”, „Głos Koszaliński”, „Koszalińska Gazeta Chłopska”, „Ziemia Koszalińska”, „Pobrzeże” oraz „Poglądy i Argumenty”. Sporo miejsca w owej pracy poświęcono na charakterystykę najważniejszych, do dnia dzisiejszego, pozycji wydawanych w Koszalinie. Przedstawione zostały kadry, historia, oraz ujęta ogólnie ich treść. Opis dotyczy: „Głosu Koszalińskiego”, „Pobrzeża”, „Zapisków Koszalińskich”, a także „Poglądów i Argumentów”.

Z tego samego roku pochodzi artykuł Henryka Krzyżewskiego *Organizacja i rozbudowa szkolnictwa zawodowego – Pomorze Zachodnie 1945-1949*²⁴. Opisane są w nim pierwsze szkoły zawodowe na terenie ówczesnego okręgu pomorskiego. Charakterystyka obejmuje Państwowe Gimnazjum Handlowe i Państwowe Liceum Handlowe powstałe od 1 września 1945 roku w Koszalinie. Ponadto w owej pracy omówiony został zjazd inspektorów szkolnych, dyrektorów średnich szkół ogólnokształcących i zawodowych oraz inspektorów oświaty i kultury dorosłych, który odbył się w dniach 25-28 października 1945 roku.

W 1973 roku Koszalińskie Studia i Materiały zamieściły artykuł Janusza Górskiego *Szkolnictwo podstawowe na ziemi koszalińskiej w latach 1945-48*²⁵. Praca traktuje o pierwszych szkołach organizowanych w wyniku spontanicznej działalności nauczycieli i ludności. Autor opisuje te pierwsze powstałe już w połowie kwietnia, tuż po wyzwoleniu ziemi koszalińskiej. W Koszalinie uruchomiono pierwszą placówkę edukacyjną dopiero w czerwcu 1945 roku. J. Górski opisuje działalność inspektorów szkolnych i problemy lokalowe przyszłych szkół.

Opisem rozwoju kultury i sztuki w Koszalinie i na Wybrzeżu zajmuje się Bogdan Czyżak. W 1976 roku publikuje artykuł *Teatr miejski w Koszalinie (1947-1949)*²⁶, który omawia powstanie i rozwój teatru oraz instytucji kulturalnych w Koszalinie. Autor wiele uwagi poświęca finansowaniu teatru, jako jednemu z zadań rady miejskiej. Wzloty i upadki instytucji kulturalnych miasta ściśle związane były z sytuacją finansowo-ekonomiczną Koszalina. Dlatego w artykule Bogdan Czyżak ukazuje, w jakim stopniu wzrost demograficzny oraz rozwój gospodarczy sprzyjał rozwojowi kulturalnemu miasta.

W 1981 roku w pracy zbiorowej *Koszalin dawniej i dziś* zostaje opublikowany artykuł *Współczesna plastyka koszalińska*²⁷ Walentyny Orłowskiej. Autorka opisuje środowisko artystyczne w mieście, jego liczebność i dokonania. Charakteryzuje najznakomitsze postaci i omawia ich dzieła. Na podstawie zbiorów muzealnych przedstawia najważniejsze tendencje w sztuce polskiej lat 60. i 70. XX wieku. Traktuje głównie o malarstwie.

²⁴ Krzyżewski H., *Organizacja i rozbudowa szkolnictwa zawodowego – Pomorze Zachodnie 1945-1949*, w: *Z dziejów ziemi koszalińskiej w XIX i XX w.*, pod red. Andrzeja Czechowicza, Koszalin 1971, s. 59-75.

²⁵ Górski J., *Szkolnictwo podstawowe na ziemi koszalińskiej w latach 1945-48*, w: *Koszalińskie Studia i Materiały*, 1973, t.3, s. 193-207.

²⁶ Czyżak B., *Teatr miejski w Koszalinie 1947-1949*, w: *Koszalińskie Studia i Materiały*, 1976, nr 1 (13), Koszalin 1976, s. 167-176.

²⁷ Orłowska W., *Współczesna plastyka Koszalińska*, w: *Koszalin dawniej i dziś, Koszalin 1981*, s. 50-58.

Kolejna praca Bogdana Czyżaka to monografia *Dylematy. Kultura na Wybrzeżu 1945-1980*²⁸ opublikowana w 1985 roku. Książka zakresem terytorialnym obejmuje Wybrzeże od Szczecina do Elbląga. Autor odnosi się do procesu powstawania środowisk twórczych, działalności artystycznej instytucji artystycznych, a także upowszechniania kultury. Dobrane fakty służą zarysowaniu obrazu zbliżonego do rzeczywistości. Bogdan Czyżak omawia zagadnienia dynamiki kultury, roli tradycji i praktycznych doświadczeń w procesie kształtowania się regionu, a także stan badań nad interesującym go problemem. Wskazuje ogólny kierunek, w jakim się rozwijała kultura na Wybrzeżu w latach 1945-1980. Koszalin jest dość szeroko ujęty w owej pracy. Opisane są wystawy, plenery malarskie, zmiany w oprawie plastycznej miasta oraz dożynki miejskie.

Partie i życie polityczne

W 1963 roku zostaje opublikowany artykuł Hieronima Rybickiego *Polska partia socjalistyczna na Pomorzu Zachodnim w Latach 1945-1947*²⁹, który jest bardzo szczegółowym opisem działalności Polskiej Partii Socjalistycznej na Pomorzu Zachodnim. Opracowany został w 70. rocznicę pierwszego zjazdu paryskiego socjalistów polskich.

Ten sam autor w 1967 roku publikuje książkę *Partie i stronnictwa polityczne na Pomorzu Zachodnim w latach 1945- 1947*³⁰. Jest to obszerna monografia ukazująca sposób działalności partii politycznych na Pomorzu Zachodnim w pierwszych dniach po wyzwoleniu, ze szczególnym uwzględnieniem stosunków między nimi. Dużą uwagę autor przywiązuje do głosowania i wyborów do sejmu. Monografia we wstępie traktuje o zaciętej walce politycznej partii i stronnictw działających na Pomorzu Zachodnim. Dalej dokonany jest podział na dwie fazy. Pierwsza według autora to okres kształtowania się życia politycznego i nawiązania do współpracy międzypartyjnej, co trwało do jesieni 1945 roku. Druga to zmiana sytuacji politycznej na przełomie 1945-1946 związana z powstaniem i działalnością Polskiego Stronnictwa Ludowego.

W 1970 roku na łamach „Wiadomości Zachodnich” zamieszczona została relacja historyczna z sesji, która odbyła się w dniach 13-14 listopada 1970 roku w Koszalinie o tytule *Ruch ludowy w umacnianiu władzy ludowej*³¹. Opisuje ona działalność partii ludowych ze wskazaniem na ich walory i przyczyny niepowodzeń na Ziemiach Zachodnich.

²⁸ Czyżak B., *Dylematy, Kultura na wybrzeżu 1945-1980*, Szczecin 1985.

²⁹ Hieronim R., *Polska partia socjalistyczna na Pomorzu Zachodnim w Latach 1945-1947*, w: *Zapiski Koszalińskie*, 1963 r., z. 5 (13), s. 14-20.

³⁰ idem, *Partie i stronnictwa polityczne na Pomorzu zachodnim w latach 1945-1947*, Poznań 1967, s. 190.

³¹ *Ruch ludowy w umacnianiu władzy ludowej na ziemiach zachodnich, sesja historyczna w Koszalinie*, w: *Wiadomości Zachodnie*, 1970 r. nr 46, s. 2.

*Działalność Polskiego Związku Zachodniego na Pomorzu Zachodnim (1945-1950)*³² Hieronima Rybickiego to artykuł traktujący o działalności Polskiego Związku Zachodniego na Pomorzu Zachodnim od reaktywacji w 1944 w Lublinie do ostatniego zjazdu w kwietniu 1950 roku. Autor skupia się na ogólnym scharakteryzowaniu jego działalności, ale także kładzie nacisk na okresie rezydowania władz administracyjnych związku w Koszalinie od maja 1945 roku do czerwca 1946 roku. Z tej samej pracy pochodzą jeszcze trzy artykuły. Pierwszy Andrzeja Czechowicza *Zaciąg pionierski ZMP*³³ traktuje o akcji propagandowej polegającej na zaciągu pionierów wśród młodzieży. Owa akcja została przeprowadzona przez Związek Młodzieży Polskiej w województwie koszalińskim w 1954 roku. Autor opisuje przyczyny, omawia przebieg i skutki owego zaciągu. Drugą pracą jest artykuł Janusza Paluchowskiego „*Wici*” na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1948³⁴. Omówiono w nim początki działalności Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” na terenie późniejszego województwa koszalińskiego. Autor przedstawia początki związku, który to już w 1945 liczył ponad 200 członków, aż do 12 grudnia, gdy powstaje w Koszalinie Zarząd Wojewódzki Polskiego Stronnictwa Ludowego, a co za tym idzie związaną się „Wici” z owym zarządem. Trzecim artykułem jest *Działalność Związku Zawodowego Pracowników Gospodarki Komunalnej i Przemysłu Terenowego (1945-1960)*³⁵ Eugeniusza Buczaka. Autor opisuje powstanie najliczniejszego w pierwszych latach powojennych związku w mieście, jakim był Związek Zawodowy Pracowników Gospodarki Komunalnej, który liczył 973 członków. Omówiony został zakres jego działania i historia powstania od 1945 roku wówczas, gdy jego prekursorem był Związek Zawodowy Pracowników Samorządu i Użyteczności Publicznej.

W 1980 roku Barbara Polak w artykule *Propaganda polityczna na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1948*³⁶, kontynuuje wcześniej przedstawione publikacje, a zarazem podejmuje próbę ukazania roli propagandy politycznej na Pomorzu Zachodnim w procesie przemian ustrojowych. Praca w większości traktuje o owej propagandzie, która towarzyszyła wszelkim przemianom politycznym i ekonomiczno-społecznym, jakie dokonywały się w przełomowych dla Polski latach.

³² Rybicki H., *Działalność polskiego związku zachodniego na Pomorzu Zachodnim (1945-1950)*, w: *Z dziejów ziemi koszalińskiej w XIX i XX w.*, pod red. Andrzeja Czechowicza, Koszalin 1971, s. 3-24.

³³ Czechowicz A., *Zaciąg pionierski ZMP*, w: *Z dziejów ziemi koszalińskiej w XIX i XX w.*, pod red. Andrzeja Czechowicza, Koszalin 1971, s. 36-44.

³⁴ Paluchowski Janusz, „*Wici*” na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1948, w: *Z dziejów ziemi koszalińskiej w XIX i XX w.*, pod red. Andrzeja Czechowicza, Koszalin 1971, s. 45-58.

³⁵ Buczak E., *Działalność związku zawodowego pracowników gospodarki komunalnej i przemysłu terenowego (1945-1960)*, w: *Z dziejów ziemi koszalińskiej w XIX i XX w.*, pod red. Andrzeja Czechowicza, Koszalin 1971, s. 81-92.

³⁶ Polak B., *Propaganda polityczna na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1948*, w: *Koszalińskie Studia i Materiały*, 1980, nr 3 (31), Koszalin 1980, s. 206-214.

Zakończenie

Celem powyższej pracy było opisanie historii historiografii polskiej miasta Koszalina w latach 1945-1989. Historiografia Koszalina jest na tyle rozległa, że postanowiłem wprowadzić bariery chronologiczne, oparte na kluczowych dla historii Polski wydarzeniach, jakimi było wyzwolenie miasta i wielkie przemiany polityczne w Polsce lat 80. W mojej pracy wykorzystałem 137 publikacji znajdujących się głównie na terenie miasta Koszalina, m.in. w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej. Samo dotarcie do nich nie sprawiło mi większego kłopotu, jednak znalezienie i zestawienie tak dużej ilości publikacji nie było łatwym zadaniem. Kolejnym problemem było dopasowanie odpowiednich pozycji do rozdziałów, gdyż większość tych prac ma charakter przekrojowy, opisując kilka zagadnień naraz. Ponadto niektóre pozycje, na które natrafiłem ze wskazania Bibliografii Polskiej, rzekomo traktujące o Koszalinie, nie wspominały o nim słowem. Istnieje także wiele prac dotyczących historii Pomorza Zachodniego, w których to znajdują się zaledwie pojedyncze zdania o losach miasta.

Spśród 137 omówionych pozycji, większość to artykuły opublikowane w miejscowych czasopismach naukowych. Liczne prace zbiorowe, monografie oraz artykuły znajdują się również w gazetach codziennych. Wszystkie wyżej omówione materiały ukazywały się w różnych latach, w różnym natężeniu. W latach 1945-1950 zostały opublikowane zaledwie 2 prace, traktujące o polskich korzeniach Pomorza Zachodniego. Bardzo słabo wyglądały lata 1951-1960, w których to opublikowano zaledwie 15 pozycji traktujących głównie o średniowieczu i nowożytności miasta. Lata 1961-1970 i 1971-1980 to okresy największego wydawania prac odnoszących się do historii miasta. Wydano wówczas odpowiednio 58 i 45 różnych materiałów dotyczących wszystkich okresów historii Koszalina. Związane to było głównie z obchodami rocznicy 700-lecia powstania Koszalina, a co za tym idzie, ze wzmocnionym nakładem finansowym na wydawnictwa dotyczące historii miasta. Ponadto powstały wówczas trzy główne czasopisma naukowe, takie jak *Zapiski Koszalińskie*, *Rocznik Koszaliński* oraz *Koszalińskie Studia i Materiały*. Lata 1981-1990 to okres schyłkowy, gdyż powstało zaledwie 15 pozycji o zupełnie różnej tematyce.

Koszalin to miasto o bogatej historii, o której świadczy m.in. tak duża ilość wyżej scharakteryzowanych materiałów. Jednak nie wszystkie okresy w dziejach miasta zostały opisane równomiernie. Najlepiej przedstawioną w historiografii polskiej epoką jest średniowiecze. Autorzy szeroko rozpisywali się na jego temat, ze szczególnym zainteresowaniem problematyki powstania miasta. Polscy naukowcy, wdając się w polemikę z niemieckimi uczonymi, udowadniali wszelkimi sposobami słowiańską, a nie germańską przeszłość Koszalina. Powstało bardzo wiele teorii popartych różnymi argumentami, które zazwyczaj będąc ze sobą powiązane, traktowały o istnieniu osady będącej w kręgu kultury słowiańskiej na terenach dzisiejszego miasta Koszalina. Ponadto wiele opisów dotyczy wyglądu miasta i jego koegzystencji z Górą Chełmską, która także znalazła się w ścisłym kręgu zainteresowania naukowców. Zdecydowanie najsłabiej scharakteryzowaną epoką są czasy

nowożytne w dziejach Koszalina. Ten bogaty w wydarzenia okres nie znalazł w pełni odzwierciedlenia w pracach opisujących losy miasta. Zostało wydanych sporo interesujących pozycji omawiających ową epokę, lecz nie na tyle, na ile ona zasługuje.

Miasto o prawie 750-letniej historii zostało scharakteryzowane bardzo dokładnie. Tematem zainteresowań badaczy padły wszystkie dziedziny życia miejskiego, które zostały opisane przez wielu autorów. Jednak spoglądając w bibliografię, da się zauważyć kilka często występujących tam nazwisk, m.in. Henryk Janocha, Bogusław Drewniak, Tadeusz Gasztold, Hieronim Rybicki i Adam Muszyński.

Od redakcji: Publikacja jest fragmentem pracy magisterskiej zatytułowanej: „Historia Historiografii Koszalina (lata 1945 – 1988)”, powstałej w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych, na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego, pod kierunkiem prof. dr hab. Radosława Gazińskiego

Małgorzata Kachnicz-Fabich

Konferencja naukowa

„Młodzież w konspiracji antykomunistycznej na Pomorzu Zachodnim 1945-1956”, Koszalin 26 maja 2009

26 maja 2009 r. odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa skierowana głównie do młodzieży szkół licealnych i studentów. Konferencja zorganizowana została przez **Klub im. Armii Krajowej działający przy Politechnice Koszalińskiej**. Współorganizatorami byli: Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, Instytut Pamięci Narodowej, Stowarzyszenie Humanistów i Artystów w Koszalinie oraz Studenckie Koło Naukowe „Redakcja Akademicka”.

W trakcie konferencji organizatorzy starali się wykazać, iż szczególnym przykładem patriotycznej konspiracji była młodzież, wyrosła w latach powojennych, która podejmowała najczęściej z własnej inicjatywy różne działania przeciwko władzy komunistycznej. Pomimo że niejednokrotnie ich przygotowania i akcje nacechowane były młodzieńczą brawurą, a nawet brakiem rozważań, to jednak należy podkreślić, że to, co uczynili, było jedną z form autentycznej walki o wolność i niepodległość Ojczyzny.

Artykuł wstępny wygłosił przewodniczący komitetu organizacyjnego Zenon Kachnicz. Omówił problematykę konspiracji antykomunistycznej na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1956.

Mówca zwrócił uwagę, że o historii tamtych lat wiemy niewiele. Publikacje powstające w latach PRL najczęściej w sposób tendencyjny i jednostronny ukazują tamte wydarzenia i ludzi biorących w nich udział: podziemie zbrojne i organizacje niepodległościowe, funkcjonujące na terenie kraju, były z reguły określane mianem „reakcyjnych”, a poszczególne oddziały nazywano „bandami”. Miały one rzekomo prowadzić działalność wywiadowczą i dywersyjną na rzecz obcych mocarstw. Uczestników toczącej się walki politycznej traktowano, w zależności od sytuacji, jako przestępców kryminalnych, bandytów, lub agentów obcych wywiadów. Rzadko dostrzegano polityczny charakter prowadzonej przez nich działalności.

Działalność zbrojnego podziemia i organizacji konspiracyjnych w okresie powojennym jest pewnym wykładnikiem życia politycznego także na Pomorzu Zachodnim. Wprawdzie ilość zbrojnych grup podziemia jest tu mniejsza niż we wschodnich i południowo-wschodnich województwach Polski, ale nieporównywalnie mniejsza była też tutaj liczba ludności. Istotnym czynnikiem, utrudniającym funkcjonowanie zwartych i dużych oddziałów, było wyższe niż gdzie indziej nasylenie terenu oddziałami wojskowymi – radzieckimi i polskimi.

Organizowały się też pierwsze grupy młodzieżowe w oparciu o harcerzy i młodzież niezrzeszoną. Ich działalność zamykała się głównie na werbowaniu członków, szkoleniu, wysyłaniu ostrzeżeń aktywnym działaczom PPR i PPS, gromadzeniu broni, kolportowaniu ulotek, propagandzie itp.

Referent podkreślił, iż nie należy uniejszać znaczenia wszelkich prób podejmowania działalności konspiracyjnej na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego, a brało w niej udział setki pojedynczych osób lub kilkuosobowe grupy.

Zwrócił też uwagę, że podziemie kształtowało się nieco inaczej niż w innych regionach kraju. Trzeba pamiętać, że nie istniała tu w czasie wojny sieć AK, działalność konspiracyjna nie mogła więc osiągnąć znaczących rozmiarów. Podejmowane wysiłki stworzenia szerszej działalności konspiracyjnej były bezowocne.

W kolejnym wystąpieniu Michał Mętlewicz przedstawił funkcjonowanie sądów i prokuratorów, czyli organów ochrony państwa, ukonstytuowanych w powszechnie obowiązującym prawie. Organów, które spełniały rolę strażnika w państwie komunistycznym. Mówca zacytował, że „w państwie, w którym działały sądy, ale nie istniało prawo, w którym należało wywiązywać się z obywatelskich obowiązków, równocześnie nie będąc obywatelem, bezpieczeństwa nie musiała krępować się żadnymi przepisami, aby skutecznie zastępować zwietrzałą ideologię”. Ale jednak organa sądowno-prokuratorskie działały w oparciu o prawo, działały zgodnie z prawem

i wykonywały swoje obowiązki jak najlepiej tylko potrafiły. Szkoda tylko, iż te obowiązki bardzo często stały w sprzeczności z prawem naturalnym człowieka. W sprzeczności z poszanowaniem jego godności, a zwłaszcza jego fundamentalnego prawa do życia.

W podsumowaniu prelegent przytoczył kilka relacji o metodach śledczych, stosowanych przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa wobec członków konspiracji antykomunistycznej działających na ziemi koszalińskiej.

Katarzyna Jachewicz omówiła działalność młodzieżowej organizacji o nazwie „Czujka Krajowa”. To historia o młodych dziewczynach, które zamiast pić piwo i palić papierosy, wstąpiły do harcerstwa. Po krótkim okresie przekonały się, że ta organizacja nie jest dla nich. Odbywające się na zebraniach, rozmowy o dobroci Stalina i idealnym ustroju, jakim jest komunizm, doprowadziły do tego, że dziewczęta opuściły to indoktrynowane harcerstwo i utworzyły organizację, która miała sprzeciwić się tej sytuacji.

Na czele organizacji stanęła Eugenia Kosmatka, zastępowa drużyny ZHP. Zaraz po zbiórce poprosiła o pozostanie niektóre zaufane koleżanki. Zaproponowała im utworzenie związku konspiracyjnego o nazwie „Czujka Krajowa”, którego celem byłaby walka z istniejącym ustrojem, a także ćwiczenia sanitarne, przygotowujące je na wypadek wybuchu trzeciej wojny światowej.

Działalność „Czujki Krajowej” przerwało zatrzymanie uczestniczek konspiracji przez służby bezpieczeństwa 29 stycznia 1950 r. Aresztowanie zamieniono na środek zapobiegawczy, polegający na zakazie oddalania się od miejsca zamieszkania i meldowaniu się na komendzie MO dwa razy w tygodniu.

Rozprawa sądowa odbyła się 25 września 1950 r. przed WSR w Szczecinie na sesji wyjazdowej w Słupsku. Decyzją sądu umorzono postępowanie karne, uzasadniając to młodym wiekiem oskarżonych i tym, że działały bez rozeznania.

Jak zwróciła uwagę referentka, na szczęście dla dziewcząt był to już rok 1950, kiedy komuniści po zmiążdżeniu opozycji mogli sobie pozwolić na akt łaski.

W kolejnym wystąpieniu Monika Naszydłowska i Aleksandra Śliwińska przedstawiły działalność Związku Walki z Komunizmem, młodzieżowej organizacji antykomunistycznej, która działała na terenie powiatów Kalisz i Wolin w latach 1949-1951.

Józef Ciomek, dziewiętnastoletni uczeń kaliskiej szkoły podstawowej, zaprzyjaźnił się ze starszym o rok Edwardem Żmudą (również uczniem tej szkoły). Ciomek zwierzył się swojemu przyjacielowi, że ma możliwość słuchania audycji radiowych, nadawanych z Londynu, Madrytu i „Głosu Ameryki”. Słuchanie tych audycji odegrało później znaczącą rolę w kształtowaniu osobowości chłopców i w kształtowaniu ich poglądów na temat ówczesnie panującego w Polsce ustroju. Ci młodzi mężczyźni nie mogli pogodzić się z otaczającą ich rzeczywistością, z obłudą i zakłamaniem, które napotykali na każdym kroku. W zaistniałej sytuacji postanowili walczyć z komunizmem.

Na przełomie lat 1949 i 1950 założyli nielegalną organizację, do której zaczęli werbować swoich kolegów. Byli nimi: Piotr Jabłoński, Ryszard Hołysiak oraz Franciszek Burchard. Wszyscy członkowie organizacji byli pochodzenia robotniczego bądź chłopskiego. Organizacji nadano nazwę Walka z Komunizmem. Celem organizacji było werbowanie nowych członków, prowadzenie propagandy antykomunistycznej, krytyki Związku Sowieckiego i przygotowywanie się do walki zbrojnej o odzyskanie przez Polskę niepodległości.

Jak głosi akt oskarżenia, aresztowani przyznali się do zarzucanych im czynów, nie wnosząc nic na swoje usprawiedliwienie. W aktach śledztwa nie ma żadnej informacji, jakich metod perswazji w trakcie przesłuchań używali funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Nie ma żadnych wątpliwości, że tradycyjnie były to drastyczne metody nacisku fizycznego i psychicznego.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie uznał zatrzymanych winnymi i skazał 19 grudnia 1951 roku wszystkich na 6 lat więzienia.

Byli to trzej najbardziej aktywni członkowie młodzieżowej organizacji antykomunistycznej działającej na terenie Kalisza i okolic. Brak jest informacji w archiwach o karach nałożonych na innych uczestników tej konspiracji.

Remigiusz Ambroziak omówił działalność Polskiej Organizacji Wojskowej.

Mówca zwrócił uwagę na to, że początków antykomunistycznej działalności młodzieży tworzącej późniejsze struktury POW można było doszukać się w zabawach grupy chłopców mieszkających w miasteczku Iwie w pow. lidzkim. Działo się to wszystko w latach 1941-1945, chłopcy często szkolili się z zakresu wojskowości. Do czołowych postaci należeli Waław Pucik (1930) i Czesław Hajduk (1932). Referent w swoim wywodzie opowiedział o rozkazie Stalina dotyczącym

repatriacji. Rozpoczyna się przesiedlanie Polaków z Kresów Wschodnich za linię Curzona. Pucik i Hajduk zamieszkują w Sulęcinie Lubuskim, w woj. poznańskim. Zwrócił uwagę, że idea tworzenia organizacji antykomunistycznej z początku nie była realizowana z dość prozaicznego powodu: braku rozeznania w środowisku młodzieżowym. Dalsze zmiany miejsc zamieszkania doprowadzają do osiedlenia się obydwu rodzin w Sławnie, tam też odżywają dawne wspomnienia i z początkiem roku 1948 mamy do czynienia z zaczątkami powstawania organizacji.

W nowej organizacji chłopcy stworzyli swój regulamin i jasno określili cele. Było to przygotowywanie się do przyszłej walki o niepodległość Polski. Rozpoczął się nabór członków i tworzone placówki w różnych miejscowościach.

Do funkcjonujących placówek POW należały: Bobrowice, Stare Ryszewo, Czerniejowo (Żydowo), Malechowo (tu przeprowadzono nasłuch polskojęzycznych stacji radiowych), Sławno I, Sławno II (tu rozbrojono funkcjonariusza ORMO), Białogard.

Komendanci poszczególnych placówek, po złożeniu przysięgi, musieli zadbać o weryfikację nowych członków, ich zaprzysiężenie i nadanie odpowiednich pseudonimów oraz organizować broń. Zdobywanie broni uznano za jeden z priorytetów, gdyż liczono na konflikt Związku Sowieckiego z państwami zachodnimi. Po rozbiciu POW funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (UBP) zarekwirowali pokaźny zestaw broni i amunicji, w tym między innymi panzerfaust, dwie pepesze, moździerz oraz pistolety.

W organizacji zajmowano się też redagowaniem ulotek i ich kolportażem. W planach było wydawanie własnego czasopisma, stąd jedna z udanych akcji POW dotyczyła zdobycia maszyny do pisania z biura Zarządu Powiatowego ZWM w Sławnie.

Po rozbiciu organizacji przez UB, 13 grudnia 1949 zapadły wyroki. Najwyższy wyrok, 15 lat więzienia otrzymał J. Wiszniewski, C. Hajduk został skazany na 10 lat. W. Pucik na 8 lat. G. Kożuch na 6 lat, C. Szawroński, R. Szanel i W. Dobrzański na 5 lat. Z. Ledochowicz na 2 lata więzienia.

Adam Szymański przedstawił działalność Podziemnej Organizacji Słupskiej i „Białych Orłów”

Ta organizacja młodzieżowa przez kilka lat przysparzała służbom bezpieczeństwa poważnych problemów. Być może właśnie z tego powodu relacje z lat PRL są fragmentaryczne i zafałszowane.

Na początku 1952 r. kilku chłopców w wieku 13-14 lat po jednej ze wspólnych zabaw „w wojsko” zaczęło rozmawiać o sytuacji w Polsce. Krytykowali Związek Radziecki, komunizm i mówili o swojej niechęci do panującego w Polsce ustroju. W rozmowie brali udział: Hieronim Dobrowolski, Jerzy Jażdżewski, Tadeusz Fijałkiewicz, Tadeusz Byliński i Jerzy Zwierzyński.

Młodzi uczestnicy konspiracji w okresie przedwyborczym do sejmu w 1952 r. zerwali lub zniszczyli około 100 plakatów propagandowych. Sami sporządzili i rozkleili około 160 ulotek z hasłami antyrządowymi, np.: „Stalin to śmierć Pol-

ski”. Drugą taką akcją przeprowadzili przed 1 maja 1953 r. Sporządzili i rozkleili 529 ulotek z napisem „Śmierć komunistom”.

Ich działalność przerwał UB, aresztując całą grupę 29 kwietnia 1953 r. Następnego dnia decyzją szefa WUBP w Koszalinie zwolniono ich, a sprawy nie skierowano do sądu.

Wydawałoby się, że rzecz została zakończona; jednak do UB po dwóch latach ponownie zaczęły docierać informacje, że na murach budynków co jakiś czas pojawiają się ulotki – np. w pierwszym półroczu 1955 r. na ścianach domów znajdowano ulotki z napisami: „Precz z komunizmem i Zimną Wojną”, „Precz z rządem”, „Precz z Bierutem” itp. 6 września 1955 r. mieszkanka Słupska Józefa Jakubiak przyniosła na posterunek MO ulotkę z napisem „precz z bolszewikami”. Ponieważ ulotki ciągle były rozwieszane, UB postanowił zadziałać bardziej zdecydowanie i ponownie zwrócono uwagę na członków byłej Podziemnej Organizacji Słupskiej. Szczególnie „troskliwą” opieką postanowiono otoczyć Hieronima Dobrowolskiego i w tym celu założono sprawę agenturalną o kryptonimie „Nieuchwytny” dotyczącą właśnie jego osoby.

Dopiero 26 lutego 1959 r. Hieronim Dobrowolski, i to wyłącznie za próbę nielegalnego przekroczenia granicy, został skazany na 3 lata więzienia. Grzegorz Fabich, za takie same przestępstwo, otrzymał karę jednego roku więzienia. Najprawdopodobniej przy ustalaniu wymiaru kary znaczenie miała wcześniejsza działalność konspiracyjna Hieronima Dobrowolskiego.

Damian Tarabas omówił młodzieżową organizację o nazwie Młodzież Walcząca z Komunizmem.

Młodzież Walcząca z Komunizmem, to organizacja założona w połowie czerwca 1952r. Działała na terenie woj. szczecińskiego w pow. Chojna i na terenie Drzewiec gm. Dębno. Głównym założycielem i dowódcą MWzK był Antoni Miecielica pseudonim „Napoleon”, który już w wieku 17 lat został zwerbowany do wcześniej powstałej Szkolnej Organizacji Podziemnej, Ta organizacja funkcjonowała bardzo krótko, szybko rozpracowana przez Urząd Bezpieczeństwa (UB). W stosunku do A. Miecielicy Urząd Bezpieczeństwa nie skierował sprawy na drogę sądową, uzasadniając to młodym wiekiem zatrzymanego oraz tym, że nie zdążył on przejawić żadnej działalności.

Członkowie „MWzK” posiadali pistolet typu „Mauser”, karabin „Steyer”, oraz trotyl. Plany organizacji i spotkania przebiegały bez zakłóceń do momentu, kiedy to Antoni Miecielica jako dowódca organizacji postanowił zwerbować swego znajomego Drewniaka. Nie zgodził się na to inny członek związku, niejaki Markiewicz, uważając że Drewniak powiadomi władze bezpieczeństwa o organizacji. W efekcie tej sprzeczki dochodzi do bójki pomiędzy nimi. Drewniak dowiedziawszy się o bójce i nie wcieleniu go do szeregów „MWzK”, rzeczywiście powiadomił władze bezpieczeństwa. W ten sposób organizacja „Młodzieży Walczącej z Komunizmem” musiała zawiesić działalność i uciekać przed UB.

Harcerską Organizację Podziemną przedstawiła Magdalena Łanowy.

Organizacja została utworzona wiosną 1951 roku w Szczecinie z inicjatywy Bolesława Gewerta i jego kolegi Bogdana Lewczenko, w założeniu jako antykomunistyczna patriotyczna organizacja młodzieżowa. Przyjęła nazwę Harcerska Drużyna Konspiracyjna (HDK). Młodzież tu zrzeszona pochodziła głównie z terenu Szczecina i okolic. W skład grupy konspiracyjnej wchodziłi byli członkowie Harcerstwa Polskiego, którzy nie zgadzali się ze zmianami dotyczącymi ZHP i postępującą indoktrynacją komunistyczną.

Uczestnicy konspiracji postawili sobie cele: zdobywanie broni palnej, przygotowywanie się do walki z aparatem bezpieczeństwa, dokonywanie napadów na funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej celem zdobycia broni, werbowanie nowych członków, szkolenie patriotyczne i kontynuowanie tradycji harcerskich.

W kwietniu tego samego roku został zatrzymany założyciel organizacji w Osiecznej – Stanisław Bućko. Wcześniej ukrywał się. W kolejnym etapie akcji UBP, sześciuosobowa grupa HOP ze Szczecina i Osowa została zatrzymana w dniach 17-19 kwietnia 1953 roku.

Jak się później okazało, podstawę do zatrzymania stanowiły materiały agenturalne pod kryptonimem „Harcerz”. Przy zatrzymanych znaleziono 4 sztylety i uszkodzony pistolet parabellum. Rewizje w domach harcerzy ujawniły szereg materiałów, uznanych przez aparat bezpieczeństwa publicznego jako kompromitujące uczestników konspiracji. Zaliczono tu: instrukcje dotyczące działalności organizacji, materiały o wrogiej treści wobec władzy ludowej, treść przysięgi składanej przez członków HOP.

11 osób za udział w Harcerskiej Organizacji Podziemnej zostało skazanych, w tym 3 osoby otrzymały wyroki 10 lat pozbawienia wolności.

Kolejną organizację omówił Remigiusz Ambroziak. Organizacja „Wolni Strzelcy” działała na terenie Białogardu, (woj. koszalińskie) w latach 1946-1947. Dowódcą był Ryszard Pszczółkowski ps. „Siwy”.

W białogardzkim liceum i gimnazjum grupa młodych chłopców w wieku 15-16 lat, postanowiła utworzyć związek, któremu nadała nazwę „Zbieracze Kitu”. W skład tego związku wchodziłi następujący członkowie: Ignacy Stachow-Tracz, Czesław Gajewski, Stanisław Maultz i Zbigniew Siergiej. Początkowo miała ona charakter koleżeński, bez podtekstu politycznego. Podstawowym celem związku było udzielanie sobie pomocy w szkole i poza nią

4 maja 1946 roku L. Gajewski, Z. Siergiej i S. Maultz przeprowadzili ćwiczenia w strzelaniu, w lesie niedaleko Białogardu. Zostali dostrzeżeni przez patrol MO, lecz zdążyli uciec. Po tym zdarzeniu postanowili przerwać działalność.

Kolejna organizacja powstała z inspiracji Czesława Nadolnego, który przekonał ucznia IV klasy gimnazjum, Ryszarda Pszczółkowskiego do założenia tajnego związku. Nadolny oświadczył też, że ma kontakt z „Młotem” działającym w powiecie ostrowskim. Podstawowym celem tego związku konspiracyjnego miało być zdobywanie i gromadzenie broni na wypadek wybuchu III wojny światowej. Wkrótce organizacja liczyła kilku członków. Wszyscy zostali zaprzysiężeni i przy-

jęli nazwę „Stowarzyszenie Obrońców Ojczyzny”. Po kilku tygodniach przerwali działalność, do czasu pozyskania większej liczby członków.

W grudniu 1946 roku Ryszard Pszczółkowski rozpoczął organizację kolejnego związku młodzieżowego, do którego przystąpili: Ignacy Tracz-Stachow, Zdzisław Szymański, Czesław Gajewski, Zbigniew Siergiej, Zdzisław Janus, Stanisław Maultz, Andrzej Łuciw, Jan Pawlik, Jerzy Górowski, Alfred Bronisz i Adam Milewski.

Podobnie jak poprzednio podstawowym celem było gromadzenie broni. Podejmowano kilka prób jej zdobycia poprzez rozbrojenie żołnierzy radzieckich. Z braku odwagi lub odpowiednich warunków nie uzyskano jednak pozytywnego rezultatu. Do jedynej lecz znamiennej w skutkach akcji rozbrojeniowej doszło 5 marca 1947 roku. W akcji tej wzięli udział: R. Pszczółkowski, I. Stachow, L. Gajewski i Z. Szymański.

Rezultatem akcji były aresztowania członków organizacji przeprowadzone przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Białogardzie 15 marca 1947 roku. Aresztowano i postawiono w stan oskarżenia 12 osób, w tym 9 uczniów gimnazjum. Oskarżonym zarzucono czynny udział w tajnej organizacji antypaństwowej, której celem było obalenie przemocą ustroju państwa polskiego. Części oskarżonym postawiono zarzut posiadania broni i udział w zastrzeleniu oficera radzieckiego.

Z protokołów przesłuchań wynika, że od pierwszego dnia pobytu w areszcie rozpoczęły się przesłuchania, w trakcie których stosowana była wobec nich przemoc fizyczna i psychiczna. Czynili tak zarówno funkcjonariusze PUBP w Białogardzie, jak i funkcjonariusze WUBP w Szczecina.

Przemoc fizyczna polegała głównie na biciu rękoma po głowie oraz kopaniu po całym ciele.

W trakcie nocnych, wielogodzinnych przesłuchań funkcjonariusze UB kazali pokrzywdzonym wykonywać „żabki”, przysiady i „pompki”, niejednokrotnie do utraty przytomności.

Jedną z metod śledczych było przywiązywanie rąk i nóg przesłuchiwanej osoby do drążka ustawionego między dwoma krzesłami robiąc tzw. kołyskę, a następnie bito tę osobę różnymi przedmiotami w pięty i pośladki. Zawsze w pokoju przesłuchań stała w rogu trzcina długości około 1 metra.

Więźniowie przebywali stłoczeni w małych celach z zasłoniętymi okienkami. Pomieszczenia te nie były ogrzewane i oświetlone. Wyżywienie było więcej niż skromne i złej jakości. Na zakończenie śledztwa oskarżeni byli przesłuchiwani przez prokuratora. Większości z nich nie udostępniono akt sprawy, by mogli się z nimi zapoznać.

By nagłośnić sprawę, władze postanowiły, aby proces członków organizacji „Wolni strzelcy” miał charakter pokazowy. Oskarżeni prowadzeni byli w konwoju przez około dwudziestu umundurowanych funkcjonariuszy UBP ulicami Białogardu z aresztu do budynku, gdzie mieścił się sąd. Aresztowani nieśli w rękach broń, która znajdowała się na wyposażeniu organizacji.

Rozprawa sądowa odbyła się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Szczecinie, na sesji wyjazdowej w Białogardzie w dniach 2 i 3 kwietnia 1947 roku. Sąd uznał wszystkich oskarżonych winnymi i skazał na pozbawienie wolności Ryszarda Pszczółkowskiego na 12 lat więzienia, pozostałych od 10 do 1 roku więzienia.

Natalia Borowska przedstawiła Armię Krajową – Batalion Pomorski Grupa Młodzieżowa Szczecin.

Organizację tę aparat bezpieczeństwa publicznego zaczął rozpracowywać, kiedy to 19 stycznia 1946 roku w okolicach Stargardu zostały znalezione zwłoki mężczyzny, który zginął w wyniku postrzału z broni palnej. Jak się później okazało, był to Feliks Witek – sekretarz Komitetu Gminnego Polskiej Partii Robotniczej w Dalewie. Właśnie z tego powodu funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa zaczęli podejrzewać, że zabójstwo popełniono na tle politycznym. Aby szybko rozwiązać sprawę, energicznie szukano świadków, odpowiednio manipulowano faktami, by odnaleźć sprawców, a jednocześnie zakładano, że za ten czyn odpowiadają członkowie Batalionu Pomorskiego, w przeszłości powiązani z oddziałami AK na Wiłęszczycynie.

Założycielem tej organizacji był Czesław Hołub występujący także jako Jan Skóra, ps. „Żbik”, który w czasie okupacji walczył w szeregach AK w Brześciu i tam odbył półroczne szkolenie. Będąc w stopniu plutonowego, za odwagę w walce z okupantem został odznaczony Krzyżem Partyzanckim II klasy. Swoją konspiracyjną działalność przerwał w 1944 roku, kiedy to Armia Sowiecka wkroczyła na tamte tereny.

W wyniku śledztwa członkom BP postawiono zarzuty działania przeciwko istniejącemu ustrojowi i próby obalenia istniejącej władzy. Sądy Rejonowe w Olsztynie i Szczecinie skazały wszystkich członków „Batalionu Pomorskiego” na kary pozbawienia wolności od 3 do 15 lat. Najwyższe kary – 15 lat więzienia – dostali Czesław Hołub, Józef Piwko oraz Walerian Wołkowicz.

Krzysztof Sapała mówił nt. organizacji o nazwie Młodzieżowy Ruch Oporu.

Głównym bohaterem organizacji, a poza tym głównym z inspiratorów i założycieli tajnej organizacji, a potem głównym oskarżonym był Wiesław Laskowski rocznik 1934. To najmłodszy z całej czwórki bohater, pochodzący z Radzymina koło Warszawy. Ten bardzo młody mężczyzna był jak na swój wiek bardzo dojrzały emocjonalnie. Wiedział, czego chce i zdawał sobie sprawę z tego co złe, niesłuszne i niesprawiedliwe. Faktem jest, że jego postępowanie w pewnych okresach czasu było delikatnie mówiąc niepoprawne, ale jakie czasy i okoliczności takie i też postępowanie.

25 stycznia 1952 roku nastąpiło aresztowanie głównych bohaterów, działaczy i członków organizacji – Tomasza Stróżyka, Henryka Szatrowskiego i Edwarda Lecha. Zostali skazani na kilkuletnie wyroki więzienia.

W konferencji wzięło udział ponad 180 osób, z czego w większości była to młodzież szkół licealnych i studenci z Koszalina.

Organizatorzy zapowiedzieli przygotowanie drugiej części konferencji oraz konferencji nt. byłych żołnierzy Armii Krajowej, dzisiaj mieszkających na ziemi koszalińskiej.

Prasa w kryzysie, czyli gazety do lamusa?

Rokowania dla tradycyjnego modelu prasy są złe. Prestiżowa gazeta z Wysp Brytyjskich „The Observer” w 2009 roku ogłosiła artykuł pod wymownym tytułem „Journalism is dead” (Dziennikarstwo umiera). Nie ma co ukrywać, że internetowa szybkość rozpowszechniania się informacji stanowi zagrożenie dla utrwalonego przez wieki sposobu czytelnictwa. Tu posłużę się dowcipem, który głosi, że dzisiaj nawet twórca techniki druku Jan Gutenberg postawiłby na bezkresne i wręcz nieograniczone możliwości sieci internetowej. Zresztą nawet Koszalin planuje być miastem na miarę XXI stulecia, a światłowody ze środków unijnych i własnych mają pokryć nasze ulice, żeby okolica stała się jednym wielkim hot spotem, czytając miejscem bezproblemowego korzystania z bezprzewodowego Internetu dla posiadaczy coraz bardziej tanich i przez to bardziej powszechnych laptopów.

Jak trwać na coraz bardziej kurczącym się rynku prasowym, tego doświadcza każdego dnia redakcja dziennika koszalińskiego „Miasto”. Po trzyletniej obecności na rynku tuż przed latem przeszła lifting, który jedni natychmiast zaaprobowali, a drudzy wspominają nadal starą wersję, choć wcale nie rezygnują z czytania czasopisma. I tak trzymać. Zwłaszcza, że szybkimi krokami nadchodzi niż demograficzny. Trzeba hołubić, wręcz do przesady, obecnych czytelników, aby nie tylko nie sięgnęli po konkurencję, ale w ogóle nie zaprzestali czytać prasy drukowanej. Do zagrożeń i związanych z tym prognoz wrócę w końcowych wnioskach.

Czym jest prasa?

Kłania się łacina, bo w tym, rzekomo martwym, języku *presso* znaczy tłoczyć. Zatem prasa to dzienniki, tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki, dwumiesięczniki, kwartalniki i co jest już ostatecznością w periodyczności tego rodzaju wydawnictw – roczniki. Jak podaje największa, choć nie do końca bezdyskusyjnie przyjmowana, największa encyklopedia świata, tj. Wikipedia: „Prasa jest jednym z najstarszych środków masowego przekazu, a jej początkowe fazy stwierdzono jeszcze w II wieku p.n.e. w Chinach, czy też w Europie słynne „Acta Diurna Populi Romani” założone przez Juliusza Cezara w 59 r. p.n.e. Prawdziwy rozwój prasy datuje się w XVI-XVIII stuleciach, kiedy to po wynalezieniu druku zaobserwowano dynamiczny rozwój prasy – powstawanie periodyków (1562, Włochy) czy magazynów (1594, Niemcy). Dopiero w XIX wieku prasa zaliczona została oficjalnie do *mass media*”.

Owe *mass media* to środki masowego przekazu. Prasa od zarania swych dziejów podlega dynamicznym zmianom, a zatem może ulegać przekształceniom i modyfikacjom, głównie w sferze wizualnej lub sposobie redagowania. Wiąże się z obowiązującymi, choćby tylko chwilowo (sic!), zasadami gospodarki rynkowej, czyli jak każdy produkt podlega aktualnie obowiązującym trendom, modom i regu-

łom. Po prostu, chodzi o sprostanie możliwościom nieustannego stosowania się do oczekiwań potencjalnego odbiorcy. Z tym wiąże się prawidło uniwersalności, która nakazuje odbiorcy zapewniać szybką dostępność i możliwie szeroki zasięg prasy.

Na przykład ukazujący się od 10 kwietnia 2006 roku dziennik koszaliński „Miasto” pojawia się nie tylko w stolicy byłego województwa koszalińskiego, lecz także w miastach okolicznych gmin i nawet powiatów: kołobrzeskiego i białogardzkiego. Plany wydawnicze związane z dziennikiem „Miasto” są zresztą znacznie szersze. Nasz wydawca - spółka PerMedia - uruchomia stopniowo dodatkowe tytuły, które niekoniecznie bywają tylko dodatkiem do mnogich reklam wewnątrz numerów specjalnych. Jest co robić, wbrew wspomnianym kiepskim rokowaniom światowych prasoznawców.

Funkcje prasy

Podstawowe zasady prasowe są proste, wystarczy w informacji trzymać się koniecznej reguły prasoznawczej, która podpowiada, że wewnątrz pisanych treści należy w przystępny sposób zawrzeć odpowiedzi na następujące pytania: kto, co, gdzie, kiedy, jak i dlaczego? Zawsze o tym mówię początkującym dziennikarzom, stażystom ze studenckiego grona albo wcale niemałemu gronu współpracowników. Jednak praktyka pokazuje, że generalne zasady każdy stara się interpretować, poprzez własną wiedzę, intuicję lub doświadczenie na swój sposób. Czasem mamy do czynienia ze zbyt chaotycznym, nierzadko nazbyt subiektywnym sposobem opisywania danych zdarzeń. Często zmorą bywa opracowanie gotowych komunikatów z urzędów, gdzie przecież rzecznikami prasowymi niekoniecznie są byli dziennikarze, gdy doniesienia stanowią dla autora jedyną podstawę przygotowywanej wiadomości do bieżącego wydania gazety.

Co jest zasadniczą funkcją potrzeby istnienia prasy? To przede wszystkim informowanie odbiorców o aktualnych wydarzeniach. Przed 2005 rokiem, czyli przed przejściem władzy w Polsce przez Prawo i Sprawiedliwość (Lech Kaczyński został wybrany na prezydenta RP, partia pod przywództwem Jarosława Kaczyńskiego objęła rządy w państwie), główną istotą dziennikarstwa było szerzenie faktów z życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Stopniowo następowała zmiana kursu, który miał interesować odbiorcę, zaś obecnie postępujący światowy kryzys ekonomiczny każe bardziej wybiórczo przedstawiać sytuacje z serii bieżących wydarzeń, aby móc w przystępny sposób dotrzeć do odbiorcy. Kurczy się rynek prasowy, dlatego konieczne jest korzystanie z różnych wzorców zachowań.

Fakty bieżące jakże często zastępuje prognoza, analiza albo plotka. Nierzadko stugębna, ponieważ wystarczy kilku rozmówców z tzw. opiniotwórczego gremium, żeby stała się źródłem szerzenia jedynie słusznej prawdy. Że przypomina to niechlubnie czasy wszechwładnych poczynań na rynku prasowym przewodniej siły narodu, czyli Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, nic to. Wprawdzie szczęśliwie panuje wolność prasy, lecz niemal każdy może w gazecie pisać, co chce, bo przecież trudno nie pisać o napływających przeciekach, zapowiedziach aresztowań lub wojnach personalnych na gorze, choćby były to tzw. fakty medialne, które

wyszły z głów polityków, wręcz ostentacyjnie manipulujących opinią publiczną. Dlatego smutne, że polityczna przeciwwaga dla poczynań PiS-u i zwycięska alternatywa w wyborach 2007 roku – Platforma Obywatelska – sposobu myślenia wobec swoich pretorianów lub oczywistych neofitów wcale nie odmieniła. Najpierw trwała propaganda sukcesu wyborczego, ale gdy przyszło do naprawy Rzeczypospolitej, to idzie jak po grudzie. Losy tzw. ustawy prasowej to także dowód, że punkt widzenia generalnie zmienia się w zależności od punktu siedzenia (czytaj: rządzenia). Natomiast osobistości życia politycznego w typie kontrowersyjnego posła Janusza Palikota nachalnie dowodzą, że trwa teatr pozorów w udowadnianiu prostych recept i zachowań dla pospólstwa, zaś lud dostaje igrzyska zamiast chleba. Czy jednak czegoś innego oczekuje?

Uczy, bawi, wychowuje

Prasa generalnie bywa, jak tradycyjnie pojmowana szkoła, ponieważ czytelnika uczy, bawi i wychowuje. Nawet najbardziej radykalny tzw. brukowiec, nigdy z tego nie rezygnuje, a wręcz podkreśla, że chce nieść w swej zawartości zasadę opiniotwórczą. Owo wpływanie na odbiorcę w praktyce przeróżnie przebiega, choć przypomina się frazka bodaj Stanisława Jerzego Leca: „Ty czytelnik, ja dziennikarz, wciskam kit, a ty go łykasz!”. Czasem zatem wystarczą tylko prezentowane opinie, redakcyjne komentarze, sygnały czytelników, sondy tematyczne i bieżące artykuły dziennikarskie, żeby kształtować pogląd czytelników na przedstawiane zdarzenia i sytuacje. To zresztą mocno tradycyjny, bo zupełnie naturalny dowód poszanowania mądrości i chęci recepcji odbiorcy, choć - głównie za pośrednictwem rozmaitych stacji telewizyjnych - nastąpił opisany wyżej zwrot do niesławnych z czasów Polski Rzeczypospolitej Ludowej sposobów manipulacji. Nieprzypadkowo w „Gazecie Wyborczej” Jacek Fedorowicz, legendarny satyryk i totalny prześmiewca systemu komunistycznego, napisał tekst o tzw. szczujach, czyli prezeneterach mass mediów, którzy zapraszają przed kamery i mikrofony ludzi, żeby napuszczać ich na siebie i tym samym zdobyć większą oglądalność. Metoda iście makiaweliczna, co gorsza chyba słuszna, bo choć sam uczestniczyłem i niestety nieustająco biorę udział w niezliczonych tzw. dyskusjach życiowych (złośliwcy nazywają je „słownymi rękoczynami”), które bywają żalosalne dla uczestników wymiany zdań i innych takich sporów, to są wielce zabawne i przez to dramatycznie atrakcyjne dla zupełnie postronnych obserwatorów zachowań bohaterów przepychanek na słowa i gesty. Potem zaś jest zwyczajnie o czym dalej opowiadać, a im więcej wersji prawdy, tym stale bywa ona barwniejsza i zupełnie daleka od podstawy faktu. To dzięki temu w Polsce mamy stale postępującą tabloidyzację mediów.

Aby wszystko było jasne: Żaden szanujący się prezes wydawnictwa, a tym bardziej odpowiedzialny redaktor naczelny nie będzie uciekać od rozrywkowej funkcji prasy. Wewnątrz numeru zawsze muszą być elementy, które mają bawić, bo przecież nierzadko i one mają dla czytelników wartość informacyjną. Nieprzypadkowo rysunkowa satyra Szymona Kobylińskiego ozdabiała niegdyś każdy numer tygo-

dnika „Polityka”, tak jak dziś czynią to na tych samych łamach kreskowane, zgryźliwie polityczne, komentarze spod palców Andrzeja Czeczota, Andrzeja Mleczki i Henryka Sawki. Również w „Mieście” nie unikamy humoru, np. cyklu „Kawałek satyry” złożonego z rysunków koszalińskiego twórcy W. Kuklińskiego, które potem zastąpiła seria kresek Leszka Jęczkowskiego.

Natomiast od czasów superafery Watergate w USA, która w 1973 roku zakończyła się sukcesem reporterów „The Washington Post” i dymisją prezydenta Richarda Nixona, nie ma w wolnym świecie mowy, żeby prasa mogła zaprzestać roli kontrolnej. Nawet stuprocentowo wybranej przez elektorat danej władzy państwowej, międzynarodowej (wybory europejskie), regionalnej i lokalnej, zawsze trzeba patrzeć na ręce i analizować jej poczynania.

Jak już wspomniałem, w Polsce po 2007 roku powróciło infantylne, bo zanadto bezkrytyczne spojrzenie na sukcesy polityczne, będące chyba pójściem na ugodę z własnym sumieniem, przyjęciem, że jako ludzie nie mylimy w wyborach przy urnach, choć sukces danej partii czy polityka powinien nam przede wszystkim wyostrzyć zmysł krytycznej oceny na dalszych zachowań wybrańców już u steru władzy. Podobnie jest na polu samorządowym.

Z klakierstwa w ojczyźnie nigdy nic dobrego nie wynikło. Inna rzecz, że skoro ganimy, to trzeba też pochwalić, o ile, oczywiście, jest za co. W Koszalinie niektóre plany, które zapowiadał albo firmował prezydent Mirosław Mikietyński, urastają do roli dyżurnych tematów, lecz tylko w formie złośliwych dowcipów, że wspomniamy amfibiobusy pływające po jeziorze Jamno albo dowożące do przystani akwenu z Góry Chełmskiej pasażerów powietrzne gondole. Jednak, po prawdzie, to zastąpiły je latem 2009 roku statek pasażerski „Koszafek” i kolejny już raz wakacyjny szynobus, co dowodzi, że pewne obietnice władza może spełnić. Nie od dziś wiadomo jednakże, iż przeciętny podatnik nie z tych atrakcji dla przybywających do nas turystów naprawdę się cieszy, bo on rozlicza władzę na przykład z dziurawych zamiast równych dróg w mieście i okolicach. Podobnie będzie zapewne z krytyczną analizą realizacji przedsięwzięć inwestycyjnych z dofinansowaniem ze środków Unii Europejskiej, np. budowy hali widowiskowo-sportowej czy reaktywacji pasażerskiego portu lotniczego w podkoszalińskim Zegrzu Pomorskim.

Prasa to także pole do organizowania życia społecznego. Tu pomocne są coraz bardziej zyskujące na znaczeniu organizacje, które stają się symbolem społeczeństwa obywatelskiego. Dzięki ich inicjatywom gazety mogą prowadzić pod własnym szyldem, tzw. patronatem, akcje lub wydarzenia o szerokim odbiorze ze strony mieszkańców miasta. Z tym wiąże się również niebagatelna dla istnienia gazety funkcja intergracyjna, która poprzez organizowane wydarzenia w sposób oczywisty łączy daną społeczność. Nie raz udowadniałem, że dziennik koszaliński „Miało” jest zasypywany ofertą przyjmowania patronatów nad imprezami: kulturalnymi, szkolnymi, przedszkolnymi, sportowymi lub o szerokim znaczeniu społecznym, m.in. pro publico bono ze strony zwykle interesownych adwokatów. Przyjmujemy na siebie popularyzację tych wydarzeń, zwykle wszystkie listy i osobiste wizyty naszych gości są rozpatrywane pozytywnie. Jednocześnie wcale nie unikamy popierania akcji o wyraźnie komercyjnym charakterze, ponieważ mają walor

cennego upowszechnienia naszego tytułu wśród rzeszy potencjalnych czytelników. Dzisiaj, ze względu na światowy kryzys ekonomiczny, dla gazety liczy się praktycznie każdy odbiorca!

Co robi dziennikarz?

Wróćmy do podstaw zawodu. Na czym polega działalność dziennikarska? To, w wielkim skrócie, zbieranie i upublicznianie informacji o wydarzeniach, sytuacjach, problemach i nade wszystkim ludziach, bowiem właśnie oni są „solą ziemi” w treściach artykułów. Czy współczesne dziennikarstwo, jak chcą wyznawcy prawa prasowego z – nomen omen – orwellowskiego 1984 roku, można podzielić na: profesjonalne i nieprofesjonalne? To, czy chcemy tego czy też nie, zupełnie drugorzędna sprawa. Przypomnijmy, że nawet Witold Gombrowicz bezkompromisowo nazwał Henryka Sienkiewicza „pierwszorzędnym pisarzem drugorzędnym”, choć ten zdobył literacką Nagrodę Nobla za na pewno napisaną już nie ku pokrzepieniu serc powieść o rodzeniu się chrześcijaństwa w czasach starożytnego Rzymu pt. „Quo vadis”. Łaska czytelnika na pstrym koniu jeździ? Niestety, tak. Przy wszystkich rodzajach dzisiaj klasyfikacje są wyłącznie takie: prasowe, agencyjne, fotograficzne; radiowe, telewizyjne i internetowe, bo już podziały komercyjne, czyli produkcje dla podniesienia zysku właściciela mediów, lub zasady non-profit na rzecz organizacji państwowych, społecznych, religijnych, są nie do pogodzenia w jednym wydawnictwie. Dotyczy to produktów prasowych o znaczeniu lokalnym, krajowym i międzynarodowym, choćby były to li-tylko tematy polityczne, gospodarcze, sportowe, kulturalne czy sprawy interesujące mniejszości narodowe lub seksualne.

Jeśli chodzi o gatunki dziennikarskie, to pojawia się znowu problem, choć z pozoru wydaje się, że go nie ma. Rzeczywiście, system gatunków dziennikarskich można podzielić na dwa: informacyjne i publicystyczne. Te pierwsze od stuleci są tekstami, które przekazują odbiorcom wiadomości w sposób treściwy, czyli zwarty i rzeczowy, przez co na pewno najbliższy opisywanym faktom, zjawiskom czy wydarzeniom. Co można znaleźć w niemałym przeciwie przedziale informacji? To choćby wzmianka – krótkie powiadomienie o pojedynczym fakcie lub wydarzeniu.

Dalej notatka, czyli odmiana wzmianki wzbogaconej o dodatkowe fakty szczegółowe, np. ich statystyczne wyliczanie. Potem jest sprawozdanie – prezentacja zdarzeń, które już się zakończyły i mają swój finał (fakty przedstawiane są w sposób dynamiczny oraz w porządku czasowym) albo relacja – równoległa prezentacja zdarzeń, które trwają, tj. poprzez przekaz barwny i emocjonalny.

Inny typ informacji to życiorys, czyli chronologiczne przedstawianie wydarzeń z życia postaci. Obowiązuje tu jednak znaczne ograniczenie wieści do jedynie istotnych dat i faktów. Nieco kontrastuje z tym sylwetka, ponieważ to zwykle sposób prezentacji osób przez opis ich osobowości, a także wyglądu zewnętrznego, sposobu bycia, upodobań itd. Niezmienną częścią gazety bywa kalendarium. To z kolei uporządkowane chronologicznie wzmianki lub notatki przekazujące informacje o zdarzeniach, jakie miały miejsce w ściśle określonym przedziale czasowym (tydzień, miesiąc, rok itd.).

Popularny, bo bez nich trudno sobie wyobrazić poranne i nocne programy telewizyjne, stał się często wykorzystywany też na łamach gazet przegląd prasy, zwykle seria cytatów z najciekawszych materiałów zamieszczonych w innych mediach.

Istotniejszy dla pozycji gazety bywa reportaż – sprawozdanie dziennikarskie z prawdziwych wydarzeń, wzbogacone o dokładny opis środowiska, charakterystykę postaci, a przede wszystkim o wrażenia opisującego wydarzenia i sytuacje reportera lub autora zdjęć.

Równie prestiżowe znaczenie ma wywiad, czyli rozmowa przeprowadzona przez dziennikarza z budzącą zainteresowanie osobą. Składa się z celowo sformułowanych pytań i odpowiedzi. Kiedyś służyły głównie poznaniu myśli i planów działania interlokutora. W nowej rzeczywistości rozmowa bywa też materiałem o znaczeniu wyłącznie promocyjnym, co widać w kulturze czy biznesie, gdzie gloryfikacje artysty albo producenta mają nań bardziej zwrócić uwagę odbiorców sztuki albo towarów.

Gatunki publicystyczne podporządkowane są funkcji interpretacyjnej i perswazyjnej, zwykle służą wyjaśnianiu rzeczywistości. Pozwalają pogłębiać już posiadaną wiedzę oraz wywoływać intelektualne i emocjonalne reakcje na przedstawiane fakty. Taki bywa komentarz – wypowiedź publicystyczna o najwyższym stopniu aktualności i silnie zarysowanym stanowisku autora. Dalej autorski artykuł – wypowiedź publicystyczna na aktualne w danym momencie tematy, w której wywód podporządkowany jest wyraźnie sformułowanym tezom.

Nie inaczej esej – obszerny utwór, swobodnie rozwijający i interpretujący jakies zjawisko lub dociekający problemu. Charakteryzuje go czasem niekonsekwentna erudycja, skojarzenia poetyckie, zaskakujące sformułowania, paradoksy oraz wyjątkowo tu pożądana narracja liryczno-refleksyjna. Pełno w gazetach miniesejów, dzięki którym dziennikarze sprytnie manipulują czytelnikiem, gdy totalna krytyka danego zjawiska czy postawy życiowej bywa czasem skryta pod pozornie szalenie entuzjastycznym opisem. To pisanie... między wierszami ciągle ma zwolenników wśród bardziej wyrafinowanych czytelników.

Z kolei recenzja to omówienie lub ocena jakiegoś faktu kulturalnego (wydania książki, wystawy, koncertu, spektaklu, filmu). Powinna zawierać skrótove przedstawienie treści omawianego utworu. Z tym też łatwo nie będzie, bo dzisiaj królują subiektywne osądy, w których eksponuje się zamysły artystyczne autora, a ten, znowu pod określonym kątem i nawet tezą, dobiera określone pozycje do recenzji. Np. w sferze kultury masowej lansuje się tylko propozycje bliskie autorowi, a nie wymagające ostentacyjnego zanegowania albo uznania, choć dla środowiska za-brzmieć to może – używając modnego slangu – obciachowo.

Natomiast felieton stanowi krótki utwór publicystyczny w lekkiej i dowcipnej formie, poruszający aktualne sprawy, także trudne i bulwersujące. Jest to element cykliczny, zwykle ma stałą pozycję w czasopiśmie i mediach elektronicznych, także w dzienniku koszalińskim „Miasto”, o czym dalej.

Poważniejsza bywa redakcyjna dyskusja, czyli debata z zaproszonymi gośćmi, co stanowi formę wywiadu, chociaż bierze w niej udział większa liczba osób reprezentujących różne stanowiska na dany temat. Istotną rolę pełni prowadzący.

W dobie czatów internetowych albo kłótni w studiach radiowych i telewizyjnych tam mają swoje miejsce, bo w gazecie, z racji przypisanego porządku, tracą element naturalnej emocji.

W interesie społecznym

Dziennikarstwo obywatelskie, to rodzaj żurnalistyki uprawianej przez dziennikarzy w interesie społecznym. To także rola redakcyjnych dyżurów, które poprzedzają telefony od czytelników, aby zebrać pytania do gościa ze świecznika władzy, np. prezydenta Koszalina lub ludzi z jego otoczenia, zarządzających miastem. Tu ciekawostka, zmuszony zimą 2007/2008 roku z powodów politycznych (wymóg rządzącej nie tylko miastem Platformy Obywatelskiej – większość w 25-osobowym samorządzie) do rezygnacji z funkcji zastępcy prezydenta prominent z szeregów PiS-u Piotr Kroll, który potem uzyskał ciepłą posadę prezesa Koszalińskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego, stawiał się na redakcyjnym dyżurze, aby dać czytelnikom okazję do rozliczenia się z dotychczasowej działalności na polu samorządowym. Tymczasem został wprost zapytany telefonicznie, po co wypowiada się na tematy miejskie, skoro jest w trakcie dymisji. Okazuje się, że ludzie pragną czytać tylko o przyszłości, choć działania perspektywiczne, czy się tego chce czy też nie, wynikają z przeszłości.

Nie ulega jednak wątpliwości, że współczesną formą dziennikarstwa obywatelskiego bywa bardziej telewizja i najbardziej Internet, gdzie każde wystąpienie gościa programu natychmiast bywa komentowane, np. na pasku ekranowym albo poprzez bieżące opinie internautów na portalu w sieci. Do tematu wrócę w dalszej części.

Są też inne rodzaje żurnalistyki. W pewnej ankiecie w USA blisko 5,5 tys. respondentów zadano pytanie: „Czy bloggerzy są ważni dla przyszłości amerykańskiego dziennikarstwa?”. 55 procent internautów odpowiedziało twierdząco, a prawie tyle samo – 53 proc. przytaknęło na pytanie: „Czy rozwój niezależnych mediów internetowych stwarza wielką szansę dla rozwoju zawodowego dziennikarstwa?”, gdy aż 76 proc. uważa, że „Internet ma pozytywny wpływ na ogólną jakość dziennikarstwa”. Z faktami nie warto dyskutować, chyba że ktoś ostatnio naczytał się opowieści Cervantesa o Don Kichocie – rycerzu z La Manczy, bo wtedy na pewno ze złości prowokacyjnie kruszyć kopie w beznadziejnej walce z wiatrakami.

Dziennikarstwo śledcze to rodzaj żurnalistyki, który polega na ujawnianiu informacji istotnych dla szerokiej opinii publicznej, choć jednocześnie trudno dostępnych ze względu na sprawy, które bywają przedmiotem dochodzenia prokuratury, policji czy sądów. Prezentacja musi być poprzedzona szczegółową weryfikacją. Ta polega na zdobyciu i wykorzystaniu co najmniej niezależnych od siebie źródeł informacji oraz użyciu technik zbliżonych do stosowanych przez instytucje posiadające uprawnienia śledcze. Tu trzeba podkreślić, że nie każdy ma ku temu predyspozycje i charakter. Problem w tym, że wystarczy zacząć, aby później zyskać źródło stałych informatorów, którzy dostarczą sami materiały, a w nich do-

wody obciążające animatorów różnych dziedzin życia politycznego, społecznego i gospodarczego.

CBOS w połowie 2009 roku ogłosił, że 65 procent Polaków ma w domu komputer, a 56 procent – dostęp do Internetu. Postępu technicznego nie da się zatrzymać.

Stale więcej zyskuje więc na znaczeniu dziennikarstwo internetowe, choć to przede wszystkim przygotowywanie przekazu dotyczącego wydarzeń i faktów, zgodnego ze specyfiką Internetu, i jego rozpowszechnianie za pośrednictwem sieci, a zwłaszcza portali, wortalii (tematyczne), blogów, newsletterów itp. do szerokiego grona odbiorców. Przekaz internetowy, który można by uznać za dziennikarski, powinien mieć charakter informacyjny, być gatunkowo zbliżony do komunikatów medialnych, być przygotowany z zamiarem publikacji przede wszystkim w Internecie, a wreszcie przez określony czas być dostępny w Internecie. To właśnie rozgraniczenie wyklucza z grona dziennikarzy internetowych tych, którzy przygotowują treści na potrzeby prasy czy telewizji, które później kopiowane są na łamy serwisów internetowych. Trudno mianem dziennikarza internetowego określić kogoś, kto jedynie uczestniczy w rozmowach na czacie, czy też zamieszcza w Internecie ogłoszenia lub oferty w serwisach aukcyjnych. Co nie oznacza, że taki może być wizerunek żurnalisty przyszłości i to niedalekiej. Już teraz amatorzy potrafią tworzyć portale internetowe, które z powodu precyzji i profesjonalizmu doboru, wielu specjalistom spędzają sen z oczu. Dostawcą świeżych jak ciepłe bułki informacji przy tym bywa przeciętny człowiek, żaden profesjonalista, amator, który wyposażony w aparat telefoniczny z kamerą fotograficzną i połączeniem internetowym może w każdej chwili wysyłać na forum świeże i złośliwe opinie pod stworzonym naprędce pseudonimem. W tej sytuacji kluczem dla wywołania szumu informacyjnego bywa knajacka filozofia bycia: „Parę osób znam, a resztę plotek dowiem się w knajpie”. Czy to naprawdę pożądaný model dziennikarstwa obywatelskiego?

„Miasto” ewolucja

W piątek, ale nie trzynastego, bo 12 czerwca 2009 roku dziennik koszaliński „Miasto” zmienił szatę graficzną. Słowo wstępne krótko i treściwie uzasadniało sens ewolucji: „Od dzisiaj proponujemy państwu 24 strony dziennika w nowoczesnej formule, która łączy misję informacyjną z walorami rozrywkowymi. Zależy nam głównie na dostarczaniu czytelnikom codziennej porcji wytchnienia od spraw bieżących. Wydanie magazynowe to nadal 32 strony. W nowym „Mieście” jest miejsce na poszerzoną informację, rozbudowany dział zaproszeń i zapowiedzi, codzienny fotoreportaż z życia miasta, dział kulturalny, bo Polacy coraz chętniej i częściej znajdują wytchnienie w sztuce, a także porady, opinie, plotki z życia celebrytów, felietony naszych dziennikarzy i gości specjalnych zaproszonych na łamy, wiadomości z miasta, regionu, kraju i świata oraz doniesienia sportowe, najnowsze dowcipy, codzienny odcinek powieści, rozmowy ze znanymi postaciami i bohaterami wydarzeń, lepszą ekspozycję zdjęć, raporty tematyczne, aktualny komentarz w rysunku satyrycznym i wiele innych propozycji”.

Tu warto podać, że przed wspomnianymi zmianami rozważaliśmy dwie koncepcje – kosmetycznych albo radykalnych przemian dziennika. Pierwsza nie rezygnowała z układu dotychczasowych stron, zachowywała stałe elementy gazety, ale przy kompletnej zmianie charakteru okładki, która miała wyraziście przykuwać uwagę dużym tytułem głównego tematu dnia oraz zapowiedziami wybranych wydarzeń z fotograficznymi ilustracjami. Druga koncepcja przewidywała zmiany także wewnątrz numeru, była w niej mowa o szukaniu rozwiązań wprost z wydawnictw tabloidalnych, tudzież modnej w świecie współczesnej popkultury estetyki komiksu. Okazało się jednak, że nastąpił kompromis z gatunku „middle of the Road” (środek drogi). Skąd taki obrót wydarzeń? Skorzystaliśmy z doświadczeń współpracowników Wydziału Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej: Alicji Ostach-Robakowskiej i Macieja Ojrzanowskiego. Oni uznali, że czytelnik dziennika koszalińskiego powinien otrzymać „gazetę elegancką, efektowną, czytelną i przejrzystą, a czasami zaskakującą”. Takie jest obecnie „Miasto”. Inna rzecz, że choć ma swe łamy uporządkowane, to jednak nadal ewoluuje. Mam nadzieję, że z korzyścią dla odbiorców z natury tradycyjnych, jak i tych, szukających nowatorskich rozwiązań.

Od poniedziałku do piątku układ 24 stron bywa w dzienniku koszalińskim „Miasto” taki sam. Jedyńka, to zapowiedź głównego tematu i innych ważnych wieści. Dwójka, to zestaw zaproszeń na bieżące lub nadchodzące imprezy, kalendarium i pogoda, stopka redakcyjna oraz ważne komunikaty. Trójka, to rozbudowana prezentacja głównego tematu dnia w znaczeniu informacyjnym i publicystycznym. Tu ozdobą zawartości może być wypowiedź albo nawet krótka rozmowa.

Czwórka i piątka stanowią wieści i treści lokalne z terenu Koszalina. Z kolei szóstka i siódemka to zbiór tekstów, w tym publicystyki, o znaczeniu regionalnym. Ósemka to fotograficzny cykl „Rytm miasta”, a w nim sceny z codziennego życia Koszalina i okolic.

Dziewiąta strona to prezentacja i opis imprez kulturalnych (w wydaniu magazynowym wyjątkowo się różni, bo czytelnik znajdzie tutaj aż sześć felietonów!). Dziesiątka, to przegląd aktualnych wydarzeń krajowych, a jedenastka – ze świata. Z kolei na stronach 12-14 plotkujemy głównie o celebrytach, ale też analizujemy np. zachowania w relacjach damsko-męskich. Piętnastka, to strona tematyczna (poniedziałek – motoryzacyjne, wtorek – budowlane, środa – rynkowe, czwartek – pracy, piątek – zdrowie).

Na str. 16. – reklama, dalej dwie strony – ogłoszeń drobnych, potem – strona humoru z satyrą, horoskopem i odcinkiem powieści. Dwudziestka, to listy i opinie czytelników, w tym odpowiedzi na zgłaszane pytania do ekspertów (dyrekcja Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Miejski Rzecznik Konsumentów, Regionalne Centrum Informacji Europejskiej), a także ogłaszane konkursy. Na str. 21-23 – codziennie wiadomości i artykuły sportowe. Ostatnia strona to reklama lub promocja.

W każdy piątek wychodzimy świątecznie z dodatkowymi ośmioma stronami, które mają rzymską numerację, a zawierają artykuły publicystyczne, rozmowy,

rekomendacje kulturalne („Po godzinach”), ciekawostki z minionych dziejów („Lekko wstecz”), porady i krzyżówki.

Może się zdawać, że taka zawartość gazety niesie wieści od Annasza do Kajfasha, ale to w takim zestawie można liczyć na uniwersalność, gdy czytelnik, nawet jeśli nie jest niewiastą, to zmienny bywa jak... kobieta właśnie.

Co nas i w konsekwencji naszych odbiorców zajmuje? W ostatni tydzień maja 2009 roku, a zatem na dwa tygodnie przed zmianą szaty graficznej, pisaliśmy na stronie tytułowej kolejno: w poniedziałek – „Miliony na halę!” (dotacja ministerialna na obiekt widowiskowo – sportowy), „Wróżki za kotarą” (targi zdrowia i medycyny) i „Bez roszczeń” (problem mienia przedwojennego); we wtorek – „Wpłata 653 tysiące, zwrot 201 tysięcy!” (wstępne podsumowanie rozliczeń podatkowych w Koszalinie), „Policja teraz zwalnia, ale Straż Graniczna werbuje!” (restrukturyzacja w służbach mundurowych) i „Dziś Dzień Matki”; w środę – „Inwestor straszy byłych działkowców” (wezwania do wydania nieruchomości), „Morderstwo?!” (tragedia w Kołobrzegu) i „Dymek przestaje być bezkarny” (zakaz palenia papierosów w miejscach publicznych); w czwartek – „Garażowa... niewiadoma” (obiekty do rozbiórki) i „Parkuj z głową! Nie ma siły na egoistów” (o niebezpieczeństwach na parkingach); w piątek – „Tytoniowa pajęczyna” (o nielegalnym handlu papierosami z przemytu), „Prezydent odznaczony” (wyróżnienie głowy miasta w Belwederze) i „Kilometrówka dla szeryfa” (za pieniądze podatników szef straży miejskiej prywatnym autem objeżdża miasto).

Dla porównania tematy z frontowych stron „Miasta” już w pierwszym tygodniu po zmianach. Poniedziałek – „Na drogach królują brawura i pijaństwo!” (weekendowe statystyki) oraz w zapowiedziach: „Więcej stróżów prawa w Mielnie” (o ładu i porządku w wakacje), „Kolej na kolej” (plany uruchomienia szynobusu do Mielna) i „Walczą o miedzę jak Kargul i Pawlak” (z ogrodów działkowych do sądu); wtorek – „Dzik jest dziki w mieście” (z lasu na ulice) oraz w zapowiedziach: „Wzmocnią markę” (plany browaru), „Biznes na chodniku” (drobny handel na chodnikach) i „Zdolna młodzież nagrodzona” (wyróżnienia uczniów); środa – „L-ki straszą na ulicach, kombinacje w przepisach” (prawo jazdy po nowemu) oraz w zapowiedziach: „Protest na Ratuszce częściowo dał efekt” (interwencje mieszkańców w ratuszu), „Okno Życia to znak czasu” (punkt dla potrzebujących) i „Święto kina trwa” (festiwal „Młodzi i Film” w fotoreportażu); czwartek – „Władza jest przy forsie” (zarobki parlamentarzystów w kraju i w Brukseli) oraz w zapowiedziach: „Miasto ma plan” (o inwestycjach do 2012 roku), „Schronisko zmienia właściciela” (Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami przejmuje obiekt) i „Urząd Pracy poprawi standard” (rozbudowa pośredniaka); piątek – „Niech żyje nam rezerwa” (o ostatnich dniach zasadniczej służby wojskowej) oraz w zapowiedziach: „Wytwórnia marihuany zlikwidowana” (plantacja konopi odkryta przez Straż Graniczną), „Od przedsiębiorców dla przedsiębiorców” (laureaci nagród „Koszaliński Denar”) i „Rusza pociąg do Mielna” (start szynobusu nad morze).

Jacy jesteśmy? Chyba trzymamy się tradycyjnego widzenia roli prasy. Nawet jeśli zaczepiamy notabli i osobistości lokalnego establishmentu, to na podstawie wiarygodnych źródeł i po sprawdzeniu informacji, tu wyraźnie unikamy plotek,

choć są one obecne w treściach o gwiazdach wrocławskich portali internetowych, jak osławiony Pudelek. Chyba udaje się nam nie dać się zepchnąć do niewdzięcznej roli tzw. pracowników mediów, których działalność, to nieustanne poszukiwanie krzykliwego newsa w typie prasy brukowej. Nie zmienia to zdania, że poziom twórczości dziennikarza zaniża skrócona forma wypowiedzi. Chociaż z drugiej strony, praca na tempo znacznie pomaga lepszej organizacji procesu standardowych zajęć w redakcji. Pamiętać też należy, że wydawanie dziennika koszalińskiego „Miasto” to swoiste połączenie dziennikarstwa obywatelskiego z komercyjnym wydawnictwem, bo nie utrzymujemy się z publicznych pieniędzy, choć na Zachodzie tzw. prasa z wyraźnie sprecyzowaną misją społeczną może liczyć na wsparcie państwowe.

Nie wspominałem tu dotąd o e-gazecie. Dziennik koszaliński „Miasto” też ma swoje miejsce w sieci, ale to gra wstępna dla kolejnych planów wydawnictwa PerMedia. Zgadzam się z tezą, że liczący się tytuł prasowy musi żyć w dwóch równoległych światach: rzeczywistym i wirtualnym. Tylko tak jest w stanie zbudować więź z czytelnikiem, który – jak już wspominałem – zmienia swój punkt widzenia, niekoniecznie zależnie od punktu siedzenia. Może się rychło okazać, że krótkie informacje, serwowane zwykle przez portale internetowe, przestaną odbiorców intrygować i interesować, toteż zaczną szukać zupełnie innych publikacji, które stare wygi dziennikarskie jeszcze umieją zebrać, bo młodzi szukają wystrzałowego newsa, choćby nagła sława sensacyjnej wiadomości trwała jedynie kilka minut. Nic nie trwa wszak wiecznie, news ustępuje miejsca nowemu.

Ginące plemię?

Światowego kryzysu ekonomicznego rzekomo w Polsce nikt nie zauważa, bo uprawia się propagandę sukcesu, że naszego państwa negatywne tendencje, czyli recesja lub stagnacja rynku pracy, nie trapią. Tymczasem z doniesień wydawców wynika, że w kraju od początku niepokojących wahań w gospodarce światowej, pracę docelowo może stracić około 2 tys. dziennikarzy. Jak podaje „Polityka”, to blisko jedna piąta żurnalistów z około 12-tysięcznej rzeszy formalnie zatrudnionych. Z upublicznianych komunikatów Izby Wydawców Prasy wynika, że przyczyną kiepskiej sytuacji zawodowej dziennikarzy są: średnio 10-procentowy spadek sprzedaży i 30-procentowy spadek wpływów z reklam. Poza tym sytuacja w środowisku nie uwzględnia ludzi pióra, którzy zmieniają profesję, tym samym miejsce pracy, tudzież przechodzą na emeryturę. W grę wchodzi również kwestia tzw. kontraktów, które są powszechnie stosowane przez wydawców, zwłaszcza wobec młodszych wiekiem dziennikarzy. Coraz mniej także pojawia się na łamach współpracowników, którzy zwykle stanowili znaczne wzmocnienie kadry redakcyjnej, zwłaszcza w prasie lokalnej. Bywali często doskonałym pomostem między gazetą a czytelnikami.

Czy w dzienniku typu koszalińska gazeta „Miasto” dojdzie do sytuacji, w której wydawca zrezygnuje z pełnoetatowych stanowisk redakcyjnych, a zastąpi je ćwiartkami i połówkami, aby postawić na jedynie doraźne, a nie długoterminowe

cele? Tego nie sposób przewidzieć. Ilija Erenburg, sławny pisarz sowiecki pochodzenia żydowskiego, który najpierw był niechlubnym propagandystą władzy Józefa Stalina w czasach wojny ojczyźnianej (obwiniał Niemcy hitlerowskie o zbrodnię katyńską!), a potem totalnym krytykiem dyktatury tego tyrauna komunistycznego (od tytułu jego powieści „Odwilż” wzięła się w 1956 roku nazwa ruchu obywatelskiego na rzecz demokracji w tzw. krajach socjalistycznych), w książce pt. „Burzliwe życie Lejzorka Rojtszwańca” przytaczał słowa bohatera: „Zwalniają, znaczy będą przyjmować”. Coś w tym jest nawet w burzliwych czasach.

Niestety, konkurencja zaostrza się na rynku prasowym. Owszem, media nadal są częścią systemu edukacyjnego, politycznego, gospodarczego czy społecznego, ale coraz bardziej skupiają się na rozrywce, jako że pożądanym modelem świata celebrytów, czyli ludzi znanych z tego, że są znani, nie może istnieć bez kamer, fleszów i mikrofonów. Czy gorszy pieniądz wypiera lepszy? Sławny pisarz i myśliciel z Włoch, Umberto Eco, stawia sprawę jasno: „Gazety stają się coraz bardziej infantylne”. Inna rzecz, że to przejaw otwartej wojny intelektualisty z wydawnictwami i poczynaniami wiodącego polityka z państwa o kształcie buta, czyli Italii, Silvio Berlusconi. Tym tropem myślowym podążają też inni antykonsumenci otaczającej rzeczywistości. Na przykład Jacek Żakowski, publicysta wspomnianej już „Polityki”, napisał tekst o wielce wymownym tytule „Ginące plemię”, w którym zauważa upadek dziennikarstwa wiarygodnego, profesjonalnego i niezależnego. A przecież tego typu działalność była podstawą czwartej władzy, a sławny Joseph Pulitzer, którego nagroda nobilituje świat żurnalistów, mawiał: „Strach przed prasą udaremnił więcej przestępstw, korupcji i niemoralności niż prawo”. Problem w tym, że następuje ucieczka od regularnej lektury publikacji prasowych, gdy trwa dominacja amerykańskiej kultury telewizyjnej, czyli mówiąc wprost „skakanie po kanałach”, co sprawdza się też w Internecie.

Życie szykuje niespodzianki. Brytyjski magnat medialny, Robert Murdoch, już zapowiada: „Dni Internetu, jaki znamy, są policzone”. Wydania internetowe znanych koncernów, typu News Corporation czy Axel Springer, będą płatne. Czy zmieni to nawyki odbiorcy, skłoni go, aby wrócił do prasy drukowanej? Nie tylko Neil Postman, kulturoznawca z USA, dawno przepowiedział koniec kultury czytania.

Z kolei Artgence to agencja interaktywna, która już obwieściła na forum internetowym: „ŚP Prasa Drukowana 1452-2012”. Uzasadnia to tym, że funkcje: informacyjne, opiniotwórcze i rozrywkowe lepiej służą ludziom w Internecie. Rzeczywiście, szybkość przekazu informacyjnego jest istotą dziennikarstwa on-line, bo – jak twierdzą entuzjaści nowego typu ładu komunikacyjnego – dzisiaj gazeta jest ledwie „plażowym zamiennikiem”, gdy odbiorca nie ma akurat dostępu do sieci.

Udogodnienia techniczne sprawiają, że zmianie ulega model funkcjonowania prasy, co przekłada się już nie tylko na funkcjonowanie życia redakcyjnego. Wspomniane reguły żurnalistyki: wiarygodność, profesjonalizm i niezależność bywają naganane. Choćby ostatnia z wymienionych zasad bywa kompletną iluzją, gdyż podlega weryfikacji przez podmioty wydające produkt, dumnie zwany gazetą, który niekoniecznie staje się miejscem wyrażania wielu opinii. Nawet w dobie

kapitalistycznego wyścigu szczurów wydawca, niekoniecznie świadomie, chyba nieprzypadkowo wraca do czasów PRL-u, przynajmniej w sposobie pojmowania roli prasy. Kiedyś w oficjalnych przemówieniach z ust dygnitarzom partyjnych nie schodził cytat Włodzimierza Iljicza Lenina, wodza Rewolucji Październikowej w Rosji z 1917 roku, iż prasa to „kolektywny organizator, propagandysta i agitator”. Gorzej, gdy bez wątpliwości gra tylko na jedną nutę.

Epilog

Dziennikarstwo zapewne przetrwa, choć może chwilowo forma przysłoni treść, bo przecież procesy komunikacji społecznej wciąż opierają się na kilku niezmiennych zasadach. Od wieków ludzie mówią i piszą, nie tylko po to, aby czuć kontakt i więź z innymi, bo jednocześnie pragną choćby wyrazić to, co im się podoba lub czego nie pochwalają, tym samym zależy im, żeby inni myśleli, postępowali i odczuwali tak samo jak oni. Natomiast odbiorcy szukają w tym nie tylko użytecznej wiedzy o życiu, lecz też czystej przyjemności. W przypadku prasy oznacza to, że każdemu dziennikarzowi i wydawcy zależy, aby jego gazeta była w środowisku lokalnym zauważalna i poczytna, a treści powszechnie zrozumiałe i aprobowane, bo tylko wtedy nić sympatii i przywiązania czytelników trwa długo. Jednak chyba wciąż otwarte pozostaje pytanie: czy wszelkie urozmaicenia, w tym nowe formuły dotarcia do potencjalnego odbiorcy rynku medialnego, tę więź obu stron umacniają?

Jerzy Rudzik

90 lat polskiej palestry

Adwokaci w służbie ojczyzny

W Koszalinie gościła niezwykła wystawa „Adwokaci polscy ojczyźnie”, składająca się z fotogramów i biogramów powiązanych krótkim, wymownym komentarzem. Zorganizowała ją Krajowa Rada Adwokacka, stąd gremialny udział lokalnego środowiska prawniczego w jej otwarciu. Przygotowano ją z okazji 90-lecia Odrodzonej Adwokatury w niepodległej Polsce po 123 latach niewoli.

24 grudnia 1918 roku ogłoszono dekret naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego o utworzeniu samorządu adwokackiego. Intencje organizatorów najlepiej oddaje wprowadzenie do wystawy, w którym czytamy m.in.: „Ta rocznica to także czas przypomnienia i hołdu dla adwokatów i aplikantów, którzy stanowili wzór zachowań społecznych i patriotycznych, często kosztem wolności i życia, to również pora podziękowań dla tych, którzy nadal w sferze publicznej i w salach sądowych walczą o godność adwokata”.

Nawiązał do tego otwierający wystawę dziekan koszalińskiej izby Ryszard Bochnia, przypominając ogromne zasługi adwokatów polskich w odzyskanie niepodległości w 1918 i 1945 roku, ich patriotyczną postawę w latach okupacji hitlerowskiej i sowieckiej – połowa tego środowiska oddała życie. Mecenasi brali też udział w odbudowie kraju, a w czasie PRL bronili prawa do wolności przekonań. Z ich pomocy szeroko korzystały środowiska opozycyjne, zwłaszcza w okresie stanu wojennego. Wystawa wreszcie pokazuje różne formy aktywności obywatelskiej, twórczej, artystycznej adwokatów na przestrzeni wielu dziesiątek lat.

Praojcem polskiej adwokatury jest Paweł Włodkowiec z Brudzewa, wybitny prawnik z piętnastego wieku, rektor wszechnicy krakowskiej, doradca króla Władysława Jagiełły. Odpierał ataki Krzyżaków dowodzących, że król uprawia skrycie praktyki pogańskie, a jego wiara chrześcijańska jest płytka, pozorna. Był twórcą doktryny uznającej prawo wszelkich narodów, nawet pogańskich do życia w pokoju na swej ziemi. Potępiał więc krzyżacką ideę nawracania mieczem na nową wiarę.

Włodkowiec niewątpliwie przyczynił się w istotny sposób do umocnienia międzynarodowego znaczenia Polski, a także osłabienia ideologicznego i politycznego poparcia świata chrześcijańskiego dla Krzyżaków.

W okresie Odrodzenia mieliśmy wielu znakomitych prawników. Jednym z nich był Andrzej Frycz Modrzewski, autor pionierskiego dzieła „O poprawie Rzeczypospolitej” wydanego w połowie XVI wieku, w którym poddano gruntownej krytyce ówczesny model ustrojowy. Szlachtę oskarżył o szkodliwą dominację

nad mieszczaństwem i chłopami. Projekty reform ustrojowych, prawnych szły daleko, były wręcz rewolucyjne na owe czasy.

Adwokatem był również Józef Wybicki, twórca hymnu narodowego, który jako wysoki oficer z bronią w ręku walczył o wolność ukochanej ojczyzny.

Czytając biografie, na dłużej na pewno zatrzymamy się przy Stanisławie Carze zmarłym w 1938 roku. Istne zatręśnienie wysokich stanowisk: minister sprawiedliwości, marszałek sejmu, od 1926 roku szef kancelarii prawnej marszałka Piłsudskiego. Jeden z głównych twórców konstytucji kwietniowej 1935 roku.

Inna znakomitość tamtych czasów to Wojciech Trąpczyński (1860-1953), adwokat poznański i wybitny działacz niepodległościowy, członek Naczelnej Rady Ludowej, marszałek sejmu ustawodawczego, później marszałek senatu.

Za najbardziej utytułowanego trzeba uznać Władysława Raczkiewicza, marszałka senatu przed II wojną. Od 1934 roku prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy. W 1939 roku wyznaczony przez Ignacego Mościckiego (zatrzymanego w Rumunii) na prezydenta RP na mocy konstytucji kwietniowej. Pełni godność głowy państwa polskiego na emigracji do 1947 roku, choć w lipcu 1945 Alianci wycofali swe uznanie dla polskich władz w Londynie.

Z przedwojennej palestry wspomnijmy jeszcze Józefa Stanisława Retingera, profesora uniwersyteckiego i twórcę prawa wekslowego w Galicji, Stanisława Patka – dyplomatę i polityka, wreszcie zamordowanego w Charkowie (1940 rok) Karola Świątko, jednego ze 110 adwokatów zgładzonych w Katyniu i obozach kaźni.

Traf zrządził, że wśród 16 przywódców podziemnego państwa uwięzionych przez NKWD i następnie sądzonych w Moskwie (czerwiec 1945) znalazło się aż pięciu adwokatów: Antoni Pajdak, Adam Bień, Józef Chaciński, Stanisław Mierzwa, Zbigniew Stypułkowski. Antoni Pajdak, zastępca delegata na kraj, wrócił do komunistycznej Polski. W latach siedemdziesiątych aktywnie udzielał się w Komitecie Obrony Robotników i w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, broniąc prześladowanych opozycjonistów przed represjami władzy ludowej.

Piękną kartę swojej pracy niepodległościowej zapisał Stefan Korboński, uczestnik powstań śląskich, obrońców Lwowa. W czasie okupacji szef Kierownictwa Walki Podziemnej, następnie z-ca delegata na kraj, odpowiedzialny za łączność radiową z Londynem. Opuścił kraj pod koniec 1947 roku tropiony nieustannie przez UB. Wziął czynny udział w życiu politycznym emigracji. Był prezesem Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych.

Robią wrażenie dokonania i dramatyczne losy mecenasa Stanisława Hejmowskiego, obrońcy robotników w procesach poznańskich. W znakomitych, emocjonalnych przemówieniach obalił linię oskarżenia władz bezpieczeństwa. Stale inwigilowany i szykanowany. Wytoczono mu postępowanie dyscyplinarne, niszczone domiarami podatkowymi. Zmarł przedwcześnie w 1969 roku.

Wśród zaprezentowanych adwokatów pora na przypomnienie wybitnych obrońców w politycznych procesach lat 70 i 80, zarazem uczestników życia politycznego już w Trzeciej Rzeczypospolitej, zasiadających w sejmie i senacie. Są to: Krzysztof Piesiewicz - obecny senator, bronił więźniów sumienia, Ryszarda Kuklińskiego, Jan Olszewski – były premier, uczestniczył w procesie

zabójców ks. Popiełuszki w Toruniu wraz z Edwardem Wende, który zasłynął z obrony Bronisława Geremka i Klemensa Szaniawskiego. Do grupy tej zalicza się też Andrzej Kern, wicemarszałek sejmu z początków lat 90., znany obrońca represjonowanych opozycjonistów.

Najbarwniejszą postacią w tym gronie jest jednak mecenas Władysław Siła-Nowicki. Rozpoczął karierę adwokacką i polityczną przed II wojną w okresie okupacji, walczył w szeregach AK, jest więźniem Gestapo, uczestniczył w powstaniu warszawskim. Po wojnie zakłada Stronictwo Pracy, jest też członkiem WiN. Aresztowany przez UB w 1947 roku i nieprzerwanie więziony aż do 1956 roku. Wcześniej cudem unika śmierci przez powieszenie (zapadł wyrok skazujący). Interweniowała daleka rodzina związana z komunistką Zofią Dzierżyńską. Bierut karę śmierci zamienił na dożywocie. Wraca do zawodu adwokata. Broni opozycjonistów z KOR, KPN, Solidarności. Aktywnie uczestniczył w obradach okrągłego stołu. To on wymusza uczczenie pamięci zamordowanych tuż przed obradami kapłanów, co w tych dniach przypominały media.

Warto wreszcie wyodrębnić kolejną grupę mecenasów o renesansowej wiedzy i ogromnym dorobku artystycznym. Zygmunt Hofmokl-Ostrowski przeżył z rozmachem 90 lat w różnych wcieleniach: znakomitego obrońcy, poczytnego pisarza (wydał 30 książek), rzeźbiarza (liczne dzieła i wernisaże). W latach trzydziestych prowadził już własną kancelarię adwokacką w Warszawie. Wysoki urzędnik ministerialny, kapitan wojska polskiego, konspirator AK. Po wojnie uczestniczył w głośnych procesach o podłożu sensacyjnym i obyczajowym – sprawa Mazurkiewicza.

Jana Brzechwę (Jan Lesman) kojarzymy przede wszystkim ze znakomitą poezją i bajkami dla dzieci, utworami satyrycznymi dla dorosłych, a przez długie lata praktykował jako adwokat.

Kto z nas nie rozczytywał się w młodości z wypiekami na twarzy w książkach historycznych Karola Bunscha (1898-1987): *Dzikowy Skarb*, *Ojciec i Syn*, *Rok Tysięczny*, *Imiennik* i wiele innych powieści historycznych. Znakomity pisarz, tłumacz, publicysta (współpracownik Tygodnika Powszechnego) był przed wojną adwokatem.

Wreszcie Henryk Vogelfänger, lwowski batiar, aktor, był doktorem prawa prowadzącym własną kancelarię. Wraz z podobnie uformowanym artystycznie przyjacielem, aktorem, spikerem radiowym Kazimierzem Wajdą stworzyli niezapomniany duet, jako Tońko i Szczepko w *Wesołej Lwowskiej Fali*, programie słuchanym w całej Polsce.

W latach wojny występowali w wojsku polskim na zachodzie. Tońko wrócił u schyłku życia do wolnej Polski.

Spośród palestry środkowopomorskiej godności parlamentarne sprawowali Anna Bogucka-Skowrońska ze Słupska, jako senator i Piotr Zientarski z Koszalina, także jako senator w ubiegłej i obecnej kadencji.

Z wystawy wyłania się obraz polskiej adwokatury patriotycznej, otwartej na wyzwania swoich czasów, służącej społeczeństwu zarazem słusznie zaliczanej do

elit obywatelskich, nie zasklepiającej się we własnych partykularnych interesach lecz traktujących dobro publiczne z całą powagą.

Wystawa „Adwokaci polscy ojczyźnie. 90 lat Odrodzonej Adwokatury Polskiej” w salonie wystawowym koszalińskiego ratusza.

Scenariusz: Stanisław Mikke, Adam Redzik w konsultacji z Okręgowymi Radami Adwokackimi.

Materiały ikonograficzne – z Albumu Prawników.

Organizatorzy: Naczelna Rada Adwokacka, Redakcja „Palestry”, Muzeum Adwokatury Polskiej.

W uścisku niedźwiedzia, czyli Sowieci w Polsce

Kolejna, warta zauważenia inicjatywa Instytutu Pamięci Narodowej, dzięki której mogliśmy przez kilka tygodni w Koszalinie gościć nietuzinkową wystawę przedstawiającą (poprzez fotogramy i komentarz) dzieje stosunków polsko-radzieckich na przestrzeni 47 lat, tyle bowiem czasu trwała fizyczna obecność wojsk sowieckich w Polsce.

Czerwona Armia występowała w roli wyzwoliciela, okupanta, sojusznika strzegącego nas przed imperialistami zachodnimi i rewizjonistami niemieckimi. Było powszechną tajemnicą, że strzegła interesów imperium i trwałości systemu komunistycznego w Polsce. Nic dziwnego, że większość wystawy – fotografii, dokumentów odnosi się do okresu 1944-1993. Śledzimy więc różne wydarzenia, poczynania, zjawiska pokazujące relacje z „Wielkim Bratem” w szerokim kontekście politycznym, społecznym z uwypukleniem rozmaitych uzależnień, więzi, wzajemnego postrzegania.

Autorzy ekspozycji wyszli ze słusznego założenia, że pewne wzorce, doświadczenia charakterystyczne dla tej współpracy zrodziły się wcześniej, w latach wojny polsko-bolszewickiej, wielkiego terroru stalinowskiego w ZSRR obejmującego polską ludność tam zamieszkałą i kadry partyjnych aktywistów. Wystawa ujmuje więc także pewne fakty z tego zakresu, nie zapomina o Pakcie Ribbentrop-Mołotow, niekorzystnych dla sprawy polskiej decyzjach w Jałcie, zainstalowaniu w Polsce komunizmu na sowieckich bagnietach w oparciu o rodzimych kolaborantów i marionetki. Wystawę zamykają wydarzenia z początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku w Polsce już wolnej, suwerennej, demokratycznej, kiedy po rokowaniach ostatnie jednostki krasnoarmiejców opuściły Polskę.

Autorzy podzielili ekspozycję na 8 bloków problemowych i 47 paneli tematycznych. Zgromadzono ponad 150 zdjęć z kilkudziesięciu archiwów, bibliotek i agencji fotograficznych. Prócz starannie dobranych zdjęć, dokumentów przemawiających do wyobraźni zwiedzających, wielką siłą przekonywania ma też komentarz – celny, zwięzły, fachowy wzbogacający wiedzę i trafiający do emocji, umożliwiający poznanie prawdziwych intencji Sowieców wobec Polski. A te dla pewnej części społeczeństwa, zwłaszcza w latach poprzedzających wprowadzenie komunizmu i długoletnią obecność wojsk sowieckich w Polsce nie zawsze były czytelne. Dotyczy to na przykład wojny polsko-bolszewickiej i początków II Rzeczypospolitej po 123 latach niewoli. Bolszewicy deklarowali Polsce prawo do samostanowienia, ale widzieli przyszłość naszą tylko w ramach 17 republiki rad. Polska przeskadzała bolszewikom w dziele światowej rewolucji socjalistycznej, więc, jak mówiono, droga do niej wiodła tylko po trupie Polski. Dla niepodległego państwa

polskiego nie było też miejsca w porządku ustanowionym przez Berlin i Moskwę po porozumieniu Mołotowa i Ribbentropa.

Wystawa nawiązuje też do zbrodni katyńskiej i innych tego rodzaju, represji na ludności polskiej w czasie pierwszej okupacji sowieckiej na Kresach Wschodnich, licznych deportacji, akcji przymusowego nadawania Polakom obywatelstwa radzieckiego i prowokacji NKWD. Wspomnieć należy podstępne uwięzienie czołówki polskiego podziemia i głośny proces 16 przywódców w Moskwie. Z nadania Stalina powstaje Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w Lublinie w lipcu 1944 roku, składający się z kominternowskich agentów, jak Bierut, Berman, Radkiewicz, i marionetek w rodzaju Rzymowskiego, Osóbki-Morawskiego czy Andrzeja Witosa.

Kolejne bloki problemowe pokazują mało znane fakty pomocy, jakiej udzielił sowiecki aparat bezpieczeństwa swoim odpowiednikom w Polsce Ludowej w tworzeniu zrębów nowej władzy. Przyszłych funkcjonariuszy „bezpieki”, informacji wojskowej (bezpieka wojskowa), prokuratorów szkolono w specjalnych ośrodkach w ZSRR jeszcze w latach wojny. Naukę pobierali przedwojenni agenci komunistyczni, członkowie KPP. Szkołę w Kujbyszewie ukończyło ok. 700 kursantów. Drugie tyle stanowili różni sowieccy doradcy, eksperci, konsultanci, czasem mający polskie korzenie, częściej nieznający w ogóle języka polskiego, kompletnie zruszczeni osobnicy. Doradzali w aparacie bezpieczeństwa na wszystkich szczeblach, w ministerstwach, zwłaszcza w MSW, wojsku. Część z nich wróciła do ZSRR po 1956 roku.

Odrębny blok dotyczy wojska – „W objęciach Bratniej Armii”. Rusyfikacja ludowego wojska i zachwaszczenie go rzeszami sowieckich dowódców i doradców było wszelkie rekordy. Ponad połowa kadry oficerskiej chodziła wcześniej w mundurach z czerwoną gwiazdą. Pewne zmiany nastąpiły po październiku 1956. Zwolniono Rokossowskiego wraz z grupą wysokich oficerów – powrócili do ZSRR. Dotyczyło to także oficerów z okrytej ponurą chwałą informacji wojskowej i politruków. Niektórzy Polacy, jak szef sztabu Bordziłowski czy generał Popławski pozostali już na stałe. Podobnie kilkadziesiąt tysięcy wojsk rosyjskich tworzących Północną Grupę Wojsk. Miała ona liczne bazy i garnizony w Polsce zachodniej i północnej, zwłaszcza na terenie Pomorza Zachodniego, Wielkopolski, Dolnego Śląska, w Lubuskiem, w rejonie Wrocławia, Świnoujścia, Kołobrzegu, Warszawy. W Koszalińskim duże bazy sowieckie znajdowały się w Bornem Sulinowie, Bagiczu (lotnisko), a w Białogardzie – duży szpital wojskowy. Naczelne dowództwo grupy mieściło się w Legnicy – zwanej Małą Moskwą. Trzy bazy były wyposażone w broń jądrową. Wzajemne stosunki regulowała tajna umowa polsko-radziecka zawarta 27 października 1957. Uderzała dysproporcja między zobowiązaniami i uprawnieniami. Strona polska musiała się pogodzić z nierównoprawnym statusem. Jednostki radzieckie w praktyce nie podlegały sądownictwu polskiemu, kierowały się prawem rosyjskim. Za liczne wypadki sojusznik nie ponosił odpowiedzialności, nie wypłacał odszkodowania. Z kolei większość bojowych jednostek polskich podlegała dowództwu Układu Warszawskiego, w którym wszystkie czołowe stanowiska zajmowali oficerowie sowieccy. Plan działań operacyjnych paktu

warszawskiego przewidywał udział wojska polskiego w ofensywie radzieckiej w Europie Płn – atak na RFN, Danię, a następnie marsz w kierunku Holandii. Planowany był też atak jądrowy, co narażało Polskę na odwet atomowy ze strony USA, który groził kompletnym zniszczeniem naszego kraju. Ten stan przetrwał do przełomu lat 80. i 90.

W 1991 roku zaczęły się rokowania Warszawy z Moskwą o wycofanie wojsk sowieckich i likwidację wszystkich baz. 26 października parafowano umowę, według której jednostki bojowe miały opuścić Polskę do listopada 1992. Pozostały niewielkie jednostki tranzytowe (obsługiwały tranzyt wojsk sowieckich z NRD przez terytorium polskie). Opuściły Polskę w 1993 roku. Sprawy te regulowała odrębna umowa. Swoje miejsce na wystawie zajęła tematyka gospodarcza i handlowa, której to stosunki przez długie lata dalekie były od normalności. Ziemie odzyskane przyznane nam za utracone ziemie wschodnie zostały gruntownie obrabowane przez „wielkiego brata”. W Poczdamie mocarstwa okupacyjne przyznały Polsce prawo do reparacji wojennych od Niemiec w wysokości 15% wszystkich reparacji z sowieckiej strefy i 15% dóbr kapitałowych z zachodnich stref, przy czym należało odliczyć 6 mld dolarów – na tyle sojusznik sowiecki wyliczył wartość przekazanych nam ziem i ich majątek. Najbardziej jednak niekorzystne dla nas były umowy węglowe obligujące Polskę do sprzedaży Rosjanom węgla po cenach dziesięciokrotnie niższych od światowych.

Wiele ciekawych faktów z zakresu kultury, nauki, sportu, kontaktów międzyludzkich poznajemy po lekturze pozostałych plansz tematycznych. Do dziś zresztą niekłamana popularnością u nas i w obecnej Rosji cieszą się filmy, takie jak „Czterej pancerni i pies” sławiące przyjaźń obu narodów. Podobnie przygody naszego agenta Bonda czyli J-23, dzielnego, niepokonanego kapitana Hansa Klossa.

Na ziemiach polskich poległo 600 tysięcy czerwonoarmistów. Spoczywają na kilkuset cmentarzach wojennych i w mogiłach zbiorowych. Rosyjscy bardowie: Wysocki, Okudźawa, Galicz cieszą się ogromnym powodzeniem u polskich słuchaczy, podobnie jak rosyjska muzyka i balet wraz ze znakomitymi artystami. Który z polskich czytelników nie jest zakochany w dziełach Sołżenicyna, poezji Achmatowej?

Wystawa dostarcza też przykładów szczerej, wzajemnej fascynacji, osiągnięciami kulturalnymi obu narodów. Te wątki przypominające autentyczną sympatię warte są podkreślenia. (jr)

Wystawa „W objęciach Wielkiego Brata. Sowietci w Polsce 1944-1993” zorganizowana przez Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie i Delegaturę w Koszalinie w Koszalińskim Centrum Kultury.

Redakcja – Elżbieta Kowalczyk, autorzy tekstów dr Tomasz Łabuszewski i Konrad Rokicki, koncepcja plastyczna – Hubert Dander.

Historia na nowo odkryta

Powojenna historia Koszalina, tak jak zresztą całość ziem zachodnich, które zostały włączone po drugiej wojnie światowej w skład restaurowanej polskiej państwowości, mimo istnienia całkiem znaczącego dorobku stworzonego przez liczne grono badaczy, wymaga pewnego uzasadnienia, a przede wszystkim przypomnienia.

Należy podkreślić, iż w starszych opracowaniach dominowały na ogół kwestie gospodarcze oraz problemy migracji i przemian w strukturze społecznej, wynikające głównie z charakteru narodzin Pomorza i pozostałych ziem zachodnich, jako części składowej restaurowanego po 1945 roku państwa polskiego. Niestety takie zagadnienia, jak:

- działania aparatu bezpieczeństwa, którego funkcjonariusze zajmowali się nie tylko zwalczaniem opozycji politycznej czy pogrobowców hitlerowskiego podziemia, ale też nie stronili od pospolitego bandytyzmu, a nawet morderstw,
- destabilizacyjny wpływ pobytu wojsk radzieckich na ziemiach zachodnich, zajmujących się grabieżą (tak indywidualną, jak i instytucjonalną, przejawiającą się demontażem torów kolejowych oraz całych fabryk), ale i rozgrywkami o wpływy na obszarze północno-zachodniej Polski,
- prawdziwe oblicze weryfikacji narodowościowej ludności niemieckojęzycznej, która doprowadziła do paradoksalnego exodusu ludności rodzimej,
- problemy mniejszości etnicznych z przesiedleńcami w ramach akcji „Wisła” na czele, stały się, z oczywistych względów, tematami dostępnymi do szerszych badań i publikacji, dopiero po ostatecznym załamaniu się socrealistycznego systemu politycznego i uchyleniu drzwi archiwów do tej pory niedostępnych. Właśnie z tego powodu należy historię okresu powojennego uzupełnić, by móc o niej mówić bez niedomowień, a zwłaszcza zakłamania. W żadnym wypadku nie można przy tym odrzucić dotychczasowej rzetelnej pracy historyków, niezbędne jest bowiem zachowanie ciągłości badań, gdyż bez niej nie będzie możliwe sformułowanie zrozumiałego przekazu z historii ostatniego półwiecza.

Obecnie w potocznej świadomości, zwłaszcza młodego pokolenia koszalinian, ulega zatarciu znaczenie wydarzeń najnowszej Historii, kiedy na mocy porozumień zawartych w traktatach pokojowych dokonano translokacji licznych mas ludności pomiędzy poszczególnymi krajami i to na niespotykaną skalę, a pierwsi polscy osadnicy, którzy dotarli na teren Pomorza Środkowego, musieli często potwierdzać własną krwią swoje prawo do ziemi. Swoistemu zapomnieniu uległa też mniej heroiczna, a bardziej mroczna i ponura strona powrotu, bądź jak chcą niektórzy publicyści - przyłączenia ziem zachodnich do Polski, związana z budową socrealistycznego systemu politycznego pod egidą wojsk radzieckich.

Młodzi ludzie, korzystając w szeroki sposób z udogodnień technicznych i wartości oferowanych przez współczesność, wydają się w praktyce dnia codziennego marginalizować wysiłek rodziców i dziadków, którzy własnymi rękami i potem, często za przysłowiową miskę zupy, odgruzowywali miasto, naprawiali jego infrastrukturę, budowali nowe domy, starając się stworzyć możliwie jak najbardziej normalne warunki życia dla swoich rodzin, co bynajmniej nie było sprawą łatwą w systemie gospodarki nakazowo-rozdzielczej. Była to gospodarka obciążona bardzo dokuczliwą, systemową wadą, jaką niewątpliwie były chroniczne niedobory nawet podstawowych produktów żywnościowych z tak „strategicznym dobrem” na czele, jakim było zwyczajne mięso oraz filozofią niemożności zabijającą każdą niezależną inicjatywę zwykłych ludzi.

Dziś, patrząc na pełne najróżniejszych towarów półki sklepowe, wielość i wolność środków masowego przekazu bardzo łatwo jest zapomnieć o tym, jak i w jakich warunkach rodziła się społeczność koszalińska i że narodzin tych w żadnym wypadku nie można uznać za prosty i jednoznaczny w swoim przebiegu proces, ponieważ wiązał się on z budową od podstaw zrębów całego społeczeństwa w zrujnowanym mieście, w którym brakowało dosłownie wszystkiego. O tym nie powinno się zapominać, jakiegokolwiek owe początki by nie były.

To prawda, że wielu ludzi budujących nowy świat zapisało chlubną kartę i to pomimo panowania opresyjnego systemu politycznego. Prawdą są też zbrodnie, grabieże oraz niesprawiedliwość, jakie miały wówczas miejsce i należy o tym mówić, zwłaszcza młodym ludziom, by potrafili zrozumieć realia tamtego czasu.

Odpowiedzią na taki apel wydaje się być wystawa, zorganizowana wspólnym wysiłkiem Archiwum Państwowego w Koszalinie pod tytułem ***Koszalin 1945-1950. Historia na nowo odkryta***.

Wystawa ta nieco odbiega od zwyczajowej konwencji, bowiem jej przekaz został oparty na fotografiach poszczególnych osób, często naturalnych rozmiarów. Zestawienie tych postaci z licznymi dokumentami, zdjęciami oraz przedmiotami z tego okresu, pozwoliło na stworzenie nie tylko odpowiedniej atmosfery, ale też na swoiste urealnienie przekazu. Taki sposób prezentacji daje szansę na zbliżenie się do tematyki historycznej młodym ludziom, przyzwyczajonym niestety do książkowo-sztampowej narracji historycznej, z której znikają postacie zwykłych, żywych ludzi.

Stykając się z tak realistycznym przekazem, można na nowo odkryć przeszłość, niejako przeżyć ją samemu, dostrzec zawikłane ścieżki losu, który zetknął ze sobą nie bezimienną masę migrantów, przelewającą się przez miasta i wsie Pomorza Zachodniego, ale konkretnych ludzi, mających imiona, przeżywających radości i dramaty osadzone w niezwykłych czasach.

Na uwagę zasługuje tło, jakim stały się dokumenty w szerokim spektrum – od plakatów teatralnych, przez fragmenty gazet, na wykazie funkcjonariuszy milicji i podaniu o przyjęcie do pracy w UB kończąc. W ten sposób akcentowane są różne aspekty powojennej rzeczywistości, od tych zwyczajnych, po świadectwa oporu wobec narzucanej siły konstrukcji ustroju politycznego odradzającego się państwa, a także jednoczesnej gotowości do służenia temu ustrojowi.

Niestety sam efekt wizualny przekazu całej wystawy, mimo włożonego przez organizatorów wysiłku, w przypadku młodych ludzi, którzy jak należy sądzić, są głównymi adresatami tego przekazu, może okazać się dość trwały. Problemem wydaje się być wyżej wspomniany tryb narracji historycznej, który na ogół dominuje na lekcjach historii oraz jednostkowy charakter wystawy. Na pewno nie pomagają też ciągle spory o przeszłość i nadanie im stricte politycznego zabarwienia, co sprawia, iż uczestnik wystawy, który nie ma własnych doświadczeń z życia, nie tylko w okresie powojennym, ale nawet w schyłkowym okresie funkcjonowania systemu realnego socjalizmu, musi wykonać nie lada wysiłek, by tak jak zapisano w tytule wystawy, na nowo odkryć historię swego najbliższego otoczenia. Takich przedsięwzięć jest po prostu za mało, by przełamać stereotypowe mity i niedomówienia, jakimi obrosła nasza najnowsza historia, i które wciąż nie tylko pokutują w społecznej świadomości, ale powtarzane są w bezkrytyczny sposób, utrwalając postawy ahistoryczne.

Takie wydarzenia jak wystawa, dokumentująca pięć pierwszych powojennych lat współczesnej historii Koszalina, koncentrując przy okazji siły instytucji zajmujących się dokumentowaniem przeszłości, są bardzo ważne, niemniej, nie mogą pozostać w odosobnieniu od innych źródeł przekazu o zdarzeniach i ludziach, którym w udziale przypadło uczestnictwo w jednym z najtrudniejszych momentów naszej Historii, by zostały docenione, a przede wszystkim zrozumiane.

Po sześćdziesięciu latach

Powrót rotmistrza Witolda Pileckiego z komunistycznego piekła

Decyzja była odważna, ryzykowna, acz po dwóch miesiącach wydaje się, że zwieńczona sukcesem. Wystawa poświęcona pamięci rotmistrza Pileckiego, żołnierza wojny polsko-bolszewickiej, września 1939, bojownika podziemia niepodległościowego i uczestnika walki przeciw komunizmowi w Polsce – została zlokalizowana na placu przed koszalińskim ratuszem. Publiczności nie brakuje każdego dnia. Aspekt frekwencyjny nie wyczerpuje wagi tematu. Traci na znaczeniu niemożność dokonania dokładnych wyliczeń uczestnictwa ze wskazaniem na świadomie zaplanowany lub przypadkowy udział w wystawie.

Odnotujemy z zadowoleniem, że ekspozycja dobrze wpisuje się w systematycznie rozwijaną, aktywną działalność edukacyjną i popularyzatorską naszych najnowszych dziejów przez szczeciński oddział Instytutu Pamięci Narodowej i jego koszalińską filię, przy wsparciu finansowym władz miasta. Tym jednak, co szczególnie dobitnie trafia do wyobraźni widzów, jest to, że Pilecki, czynny konspirator postanawia dobrowolnie przedostać się do obozu w Auchwitz, aby zebrać wiarygodne dane o warunkach panujących w obozie i przekazać tę wiedzę do kierownictwa podziemia i polskich władz na emigracji.

Był rok 1940, o tych sprawach prawie nic nie wiadomo. Plan Pileckiego zakładający ucieczkę z Oświęcimia został zaakceptowany przez szefostwo Tajnej Armii Polskiej, do której wówczas należał. 19 września 1940 roku pozwolił się aresztować Niemcom w Warszawie i za parę dni był już więźniem w kaciecie. Trafia szybko do struktur konspiracyjnych, które z wielkim talentem umacnia i nowatorsko rozwija. Tworzy Związek Organizacji Wojskowej (ZOW) oparty na systemie „piątkowym”. Każda z tych piątek rozwija się samodzielnie, coraz bardziej rozgałęziając, jednak bez wiedzy o sobie, co zapewniało większe poczucie bezpieczeństwa.

Pod koniec 1942 roku ten system zostaje zmieniony. ZOW opiera się teraz na strukturach wojskowych (plutony, kompanie) z wyznaczonymi rejonami działania. Do Warszawy i na zachód trafiają sprawozdania i meldunki o sytuacji w obozie, bestialstwach popełnianych na Żydach, Polakach. Konspiratorzy przewidywali działania zbrojne przeciwko załodze SS.

Na trop obozowej organizacji trafia gestapo. 27 kwietnia Pilecki i dwóch współwięźniów ucieka z obozu. Umykają pogoni. Na trasie ucieczki na dłużej zatrzymują się w Bochni i Nowym Wiśniczu. Armia Krajowa, z którą nawiązuje kontakt, uznaje jednak za nierealne plany ataku na obóz. W listopadzie 1943 zostaje awansowany do stopnia rotmistrza. Już tylko te fakty są niezwykle, dowodzą bohaterstwa i profesjonalizmu konspiracyjnego rotmistrza.

Witold Pilecki pochodził z rodziny szlacheckiej, posiadającej skromny majątek w Sukurczach. W 1914 roku wstępuje do organizacji harcerskiej (zakazanej) w Wilnie, gdzie uczy się w szkole handlowej. Egzamin maturalny składa w 1921

roku, mając liczne przerwy w nauce wypełniane walką zbrojną i konspiracyjną w legionach i Polskiej Organizacji Wojskowej. Jest członkiem Samoobrony Wileńskiej, walczy z bolszewikami, później broni Grodna. Jako ułan 211 pułku walczy w bitwie warszawskiej i wyzwala Wilno.

Po wojnie pracuje na swoim majątku, jednocześnie szkoli się jako rezerwista, uzyskując stopień porucznika. W sierpniu 1939 zmobilizowany w Lidzie, walczy w szwadronie kawalerii dywizyjnej (19 Dywizja Piechoty Armii „Prusy”), następnie w 41. Dywizji Piechoty na przedmieściu rumuńskim. Bije się aż do 17 października 1939 i przechodzi do konspiracji.

Przedostaje się do Warszawy, gdzie współtworzy z mjr Janem Włodarczykiem – Tajną Armię Polską (TAP). Jest zwolennikiem wcielenia TAP do ZWZ – AK, co nastąpiło na przełomie 1941-1942 roku.

Okres przedwojenny i okupacyjny dokumentują liczne plansze zawierające zdjęcia, dokumenty i komentarze przygotowane przez twórców wystawy. Wielkie, znane wydarzenia przeplatają się materiałem ikonograficznym odnoszącym się do samego Pileckiego, jego rodziny, najbliższych (żona i dwoje dzieci). Poznajemy skromną zabudowę majątku w Sukurczycach i folwarku żony w Nowi Mazowieckiej. Oglądamy sceny ćwiczeń wojskowych, parad w jednostkach, w których służył. Obserwujemy wkroczenie wojsk polskich do Kijowa i czytamy w komentarzu, że Józef Piłsudski i ataman Petlura zawarli sojusz. Niestety nie doszło do stworzenia niepodległej Ukrainy, gdyż było na to za wcześnie. Z kolei zwraca uwagę prawie nieznanе wcześniej zdjęcie niemieckich i sowieckich oficerów w okolicach Stryja 23 września. Przypominamy sobie często publikowane zdjęcia ze wspólnej defilady wojsk w Brześciu nad Bugiem, czy pochylonych nad mapą oficerów z sojusznicznych armii.

Inne plansze przedstawiają moment egzekucji zbiorowej (51 osób) w Bochni – grudzień 1939 i zdjęcia oczekujących na rozstrzelanie nauczycieli gimnazjalnych z Bydgoszczy stojących przed lufami karabinów – październik 1939. Wstrząsający jest widok rowu pełnego trupów – żołnierzy polskich rozstrzelanych przez rycerski Wehrmacht.

Zdjęciom Pileckiego jako więźnia obozowego i kolegów niedoli towarzyszą plansze z fotografiami dygnitarzy hitlerowskich (Himmler ze świtą) odwiedzających obozy koncentracyjne. Panowie w mundurach z trupa czaszką omawiają w skupieniu sposoby ulepszania „fabryk śmierci”, aby uczynić je jeszcze wydajniejszymi w uśmiercaniu więźniów.

Przewijają się obrazy codziennego życia obozowego: selekcje do komór gazowych, furmanki pełne trupów, esesmani z pejcami i psami. Obszerny fragment wystawy poświęcony jest powstaniu warszawskiemu, w którym Pilecki bierze aktywny udział jako szeregowy żołnierz, potem jako oficer Kedywu KG AK. Dowodził wreszcie jednym z oddziałów zgrupowania Chrobry II w tzw. Reducie Witolda. Pilecki idzie do niemieckiej niewoli w stalagu w Łambinowicach i offlagu w Murnau. Przypominamy sobie utrwalone w pamięci momenty, jak: zdobycie przez powstańców „Pasty” z niemiecką załogą wziętą do niewoli oraz kozaków z ROA w czasie walk w Warszawie (mniej znane ujęcia).

Sielskie, radosne można powiedzieć, widoki w scenerii południa Włoch pokazują rotmistrza wraz z przyjaciółmi spacerujących uliczkami miast w letnich strojach wojskowych. Był wtedy podkomendnym generała Władysława Andersa dowodzącego II Korpusem Polskim.

W październiku 1945 roku za zgodą naczelnego dowódcy wraca potajemnie do kraju, aby prowadzić działalność wywiadowczą. Jak wielu patriotów, Pilecki wierzy w jedyną szansę dla wielu Polaków: konflikt zbrojny aliantów. Organizuje siatkę wywiadowczą, przekazuje meldunki o sytuacji w kraju rządzonym krwawo przez komunistów, śledzi losy dawnych żołnierzy II Korpusu, którzy po powrocie do Polski zostali uwięzieni, zesłani ponownie do gułagów na Syberii. Robi się coraz bardziej niebezpiecznie. Pileckiemu grozi aresztowanie, jednak nie reaguje na rozkaz Andersa polecający opuszczenie Polski i powrót na zachód. 8 maja 1947 roku zostaje aresztowany. Urząd Bezpieczeństwa traktuje go z wyjątkowym okrucieństwem. Jest torturowany. W trakcie ostatniego widzenia z żoną wyznaje jej, że „Oświęcim to była igraszka w porównaniu z niezwykle ciężkim śledztwem”.

3 marca 1948 roku rozpoczyna się proces tzw. grupy Witolda. Rotmistrz zostaje oskarżony o szpiegostwo na rzecz Andersa, nielegalne posiadanie broni, przygotowywanie zamachów na wysokich funkcjonariuszy MBP. Nie przyznaje się do szpiegostwa, gdyż, jak twierdził, służył naczelnemu dowódcy wojska polskiego na zachodzie. 15 maja zostaje skazany na karę śmierci i wkrótce stracony strzałem w tył głowy. Miejsce jego pochówku do tej pory nie jest znane. Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Nie kiwnął palcem w jego obronie Józef Cyrankiewicz, który w Oświęcimiu uczestniczył w konspiracji i znał dobrze zasługi Pileckiego w tamtym okresie.

W Polsce niepodległej w październiku 1990 roku unieważniono wyrok w sprawie Witolda Pileckiego, a w 2006 roku prezydent Lech Kaczyński przyznał mu pośmiertnie Order Orła Białego. W książce „Six Faces of Courage” historyk brytyjski Michael Foot zaliczył Pileckiego do sześciu najodważniejszych ludzi ruchu oporu podczas II wojny światowej. Wiele szkół i ulic w Polsce nosi jego imię, jest patronem osiedli. Powstały liczne publikacje prasowe i książki. Senat RP w 2008 roku przyjął uchwałę w sprawie przywrócenia pamięci zbiorowej Polaków bohaterskiej postaci rotmistrza Witolda Pileckiego. Jest on bezspornie jednym z największych bohaterów II wojny światowej. (jr)

Wystawa „Rotmistrz Witold Pilecki – Ochotnik do Auchswitz”. Konsultacja historyczna – dr Adam Cyra wraz z historykami Biura Edukacji Publicznej IPN. Organizatorzy: Instytut Pamięi Narodowej, Dolnośląska Inicjatywa Historyczna, Fundacja Benta - Kahan. Zdjęcia i dokumentacja z zasobów IPN, Muzeum Powstania Warszawskiego, Oficyny Wydawniczej Volumen. Sprowadzona do Koszalin na staraniem oddziału szczecińskiego IPN i jego filii w Koszalinie. Znakomita inicjatywa.

PRL Gomulki kontra „Kultura” Giedroycia

W siedzibie koszalińskiego Instytutu Pamięci Narodowej przez wiele tygodni była czynna dość niezwykła ekspozycja „Przeciwko kilku myślom... co nie nowe”. W Polsce lat 50. i 60., a konkretnie przez 14 lat rządów Władysława Gomułki, reżim komunistyczny zmagał się z paroma głównymi wrogami, wśród których na czoło wysunęli się dwaj oponenti: Rozgłośnia Polska Wolna Europa, kierowana przez dynamicznego Jana Nowaka Jeziorańskiego i miesięcznik „Kultura” Jerzego Giedroycia.

Radio codziennie nadawało wielogodzinny program, który mimo stałego zagłuszenia, był słuchany przez 15-20 proc. obywateli, a w okresach kryzysu przez miliony Polaków (także członków partii i rządzącego establishmentu). Rozgłośnia rozbiła skutecznie komunistyczny monopol informacyjny i propagandowy. Nic dziwnego, że zasłużyła sobie na miano głównego wroga ideologicznego PRL, którego należy bezwzględnie niszczyć, a każdego podejrzanego o sympatię i jakiegokolwiek współdziałanie traktować jako zdrajcę i odszczepieńca.

Nie było również żadnej taryfy ulgowej wobec innego wroga – paryskiej „Kultury” i jej szefa (redaktora i wydawcy) Jerzego Giedroycia. Dokładniej ujmując, chodziło o kompleks wydawniczo-księgarski składający się z miesięcznika „Kultura”, kwartalnika „Zeszyty historyczne”, instytutu literackiego i wydawnictwa książkowego (190 tomów do 1970 roku).

W latach 50. szczególnie po przełomie październikowym 1956 roku, który wyniósł ponownie Gomułkę do władzy, Giedroyc i jego najbliższy zespół redakcyjny pośredniczył między ośrodkami kulturalnymi na Zachodzie, a intelektualistami w kraju, pomagał w uzyskaniu stypendiów dla twórców zza żelaznej kurtyny, publikował utwory i artykuły we własnych wydawnictwach i w zachodniej prasie. Dzięki ośrodkowi w podparyskim Maisons-Laffite, kolportażowi wydawnictw do Polski pobudzano ferment ideowy w kręgach inteligentnych, dostarczano materiałów do niezależnej refleksji, podważano monopol rządowej agitacji jak w przypadku Wolnej Europy. Giedroyc, tak jak Nowak Jeziorański, odgrywał ważną rolę w usiłowaniach Polaków o odzyskanie niepodległości, sprzyjał liberalizacji systemu totalitarnego, jednocześnie przestrzegając przed iluzją szybkiego wyzwolenia i wystąpień mających temu sprzyjać. W myśli programowej „Kultury” pojawiły się też nowe wskazania, niełatwe do zaakceptowania przez Polaków, choćby o potrzebie rezygnacji z powrotu na Kresy Wschodnie na rzecz niepodległej Ukrainy, Litwy i Białorusi. W zamian za to Polskę miały w przyszłości oszczędzić dramatyczne konflikty narodowościowe, tak charakterystyczne dla II Rzeczypospolitej.

Przez całe dziesięciolecie PRL paryska „Kultura” była traktowana, jako narzędzie dywersji ideologicznej ze wszystkimi tego konsekwencjami. Pozostawała przeciwnikiem obrzucanym najgorszymi epitetami. Do najostrzejszych spięć do-

chodziło w czasach Gomulki, kiedy reżim odsłaniał swoje prawdziwe oblicze, zaostrzał kurs, likwidował swobody demokratyczne wywalczone w październiku 1956 roku, wkraczał na drogę ortodoksji ideologicznej.

Giedroyc, uważny obserwator rzeczywistości komunistycznej, rozczarowywał się coraz bardziej i odmówił dalszego kredytu zaufania dla rządów towarzysza Wiesława. Wówczas reżim odpowiedział zaostreniem represji, aresztowaniami, procesami sądowymi, konfiskatami nielegalnych wydawnictw – za takie uważano „Kulturę”.

Początkowe plansze wystawy pokazują, poza prezentacją zespołu redakcyjnego miesięcznika – do czego powrócimy – reakcje władz na decyzję redaktora o cofnięciu poparcia Gomulki. Wyszukane szykany dotknęły Klub Krzywego Koła (siedziba na Starym Mieście), któremu prezesował Jan Józef Lipski. Klub był miejscem spotkań, dyskusji artystycznych i ideowych, w którym kształtowały się opinie o Polsce i świecie z udziałem pisarzy, artystów, naukowców.

Klub stawał się ośrodkiem niezależnym od władz, coraz bardziej opozycyjnym wobec polityki władz. Paryska „Kultura” miała z nimi liczne kontakty, również z wieloma jego bywalcami. Odbywał się tu nieformalny obieg informacji, czytano „prohibita”, potajemnie sprowadzane druki, opowiadano dowcipy, plotki, dworując z reżimu jego luminarzy. Klub ostatecznie zamknięto.

Pierwsze poważne uderzenie spadło na Hannę Szarzyńską-Rewską w styczniu 1958 roku za rozprowadzanie nielegalnych wydawnictw z ośrodka w Maisons-Laffite. Była żołnierzem Armii Krajowej, uczestniczką zamachu na Kutscherę, walczyła w powstaniu warszawskim. W czasie pobytu we Francji nawiązała kontakty Giedroyciem, kolportowała „Kulturę”. Skazana na trzy lata więzienia, wyszła na wolność po prawie roku aresztu. Podobny los spotkał Annę Rudzińską, także żołnierza AK, pracująca w Instytucie Socjologicznym w Warszawie. Skazana na rok więzienia, wyszła nieco przed terminem. Rudzińska pełniła obowiązki społecznej sekretarki w Klubie Krzywego Koła, była stypendystką rządu polskiego we Francji (Uniwersytet w Nancy). Skazana za współpracę z Giedroyciem.

Kolejne aresztowania i procesy z podobnych powodów dotknęły Andrzeja Markiewicza, dziennikarza PAX i Jerzego Kornackiego, satyryka, autora prześmiewczych anonimów wysyłanych do wyższych funkcjonariuszy rządowych. Im także zarzucano współpracę z „Kulturą”, kolportaż nielegalnych wydawnictw.

Wydarzeniem o wielkim rozgłosie okazał się *List 34 pisarzy i naukowców do premiera Cyrankiewicza* z 14 marca 1964 roku. Został poprzedzony dłuższym okresem przykręcania śruby swobodom demokratycznym. Latem 1963 roku odbyło się plenum ideologiczne, które potwierdziło twardy kurs w polityce wewnętrznej, kulturalnej, co było na rękę obozowi Mieczysława Moczara, odpowiedzialnego m.in. za bezpieczeństwo. Postanowiono zaostriżyć politykę wobec ośrodków dywersji ideologicznej, takich jak „Kultura” Giedroycia i Radio Wolna Europa.

W kraju władze zlikwidowały „Przegląd Kulturalny” i Nową Kulturę”. W ich miejsce powstał nowy tygodnik „Kultura”, bardziej uległy dysponentowi partyjnemu. Nastąpiło niezadowolenie z zaostrażającą się cenzurą, ograniczeń w przydziale papieru na druk książek. Pretensjom dano wyraz podczas posie-

dzenia Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich w styczniu 1964 roku. Głosy kilkunastu pisarzy zabrzmiały wyjątkowo donośnie, zwłaszcza krytycznie oceniano stałe ograniczenia swobód twórczych i obywatelskich. Wtedy zrodziła się idea petycji do władz PRL. Napisał ją Antoni Słonimski przy pomocy Jana Józefa Lipskiego i Pawła Hertza. Podpisało ją 34 luminarzy ówczesnego życia umysłowego w Polsce. Treść listu była bardzo umiarkowana, wyważona w przeciwieństwie do głównego nurtu dyskusji. Literaci, naukowcy domagali się liberalizacji cenzury, apelowali o przestrzeganie praw gwarantowanych przez konstytucję. Wśród sygnatariuszy listu znaleźli się m.in. Antoni Słonimski, Maria Dąbrowska, Paweł Jasienica, Jerzy Andrzejewski, Jan Parandowski, Jan Kott, Kazimierz Wyka, Jerzy Turowicz, Stefan Kisielewski, Jan Szczepański, Adam Ważyk, Władysław Tatarkiewicz, Tadeusz Kotarbiński.

Treść listu przedostała się do zachodniej prasy i radia, co dodatkowo rozsierdziło władze. Odpowiedziały one obelgami, wyzwiskami, oskarżeniem o zdradę interesów narodowych. Wywierano brutalne naciski na sygnatariuszy, by wycofali się z poparcia listu, co się udało w części, gdyż 10 profesorów wycofało poparcie dla petycji.

Pod „kontrlistem” zebrano około 600 podpisów intelektualistów. Miał to być z kolei protest przeciwko oczernianiu PRL przez Wolną Europę. List 34 wywołał szeroką reakcję na Zachodzie. W prasie i rozgłośniach radiowych we Francji, Wielkiej Brytanii, ukazywały się oświadczenia znanych pisarzy, artystów, intelektualistów w obronie polskich twórców. Protestowano przeciw represjom, np. zakaz wydawania dzieł Słonimskiego, aresztowanie paru znanych pisarzy, obostrzenia cenzuralne.

Szykany i prześladowania trwały nadal. Dotknęły szczególnie pisarzy, którzy wrócili z emigracji do kraju w i po 1956 roku. W 1964 roku wytoczono proces Melchiorowi Wańkowiczowi (skazany na 3 lata więzienia, wypuszczony z aresztu po wydaniu wyroku). Po pokazowym spotkaniu z Gomułką w styczniu 1965 roku zakaz druku książek i artykułów dla Wańkowicza został uchylony.

Pod podobnymi zarzutami (drukowanie w zachodnich wydawnictwach) zatrzymano i prowadzono dochodzenie przeciwko Stanisławowi Mackiewiczowi, Janu aremu Grzędzińskiemu oraz Janowi Niepomucenowi Millerowi.

W lutym 1965 roku Mackiewicz zmarł, unikając tym samym procesu sądowego. Zawzięcie represjonowano Janusza Szpotańskiego, krajowego pisarza i satyryka, autora opery komicznej *Cisi i gegacze*. Opera znakomicie ukazywała groteskową, mroczną atmosferę z epoki panowania Gomułki. Gegaczami byli protestujący polscy pisarze, intelektualiści, a tropiący ich agenci SB to Cisi. Gomułka był „Gnomem”. Za ten utwór-paszkwil Szpotańskiego skazano na 3 lata więzienia. Podczas odsiadki autor napisał jeszcze *Balladę o Łupaszcze* – o wydarzeniach marcowych 1968 roku oraz *Kartoflarnię* – opowieść o marzeniach Gomułki w sanacyjnym więzieniu.

I sekretarz KC PZPR parokrotnie wyzywał publicznie Szpotańskiego kloacznyimi obelgami, np. „człowiek tkwiący w zgniliznie rynsztoka o moralności alfonsa”.

Końcowe plansze ekspozycji przedstawiają wydarzenia marcowe, antysyjonistyczne hece, kompromitujące ekscesy antyżydowskie i antyinteligencjne, wraz z procesami „taterników”, które kończyły wątek sądowy niechlubnej epoki panowania Gomułki.

Józef Stalin pytał ironicznie: co znaczy papież? Ile ma dywizji? Można to odnieść do Jerzego Giedroycia i jego „Kultury”. Nie miał dywizji, potężnych organizacji wspierających jego wydawnictwa, a jednak ich siła rażenia, oddziaływania była ogromna. Znano je także w krajach „demoludu” w kręgach opozycyjnych. Szczupłe grono współpracowników Giedroycia (tych najbliższych) stanowili: Zofia Hertz i Paweł Hertz, obydwójce zesłani na Sybir, wstąpili do wojska polskiego generała Andersa, zakładali z nim najpierw w Rzymie, później w Paryżu Instytut Literacki i „Kulturę”, Józef Czapski – malarz, literat, oficer zaufania Andersa, szukał niestrudzenie pomordowanych w Katyniu polskich oficerów, Henryk Giedroyc – brat Jerzego, obecnie zgodnie z jego wolą dyrektor instytutu.

Do kręgu najbliższych trzeba też zaliczyć stale współpracujących: Czesława Miłosza, Juliana Mierosławskiego, czołowego publicystę miesięcznika Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, wybitnego pisarza emigracyjnego. Ich sylwetki, dorobek twórczy, zaangażowanie w działalność ośrodka Giedroycia są przyczyną otwarcia wystawy.

Ekspozycja jest szczególna ze względu na bezsprzeczne walory edukacyjne, historyczne. Jest adresowana do wszystkich zainteresowanych naszymi najnowszymi dziejami, zwłaszcza jednak do młodzieży, która wciąż nie ma wielu okazji do zapoznania się głębiej z tamtym fragmentem naszej historii. (jr)

Wystawa „Przeciwko kilku myślom, co nie nowe”. Procesy krajowców za kontakty z paryską „Kulturą” zorganizowana przez Instytut Pamięci Narodowej w Gdańsku, zaprezentowana w Koszalinie staraniem miejscowej filii IPN. Scenariusz wystawy dr Małgorzata Ptasińska-Wójcik. Konsultacja naukowa dr Łukasz Kamiński. Projekt graficzny wystawy Anna Paciorek-Grabowska, Joanna Piekarska-Norek. Dokumenty oraz materiały fotograficzne pochodzą ze zbiorów: Instytutu Literackiego w Paryżu, Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, Gdańsku, Krakowie i Ośrodka „Karta”.

Bogusław Polak

Grzegorz Ślizewski – Grzegorz Sojda: *Cyrk Skalskiego.* *Przyczynek do monografii*

Polacy dobrze zasłużyli sobie na opinię, iż są „narodem lotniczym”. Stuletnie dzieje latających maszyn prawdę tę dobitnie uzasadniają. Polacy byli znakomitymi konstruktorami samolotów cywilnych i wojskowych, śmiałymi zdobywcami przestworzy, m.in. rekordzistami w przelotach nad Atlantykiem. W latach wojny 1939 – 1945, piloci wojskowi, w większości absolwenci dęblińskiej szkoły „orląt”, wstawili się na wielu frontach: walczyli w obronie Wielkiej Brytanii i nad całą Europą w Afryce i Azji. Słynęli z odwagi i umiejętności piloci myśliwscy i bombowcy, transportowcy, specjaliści od kierowania z powietrza ogniem artylerii.

Nic też dziwnego, iż w Polsce problematyka lotnicza cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem kolejnych pokoleń czytelników, zarówno tych którzy pasjonują się tematem od lat kilkudziesięciu, jak i tych najmłodszych, mających ledwie lat kilkanaście.

Polska literatura „lotnicza” to plejada wspaniałych autorów, począwszy od Janusza Meissnera, powstańca górnośląskiego (1921 r.), pilota myśliwskiego, instruktora pilotażu, czy Arkadego Fiedlera, którego „Dywizjon 303” opublikowany został w wielu językach.

Do młodszego pokolenia historyków i autorów publikacji o polskim lotnictwie należą Grzegorz Ślizewski i Grzegorz Sojda. Pierwszy z autorów znany jest dobrze mieszkańcom naszego miasta i regionu z racji uprawianego dziennikarstwa i funkcji rzeczownika prasowego w Urzędzie Miejskim w Koszalinie. Wcześniej G. Ślizewski napisał monografię *Stracone złudzenia. Polskie lotnictwo myśliwskie w 1940 r.* (Koszalin 2000). Walorem książki jest nie tylko jej pionierski charakter, ale także fakt, iż wydana została w dwóch językach: polskim i angielskim. Z tych też względów cieszyła się sporym zainteresowaniem na Zachodzie, kupowali ją nawet Japończycy. Ma też w dorobku kilkadziesiąt artykułów naukowych, popularno-naukowych i publicystycznych, opublikowanych także we Francji i Hiszpanii.

Tym razem, jako efekt wspólnej pasji, Ślizewski i Sojda przedstawili losy tzw. Cyrku Skalskiego, zespołu 15 pilotów, którzy 1943 r. pod niebem Północnej Afryki, w ciągu miesiąca zestrzelili więcej samolotów niż jakkolwiek polski dywizjon przez cały 1943 r.

Monografia składa się z trzech podstawowych części. W pierwszej z nich autorzy starali się przedstawić genezę powstania zespołu, zasady rekrutacji i drogę do Afryki. Druga to opis działań bojowych Polaków na tle działań lotnictwa Aliantów. Ostatnia poświęcona jest dalszym losom pilotów PFT po zakończeniu kampanii tunezyjskiej, odtwarza ich drogę powrotną do Wielkiej Brytanii, a także przedstawia, w jaki sposób starano się wykorzystać zdobyte przez nich

w Afryce doświadczenie. Całość uzupełniają dokładne biogramy wszystkich Polaków, którzy wykonali loty bojowe w Afryce w 1943 r., a także wykaz lotów każdego z nich. Dodatkowo autorzy pokusili się o porównanie skuteczności polskich pilotów z innymi lotnikami walczącymi za sterami Spitfire’ów na południowym froncie Tunezji.

Autorzy niniejszego opracowania sięgnęli przede wszystkim do brytyjskich dokumentów znajdujących się w National Archives w podlondyńskim Kew oraz w Instytucie Polskim i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie.

Dowódcą zespołu był Stanisław Skalski, najwybitniejszy polski pilot II wojny światowej, któremu zaliczono 19 i 2/3 pewnych zestrzeleń, dwa prawdopodobne, 4 i 1/3 uszkodzonych. Za bitwę o Wielką Brytanię Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski odznaczył go Orderem Virtuti Militari 5 klasy. Order VM 4 klasy otrzymał 25 IX 1944 r. Ogółem wykonał 321 lotów bojowych.

Do kraju powrócił 8 VI 1947 r. W niespełna rok po przyjeździe, 4 VI 1948 r. został aresztowany przez UBP i Informację Wojskową i bezpodstawnie oskarżony o szpiegostwo. M.in. torturował go mjr Adam Humer. Po fikcyjnym procesie został skazany na karę śmierci (1950 r.); rok oczekiwał na wykonanie wyroku. Po zmianie wyroku na dożywotnie więzienie siedział na Mokotowie, we Wronkach, w Rawiczu. 20 IV 1956 r. wyszedł z więzienia.

Przeżycia wojenne pozostawiły silne ślady w Jego psychice. W 1995 r. odmówił zeznań w procesie A. Humera i innych jego oprawców. Wówczas grupa oficerów Polskich Sił Powietrznych zwróciła się do S. Skalskiego listem otwartym, apelując o zmianę tego stanowiska. Gen. S. Skalski zmarł w nędzy 12 listopada 2004 r.

Wróćmy do oceny książki. W moim przekonaniu to świetnie udokumentowana monografia. Rozkazy, książki lotów, raporty bojowe, kroniki, wnioski odznaczniowe, relacje, fotografie – to imponująca podstawa źródłowa.

Monografia została napisana znakomitym, barwnym językiem, zachowując standardy opracowania naukowego. Książkę czyta się jak najlepszą literaturę faktu. Podkreślić należy staranną edycję książki wydanej przez oficynę ZP Grupa Sp. z o.o. z Piekar Śląskich.

Książka Grzegorza Śliżewskiego i Grzegorza Sojdy dobrze wpisze się w historiografię czynów bojowych polskich lotników w II wojnie światowej.

Grzegorz Śliżewski – Grzegorz Sojda: „Cyrk Skalskiego. Przyczynek do monografii”, Warszawa 2009, ss. 295.

Wspomnienia koszalińskich pionierów

Recenzowana praca składa się z czterech części, opracowana i udokumentowana przez uczestników znanych z aktywnej działalności pierwszego i odrodzonego - za sprawą Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina - *Klubu Pionierów*.

W pierwszej części – redakcji dr Janiny Stolc – został wyjaśniony cel i podana zwięzła charakterystyka treści publikacji (s. 5-11). Najważniejszy cel założony w narracji to refleksyjny przekaz, skierowany m.in. do młodej generacji, by – jak pisze – w ich *przyspieszonym rytmie życia* znalazła czas na chwilę *zadumy*, nad częścią *prawdziwego ludzkiego życia*, a przede wszystkim doceniła rolę, skomplikowane losy i przeżycia pierwszych mieszkańców Koszalina i ziemi koszalińskiej.

Druga część – autorstwa Marii Hudymowej – dotyczy dziejów i działalności organizacyjno-programowej Klubu Pionierów Koszalina (s.15-28), które wydzieliły dwa charakterystyczne okresy.

Okres pierwszy wyznaczają lata 1970-1985. Liczne gremium, liczące wówczas 80 osób, postanowiło założyć 4 marca 1970 r. własny klub, skupiający pierwszych osadników, którym nadano zaszczytny tytuł *Pionierów Koszalina*, wybrać zarząd, radę programową i zacząć działać. Wprawdzie nie została w publikacji określona pełna struktura organizacyjna, ale jak wynika z kronikarskich zapisów, wybrano 13-osobowy zarząd (s. 16-17). Na przewodniczącego wybrano Karola Mytnika (novum – bezpartyjny).

Dyrekcja Wojewódzkiego Domu Kultury zapewniała niezbędną bazę lokalową dla działalności klubu i rady, konkretnie była to kawiarnia *Wena*. Począwszy od 1972 r., Klub Pionierów włączono w strukturę Koszalińskiego Towarzystwa Oświatowo-Kulturalnego (s.18). Klub ze składek członkowskich nie był w stanie rozwijać szerszej działalności, ale z faktu przynależności do struktur oficjalnych, mógł i korzystał z dotacji Wydziału Kultury UW i Miejskiej Rady Narodowej w Koszalinie.

Przynależność do Klubu nobilitowała, w 1974 liczył 300, a w 1984 r. już 500 członków. Do przynależności mobilizowała ich również działalność programowa. Były to wyszukane spotkania z ludźmi różnych profesji (gospodarze miasta, aktorzy, kombataneci, politycy) czy integrujące imprezy (grzybobrania i ogniska) oraz wycieczki. Żywotność działań Klubu zapewniała rada programowa, której przewodniczącą była Maria Hudymowa, a członkami: Beata Mech (sekretarz i skarbnik), członkami: Józef Szantyr, Irena Plutecka, Jan Pohorski, Jadwiga Jelec, Edward Piekutowski, Władysława Czajkowska, Anastazja Siczek, Matylda Dąbrowska, Roman Sierociński oraz Hieronim Straszewski. Za dodatkowego członka rady można uznać jedynie (na podstawie podpisu pod dokumentacją fotograficzną) Józefa Weiss'a (s.17).

Kierowanie tak licznym organizmem osłabiało jednak więź wewnętrzną, a brak środków ograniczał inicjatywę rady w tym zakresie. W działalności Klubu pierwszy kłopot sprawiło rozwiązanie Koszalińskiego Towarzystwa Oświatowo-Kulturalnego, a tym samym jego wyłączenie z istniejących struktur. Wprawdzie Klub został przyjęty do kolejnego Towarzystwa *Wisła-Odra* (brak daty przejęcia), ale na krótko. Klub ostatecznie, w związku z politycznymi wydarzeniami w Kraju, tak jak i inne towarzystwa (s. 20), w 1985 r. podjął trudną decyzję o zawieszeniu działalności własnej.

Okres drugi, odrodzenie działalności Klubu, datuje się od lipca 2004 r. Za sprawą aktywnego grona z zawieszonego Klubu i pomocy organizacyjnej Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina doszło do jego reaktywowania. Przewodniczącym został wybrany Leszek Mytnik, wypada dodać, że to syn pierwszego przewodniczącego, który, za namową wciąż aktywnego środowiska dawnych Pionierów m. Koszalina, podjął się kontynuacji roli i dzieła ojca.

Część trzecia – źródłowa – niezwykle interesująca, gdyż obejmuje biografie 24 mieszkańców Koszalina i ziemi koszalińskiej, jak w kalejdoskopie odbijają się dominujące obrazy ludzkiego życia i przeżyć osobistych, powiązanych z losami na tle przemian społeczno-kulturalnych i politycznych (s. 29-128). Na szczególne uznanie zasługuje 9 biografii osób, które opracowała i udostępniła Maria Hudy-mowa, a pamięć o tych osobach, bez jej zaangażowania pozostałaby tylko w kręgu najbliższych.

Relacje Zofii Korczyńskiej-Szrubki odsłaniają – jakże odmienny obraz – życia już nowych pionierów m. Koszalina, do których się sama zalicza. Przywołuje w pamięci swój najbliższy krąg rówieśniczy, młodej i uczącej się młodzieży, ujawnia ich zwykłe troski i radości. Wspomina z satysfakcją własne dorastanie w Koszalinie, pracę w licznych gronie koleżanek i kolegów. Docenia osiągnięcia Uli (jej córki) wraz z jej licznymi przyjaciółmi. Najważniejsze, że ujawnia doznania młodszych pionierów m. Koszalina, co ich szczególnie wartościuje. Ten sekret to codzienne życie: *radość i satysfakcja z osiągnięć naszych dzieci, że pracują, tworzą dobre i zgodne rodziny* (s. 69).

Ostatnią – czwartą – część stanowi wybrana z klubowych kronik unikatowa dokumentacja fotograficzna członków Klubu, w tym zbiorowe zdjęcie na obwolicie książki, przedstawiające zasłużonych organizatorów życia społeczno-gospodarczego Koszalina: nauczycieli, lekarzy, ekonomistów, kompozytorów...

Recenzent pomija drobne usterki redakcyjne, braku pełnej dokumentacji źródłowej w części historycznej, gdyż opartej na relacjach kronikarskich czy pomyłkę imienia Mikołaja Praczuka (s. 30). Uznaje za słuszne założenia redakcyjne pracy, rzeczywiście narracja wnosi duży ładunek emocjonalny płynący z serca Marii Hudy-mowej – zaangażowanej, twórczej i zasłużonej osobistości (walczącej o potrzebę utrwalenia historii, o pamięć i doświadczenie gasnącego pokolenia).

Nasuwa się jednak merytoryczny wniosek, że najwyższy już czas podjąć próbę (rozpoczętą w recenzowanej publikacji) – póki istnieje jeszcze zainteresowanie i możliwości – opracowania pełnej monografii *Klubu Pionierów Miasta Koszalina*.

Apel ten kieruję do aktywnego Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina, w którego strukturach skupili się dawni i nowi Pionierzy.

Dodam, że idee wydania pracy poparł Urząd Miejski oraz pięciu sponsorów: Wielkopolski Operator Systemu Dystrybucji Gazu Oddział Koszalin, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o. w Koszalinie, ZTP *Tepra* S.A. Koszalin, Miejskie Wodociągi i Kanalizacja Spółka z o.o. w Koszalinie oraz Miejska Energetyka Ciepła w Koszalinie.

„Pionierzy ziemi koszalińskiej i ich wspomnienia”, Stowarzyszenie Przyjaciół Koszalina, Klub Pionierów, Koszalin 2009. Opracowanie redakcyjne: Zofia Banasiak, Maria Hudymowa i Janina Stolc, s. 138.

Wystawa: X Departament

Ubecki młot na partyjnych „odchyleńców”

Wystawa pt. „Z archiwum X Departamentu” prezentowana w koszalińskiej Delegaturze Instytutu Pamięci Narodowej dotyczy szczególnie ponurego okresu w dziejach PRL-u, przełomu lat 40 i 50 obfitującego w wydarzenia krwawe i tragiczne. Przypomnijmy: nie działa już legalna opozycja wyeliminowana z życia w wyniku sfałszowanych wyborów do sejmu w styczniu 1947 roku i rozbitcia PSL. Na początku lat 50 zniknęły ostatnie oddziały leśne zlikwidowane przez bezpieczeńkę. Wypełniły się po brzegi więzienia. W 1952 roku przebywało w nich 50 tysięcy więźniów politycznych. Zapadały liczne wyroki śmierci i długoletniego więzienia. Powszechny był terror i represje. Kwitło donosicielstwo, kolaboracja. Do więzienia szło się za niewinny żart, każdy przejaw krytycyzmu wobec władzy ludowej.

Jednocześnie Moskwa wyznaczyła aparatowi bezpieczeństwa nowe zadania wynikające z obowiązującej tezy Stalina o zaostrzeniu się walki klasowej w miarę postępu budownictwa socjalistycznego. Stąd potrzeba wynajdowania nowych wrogów. Stawali się nimi rozmaici „odchyleńcy” i renegaci partyjni, towarzysze broni i walki czasów przedwojennych, okupacji hitlerowskiej i sowieckiej, konkurenci i rywale, których należało zniszczyć i strącić w niebyt.

W Polsce, w nowym stalinowskim porządku, nie było miejsca dla Gomułki i jego zwolenników. Gomułka, Spychalski, Kliszko, Loga-Sowiński znaleźli się za burtą. Niektórych, jak Moczar, przywrócono do łask, innych pakowano do więzień. Czekwały ich procesy sądowe pod zarzutem spisku przeciw jedynie słusznej linii partii. Wachlarz oskarżeń bił rekordy absurdu i nieprawdopodobieństwa. Zasłużeni komuniści, którzy sami wprowadzali rewolucyjny terror i krwawe rozliczenia z burżuazyjno-obszarniczymi „resztkami” stawali teraz przed zarzutami zdrady klasowej i narodowej. Były zresztą w tej dziedzinie sprawdzone wzorce postępowania w stalinowskim Związku Radzieckim – procesy Zinowiewa, Kamieniewa, Bucharina, wymordowanie kwiatu generalicji Armii Czerwonej, rozprawienie się ze starymi bolszewikami, towarzyszącymi Leninowi i Stalinowi w walce z caratem. Przed plutonami egzekucyjnymi stawała czołówka kierownictwa aparatu represji z NKWD i sowieckich służb tajnych.

Doświadczenia stalinowskie z tamtych lat twórczo rozwinięto we wszystkich krajach demoludu. Najbardziej spektakularne rozprawy z wrogami ludu odbyły się na Węgrzech (proces Laszlo Rajka), w Czechosłowacji (proces Rudolfa Slanskiego), w Bułgarii (proces Kostowa Trajczko). Posypały się wyroki śmierci, padły oskarżenia pod adresem Gomułki i polskich towarzyszy. Polska najwyraźniej się opóźniła w rozliczaniu zdrajców, choć pod klucz szli kolejni przedstawiciele rządzących elit z otoczenia Gomułki – marszałek Michał Rola-Żymierski, Marian

Spychalski – wiceminister obrony narodowej, Wacław Komar – szef wywiadu wojskowego, uczestnik walk w Hiszpanii po stronie republikańskiej. Do rozpoczęcia spektakularnych procesów było jednak wciąż daleko.

Wystawa poprzez fotogramy, dokumenty, zwięzły, logicznie skonstruowany tekst przynosi odpowiedź, w jaki sposób, jakimi metodami organizacyjnymi zamierzano to zadanie zrealizować. Otóż powierzono je starannie dobranej grupie śledczej (funkcjonariusze i urzędnicy), w której na eksponowanych stanowiskach przewijają się nazwiska Józefa Różańskiego, Anatola Fejgina, Józefa Światły, Edwarda Kwaska, Józefa Duszy, Henryka Piaseckiego. Podstawowy jej skład pozostawał niezmienny, choć rodziły się nowe więzi strukturalne i konfiguracje personalne. Grupę utworzono w październiku 1948, formalnie zatwierdzono w lutym 1949 roku. Od marca 1950 zmienia się nazwa na Biuro Specjalne, a od grudnia 1951 na departament. Ostatecznie przyjęto nazwę X Departament. Nadzór służbowy nad nim sprawował wiceminister MBP gen. Romkowski. Na czele Departamentu stał Anatol Fejgin, a jego pierwszym zastępcą był ppłk Józef Światło, który aresztował Gomułkę, Spychalskiego, Żymierskiego. To on właśnie wypłatał figla Bierutowi i w grudniu 1953 roku uciekł w Berlinie na stronę amerykańską. Jego audycje w Radio „Wolna Europa” skompromitowały reżim w Warszawie i mocno wstrząsnęły kierownictwem PZPR.

X Departament powołano w celu „dbania o czystość” szeregów partyjnych. Nazywano go policją partyjną, regimentem najwierniejszych. Miał oczyszczać szeregi partii z agentów, prowokatorów, uczestników odchylenia prawicowego współdziałających z resztkami podziemia i sługusami imperializmu. Departament inwigilował członków PZPR, werbował tajnych współpracowników. pozostawał poza oficjalnymi strukturami aparatu Bezpieczeństwa, choć formalnie działał w ramach organizacyjnych MBP. Posiadał własny pawilon w więzieniu na Mokotowie (ul. Rakowiecka) niezależny od kierownictwa tego więzienia oraz tajne więzienie w Miedzeszynie pod Warszawą, w którym przetrzymywano wysokich funkcjonariuszy rządu i partii (Gomułka, Spychalski). Departament rozrastał się i posiadał odpowiedniki wojewódzkie (kontrolowano aparat partyjny do sekretarza KW). Z ramienia władz centralnych Departament nadzorowała Komisja Biura Politycznego ds. bezpieczeństwa, do której wchodził Bierut, Berman, Minc, Radkiewicz i Romkowski. W tym gremium zapadały decyzje o aresztowaniach na najwyższym szczeblu, jak również o sposobie prowadzenia śledztwa. Np. Gomułkę wraz z żoną przetrzymywano w przyzwoitych warunkach w Miedzeszynie, nie stosując wobec nich normalnych ciężkich rygorów. W czerwcu 1954 roku Departament rozwiązano, wydając polecenie zniszczenia dokumentów.

Reasumując: X Departament dopuścił się wielu łajdactw, zbrodniczych czynów – bito więźniów, niektórych zamordowano, stosowano terror fizyczny i psychiczny.

Na zwiedzających duże wrażenie wywierały plansze pokazujące mało znane epizody z dziejów PRL, szczególnie w relacjach kaci – ofiary, gdyż jedni i drudzy często występują na przemian w obydwu rolach. Oto Bogusław Kowalski, dowódca oddziału GL-AL na Lubelszczyźnie, odpowiedzialny za zgładzenie kilkudziesięciu żołnierzy AK w czasie okupacji hitlerowskiej. Jednak nie za to znalazł się

w więzieniu, ale za popieranie Gomułki i jego linii. Podobna, choć znacznie większego kalibru, okazała się sprawa ludowego partyzanta Grzegorza Korczyńskiego. Już wtedy stawiano mu zarzut (potwierdzony w całej rozciągłości w zachowanych dokumentach) mordowania i rabowania ocalałych Żydów. Korczyńskiego aresztowano nie za to, lecz za opowiedzenie się po stronie Gomułki. Przypomnijmy, że po październiku 1956 roku Korczyński objął wysokie stanowiska w wojsku, a w grudniu 1970 kierował całością operacji wojskowych w Gdańsku.

Poznajemy też Bogusława Hrynkiewicza, przedwojennego komunę, od 1940 roku agenta wywiadu radzieckiego, pracującego również w wywiadzie GL-AL. Aktywnie zwalczał polskie państwo podziemne, AK. Zdobył archiwum Delegatury Rządu w Warszawie i udostępnił je gestapo, z którym miał częste kontakty. Uwięziono go w Miedzeszynie, aby świadczył przeciwko Spychalskiemu. Na współpracę z Niemcami przymykano oczy.

Głośna była sprawa Włodzimierza Lechowicza, wysokiego urzędnika w Ministerstwie Ziem Odzyskanych kierowanym przez Gomułkę. Agent NKWD jeszcze przed wojną, przeniknął do struktur podziemnego państwa, zarazem działał w wywiadzie Armii Ludowej. Miał odegrać ważną rolę w procesie przeciwko Gomułce i Spychalskiemu. Torturowany, skazany na 15 lat więzienia. Z kolei inny agent sowiecki i PPR Waław Dobrzyński stał się tragiczną ofiarą sfinansowanych oskarżeń przeciw Spychalskiemu i Lechowiczowi. Zakatowany na śmierć w śledztwie przez oficera bezpieki.

Na kilku planszach śledzimy też proces i zarzuty stawiane generałom, oficerom przedwojennego wojska służących lojalnie władzy ludowej po powrocie z emigracji. W procesie Tatara, Hermana, Mossora stawiano im absurdalne zarzuty uczestnictwa w spisku – zamachu stanu. W serii tajnych procesów skazano na śmierć 40 wysokich oficerów, spośród których 20 stracono.

Końcowe plansze mówią o losach niektórych oprawców w późniejszym okresie. Nowa ekipa Gomułki zrzuciła odpowiedzialność za stosowanie terroru i licznych wynaturzeń na kilku wysokich funkcjonariuszy bezpieki X Departamentu. Różański, Fejgin, Romkowski przesiedzieli w więzieniu parę lat. Korzystali później z wysokich odpraw i emerytur. Podobno największą dolegliwością było wyrzucenie ich z PZPR. Żyli w dostatku i spokoju. (jr)

Wystawa „Z Archiwum X Departamentu” w koszalińskiej Delegaturze IPN przygotowana przez Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej. Oddział w Warszawie.

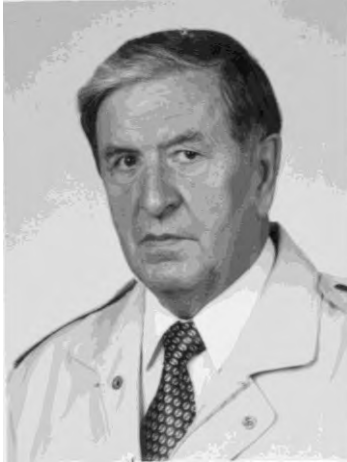
Autorzy: Tomasz Łabuszewski, Robert Spała; nadzór naukowy: Andrzej Paczkowski, Paweł Machcewicz, Antoni Dudek. Koncepcja plastyczna: Krzysztof Burnatowicz. Zdjęcia i materiały z archiwów, agencji fotograficznych i muzeów.

POŻEGNANIA

Dr nauk med. Leon Konieczny

27.02. 1924-7.10.2009

Kochał medycynę i swój zawód



7 października 2009 roku zmarł dr nauk medycznych **Leon Konieczny** – znany koszaliński chirurg, wieloletni ordynator Oddziału Chirurgii Ogólnej Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie. Był znakomitym specjalistą, sumiennym, kompetentnym lekarzem, niekwestionowanym autorytetem, szanowanym szefem i mistrzem, a zarazem miłym, ciepłym człowiekiem. Tak zapamiętali doktora Leona Koniecznego pacjenci, koledzy, współpracownicy. Medycyna była Jego ogromną pasją.

Pochodził z Wielkopolski. Urodził się 27 lutego 1924 roku w Pobiedziskach koło Poznania. W Poznaniu w 1946 roku zdał maturę i rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim tamtejszej Akademii Medycznej. Ukończył je w 1951 roku. Po rocznym stażu, w 1952 roku uzyskał dyplom lekarza medycyny. Pracę zawodową rozpoczął w I Klinice Chirurgicznej prof. Stanisława Nowickiego w Poznaniu. Wkrótce jednak został powołany do wojska i przydzielony do pracy w oddziale chirurgicznym szpitala wojskowego w Koszalinie. W 1957 roku przeszedł do cywila i trafił do Oddziału Chirurgii Ogólnej koszalińskiego Szpitala Wojewódzkiego na stanowisko asystenta. Niedługo potem objął funkcję zastępcy ordynatora, a w 1964 roku został ordynatorem tego oddziału. Kierował nim przez 30 lat, do przejścia na emeryturę. Wyszkolił wielu chirurgów. – *Kochał swój zawód, kochał medycynę. Szpital, pacjenci to było jego życie* – wspominają najbliżsi doktora Leona Koniecznego. Ogromnym wsparciem była dla Niego żona, dzięki niej mógł z tak wielką pasją poświęcić się swojej pracy. Na emeryturę przeszedł w 1994 roku. Nie rozstał się jednak z zawodem i ze szpitalem. Nadal operował, konsultował chorych. Przez wiele lat, jako biegły, współpracował z Rzecznikiem Odpowiedzialności Zawodowej w Okręgowej Izbie Lekarskiej w Koszalinie. Ceniony był przez wszystkich za bardzo sumienne i bezstronne opinie na temat błędów lekarskich.

W ostatnich latach życia na tyle, na ile pozwalały Mu siły, służył lekarską pomocą, jako wolontariusz, chorym w koszalińskim Seminarium Duchownym. Doktor Leon Konieczny miał jeszcze jedną wielką pasję – historię medycyny. Jego zainteresowania historyczne znalazły wyraz w licznych publikacjach. Przy pomocy koszalińskiej Okręgowej Izby Lekarskiej wydał w 2003 roku książkę pt. „Tropy medyczne w dziejach miasta Koszalina”. W 2006 roku wydana została kolejna książka Jego autorstwa – „Wizerunki lekarzy pomorskich”.

Najwymowniej o ogromnej miłości doktora Leona Koniecznego do medycyny i do zawodu lekarza świadczy niezwykle prośba, z jaką zwrócił się do najbliższych w ostatnim okresie życia – zażyczył sobie, by pochowano go z lekarskim kitlem.

Był niezwykle postacią nie tylko w środowisku medycznym. Był także społecznikiem. Aktywnie działał w Klubie Inteligencji Katolickiej, zaangażował się w starania o budowę nowego szpitala w Koszalinie i do końca życia ubolewał, że nie udało się go wybudować.

Ilona Stec

Leszek Figas,
wieloletni koszaliński dziennikarz,
16.07.1931-17.05.2009



Dziennikarzem został właściwie przez przypadek, ale tak naprawdę dziennikarstwo miał we krwi. Całe życie pracował w Koszalinie, w „Głosie” i to od 1950 roku. Najpierw był to oddział „Głosu Szczecińskiego”, bo wtedy jeszcze Koszalin własnej gazety nie miał. W tamtym czasie nawet nie skończył szkoły średniej. Już pracując jako dziennikarz, zdał maturę w I Liceum Ogólnokształcącym w Koszalinie, a potem zaocznie studia na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie.

Był jednym ze współtwórców „Głosu Koszalińskiego”. Podjął w nim pracę od pierwszego dnia jego istnienia – 2 września 1952 roku. Potem, po podziale administracyjnym kraju, gazeta zmieniła tytuł na „Głos Pomorza”. Pozostał w niej aż do emerytury. I jako emeryt przez długie lata w niej pracował. Mógł się pochwalić najdłuższym stażem pracy w koszalińskiej gazecie.

Urodził się 16 lipca 1931 roku w Rynarzewie, w dawnym woj. bydgoskim. Jego ojciec Władysław przed wojną był policjantem, a mama Agnieszka zajmowała się domem i pięciorgiem dzieci. Leszek był najmłodszym z nich. Do Koszalina przyjechał z rodzicami i rodzeństwem w 1945 roku. I tu został do końca.

Znał to miasto od podszewki, jak mało kto. Odgruzowywał je, tak jak wszyscy pionierzy, własnymi rękami. I pisał o nim przez całe życie. Od początku pisał też o sporcie. Jako reporter, obsługiwał teren Złotów i Walcz. Potem kierował działem terenowym, organizował korespondentów w terenie i najzdolniejszych z nich namówił, by zostali dziennikarzami. Wykształcił wielu adeptów tego zawodu. Przez wiele lat był kierownikiem działu miejskiego, a przez cały okres zatrudnienia od-

powiadał za sport w gazecie. Chętnie jeździł na spotkania, nawet do malutkich wsi. Bo dla niego czytelnik był najważniejszy.

Bardzo aktywnie przez wiele lat działał w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, organizował bale prasy. Był pomysłodawcą i organizatorem rowerowych wyścigów „Głosu” dla dzieci oraz Halowego Turnieju Piłki Nożnej. Ten turniej On wymyślił i organizował, a prowadził Jego najstarszy brat Stanisław, trener trampkarzy Klubu Sportowego „Gwardia”, którego imię nosi stadion.

Zbierał znaczki pocztowe, odznaki, ale Jego największą pasją był sport. Sam uprawiał koszykówkę. Świetnie grał w brydża, lubił układać najróżniejsze pasjanse. Interesował się też historią. Uwielbiał czytać książki i żartować. Zawsze widział jakieś jasne strony życia i zawsze miał ciekawą wesołą historyjkę do opowiedzenia.

Był ciekawy świata. Dlatego kochał podróże. Dużo jeździł po świecie z żoną, córką i wnukiem.

Najbardziej interesowali Go ludzie. Potrafił rozmawiać z każdym. I chętnie to robił. Podczas tych rozmów zbierał materiały do swoich artykułów. Bardzo lubił pomagać ludziom, zarówno bliskim, jak i zupełnie obcym.

Z gazetą związała się też Jego żona Krystyna, siostra Irena i wreszcie córka. Żona w „Głosie” jako księgowa przepracowała od 1952 roku aż do emerytury. Siostra Irena najpierw była korektorką, a potem przez wiele lat pracownicą biura ogłoszeń. A jedyna córka, Irena, poszła w ślady ojca i została dziennikarzem. Wnuk Piotr jest prawnikiem.

Leszek Figas pochowany został w grobie rodzinnym na koszalińskim cmentarzu razem z rodzicami i bratem. (*ib*)

Władysław Gołaszewski,
19.10.1927-1.08.2009
**Przez 45 lat był skarbnikiem
Narodowego Banku Polskiego
w Koszalinie**



Miał 82 lata, ale duchem zawsze czuł się młody. I takim naprawdę był. Kilka dni przed śmiercią żartował: – *Zobaczcie, znowu mam 18 lat, ale tym razem do setki.*

Przez ponad połowę swojego życia, bo przez 45 lat, był skarbnikiem NBP w Koszalinie. Przez całe lata pracował po kilkanaście godzin dziennie, bo oprócz codziennych zwykłych obowiązków, miał dyżury przy wpłatach pieniędzy.

Po przejściu na emeryturę nadal był aktywny. Przez osiem lat pracował jeszcze w PKO BP. Znał bank od podszewki i wszystkie bez wyjątku tajemnice bankowego skarbcza. Jednak nigdy nikomu ich nie zdradził.

- *Był człowiekiem bardzo pracowitym, sumiennym, koleżeńskim, dowcipnym – opowiadają jego wieloletni współpracownicy. – Zawsze jakimś żartem, jednym celnym dowcipnym zdaniem potrafił rozładować napiętą sytuację, jakich przecież w banku nie brakowało. Był też na wskroś uczciwy. Zawsze można było na nim polegać.*

Ile pieniędzy przez całe życie przeszło przez jego ręce, tego nie wie nikt. On sam ich nigdy nie zliczał. Wszyscy są to zgodni co do tego, że każde pieniądze, zarówno duże, jak i małe, w Jego rękach były całkowicie bezpieczne.

Władysław Gołaszewski pochodził z Kujaw. Po wojnie razem z ojcem, także Władysławem, trafił do Białogardu. Tam wspólnie uruchamiali mleczarnię i organizowali mleczarstwo. Władysław, po odbyciu służby wojskowej w Bieszczadach, podjął pracę w banku i związał się z nim na całe życie. W nim poznał swoją przyszłą żonę Daniełę. Pobrali się w 1952 roku i zamieszcili w Koszalinie. Mieli trzy córki. Wszystkie ukończyły studia i wszystkie do dzisiaj pracują i mieszkają w Koszalinie. Mieli też pięciu wnuków, samych chłopców, z których jeden zmarł.

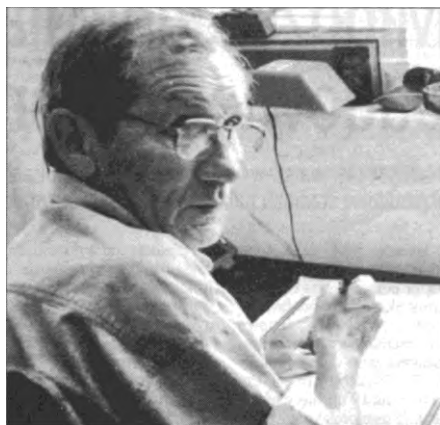
– Nasz tato dla siebie nie wymagał od życia za wiele – mówią zgodnie. – Za to nam wszystkim – mamie, córkom i swoim wnukom nieba by przychylił. Zawsze bardzo nas razem z mamą wspierali. Dbał bardzo o to, aby rodzina trzymała się razem, często spotykała, aby jej członkowie pomagali sobie nawzajem. Dla nich, mimo że całe życie ciężko pracował, zawsze miał czas.

Irena Boguszewska

Redaktor Julian Pelczar

9.08.1933-29.08.2009

50 lat w „Głosie”



Redaktor Julian Pelczar równo 50 lat przepracował w zawodzie dziennikarskim. Pod koniec pracy zawodowej z dumą podkreślał, że jest nestorem wśród koszalińskich dziennikarzy. Przez te wszystkie lata związany był z „Głosem Koszalińskim” i „Głosem Pomorza”.

Urodził się 9 sierpnia 1933 roku w Krakowie. Tam na Uniwersytecie Jagiellońskim ukończył studia dziennikarskie. Do Koszalina trafił z nakazem pracy tuż po studiach. 1 września 1954 roku został dziennikarzem „Głosu Koszalińskiego”. Pracował w tej gazecie także wówczas, gdy przekształciła się w „Głos Pomorza”. Redakcyjną robotę znał od podszewki. Wiedział o niej niemal wszystko. Poznawał ją, pokonując kolejne etapy zawodowego wtajemniczenia. Pracował jako reporter, dużo pisał m.in. o Bytowie i okolicy. To był swego czasu jego teren, sprawował nad nim dziennikarską opiekę. Miał tam wielu przyjaciół. Potem był kierownikiem działu terenowego. Sprawował też funkcję zastępcy sekretarza redakcji, kierował redakcją depeszową, przez lata pracował jako redaktor techniczny. Jego wielką pasją była turystyka. Z zapałem ją uprawiał i chętnie o niej pisał. Był też zapalonym wędkarzem. Wciąż z nostalgią wspominał ukochany rodzinny Kraków, swoje życie jednak na zawsze związał z ziemią koszalińską. Urzekły go tutejsze jeziora. Przemierzył je wzdłuż i wszerz. Poznał niemal każdy ich zakątek. Efektem tych turystycznych fascynacji i wielką dumą Juliana Pelczara był „Przewodnik po Pojezierzu Drawskim” Jego współautorstwa. Miał okazałą kolekcję książek podróżniczych i wydawnictw o regionie. Zdobył wiele dyplomów i odznak turystycznych. Był też uhonorowany odznaczeniami państwowymi. Kolejne pokolenia młodych dziennikarzy uczył zawodu i wprowadzał w arkana pracy redakcyjnej. Był wymagający, bardzo czuły na tle poprawnej polszczyzny, ale zawsze życzliwy, pomocny.

Kiedy na początku lat 90. powstawał nowy „Głos Koszaliński”, Julian Pelczar znalazł się w zespole dziennikarzy, którzy gazetę tworzyli. Służył swoim doświadczeniem, wsparciem. Z „Głosu Koszalińskiego” przeszedł na emeryturę. Nie rozstał się jednak z pracą redakcyjną. Nadal przygotowywał kolejne wydania gazety. Pracę zawodową definitywnie postanowił zakończyć 1 września 2004 roku, w tym samym w dniu, w którym 50 lat wcześniej ją rozpoczął.

Był świetnym, doświadczonym dziennikarzem, wspierałym człowiekiem, ojcem, oddanym przyjacielem. Przez ostatnie trzy lata życia dzielnie walczył z ciężką chorobą nowotworową. Nie udało mu się wygrać tej walki. Zmarł 29 sierpnia 2009 roku.

Iłona Stec

Marian Marchow
11.01.1935-6.10.2009

Był kawalerem Orderu Uśmiechu



W ciągu trzydziestu lat mojej bytności w Koszalinie miałem szczęście poznania wielu ludzi mądrych, życzliwych i serdecznych. Niestety Ci, którzy reprezentują starsze, a nawet średnie pokolenie, zbyt często odchodzą. Zabrakło redaktora Zbyszka Rogowskiego, działacza sportowego i nauczyciela akademickiego mgr. Jurka Kielara, a ostatnio do Domu Pana odszedł mgr Marian Marchow.

Urodził się 11 stycznia 1935 r. w Milanówku. Do szkół uczęszczał w Łodzi i w Warszawie, a studia politologiczne ukończył na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Na całe dorosłe życie związał się z Koszalinem, poświęcając się pasji nauczycielskiej. Dzieci kochał mądrze, ale najbliższe były mu te najbardziej doświadczone przez los, ubóstwem i społecznym sieroctwem.

Po historycznym zakręcie 1989 r. i pospiesznej likwidacji Państwowych Gospodarstw Rolnych, niemal z dnia na dzień tysiące rodzin robotników rolnych w całym kraju znalazło się w niezwykle trudnych warunkach społecznych.

Marian Marchow – jak mówił – chciał dzieciom z takich rodzin pospieszyć z pomocą. Skrzyknął grupę osób reprezentujących różne środowiska zawodowe, ale wrażliwych na dziecięcą krzywdę. Efektem tych zabiegów było powołanie 8 maja 1991 r. Koszalińskiego Towarzystwa Trzeźwości (KTT), jako organizacji „non profit”. Cele KTT obejmowały m.in.: podnoszenie kultury życia publicznego, upowszechnianie wartości ogólnoludzkich i postaw prospołecznych wśród współobywateli, tworzenie warunków do rozwijania i umacnianie wśród młodzieży postaw abstynenckich i trzeźwościowych, udzielanie pomocy dzieciom z rodzin dotkniętych przez alkohol, poprzez organizowanie i prowadzenie świetlic profilaktyczno-wychowawczych oraz organizowanie specjalistycznego wypoczynku dla dzieci zagrożonych sieroctwem i niedostosowaniem społecznym; poszerzanie oferty i zwiększanie atrakcyjności imprez rekreacyjnych kulturalno-rozrywkowych i sportowych, jako alternatywy dla nudy, nijakości i pustki duchowej.

Praca Towarzystwa koncentrowała się przede wszystkim na działalności dziecięcych placówek wsparcia dziennego, popularnych świetlic w Koszalinie (ul. Harcerska), Świdwinie, Sławoborzu, Rąbinie, Brzeźnie, Lekowie, Nielepie i Bierzwnicy. 40 nauczycieli objęło opieką 350-400 dzieci. Był to swego rodzaju azyl dla dzieci, często pochodzących z rodzin dotkniętych alkoholizmem. Mogły tam skorzystać z posiłków, odrobić lekcje, wyjechać na wycieczkę, uczestniczyć w koloniach i półkoloniach, zimowiskach. We wszystkich świetlicach organizowano Dzień Matki, Dzień Dziecka. Z okazji Bożego Narodzenia organizowano uroczyste spotkania wigilijne. Oplątek i Mikołaj z prezentami były nieodzownymi elementami każdej wieczery wigilijnej. Z okazji Wielkanocy organizowano uroczyste śniadania. Dzieci, które miały w danym miesiącu urodziny, otrzymywały drobne upominki.

Nie można też pominąć konkursów literackich (np. „Chcemy spokojnie i szczęśliwie żyć”), konkursów rysunkowych. Przeżyciem dla dzieci były bożonarodzeniowe imprezy w Teatrze Bałtyckim, organizowane przez koszaliński Lions Club.

Marian Marchow skupił wokół siebie ponad 200 członków KTT. Uświadomił też władzom państwowym i organizacyjnym wagę działalności podjętej przez Towarzystwo. Zyskał poparcie wojewody Jerzego Mokrzyckiego; prezydentów Koszalina: Bogdana Krawczyka, Antoniego Grzechowskiego, Henryka Sobolewskiego; wiceprezydentów: Mikołaja Kobusa i Krystyny Kościńskiej. Problemy i działalność przedstawiał też starostom, burmistrzom i wójtom, akcentując profesjonalizm i osiągnięte efekty wychowawcze. Jak mówił: *chcę dzieciom uczynić świat barwniejszy*, choć miał świadomość, iż *działalność ta jest kroplą w morzu potrzeb*.

Pozyskiwanie środków na działalność statutową KTT było wyzwaniem dla Mariana. Często spotykał się z zyczliwością, bywało także – ze znieczulicą. Pamiętam Jego gorzkie słowa: – *Niektórzy urzędnicy mówią o mnie: znowu idzie ten żebrak Marchow*.

W pewnym momencie w 2003 r. Marian Marchow natrafił na mur obojętności i znieczulicy, którego nie zdołał już przebić. KTT przestało istnieć...

Porywał nas swoim entuzjazmem, wiarą w potrzebę walki z ubóstwem, potrzebą pomocy najbardziej bezbronny. Pomoc dzieciom doświadczonym przez los stała się sensem Jego życia.

Dzieci miłość tę odczuwały i odwzajemniały. Widziałem to wielokrotnie w świetlicach Towarzystwa, szczególnie podczas łamania się opłatkiem, w trakcie uroczystości w Świdwinie, na której Marian otrzymał jedyne na świecie odznaczenie nadawane przez dzieci: Order Uśmiechu.

Słowa się pamięta, czyny naśladuje. Wszyscy, którzy mieli zaszczyt obcować z Marianem, zachowują w sercach konieczność służenia najbardziej potrzebującym.

Żegnaliśmy Go w piękny październikowy dzień. Obecni byli: mgr Henryk Hinc, Edmund Kasprzyk, dr Zenon Kachnicz, dr Waldemar Popioł, mgr Henryk Kędziński z Zarządem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Żegnaliśmy Człowieka szlachetnego – skromnego w sensie najbardziej dosłownym, przez to wartego naszej pamięci.

Bogusław Polak

Redaktor Stefania Zajkowska-Skupień

2.10.1938-15.03.2009

Stenia



Stenia (przy maszynie) wśród koleżanek – Zofii Banasiak i Jadwigi Ślipińskiej

W pamięci dawnych koleżanek i kolegów pozostała jako bezpośrednia, naturalna, młoda dziewczyna z grubym warkoczem, nie używająca makijażu, nosząca się swobodnie, kolorowo, otwarta wobec ludzi, pogodna. Ci, którzy znali Ją lepiej, wiedzieli, że pod tym wizerunkiem krył się człowiek wrażliwy, pasjonujący się literaturą – rosyjską czytywała w oryginale – człowiek o błyskotliwej inteligencji, dziennikarz wykształcony i wszechstronny, jak mało kto dbały o warsztat dziennikarski i czystość ojczystego języka.

Stefania Zajkowska urodziła się 2 października 1938 roku w Warszawie. O pierwszym etapie Jej życia wiadomo niewiele. Z zachowanych dokumentów wynika jedynie, że w okresie wojny rodzice pracowali: matka Adela jako nauczycielka, zaś ojciec Józef w warszawskim szpitalu. W sierpniu 1944 roku sześciolatnia Stenia została wywieziona na wieś w okolicy stolicy. Wiązało się to prawdopodobnie z wybuchem Powstania Warszawskiego.

Po wojnie, w 1946 roku wraz z rodzicami przyjechała do Koszalina. Tu rodzina pozytywnie i twórczo zapisała się w historii miasta: dwaj bracia Zajkowscy – ojciec i stryj Steni – uruchomili i przez lata prowadzili Koszalińską Spółdzielnię

Mechaników Samochodowych. W 1955 roku Stenia ukończyła Liceum Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (obecnie LO im. Broniewskiego). W latach 1955-1960 studiowała dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim, w redakcji Głosu Koszalińskiego odbywając podczas wakacji zawodowe praktyki.

Etat w dziale kulturalnym gazety otrzymała jako świeżo upieczona absolwentka dziennikarstwa 1 grudnia 1960 roku. I choć później, na przełomie lat 1967-68 pracowała przez kilkanaście miesięcy w redakcji ekonomiczno-morskiej rozgłośni Polskiego Radia w Koszalinie, a do gazety powróciła 1 stycznia 1969 roku w charakterze publicystki działu partyjnego; głównym polem Jej dziennikarskiego zainteresowania i działania pozostała kultura.

Jej dziennikarską wszechstronność wykorzystywano w „Głosie” na różne sposoby. Była między innymi sekretarzem redakcji, pracowała w redakcji nocnej, jednak jej prawdziwym powołaniem zawsze była publicystyka, zwłaszcza publicystyka kulturalna. Była niezwykle płodna, spod Jej ręki wyszło wiele wartościowych publikacji, artykułów, esejów i recenzji. Wszystkie cechowały się znakomitą warsztatem dziennikarskim, dociekliwością i osobistym zaangażowaniem. To Stefania Zajkowska jest autorką jedynej, opracowanej i wydanej przez gazetę w 1977 r. monograficznej broszury z okazji 25-lecia „Głosu Koszalińskiego” i 30-lecia RSW.

Dbając o rozwój zawodowy, niezmiennie doksztalała się. W 1974 roku ukończyła seminarium dla krytyków teatralnych w Ośrodku Dziennikarstwa w Warszawie. Rok wcześniej w ówczesnym Związku Radzieckim odbyła wakacyjny kurs języka rosyjskiego, co pozwoliło jej już w kraju zdać egzamin państwowy ze znajomości tego języka. Znała również niemiecki i francuski. W 1977 roku przebywała na 3-miesięcznym stażu w Sofii, dzięki czemu opanowała dodatkowo język bułgarski.

Jej działalność zawodowa niemal w całości wiąże się z pracą dziennikarską. Jedyne w 1982 roku przez kilka miesięcy pełniła funkcję kierownika literackiego w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie, gdzie była zatrudniona na półowce etatu. Z teatrem była związana również przez męża – aktora.

Z zachowanych dokumentów wynika też, że w 1973 roku wypełniała społeczny mandat ławnika koszalińskiego Sądu Rejonowego. Należała do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

W redakcji „Głosu Koszalińskiego” pracowała do 17 lutego 1992 roku, kiedy to przeszła na rentę, a następnie na emeryturę. Zmarła 15 marca 2009 roku. Na cmentarzu komunalnym w Koszalinie pożegnała ją nieliczna już grupa dawnych przyjaciół, znajomych i współpracowników. (*jb*)

